

Hs. Dr. J. L. Sykora

HISTORYA ŚWIĘTA
NOWEGO ZAKONU

Tom 3



HISTORYA ŚWIĘTA.



APPROBATUR.

Varsavie die 31 Ianuarii (13 Februarii) 1903 a.

Archiepiscopus Varsoviensis

† Vincentius.

Regens Cancellariai

Canonicus Metropolitanus **L. Poniewczyński.**

№ 906.

ОДОБРЕНО

Г. Варшава 31 Января (13 Февраля) 1903 г.

Судья Суррогатъ Варшав. Р.-К. Духов. Консисторії
Каноникъ Митрополитального Капітула

Кс. Л. Лышковскій.

Секретарь **Кс. Р. Лясоцкій.**

BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH.

Historya Święta

NOWEGO ZAKONU

(TREŚĆ „ZŁOTEJ BIBLII KLASYKÓW”).

przystępnie wyłożył

Ks. Dr. J. L. Sykora

PROFESOR TEOLOGII UNIWERSYTETU W PRADZE

przetłumaczył i uzupełnił

Ks. ZYGMUNT CHEŁMICKI.

—
TOM III
—

J.P. Wachowski.

WARSZAWA

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolff'a

1903

Дозволено Цензурою.
Варшава, 27 Июня 1903 года.



SPIS RZECZY.

NOWY TESTAMENT.

CZEŚĆ I.

Jezus Chrystus jest osobą historyczną.

Str.

Rozdział 1.	Jezus Chrystus według świadectwa historii świeckiej	1
Rozdział 2.	Jezus Chrystus według świadectw Ewangelij	7
Rozdział 3.	Spełnienie czasu.—Zapowiedź zwiastuna Jezusa Chrystusa .	12
Rozdział 4.	Zwiastowanie narodzenia Jezusa Chrystusa. — Narodzenie Jana Chrzciciela	17
Rozdział 5.	Narodzenie Pana i przybycie mędrców	23
Rozdział 6.	Ofiarowanie Pana Jezusa.—Ucieczka do Egiptu.—Rzeź niewiniątek. — Powrót z Egiptu.—Jezus dwunastoletni w świątyni.	31

CZEŚĆ II.

Przygotowanie się Pana Jezusa do publicznej działalności i pierwsze wystąpienie publiczne.

Rozdział 1.	Kazanie Jana Chrzciciela.—Chrzest, post i kuszenie Jezusa.	39
Rozdział 2.	Świadectwo Jana o Chrystusie.—Pierwsi uczniowie Jezusa.—Pierwszy jego cud	47
Rozdział 3.	Jezus na świętach Wielkiej Nocy w pierwszym roku swego życia publicznego	50
Rozdział 4.	Jezus w Judei. — Jan wydaje o nim świadectwo i zostaje uwieziony	54
Rozdział 5.	Jezus udaje się przez Samaryę do Galilei. — Niewiasta Samarytańska	56
Rozdział 6.	Przybycie do Galilei.—Uzdrowienie syna urzędnika królewskiego.—Jezus w Nazarecie	59

CZEŚĆ III.

Działalność Jezusa Chrystusa w Galilei.

Rozdział	1.	Dalsze powołanie uczniów.—Cudowne uzdrowienie w Kafarnaum.	Str.	62
Rozdział	2.	Powołanie Mateusza.—Uczta u niego.—Szemranie Faryzeuszów	67	
Rozdział	3.	Jezus Chrystus na uroczystości Wielkiej Nocy w drugim roku swojej publicznej działalności. — Faryzeusze dają wyraz swojej niechęci	70	
Rozdział	4.	Jezus Chrystus broni Apostołów od zarzutu, jakoby gwałcili szabat.—Leczy w szabat chorego z uschniątą ręką.	74	
Rozdział	5.	Ustanowienie Kościoła. — Wybór Apostołów.—Kazania na górze	76	
Rozdział	6.	Jezus czyni miłosierdzie ludziom wszystkich stanów i oznajmia, że Kościół jego stoi otworem dla każdego	84	
Rozdział	7.	Jezus naucza przez podobieństwa, czyni cuda, a także przygotowuje Apostołów do ich posłannictwa. — Wysłanie Apostołów	88	
Rozdział	8.	Śmierć Jana Chrzciciela.—Powrót Apostołów; ich umocnienie w wierze przez nowe cuda. — Obietnice ustanowienia Najświętszego Sakramentu	96	
Rozdział	9.	Jezus broni Apostołów przeciwko nowemu zarzutowi Faryzeuszów, udaje się przez Jordan do Fenicyi, odbiera pod Cezareą Filippi wyznanie od Piotra, przygotowuje Apostołów do swojej męki i zaleca im pokore, oraz inne cnoty	102	

CZEŚĆ IV.

Działalność Jezusa Chrystusa poza granicami Galilei.

Rozdział	1.	Podróż Jezusa Chrystusa na święta Namiotów (Kuczek) w trzecim roku jego życia publicznego	Str.	114
Rozdział	2.	Jezus Chrystus na uroczystości Namiotów.	121	
Rozdział	3.	Działalność Jezusa od święta Namiotów do uroczystości poświęcenia Kościoła	130	
Rozdział	4.	Podróż Pana Jezusa po Perei. — Wskrzeszenie Łazarza. — Uchwała wysokiej Rady, że Jezus winien jest śmierci. — Jezus udaje się do Efremu	135	
Rozdział	5.	Ostatnia podróż Jezusa do Jerozolimy.—Jezus w świątyni	144	
Rozdział	6.	Kilku członków wysokiej Rady przybywa do Jezusa.—Ostatnie przypowieści i podobieństwa	154	

CZEŚĆ V.

*str.***Męka i podniesienie Chrystusa Pana do chwały.**

Rozdział 1.	Ostatnia wieczerza	165
Rozdział 2.	Pojmanie i osądzenie Pana Jezusa.	175
Rozdział 3.	Ukrzyżowanie, śmierć i pogrzeb Jezusa.	192
Rozdział 4.	Zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Pana Jezusa	199
Rozdział 5.	Rozpowszechnienie Kościoła między Żydami.—Jego początki wśród pogan.—Prymat św. Piotra	206
Rozdział 6.	Rozpowszechnienie Kościoła wśród pogan.—Działalność św. Pawła	216

611
KUN
12



NOWY TESTAMENT. CZEŚĆ I.

Jezus Chrystus jest osobą historyczną.

ROZDZIAŁ I.

**Jezus Chrystus według świadectwa historyi
świeckiej.**

Cbiegło dziewiętnaście wieków, odkąd o północy spływał strumień jasnego światła na betleemskie błonia, a wysłannik Niebios zwiastował, iż w Betleemie narodziło się Dzieciątko, które przyniesie radość i zbawienie całej ludzkości. I stało się, jako rzekł. Dziecię owo wzrastało, stało się mężczyznem, który wkrótce zwrócił na siebie uwagę całej Palestyny i okolicznych krajów. Nauczał on, czynił cuda, świadczył wszystkim dobrze, niósł pomoc we wszelakiej niedoli, a występował z taką potęgą, że wszystkich wprowadzał w zdumienie, jeden zaś z dostojeników wysokiej Rady żydowskiej oświadczył, (Jan 3, 2) iż „żadnego z tych znaków czynić nie może, które on czyni“. Tłumy ludu cisnęły się ku niemu, aby słuchać jego

słów i stać się uczestnikami jego dobrodziejstw. Wielu niosło mu w dani swoje serca i to nietylko podezas widomego pobytu jego na tej ziemi, lecz i wówczas, gdy do Ojca swego odszedł. Właśnie odkąd przybyły zostało do krzyża, umarł, zmartwychpowstał i w Niebo wstąpił, pociągnął wszystko ku sobie, jako był przepowiedział.

Z biegiem czasu miliony milionów lgnęły do niego: wielcy i mali, uczeni i prostaczkowie, królowie i poddani uznawali w nim Pana i oddawali się mu z najgorętszą miłością, gotowi dla niego poświęcić krew i życie.

I dzisiaj po całym świecie rozbrzmiewa jego imię. Od Wschodu do Zachodu, od jednego bieguna do drugiego, wzywane jest imię Syna Bożego, który się stał człowiekiem — imię Jezusa Chrystusa.

Jezus Chrystus jestową latoroślą betleemską, której ludzkość zawsze zaszczyca swoje odrodzenie i zbawienie. Narodził się on istotnie, uczył i umarł. Jest to prawda, pewniejsza nad wszystko, zaświadczona przez historię głosem tak potężnym, iż nic go przyglosszyć nie zdoła.

Sam chrześcijanizm, jego początek, rozrost, wiekowe istnienie i zbawienny wpływ na świat cały, jest potężnym głosem, którym historia woła: Jezus Chrystus żył, Jezus Chrystus działał! Zważmy tylko, że pośród żydostwa, hołdującego powierchnowej tylko bogobojości i poganstwa, ugrzęzłego w zmysłowości i cielesności, wyłania się religia, która zadaje kłam dotychczasowym przekonaniom Żydów i pogan, która wypowiada wstępne zmysłom, żąda od człowieka, aby gardząc rozkoszami cielesnymi, umiłował ubóstwo, powściągliwość i czystość.

A jakkolwiek nauka podobna wydaje się Żydom kamieniem obrażenia, poganom zaś głupstwem, pomimo, że jedni i drudzy podnoszą przeciwko niej najzacieklejszą walkę i wszelaką bronią — nawet przez krwiożercze okrucieństwa — usiłują ją zgubić, zyskuje ona coraz więcej wyznawców, przekracza Ren i Eufrat, przenika do Azyi, Afryki i Europy. Znikają państwa, dynastie się zmieniają, gdy tymczasem Królestwo Chrystusowe, zbudowane na Opoce Piotrowej, stoi niewzruszenie, nażywa coraz więcej siły i świetności. Chrześcijanizm, nie ostrzem miecza podbija świat cały, ani siłą mamony, ani olśniewającą wymową, lecz wewnętrzną swoją potęgą.

Przypomnijmy sobie tylko, w jakim położeniu znajdowała-

się ludzkość, zanim oświecił ją promień chrześcijańskiego światła. Ponury obraz musi oglądać nasze oko. Poziome pojęcia o Bogu, niepewność co do początku, istoty i celu człowieka, brak umiłowania cnoty i tak przerażające zepsucie obyczajów, że nie tylko bogom przypisywano występki i ułomności, lecz mniemano, iż godzi się oddawać im część przez występki. A jak opłakane były stosunki rodzinne i domowe, jak mało dbano o sprawiedliwość i miłość wzajemną, w jakim poniżeniu pędziła żywot kobieta i dziecie!

U Żydów było położenie nieco lepsze, ale bynajmniej nie zadawalające. Utraciwszy niezależność polityczną, pod względem religijnym rozpadli się na sekty, z których jedna zaprzeczała temu, co druga uznawała za prawdę, a przytem bałwochwalcze niemal przywiązanie wiary do litery prawa, staranie się o pozorną cnotę, w ogóle gonitwa za powierzchownem uznaniem, na co sam Pan skarży się w następujących słowach: „Ten lud czci mnie wargami, lecz serce ich daleko jest odemnie“ (Mat. 15, 8; Izajasz 29, 13).

Odwróciwszy nasz wzrok od tego ponurego obrazu, spojrzymy przelotnie na czasy, które pod godłem krzyża płyną ku wieczności. Jakże odmienna postać świata. Wszędzie, gdziekolwiek dotarł chrześcijanizm, widzialny ludzkość odrodzoną, wszędzie nowe poglądy, nowe obyczaje, nowy porządek społeczny. Wraz z „radosną nowiną“ zakwitła wśród ludzi cywilizacja, postęp, sprawiedliwość i miłosierdzie. Wnet wytwarzają się właściwy stosunek między pojedynczemi warstwami ludzkiem, w sercach wyrasta szczerza miłość, bezinteresowność i poświęcenie, które każą w każdym człowieku widzieć brata. Znika poniżenie i upołalenie, opadają kajdany z rąk niewolników, a w braterskim uścisku znajduje przepiękny wyraz równość wszystkich wobec Boga.

Wszystko to dzieje się jednak tylko tam, gdzie chrześcijanizm zawładnął sercami ludzkiem; gdzie wszakże nie zajaśnił krzyż, lub gdzie go obalono, panuje ciemnota i zdziczenie obyczajów.

Wraz z chrześcijanizmem zstąpiło na świat nowe życie, tak dalece różne od poprzedniego, że wypadek ten stał się punktem przełomowym w dziejach ludzkich. Od tej chwili historya rozpada się na dwa olbrzymie okresy: starożytny — okres

ciemnoty, mroków i śmierci, i nowożytny, w którym pełnym ogniem płonie nauka i miłość Chrystusa.

Już to samo jest niezbitym dowodem, że Chrystus istniał; gdyby bowiem chrześcijanizm i jego ewangeliczne dzieje były tylko płodem baśni, gdyby to, czego nas uczy Pismo św., tradycja i Kościół o Chrystusie, nie posiadało rzeczywistych podstawa, należałoby nam większą złożyć ofiarę z naszego rozumu, niż ta, jakiej wymaga Wiara. Chrześcijanizm bez Chrystusa, byłby największą zagadką, jaka kiedykolwiek istniała.

Nie należy wszakże poprzestać na ogólnym dowodzie dziejowym, historya bowiem stwierdza istnienie Chrystusa całym szeregiem dowodów szczególnych. Nietylko żaden ze współczesnych Chrystusowi nie zaprzecza jego istnienia i działalności, lecz żyjący w tych czasach dziejopisowie, zarówno żydowscy jak i poganiecy, wydają za Nim wymowne świadectwa. Posłuchajmy między innymi Józefa Flawiusza historyka, który żył w czasie i miejscu najbliższem Chrystusowi.

Ten książę żydowski urodził się w Jerozolimie czwartego roku po śmierci Chrystusa. Podeczas wojen z Rzymianami dowodził w Galilei hufcem Żydów, który mążnie stawał czoło na jeźdom. Zmuszony po rozpaczliwych walkach ustąpić, zamknął się w warowni Jotapata. Pomimo bohaterskiej obrony, nie mógł utrzymać się długo: Jotapatę zdobyto, a Józefa, wraz z innymi pojmanymi Żydami, wcielili Rzymianie do swego wojska. Skoro Wespazyan wstąpił na tron, obdarzył go wolnością, za co, w dowód wdzięczności, według zwyczaju rzymskiego, Józef, jako wyzwoleniec cesara, przyjął jego imię Flawiusz. Po zburzeniu Jerozolimy powrócił on do Rzymu i pozostał tam aż do śmierci. Jako poplecznik rodziny Flawiuszów, przez którą został wspinałomyślnie obdarzony różnymi łaskami, starał się wszelkim sposobem zyskać sobie jej względy; ponieważ zaś Wespazyan najświętniejsze laury wojenne zbierał w walce z Żydami, prze-to Flawiusz, dla przypodobania się swemu dobrotliwy, napisał dzieło pod tytułem: „Starożytności żydowskie“ (*Antiquitates*), które po dzień dzisiejszy są nieocenionem źródłem do dziejów z owych czasów.

W tem to dziele powiada dziejopis żydowski o Chrystusie, co następuje: „Wówczas żył Jezus, mąż mądry, jeżeli w ogóle nazwać go można człowiekiem, gdyż czynił rzeczy niebywałe i uczył tych ludzi, którzy z radością przyjmowali prawdę. Wie-

lu Żydów i wielu Greków pociągnął ku sobie. Kiedy Piłat na żądanie naszych mężów najprzodniejszych skazał go na krzyż, nie przestali go miłować ci, którzy przedtem do niego się przyłączyli. Ukazał się im bowiem trzeciego dnia po śmierci, jak to i tysiące innych cudownych rzeczy przepowiedzieli o nim prorocy" (Józ. Flaw. Antiqu. 18, 3, 3).

Świadectwo to jest tak pewne i wyraźne, że od niechrześcijanina nie można żądać wymowniejszego. Wrogowie chrześcijaństwa, uznając doniosłość tego dowodu, usiłują daremnie osłabić jego powagę i twierdzą, jakoby ten ustęp, lub niektóre jego części nie znajdowały się u Flawiusza. Tymczasem tak nie jest, albowiem najdawniejsze rękopisy zawierają świadectwo żydowskiego historyka i już św. Hieronim i Euzebiusz i wielu innych i pisarzy kościelnych powołują się nań.

Nie mogąc przytoczyć poważnych i naukowych zarzutów, uciekają się przeciwnicy nasi do samowolnych podejrzeń i utrzymują, że zaciekle faryzeusz, jakim był Flawiusz, nie mógł odzywać się w taki sposób o posłannictwie, zmartwychpowstaniu i bóstwie Chrystusa. Ale i ten zarzut niema znaczenia, gdyż przeciwnie, te właśnie wzgłydy przemawiają za prawdziwością przytoczonego ustępu Flawiusza.

Był on historykiem i w tym charakterze pisał dzieje swego narodu. Musiał przeto mówić o sektach religijnych i różnych prądach, jakie na onczas objawiały się wśród Żydów. Pisze on także o ważnych wypadkach i osobach współczesnych, jak np. o Janie Chrzcicielu, o jego kazaniach i śmierci, o Jakóbie Apostole, biskupie Jerozolimskim, którego nazywa bratem Jezusa. Jakżeby tedy historyk tej miary i tak ścisły mógł zamilczeć o chrześcijanizmie, który przyniósł na świat zgoła nowe poglądy? Jak mógł również nie pisać o Chrystusie, który przecież był założycielem chrześcijanizmu?

Nadto wiadomo, że Józef był związany z rodziną Flawiuszów i że starał się wszelkimi siłami zachować sobie ich wzgłydy i zaskarbić uznanie, ponieważ zaś wiedział, iż wielu Flawiuszów było już na onczas chrześcijanami, lub gorącymi zwolennikami nowej nauki, mogło go to tembardziej skłonić do pobieżnej choćby wzmianki o Chrystusie.

Wrogowie Chrystusa nie tak łatwo składają jednak broń; zapytują więc ze zwykłą podchwytnością: jakto, Flawiusz, Żyd, pisze o zmartwychpowstaniu i bóstwie Chrystusa, skoro sam

w nie nie wierzy? Odpowiedź nader łatwa. Nie wypowiadał on swego przekonania, lecz przeświadczenie chrześcijan, przyczem słowa swoje bardzo zręcznie przystroił w szatę bezstronności, tak że chrześcijańscy jego czytelnicy nie czuli się w swoich wierzeniach dotknięci, przeciwnicy zaś ich nie potrzebowali wyrzekać się swoich zacieklejnych uprzedzeń, co do osoby i nauki Chrystusa. Niema więc najmniejszego powodu, aby wątpić o prawdziwości świadectwa Flawiusza, a szczególnie o tej jego części, która dotyczy historycznej postaci Chrystusa.

Zresztą Flawiusz nie jest jednym z pośród Żydów, który zaświadczył, że Chrystus w istocie żył: stwierdza to każda nienal stronna historyi narodu żydowskiego. W talmudzie, który, jak wiadomo, jest bardzo bogatym zbiorem podań i wypadków żydowskich, znajduje się wiele szczegółów z życia Chrystusa, a chociaż szczegóły te noszą piętno nienawiści i uprzedzenia ku Zbawicielowi i jego wyznawcom, to jednakże nie mniej i one stwierdzają, że był on postacią dziejową.

Lecz nietylko sami Żydzi ale i poganie, i to mężowie sławni, znamienici historycy wydają świadectwo Chrystusowi. Wystarszczy przytoczyć Tacyta, jednego z najznakomitszych dziejopisów rzymskich, który był o 19 lat młodszy od Józefa Flawiusza.

Donosi on w swoich kronikach o wielkim pożarze, który w r. 64 za cesarza Nerona nawiedził Rzym i zniszczył prawie całe miasto (Tac. Ann. 15, 38—41). Wówczas, dodaje, rozeszła się wieść, jakoby cezar sam był sprawcą pożaru, gdyż kazał podpalić miasto, aby doznać wrażenia, jakie wywołać musiało zburzenie Troi. Tacyt nie chce rozstrzygać, czy ta wieść jest prawdziwą, donosi tylko, że Neron, aby odsunąć od siebie podejrzenie, złożył winę na chrześcijan i że polecił uwięzić znaczną ich liczbę, a następnie poddał ich najwyszukalszym męczaniom. Przy tej sposobności pisze on, co następuje:

„Aby zagłuszyć wieść, zrzucił winę na innych i ukarał okrutnemi mękami tych, których zwykle zwą chrześcijanami, a którzy byli niewinni tej zbrodni. Nazwa ta pochodzi od Chrystusa, który za panowania Tyberiusza został przez wielkorządcego Piłata Ponckiego, skazany na śmierć. Ich zgubny zabobon, jakkolwiek obecnie stłumiony, rozkrzewił się nietylko w Judei, gdzie wziął swój początek, lecz i w Rzymie“ (Tac. Ann. 15—44).

Tak donosi Tacyt, znakomity dziejopis.

Stwierdza on zarówno, że chrześcijanizm istniał, że nauka Chrystusowa sprzeciwiała się ówczesnym wyobrażeniom i wierzeniom, jak i wydaje świadectwo o Chrystusie i jego życiu. A z jaką zaś to czyni świadomością prawdy, z jaką stanowczością! Czytając ten ustęp, zdawać się mogło niejednemu, że słyszy słowa apostolskiego składu Wiary.

Skład ten mówi: „umęczon pod Ponckim Piłatem, umarł i pogrzebion“; Tacyt zaś zaświedca: „za panowania Tyberiusza przez Piłata Ponckiego skazany na śmierć“.

Ale co ważniejsze; oto, aczkolwiek słowa tego dziejopisa rozbrzmiały szeroko i daleko, aczkolwiek wielu jeszcze pamiętało, co się działało za panowania Tyberiusza i jego wielkorządcy Piłata Ponckiego, nikomu nie przyszło do głowy zarzucić mu nieprawdy. Dlaczego? Widocznie dlatego, że nikt nie mógł mu wytknąć fałszu, że więc świadectwo jego było prawdziwe.

Do Tacyta przyłącza się Swetoniusz, historyk prawie z nim współczesny, który w swojem życiu Klaudyusza „Vita Claudi“ mówi o Chrystusie, jako o osobie dziejowej. Także i Pliniusz młodszy, sprawiedliwy wielkorządca Bytynii, który chwali chrześcijan i zaznacza, że czczą Chrystusa, jako Boga.

Czy potrzeba jeszcze więcej dowodów i wymowniejszych świadectw? Zdaje się, że na tych możemy poprzesztać. Kto z umysłu nie zamyka oczu na prawdę, ten wyraźnie widzi boską postać Chrystusa na tle dziejów. Słowem i szeregiem wydarzeń dziejowych świadczy za nim historya. Tacyt, Swetoniusz, Pliniusz, Józef Flawiusz, chrześcijanizm wreszcie swoim początkiem, trwałością, rozrostem i wpływem, wołają potężnym głosem na cały świat:

Chrystus żył i był postacią historyczną!

ROZDZIAŁ II.

Jezus Chrystus według świadectw Ewangelij.

Że założyciel Chrześcijaństwa, Jezus Chrystus, jest postacią dziejową, tego, jak przekonaliśmy się, dowodzi historya powszechna najzupełniej. Są jednak ludzie tak zaciekli w swoim uporze, że świadectwu temu nie dają wiary, a nawet przyjmując za prawdziwe inne wypadki historyczne z Tacyta i Flawiusza, co do szczegółów, dotyczących osoby Chrystusa, wyrażają swoją wątpliwość. Usiłują tedy, albo podkopać powagę owych świadectw, albo w ogóle twierdzić, że tak odległe czasy i wypadki są spowite w mgłę niepewności.

Pozostawiamy historykom z zawodu bardziej szczegółowe załatwienie się z tymi nieprzejednanymi sceptykami; my chrześcijanie nie opieramy się tylko na świadectwie historyi powszechnej, dzięki bowiem troskliwej opiece Boga, posiadamy jeszcze inne świadectwa piśmienne, które nietylko stwierdzają dziejową rzeczywistość osoby Chrystusa Pana, ale nadto podają nam obszerne wiadomości o jego nauce, życiu i działalności. Są to księgi Nowego Zakonu: cztery Ewangelie mianowicie, spisane w części przez współdziałaczy Chrystusa, w części przez ich bezpośrednich uczniów, a przyjęte od pierwszej chwili przez chrześcijan z taką czcią, że gotowi byli kosztem własnego życia bronić ich przed wydaniem w ręce pogani.

Ewangelie wprawdzie napisane zostały przez różnych autorów i były przeznaczone dla różnych osób, wszystkie jednak mówią o jednym i tym samym przedmiocie, o Chrystusie, opowiadając jego życie, mowy i czyny, a chociaż każda z nich przedstawia Zbawcę pod innym względem niema między niemi sprzeczności, lecz przeciwnie, zdumiewająca zgoda i jednomyślność.

Nadto uzupełniają się one wzajemnie w ten sposób, że w ich wspólnem oświetleniu, przed oczyma czytelnika staje cała postać Chrystusa w pełnej wielkości i chwale. Ale nietylko sama postać, lecz i poglądy, nauki, przestrogi, zasady, czyny, oraz nieukończona dobroć, słodycz i miłosierdzie Odkupiciela.

Najpierw występuje w Ewangeliach Chrystus jako człowiek, który na podobieństwo innych ludzi, przyszedł na świat, żył

i działał. Ale jakaż różnica między nim, a innymi ludźmi! Żaden człowiek nie jest wolny od ułomności, namiętności i błędów. Chrystus tymczasem stanowi zupełny wyjątek. Do niego jednego, nietylko żadna ułomność nie ma przystępu, ale nadto jest on najpiękniejszym wzorem cnoty, tak doskonałym, iż w całych dziejach ludzkości nie ma sobie równego. Na to zgadzają się wszyscy, nawet wrogowie. Żył tak świętobliwie, dokonywał tak wielkich dzieł, że sami jego przeciwnicy nie wiedzieli, co więcej podziwiać — jego osobę, czy dzieła. Nawet Judasz zmuszony był wydać świadectwo jego niewinności, a jakkolwiek nie było stulecia, w którym by nie starano się znaleźć plamy na tem jasnym słońcu, były to wszelako daremne usiłowania. „Wszystkie wieki godzą się na to, wyznał Renan, że wśród synów ludzkich nie było większego nad Chrystusa“.

Umiłował on Boga tak gorąco, iż treścią jego życia było wypełniać wolę Ojca niebieskiego, że nie spoczął, dopóki nie mógł powiedzieć: „Wykonało się“. A jaka była jego miłość ku ludziom? Język nasz musiałby stworzyć nowy wyraz, aby określić uczucie, jakim on ukochał ludzkość całą.

Serce jego było dla każdego. Wszak on to powiedział: „Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszej, mniescie uczynili“ (Mat. 25—40). Miłuje i nawet jawnogrezzników; siada do ich stołu i obcuję z nimi. Nie dosyć na tem: kiedy celnik wstąpił na drzewo, aby go ujrzeć, woła do niego dobrotniwie: „Zacheusz, zstąp przedko; albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim“ (Łuk. 13, 5). Gdy zaś podczas uczty u faryzeusza „niewiasta, która była w mieście grzesznica“, zbliżywszy się do stołu „poczęła Izami polewać nogi jego“ (Łuk. 7, 37—50) i namaszczać go olejkami, on wzruszony jej głęboką pokutą rzekł ku wielkiemu zgorszeniu obecnych: „Odpuszaj się tobie grzechy“.

A jak gorąco miłuje on swoją ojczyznę! Łzy płyną mu z oczu na widok Jerozolimy, gdyż w duchu proroczym widzi straszne zburzenie miasta i świątyni. Z jego serca nawet wrogowie nie są wykluczeni. Na krzyżu, gdy już życie z niego ucieka, jeszcze gasnące usta szepczą: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“ (Łuk. 23—34).

Z tej miłości ku Bogu i bliźniemu wyrastają najpiękniejsze kwiaty cnót, które splatają się ze sobą w wieńiec najwspanials-

sy. Nie brakuje mu żadnej cnoty, przeciwnie, w nim łączą się wszystkie, nawet te, które na pozór wydają się sprzeczne.

Jednoczy on w sobie pokorę i godność, moc i łagodność, surowość i wyrozumiałość, sprawiedliwość i miłosierdzie. Jest łagodny, ale nie słaby, cierpliwy, lecz nie obojętny, pełen gorliwości o cześć i chwałę Ojca, a daleki od cienia nawet zapalczystości prześladowczej. W jego ludzkiej naturze panuje cudowna harmonia. Jest on ideałem moralnej doskonałości, wzorem człowieka niedoścignionym. To też nawet bezbożny Strauss uznał, iż należy się mu „w świętyni ludzkiej doskonałości pierwsze miejsce, jako niedoścignionemu ideałowi wielkości moralnej“.

Ewangelie wszakże nie przedstawiają nam Jezusa tylko, jako człowieka, lecz nadto, jako istotę nieskończonie wyższą, jako Tego, który istniał od wieków, jest wszechwiedzący i wszechmogący, co do natury równy Bogu Ojcu, a różny tylko co do osoby.

Jezus Chrystus na tle opowieści ewangelicznej staje przed nami, jako Bóg i człowiek—jako Bóg, który z bezmiernej miłości ku nam przyjął na się naturę ludzką, aby nas odkupić, wybawić z niewoli szatana i do Nieba wprowadzić.

Taką postać Jezusa Chrystusa malują nam Ewangelie.

Zachodzi teraz pytanie, czy ten obraz jest prawdziwy?

Wierнемu katolikowi nie nasuwa się nawet żadna wątpliwość, broni go od niej nieomylna nauka Kościoła, która zapewnia nas zarówno o podwójnej naturze boskiej i ludzkiej Jezusa Chrystusa, jak i o boskiem pochodzeniu Pisma św., którego autorowie pozostawali ustawnicze pod opieką Boga i z natchnienia Ducha św. spisywali nieskalaną prawdę. Przed nim więc ewangeliczna postać Odkupiciela staje w jasnym słońcu nieomylnej prawdy, wobec której pełen czci i uwielbienia zgina on kolano.

Lecz są ludzie tak dalece zaślepieni, że nietylko nie uznają bóstwa Chrystusa Pana, ale zaprzeczają istnienia Boga, a tem samem odrzucają wszelkie nadprzyrodzone objawienia i cuda. Dla nich Ewangelie tracą właściwe znaczenie—przestały one być im jednym ze źródeł wiary, gdyż jej nie mają, a nadto dokładają wszelkich starań, aby zburzyć, lub osłabić ich powagę, jako dokumentów historycznych. Odmawiają im tedy prawdziwości i wiarogodności i twierdzą między innymi, jakoby istniała tylko jedna prastara Ewangelia, według której ułożone były o wiele później trzy pozostałe. Zdaniem innych, wszystkie zdumiewające

i cudowne wypadki, opowiedziane w Ewangeliach, są poprostu legendami i baśniami, zmyślonymi przez wielbicieli Chrystusa, a następnie, około połowy drugiego stulecia, spisanymi przez nieznanych dotychczas autorów.

Nie chcemy tutaj przytaczać długiego szeregu podobnych napaści, oraz innych zarzutów, które swoją błahością przewyższają jeszcze tamte; zaznaczamy tylko, że dzięki im właśnie, prawdziwość i wiarogodność Ewangelij nawet pod względem naukowym została niezbicie dowiedziona. Krytyka albowiem historyczno-naukowa podjęła głębokie i gruntowne dociekania, aby przeciwników przekonać i upór ich złamać własną ich bronią.

Jakoż w istocie, skutkiem tych mozołnych i wyczerpujących prac, bezstronna nauka nie może wątpić, że to, w co wierzy Kościół katolicki i czego naucza o Ewangeliach jest pewna i nieomylną prawdą. Mianowicie też pod względem naukowym dowiedzono niezbicie:

1. Że cztery Ewangelie kanoniczne pochodzą z tego czasu, do którego odnosi je tradycja kościelna, i że napisane zostały przez tych, którzy uznani są za ich autorów — że więc są prawdziwe.

2. Że Ewangelie owe w pierwotnej swojej treści, bez żadnych istotnych zmian, przechowały się po dziś dzień, — że przeto są dogmatycznie nieskalane.

3. Że wszystkie wypadki i zdania, zawarte w Ewangeliach, tak się działały, lub tak były wypowiadane, jak zostały podane, że zatem Ewangelie zawierają prawdę i są wiarogodne.

4. Że autorowie Ewangelij pisali z natchnienia boskiego, czyli że zostawali pod szczególnym wpływem Pana Boga i byli pouczani o tem, co pisać mieli, a skutkiem tego, ani błędowi, ani omyłkom uledz nie mogli, — że zatem Ewangelie posiadają powagę boską.

Nad tymi pojedynczymi pewnikami zastanawialiśmy się nieco głębiej, we „*Wstępie do Pisma św.*“, dokąd też czytelników, pragnących bliżej zapoznać się z tym przedmiotem, odsyłamy.

ROZDZIAŁ III.

Spełnienie czasu. — Zapowiedź zwiastuna Jezusa Chrystusa.

Upłynęło nieomal dwa tysiące lat, odkąd natchniony przez Boga patryarcha Jakób wyrzekł: „nie będzie odjęte berło od Judy, ani wódz z biódr jego, aż przyjdzie, który ma być posłan, a on będzie oczekiwanie narodów“. Jakoż, pomimo że ciężkie niedole i uciśnienia spadały na lud Izraelski i obcy władca zagarnął go pod swoje jarzmo, dotąd berło królewskie nie spoczęło w ręku cudzoziemczem.

Nareszcie stało się to. Rzymianie zawojowali Palestynę i osadzili na tronie Heroda Idumejczyka, aby jako król w ich imieniu rządził krajem i narodem.

Jednocześnie dobiegały do końca zapowiedziane przez Daniela proroka tygodnie lat, po upływie których narodzić się miał obiecaný w raju Odkupiciel.

Dokonane też pozostały i przygotowania do tej utęsknionej chwili.

Ludzkość czuła potrzebę nadziemskiej pomocy i oczekiwała jej. Nietylko Żydzi wołali: „spuśccie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdem sprawiedliwego; niech się otwory ziemia i zrodzi Zbawiciela“ (Izaj. 45, 8), lecz i poganie także zrozumieli, iż o własnych siłach i własnym rozumie nie osiągną ani spokoju, ani zbawienia. Dlatego też i wśród nich objawiła się tęsknota za nadziemskim wysłannikiem i zbawcą. „Jeżeli nie dojdzie nas słowo z nieba, oświadczył Plato w rozmowie Sokratesa z Alcybiadesem, nie dowiemy się nic pewnego o Bogu. Niechże się nie ociąga (wysłannik). Gotów jestem czynić wszystko, co mnie nauczy“.

Tęsknota tem była potężniejsza, im bardziej gmatwały się stosunki religijne, rodzinne i społeczne zarówno u Żydów, jak i u pagan. Pragnienie nadprzyrodzonego ratunku stawało się powszechne. Tem się też tłumaczy wielka liczba ludzi, którzy podążyli ku Janowi Chrzcicielowi, sądząc, że on to jest owym upragnionym Zbawicielem, a także i poselstwo wysokiej Rady,

które go zapytywało, czy jest Chrystusem. Również i pogąńscy mèdrcowie, pełni tem uczuciem, pośpieszyli z odległego Wschodu oglądać „nowo narodzonego króla Żydowskiego”.

Znajomici dziejopisowie, Tacyt i Swetoniusz, zaświadczają, że całą Azyę owładnęło powszechnie pragnienie Zbawiciela. Pierwszy z nich pisze: „Wielu jest tego przekonania, jakoby dawne księgi kapłańskie zapowiadały, iż w tym właśnie czasie podnieś się Wschód i mąż, pochodzący z Judei, zawładnie panowaniem” (Hist. 5, 13); (Vita Vesp. C. 4). „Na całym Wschodzie, oświadcza Swetoniusz, utrzymuje się uporczywie stare podanie, że urodzony w Judei zagarnie władzę”. U Żydów wprawdzie większość oczekiwała tylko doczesnego Zbawcę, który uwolni ich z pod jarzma obcego i przywróci dawną świetność i chwałę. Że jednak lepsi Żydzi pragnęli Odkupiciela we właściwem znaczeniu, t. j. takiego, który wybawi naród z błędu i grzechu, dowodzą tego wymownie Zacharyasz, Symeon i Anna.

Naonczas było też wszystko przygotowane, aby Odkupiciel został poznany, a nauka jego rozpowszechniła się wśród wszystkich narodów.

Ustały wojny, które ustawicznie niepokoily ludy, a cały ówcześnie znany świat podlegał jednemu berlu. Zapanował pokój; ten sam język, te same prawa, handel i stosunki, a wreszcie i doskonale zbudowane drogi utrzymywały łączność między poszczególnymi ludami i krajami. Jednym słowem, doczesne przeszkody były usunięte.

Według jednak zapowiedzi samego Boga, miał Odkupiciela poprzedzić zwiastun: „Oto ja posyłam Anioła mojego, a nagoituje drogę przed obliczem mojem” (Mal. 3, 1), rzekł Pan przez usta Malachiasza proroka. Tak się też i stało, a opowiada to św. Łukasz (1, 5—25) w sposób następujący:

„Był za Heroda króla żydowskiej ziemi kapłan, imieniem Zacharyasz, z porządku Abiasza”. Zacharyasz był zwyczajnym kapłanem, nie zaś arcykapłanem, nietylko bowiem nazywa go tak Ewangelista, ale i historyk Józef Flawiusz nie pomieszcza go wśród wyliczonych przez siebie arcykapłanów. Należał on do porządku Abiasza, który nazwę swoją wywodził od potomka Eleazara. Kapłanów było cztery klasy, które liczyły 4000 członków, ci jednak rozpadali się na 24 porządki, a z tych ósme miejsce przypadało porządkowi Abiasza. Żona Zacharyasza nazywała się Elżbieta i była „z córek Aaronowych”, t. j. również

pochodziła z pokolenia kapłańskiego. Św. Łukasz podnosi tę okoliczność, aby zaznaczyć dostojeń pochodzenie zwiastuna Zbawiciela.

Gdzie zamieszkiwali Zacharyasz i Elżbieta, nie wspomina Ewangelista (Łuk. 1, 39) mówi tylko, że „na górzach“, które ciągnęły się na południe Jerozolimy przez Hebron ku pustyni, na wschód do morza Martwego, a na zachód dotykały Fenicy. Niektórzy mniemają, że miejscem ich zamieszkania był Hebron, inni wymieniają Juttę, 10 kilometrów na południe oddaloną od morza Martwego. Najprawdopodobniej jednak siedzibą ich była wioska, dzisiejsze Ain Karim, czyli „św. Jan w górzach“, dwie godziny drogi na wschód od Jerozolimy. Za tem ostatniem przypuszczeniem przemawia sama nazwa miejscowości, a także stare podanie, które się tam utrzymywało aż do wojen krzyżowych.

Oboje małżonkowie byli „sprawiedliwi przed Bogiem, a nie mieli syna“. Ta okoliczność napełniała ich smutkiem, gdyż według zapowiedzi danej przez Pana Mojżeszowi, żadna rodzina izraelska, jeżeliby tylko wypełniała przykazania, nie miała być bezdzietną, skutkiem czego, jak liczne potomstwo uważane było za znamię błogosławieństwa boskiego, tak bezdzietność uchodziła jako dowód niełaski. Wśród eichej więc, a żarliwej modlitwy błagali Pana o zlitowanie, lecz w miarę wieku tracili coraz więcej nadziei. Godząc się z wyrokami Opatrzności, schylali głowę przed wolią Boga, lecz natomiast z tem większem utęsknieniem oczekiwali obiecanego Zbawiciela.

Według ułożonej kolej, przypadało porządkowi Abiasza sprawować służbę w świątyni, gdzie każdy kapłan, stosownie do wyciągniętego losu, pełnił pewien obowiązek. Zacharyasz z tego powodu udał się do Jerozolimy. Los przeznaczył mu służbę najzaszczytniejszą, bo przy ołtarzu kadzenia. Kiedy więc wszedł do miejsca świętego, „mnóstwo ludu było zewnątrz, modląc się godziny kadzenia“. Nagle „ukazał się mu Anioł Pański, stojąc po prawej stronie ołtarza kadzenia“. Był to Archanioł Gabryel, niegdyś wysłany do Daniela proroka, aby zapowiedzieć mu czas narodzenia się Mesjasza.

„Zatrwożył się Zacharyasz, ujrzał Anioła, i przypadła nań bojaźń“. Uczyniłby to każdy na jego miejscu, ujrzałszy nadziemską istotę. Archanioł jednak, aby mu odjąć trwogę, rzekł słodko: „Nie bój się Zacharyaszu, bo jest wysłuchana pro-

ba twoja, a żona twa Elżbieta urodzi tobie syna i nazwiesz imię jego Jan".

Przy słowach tych wielu zapytuje, jaką modlitwę miał na myśli Archanioł, gdy mówił: „jest wysłuchana prośba twoja”. Jedni mniemają, że Zacharyasz prosił o potomstwo, drudzy jednak są zdania, że będąc podeszłego wieku, o potomstwo prosić nie mógł, a natomiast błągał Boga o ocalenie ludu i przyjście Mesjasza. Ostatnie to zdanie jest ze wszech miar prawdopodobne, gdyż na on czas Zacharyasz, pełniąc publiczną służbę kapłańska, nie w swojem tylko, ale i w imieniu całego na zewnątrz zgromadzonego ludu zanosił modły, a lud ten z takim uteşknieniem wyczekwał Zbawiciela. Nadto — już to samo, że ów zapowiedziany syn, miał być zarazem zwiastunem Odkupiciela, utwierdza w przekonaniu, że istotnie Zacharyasz nie siebie tylko, ale szczęście całego świata miał na celu w modlitwie swojej.

Jednocześnie nakazuje Archanioł nadać przyszłemu synowi imię Jan, co znaczy „Bóg jest łaskawy”, [gdyż miał on być zwiastunem najwyższej łaski, jaką chciał Bóg wyściadczyć rodzajowi ludzkiemu. Widzimy też przepowiedzianą całą działalność Jana, a przedewszystkiem, że „nawróci synów Izraelskich ku Bogu ich” t. j. ku Chrystusowi i „uprzedzi przed Nim” przed Chrystusem.

Przez słowa „będzie napełniony Duchem Świętym jeszcze z żywota matki swej”, Ojcowie Kościoła i egzegeci rozumieją, iż święty Jan był oczyszczony z grzechu pierworodnego już w żywocie matki i obdarzony łaską uświęcającą, oraz darami Ducha świętego.

Po tych słowach Archanioła, Zacharyasz, jakkolwiek wiedział, iż wypowiedziane były w miejscu świętym i przez wysłannika boskiego, jednak jeszcze nie wierzył swemu szczęściu i prosił o znak: „Skąd to poznam? bom jest stary i żona moja podeszła”. Tym sposobem popełnił on grzech powszedni nieufności, o czem wnosić można z kary, jaka go spotkała. Nie przez to jednak zawinił, że prosił o znak, bo i Abraham i Gedeon również prosili o widoczny dowód, lecz wina jego spoczywała w tem, iż nie bacząc na słowa Archanioła, powoływał się na swój i żony wiek podeszły, czyli, że wątpił, iż stać się może to, co w naturalnym porządku wydało mu się niemożliwem.

Jakoż Archanioł tłumaczy mu, kim jest: „Jam jest Gabryel, który stoję przed Bogiem, a jestem posłany, abym mówił do ciebie, a to dobre poselstwo tobie zaniósł“. Słowa więc, które ci przynoszę, są słowami samego Boga.

Archanioł dał Zacharyaszowi żądany znak, ale w znaku tym mieściła się zarówno i kara za niewiarę: „a oto będziesz niemym i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, którego się to stanie, dla tego żeś nie uwierzył słowom moim, które się wypełnią czasu swego“. Po tych słowach Archanioł zniknął.

Łud tymczasem z niecierpliwością oczekiwali w przedsionku Zacharyasza, czas bowiem przeznaczony na złożenie ofiary już minął, a kapłanowi nie było wolno dłużej, nad konieczność zatrzymywać się w miejscu świętym. Nie obawiano się wprawdzie, aby przytrafiło się mu coś złego, znaną bowiem była powszechnie bogobojność i zacność Zacharyasza, lud tylko dziwił się, przypuszczając, że stać się musiało coś niezwykłego. Kiedy wreszcie wyszedł twarz jego promienia radością tak, iż wnet poznano, „że widzenie widziała“.

Zacharyasz nie odzyskał mowy, aż do narodzenia syna, nie martwił się tem wszakże, gdyż właśnie utwierdzało go to w wierze, iż spełni się zapowiedź Archanioła. Pozostając niemym, nie utracił równocześnie i słuchu, albowiem zaraz po narodzeniu syna wiedziała, o czem mówili przyjaciele i na ich pytanie zażądała tabliczki, na której wypisała, jak dziecię ma się nazywać.

W Jerozolimie pozostawał przez tydzień, gdyż tak długo trwała służba kapłańska. Następnie udał się do domu, gdzie dopiero przez znaki zawiadomił Elżbiętę o szczęściu, jakie ich ma spotkać. Niebawem poczęła Elżbieta i ukrywała się przez pięć miesięcy, nie uczęszczając wśród ludzi. Nie uczyniła zaś tego ani przez wstyd, gdyż jak powiedziano wyżej, macierzyństwo było uważane u Żydów, jako zaszczyt, ani też z niewiarą, gdyż w takim razie równe, jak Zacharyasza nie miałaby ją kara, lecz chciała w ciszy i odosobnieniu dziękować Panu Bogu za tak wielką łaskę. Ewangelista daje to do zrozumienia przytaczając słowa, którymi powitała swój stan błogosławiony: „Tak mi Pan uczynił we dni, w które spojrzał, aby odjął moje urągowanie wśród ludzi“. W szóstym miesiącu nie mogła się już ukrywać, gdyż Bóg przez tegoż Archanioła Gabryela objawił jej stan Najświętszej Maryi Pannie.

ROZDZIAŁ IV.

Zwiastowanie narodzenia Jezusa Chrystusa. -- Narodzenie Jana Chrzciciela.

W niespełna sześć miesięcy, po zapowiedzi, uczynionej Zacharyaszowi, tenże Archaniol Gabryel zwiastował narodzenie Odkupiciela. W tym celu został wysłany do miasteczka galilejskiego Nazaret, położonego na południowo-zachodnim stoku góry Dszebel-es-Sich, 8 godzin drogi oddalonego od jeziora Genezaret. Nazaret zwie się dzisiaj El-Nazirach i liczy około 6000 mieszkańców, z tych 1000 katolików. Tutaj mieszkała na on czas bogobojna dziewica, wybrana przez Boga na matkę przyszłego Odkupiciela. Zwała się ona Marya i według wszystkich prastarych podań, była córką Joachima i Anny, pochodzących z najdostojniejszych rodów żydowskich, a mianowicie: Joachim z królewskiego rodu Dawida, Anna zaś z kapłańskiego Aarona. Urodziła się na gorące modły rodziców już w podeszłym ich wieku. Wybrana na Matkę Boga człowieka, była skutkiem przyszłych zasług Chrystusa wolną od grzechy pierworodnego. Godność bowiem natury boskiej jej przyszłego Syna nie mogła żadną miarą dopuścić, aby on przyjął ciało w żywocie grzesznej matki, a tem samem, aby szatan choć przez chwilę miał nad nim swoją władzę. Bóg nietylko zachował Maryę od wszelkiego grzechu, lecz nadto uposażył ją w łaski swoje tak dalece, iż spełniała wszelkie cnoty najdoskonalej z pośród wszystkich istot ludzkich. Pomimo to nie można powiedzieć, aby Marya nie potrzebowała Zbawiciela, gdyż, jak się powiedziało wyżej, jedynie tylko dla zasług jego, była wolną od grzechu i łaski pełną.

O jej młodości nie wiemy nic pewnego, gdyż to, co opowiadają Ewangelie apokryficzne o jej wychowaniu w świątyni i o rodzaju jej zaślubin, zaczerpnięte zostało z podania. To tylko jest niewątpliwie wiadome, że od młodości poświęciła się zupełnie Bogu i że wcześnie już wykonała ślub czystości. Stwierdza to Ewangelista jej własnymi słowy, którymi zapytała zwiastującego Anioła: „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam“ (Łuk. 1, 34).

Pomimo dokonanego ślubu czystości, ze zrządzenia Pana Boga, poślubioną była mężowi z rodu Dawida, imieniem Józef. Według orzeczeń Ojców świętych Bóg tak uczynił, aby nawet w pojęciu ludzkiem osłonić cześć Najświętszej Panny i Chrystusa, a także, aby Józef był opiekunem i świadkiem dziewictwa Maryi.

Do tej to Maryi wysłany został Archanioł Gabryel, aby jej zwiastować, że będzie matką Syna Bożego (Łuk. 1, 26–28). Chodziło bowiem o przyzwolenie ze strony człowieka, gdyż jak niegdyś wola ludzka samodzielnie odwróciła się od Boga, tak należało, aby teraz, również samodzielnie, skierowała się ku niemu. To też Syn Boży stał się dopiero wtedy człowiekiem, kiedy Marya rzekła, przyzwalaając: „Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego“ (Łuk. 1, 38).

Pismo św. nie mówi, co Marya na on czas czyniła, podanie tylko głosi, że z tęsknoty za Odkupicielem, pograżona była w modlitwie.

Archanioł, przybywając do niej w postaci ludzkiej, powitał ją temi słowy: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami“. Marya usłyszała te słowa „zatrwożyła się na mowę jego“, gdyż wiedząc, że wszelka cześć Bogu się należy, nie mogła pogodzić ze swoją pokorą, iż Anioł zwiastuje jej tak wielki zaszczyt. Jakżeż inaczej zachowała się, niż niegdyś Ewa, która z upodobaniem słuchała słów pochlebnych, iż jest, jakoby Bóg.

Niebawem zniknął jednak niepokój Maryi, a natomiast poczęła zastanawiać się poważnie — „i myślała, jakieby to było pozdrowienie“. Niegdyś pozdrowił Anioł Gedeona podobniemi słowy „Pan z tobą“, aby go zachęcić do walki z Madyanitami. Również i do Judyty rzekł arcykapłan „błogosławionaś w wieczności“. Już więc z tych słów, podanych przez Stary Testament, mogła Marya, pomimo swej pokory, wnosić, że Bóg raczył szczególnie na nią zwrócić swoje oko i przez nią nieść pomoc jej narodowi. Pragnąc więc poddać się Bogu we wszystkiem, zastanawiała się nie dlatego, aby rozważać, czy owe pozdrowienie pochodziło z nieba, czy też było podstępem szatańskim, lecz aby zrozumieć, jakie Bóg przeznaczył jej posłannictwo. Skoro Archanioł spostrzegł, że Marya się przekręknęła, rzekł: „Nie bój się Maryo, albowiem nalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz syna, a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego i da mu Pan stolicę Dawida Ojca jego.“

i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca".

W tych słowach zawierało się objaśnienie całego posłannictwa Odkupiciela, a mianowicie, że w jego osobie spełnią się wszystkie przepowiednie proroków, że założy nowe królestwo na ziemi i w niem obejmie panowanie, i że władać będzie wszystkimi wiernymi do nieskończoności.

Jakże zachowała się wobec tego Maryja? Spotyka ją największy zaszczyt, jaki mógł spaść na istotę ludzką, pomimo to jednak gotowa była raczej wyrzec się go, niż złamać swój ślub dziewictwa. Skoro więc usłyszała, że ma być matką, nie mogła zapanować nad sobą, i zapytała się: „Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam“. W tem zapytaniu nie było bynajmniej niewiary, ani wątpliwości, co do prawdy słów Archanioła, nie pytała bowiem, jak Zacharyasz: jak to możliwe? lub „po jakim znaku to poznam“, lecz wierząc najsilniej, że zapowiedź się spełni, chciała wiedzieć, w jaki sposób macierzyństwo jej da się pogodzić z czystością. Dziewictwo bowiem było jej równie drogie, jak niezachwiana była jej wiara.

Archaniół spełnił jej życzenie i oznajmił: „Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie, przetoć i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym“. A więc nie w sposób naturalny, ale za sprawą Ducha świętego ma Maryja począć w żywocie swoim. Ta sama przeto wszechmoc boska, która stworzyła świat z niczego, uczyni ją matką. Jakkolwiek macierzyństwo Maryi było dziełem Trójcy Przenajświętszej, Archaniół mówi tylko „za sprawą Ducha świętego“, gdyż stanie się Syna Bożego człowiekiem, było dziełem miłości, która w języku Pisma świętego bywa przepisywana Duchowi świętemu.

Pomimo, że Archaniół objaśnił Maryję co do sposobu jej macierzyństwa, chce on wytłumaczyć jej to dokładniej na przykładzie Elżbiety: „A oto Elżbieta, krewna twoja i ona poczęła syna w starości swej“. Ma to oznaczać innemi słowy: ten sam wszechmocny Bóg, który odjął od Elżbiety jej niepłodność, uczyni także, iż i ty staniesz się matką, bez naruszenia twego dziewictwa.

Teraz znikły już wszelkie obawy i niepokoje Maryi, dlatego poddając się woli Boga, z całą pokorą oznajmia: „Oto ja służebnica pańska, niech mi się stanie według słowa twoego“.

Po tych słowach spełniła się najwyższa tajemnica: Maryja

w żywiole swoim z mocy Boga poczęła człowieka, z którym od pierwszej chwili połączył się Syn Boży tak, że dwie natury boska i ludzka zjednoczyły się niepodzielnie w jednej osobie i dlatego Bóg-człowiek jest Synem Boga, nietylko jako Bóg, lecz i jako człowiek. To też Archanioł dodał: „co się z ciebie narodzi świętę, będzie nazwano synem Bożym“. Potem Archanioł znikł.

Marya niewątpliwie w ciągu pierwszych dni pozostawała w odosobnieniu, trwając w modlitwie dziękczynnej i nic nie mówiąc o szczęściu, które ją spotkało. Następnie „powstawszy poszła na góry z kwapieniem do miasta Judzkiego“, aby odwiedzić swoją krewnę Elżbietę, o której oznajmił jej Archanioł, że w podeszły wieku poczęła syna. Chciała powinszować jej godności macierzyństwa, a zarazem podzielić się własnym szczęściem.

W jakim stopniu Marya była spokrewniona z Elżbieta, nie podaje Ewangelia, ponieważ jednakże wiemy, iż Elżbieta pochodziła z pokolenia Aarona, pokrewieństwo więc było ze strony macierzystej. Prawdopodobnie matki ich były siostrami, z których matka Marii poślubiła męża z rodu Dawida, matka zaś Elżbietę z pokolenia Aarona.

Przybywszy po trzech dniach podróży do domu Zacharyszowego, Marya pozdrowiła Elżbietę. Według wykładu Ojców Kościoła, dzieciątko Elżbieti, za szczególnym wpływem Ducha św., odczuło obecność Zbawiciela i równocześnie oczyszczone zostało z grzechu pierworodnego.

Elżbieta również powiadomiona przez Ducha św., że Marya stała się Matką Syna Bożego, zawała głosem wielkim i rzeckła: „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twoego. A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie?

Marya usłyszała te słowa, zrozumiała, że Duch św. powiadomił Elżbietę, iż wybraną została na matkę Odkupiciela, a jednocześnie domyśliła się w nich niejako początku onych łask, jakie przez Syna Bożego spłyną na rodzaj ludzki. Upojona nieskończoną radością, szczęście swoje wypowiedziała w następującym hymnie dziękczynnym:

„Wiejbij duszo moja Pana.

„I rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim.

„Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej, albowiem oto od tąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody.

„Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możliwy jest i święte imię Jego.

„A miłosierdzie Jego od narodu do narodów bojącym się Jego.

„Uczynił moc ramieniem swojem, rozproszył pyszne myśl serca ich.

„Złożył mocarze z stolicy, a podwyższył nizkie.

„Łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczym puścił.

„Przyjął Izraela sługę swego, wspomnawszy na miłosierdzie swoje. Jako mówił do Ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki”.

W tym nieporównywanym hymnie znajdujemy słowa, którymi niegdyś wielbiła Boga matka Samuela, a także i Psalmista Pański. Nic w tem wszakże dziwnego, gdyż Najświętsza Panna z pewnością często odmawiała te pieśni przepiękne, a odżyły one teraz w jej pamięci i śpiewała je pod wpływem takiej potęgi uczucia, że hymn jej przewyższył wszystkie pieśni Starego Zakonu. Jest to najbardziej natchniony wyraz nadziemskiej radości, jaki kiedykolwiek wymówiły usta ludzkie. Kościół odmawia go codziennie w pacierzach kapłańskich, aby dziękować Bogu za Odkupienie i wielbić jednocześnie Matkę Zbawiciela.

Maryja pozostawała u Zacharyasza przez trzy miesiące, po czem powróciła do domu. Czy uczyniła to przed urodzeniem św. Jana, czy też po jego przyjściu na świat, nie wspomina Ewangelista, ponieważ jednak najpierw mówi o odejściu Najświętszej Paniny, a następnie o narodzinach św. Jana, zdaje się, że to drugie stało się później. Maryja zresztą lubiła spokój i ciszę, a nadto serce jej wezbrane szczęściem potrzebowało samotności, wolała więc opuścić dom Zacharyasza, zanim tam zapanowała wesołość, a sąsiedzi i krewni przybyli dzielić radość obojga małżonków sędziwych.

Kiedy nadszedł czas, w którym miała się spełnić obietnica dana Zacharyaszowi, Elżbieta urodziła syna. „I usłyszeli sąsiedzi i krewni jej, iż uwielbił Pan miłosierdzie swe z nią, i radowali się z nią. A gdy było dnia ósmego przyszli obrzezać dzieciątko”, jak nakazywał zakon. Ponieważ przy obrzezaniu nadawano dziecku imię, przeto „nazywali go imieniem ojca jego, Zacharyaszem”, Elżbieta wszakże nie zgodziła się na to, gdyż znała już wolę Boga, rzekła więc: „nie tak, ale nazwan będzie Janem. I mówili do niej, iż żadnego niemasz w narodzie twym,

coby go zwano tym imieniem i dawali znać ojcu jego, jakoby go chciał nazwać, a zażądawszy tabliczki napisał, mówiąc: Jan jest imię jego. I dziwili się wszyscy“, że Zacharyasz to samo wskazał imię, co i jego żona, wnosili stąd bowiem, że sam Bóg tak postanowił.

Skoro Zacharyasz nazwał dziecię swoje, spełniło się wszystko, co Archanioł zapowiedział. Ustać więc musiało i znamień kary. Jakoż niebawem opuściła go niemota i z ust jego popłynął hymn dzięczny.

„Błogosławiony Pan Bóg Izraelski, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego.

„I podniósł róg zbawienia nam w domu Dawida służebnika swego.

„Jako mówił przez usta Świętych, którzy od wieków są, proroków swoich.

„Wybawienie od nieprzyjaciół naszych i z rąk wszystkich, którzy nas nienawidzą.

„Aby uczynił miłosierdzie z ojcy naszymi i wspamiętał na testament swój święty.

„Przysięgę, którą przysiągł Abrahamowi Ojcu naszemu, że nam dać miał.

„Iżbysmy wybawieni z rąk nieprzyjaciół naszych, bez bojaźni mu służyli.

„Świętobliwość i sprawiedliwość przed nim po wszystkie dni nasze.

„A ty dzieciątko prorokiem Najwyższego będziesz nazwany, bo uprzedzisz przed obliczością Pańską, abyś gotował drogi jego.

„Iżbys dał naukę zbawienia ludowi jego na odpuszczenie grzechów ich.

„Dla większości miłosierdzia Boga naszego, przez które nawiedził nas wschód z wysokości.

„Aby zaświecił tym, którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą, ku wyprostowaniu dróg naszych na drogę pokoju“.

I ten hymn, zwany powszechnie „Benedictus“ odmawia Kościół w pacierzach kapłańskich, aby przypomnieć wyroki boskie, dotyczące odkupienia naszego.

Nagle odzyskanie mowy przez Zacharyasza musiało wśród obecnych wzbudzić przekonanie, że było to dziełem samego Boga,

dziwić się więc nie można, iż „padł strach na sąsiady ich i po wszystkich górach żydowskiej ziemi rozsławione są wszystkie te słowa. A wszyscy, którzy słyszeli, kładli do serca swego mówiąc: Co mniemasz za dziecię to będzie, albowiem była z niem ręka Pańska... A dzieciątko rosło i umacniało się duchem i było na pustyniach, aż do dnia okazania swego przed Izraelem“.

Św. Jan w bardzo wczesnym wieku udał się na pustynię w Judei, aby tam, wzorem wielu proroków, wśród samotności i rozmyślań przygotować się do przyszłego posłannictwa.

ROZDZIAŁ V.

Narodzenie Pana i przybycie mędrców.

Święty Łukasz, opowiedział przyjście na świat świętego Jana, opisuje bezpośrednio narodzenie Chrystusa Pana. Święty Mateusz (1, 18—24) natomiast, który przemilcza narodziny świętego Jana, zdaje sprawę z tego, jak się zachował święty Józef w czasie macierzyństwa Maryi. W pierwszej mianowicie chwili spostrzegłszy, że oblubienica jego ma zostać matką, „niechcąc jej osławić, chciał ją potajemnie opuścić“. Wówczas jednak „Anioł pański ukazał mu się we śnie, mówiąc: Józefie, synu Dawidów nie bój się przyjąć Maryi małżonki twej, albowiem co się w niej urodziło, jest z Ducha świętego. A urodzi syna i nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich.“ Józef usłyszałszy to, nie wahał się już ani chwili, lecz „wstawszyszy ze snu, uczynił, jako mu rozkazał Anioł pański i przyjął żonę swoją“.

Już prorok Micheasz przepowiedział, że Odkupiciel urodzi się w Betlejemie, Bóg chciał bowiem, aby ciało jego wzięło tam początek, gdzie po raz pierwszy ujrzał światło dzienne Dawid, jego cielesny przodek, po którym, w duchowem znaczeniu, miał objąć dziedzictwo. Dlatego też Opatrzność tak zrządziła, że Maryja była zniewoloną udać się z Nazaretu do Betleemu.

„I stało się w one dni, wyszedł dekret od cesarza Augu-

sta, aby spisano wszystek świat" (Łuk. 2, 1—7), t. j. innemi słowy: aby w całym państwie Rzymskiem, a więc i w krajach podbitych, spisano w osobnych księgach nazwiska i majątek mieszkańców. „Ten spis pierwszy stał się od starosty syryjskiego Cyryna“.

Ponieważ Żydzi dzielili się na 12 pokoleń, te zaś na rody i domy, spisane zaś były miały nietylko pokolenia, lecz także rody i domy, przeto każdy, według przyjętego zwyczaju, udać się musiał do domu swego, t. j. do miejsca, gdzie zamieszkiwał jego przodek. Z tego powodu „szedł też i Józef od Galilei, z miasta Nazaret do żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem, przeto, iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był zapisan z Maryą, poślubioną sobie małżonką“. Nie znalazłszy pomieszczenia w mieście, gdyż wszystkie gospody były zajęte przez przybyszów, schronił się do groty, która służyła pasterzom za stajnię. „I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby urodziła. I urodziła syna swego pierworodnego, a owineła go w pieluszki i położyła go w żłobie, gdyż miejsca nie było w gospodzie.“ Zbawiciel chciał w ubóstwie przyjść na świat, aby z samego początku pokazać, że bogactwo nie jest celem życia, ani źródłem prawdziwej szczęliwości.

Św. Łukasz nazywa go synem pierworodnym dlatego, aby zaznaczyć, iż był jedynakiem, gdyż u Żydów zarówno dzieci pierworodne jak i jedynaków nazywano tem samem mianem.

Jakkolwiek Chrystus Pan narodził się w ubóstwie, w mieście niedźnem, wśród nocy, kiedy miasto i cała okolica pograżone były we śnie, narodziny jego nie pozostały jednak w ukryciu. Bóg objawił je nie bogaczom i dostojeńnikom tego świata, ale ubogim, prostym pasterzom, którzy w okolicy mieli nocną straż nad trzodami owiec. Według podania była to pora zimowa, wiadomo jednak, że w Palestynie owce i podczas zimy pozostają na pastwiskach i pilnie po dziś dzień są strzyżone, aby ich wełna jedwabista nie uległa zniszczeniu. Poświadczają to znani podróżnicy wschodni, Schubert i Barth.

Ci więc pastuszkowie byli pierwsi, którzy powitali nowonarodzone Dzieciątko Jezus. (Łuk. 2, 8 — 20) Objawił się im bowiem Anioł, a jednocześnie ogarnęła ich światłość niezwykła. Anioł widząc ich załknionych, rzekł: „Nie bójcie się, bo oto opowiem wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam narodził dziś Zbawiciel, który jest Chrystus Pan,

w mieście Dawidowem. A ten macie znak: znajdziecie niemowlątko uwinięte w pieluszki i położone we złobie". Wraz z Aniołem ukazały się zastępy niebieskie, które śpiewały: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Zawołali tedy pastuszkowie: „Pójdźmy, aż do Betleem, a oglądajmy to słowo, które nam Pan pokazał". Pobiegnawszy „i znaleźli Maryę i Józefa i niemowlątko położone w złobie. A ujrzawszy, poznali słowo, które im było powiedziane o Dzieciątku tem", albo raczej, jak brzmi tekst grecki: opowiadali o rzeczach, które im były objawione o tem Dzieciątku.

Skoro zaś znaleźli wszystko, jako im Anioł zwiastował, powiadomili o widzeniu swojem Józefa, Maryę i wszystkich innych, którzy przybieżeli. „A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu i co do nich pasterze mówili".

Zdaje się, że ludzie ci nie wierzyli jeszcze, że nowonarodzone Dzieciątko jest Odkupicielem, nie przypomnieli też sobie tych nadzwyczajnych okoliczności narodzin później, gdy Chrystus wystąpił publicznie. „Lecz Maryja te wszystkie słowa zachowywała, stosując w sercu swoim". Zastanawiając się bowiem nad niemi, porównywając je z tem, co słyszała od Archanioła, a także z objawieniem Elżbiety i Józefa, odgadła związek cudowny, zachodzący we wszystkiem. Wobec tego, serce jej napełniało się coraz większą radością.

Tymczasem pasterze wrócili do trzód swych. Co do roku, na który przypada narodzenie Chrystusa Pana, Ewangelisi nie podają nic stanowczego. Św. Mateusz zaznacza tylko, że stało się to za panowania Heroda (Wielkiego), św. Łukasz natomiast, jak słyszeliśmy, twierdzi, iż Chrystus narodził się podczas ogólnego spisu ludności, zarządzonego przez cesarza Augusta, dokonanego za starosty syryjskiego Cyryna, t. j. pod jego nadzorem, gdyż jednocześnie spisywani byli i mieszkańcy Syrii.

Uczeni kościelni i świeccy różnego są zdania. Powszechnie mniemają, że Chrystus przyszedł na świat między rokiem 746 a 749 po założeniu Rzymu, czyli o 8 lub 4 lata wcześniej, niż liczy nasza era, która, według obrachowania Dyonizego Małego (Egzigius), żyjącego w VI wieku rozpoczyna się 1 stycznia r. 754 po założeniu Rzymu. Przypuszczenie o wcześniejszych narodzinach Chrystusa Pana opiera się głównie na domniemaniu, że Herod Wielki, za którego życia Zbawiciel przyszedł na świat, umarł w r. 750 po założeniu Rzymu. Mniemanie to jednak jest

co najmniej wątpliwe, gdyż według ścisłych badań historycznych potwierdzonych świadectwami Dio Casyusza, Plutarcha i Józefa Flawiusza, Herod umarł prawdopodobnie na wiosnę r. 753 po założeniu Rzymu. W tymże roku, 10 stycznia przypadło zaśnięcie księżyca, po którym Józef Flawiusz opowiada różne wypadki, jakie poprzedziły śmierć Heroda (Jos. Flav. Ant. 17, 8, 1). Ta więc data śmierci króla żydowskiego wydaje się ze wszech miar prawdopodobną. Wobec niej zaś narodzenie Chrystusa Pana przypadałoby na koniec r. 753. Zgadza się też z tem zupełnie spis ludności, zarządzony przez cesarza Augusta, o którym wspomina św. Łukasz. Spisów tych, jak stwierdza napis w przedświeku świątyni, wystawionej na cześć Augusta, miało być trzy, a mianowicie: w r. 726, 746, i 764. W tych latach spisywano jednak tylko ludność rzymską. Paweł Orozyusz, pisarz z V wieku, wymienia jeszcze czwarty spis w r. 752, którym objęci zostali wszyscy poddani państwa Rzymskiego. Dla zapisania się też w księgach ludności, poszedł w tym czasie św. Józef z Najświętszą Panną do Betleemu. Jednym słowem, z wielu względów rok 752 po założeniu Rzymu uważać należy jako najprawdopodobniejszą datę narodzin Chrystusa. Odpowiada temu zupełnie początek nowej ery chrześcijańskiej, pozostałe tylko, według ścisłych obliczeń, różnica jednego tygodnia i dlatego rozpoczynamy nowy rok od dnia Obrzezania Dzieciątko Jezus.

Po ośmiu dniach obrzezano Dzieciątko i według zalecenia Anioła nazwano je imieniem Jezus (Łuk. 2, 2–21).

Obrzędom temu poddał się Zbawiciel, chcąc przez to złożyć dowód, że jest rzeczywistym człowiekiem, a także, aby przyjąć wiadome znamię, iż jest potomkiem Abrahama, jak to przepowiedzieli prorocy. Oprócz tego pragnął też dać nam wzór pokory i zalecić walkę z chuciemi zmysłowymi.

Jezus na ten czas nie pozostawał już w grocie, lecz w jednym z domów betleemskich, gdyż nietylko według świadectwa św. Mateusza, mędrcowie ze Wschodu „wszedłszy w dom znaleźli dziecię” (Mat. 2, 1–12), ale przypuszczać też nie podobna, aby mieszkańcy miasta, dowiedziawszy się od pasterzy, co zaszło, nie dali Świętej Rodzinie lepszego schronienia.

Do domu tego przybyli mędrcowie ze Wschodu, poganie, aby się pokłonić Dzieciątku. Hołd mędrców był oczywistym dowodem, że Zbawiciel przyszedł nietylko dla Żydów, lecz i dla pogan, albowiem Bóg objawił jego narodzenie jednocześnie pa-

sterzom, przedstawiającym naród żydowski i mędrców, uosobiającym pogan. Jedni i drudzy przybyli zgiąć kolana przed Dzieciątkiem.

Nie jest wiadome, kim byli mędrcowie i ilu ich właściwie przybyło.

Pismo św. nazywa ich magami, albo mędrcami. Przez magów rozumiano mężów nauce oddanych, obserwujących gwiazdy. Szczególnie zaś nazywano w ten sposób kapłanów w Medyi, Persyi i Babilonie, którzy tam tworzyli osobną kastę i uprawiali astronomię wraz z astrologią i nauki przyrodnicze. Dochodzili oni na dworach tamtejszych królów do wielkiego znaczenia tak dalece, iż należeli często do rady monarszej i ważny wpływ wywierali na sprawy państwowie. Filo twierdzi, że w Persyi następca tronu nie mógł objąć rządów, dopóki przynajmniej przez pewien czas nie zostawał wśród magów. Później zeszli wprawdzie na zwykłych wróżbiarzy i czarnoksiężników, św. Mateusz wszakże, który donosi o ich przybyciu, uważa ich ieszcze za mężów poważnych. Byli to więc uczeni poganie, prawdopodobnie pochodzący z Persyi. Późniejsze podanie nazywa ich krółami. W scisłem jednak znaczeniu nie byli nimi, gdyż św. Mateusz z pewnością nie zamilczałby ich godności, natomiast bardzo być może, iż stali na czele szczepów, lub z powodu swej nauki cieszyli się wysokiem poważaniem u króla, lub też należeli do jego rady przybocznej. Słusznie więc uważać ich można za przedstawicieli królewskich, przez co spełniła się przepowiednia Psalmisty, iż „Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary: królowie arabscy i Saba przywozą upominki“.

Ewangelista nie mówi, ilu przybyło mędrców, używając jednak liczby mnogiej, każe przypuszczać, iż ich było kilku. Podanie dawne wymienia trzech i liczba ta wydaje się prawdopodobna, temniej, że odpowiada liczbie darów, o których wspomina Ewangelia: złoto, kadzidło i mirra.

Imiona trzech mędrców spotykamy po raz pierwszy w rękopisie z VII lub VIII wieku. Brzmiały one wówczas Bitisarea, Melichior, Gataspa. Począwszy od IX wieku używano już powszechnie imion Kaspar, Melchior i Baltazar. Przypuszczać należy, że podanie wybrało te właśnie imiona, ponieważ przypominają one trzech synów Noego. Kaspar przywodzi na pamięć morze Kaspijskie, gdzie rozplenili się potomkowie Jafeta, Melchior oznacza króla światła i każe domyślać się krajów południowych

Egiptu i Etyopii, siedzib potomków Chama, wreszcie Baltazar jest imieniem chaldejskiem, nadanem Danielowi w Babilonie, gdzie mieszkali potomkowie Sema.

Przyczynę i cel swego przybycia podają mędrcowie sami: „Albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na Wschód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się jemu”.

Zachodzi przedewszystkiem pytanie: co to była za gwiazda? Według jednych miała to być kometa spostrzeżona przez Chińczyków w r. 750 po założeniu Rzymu. Inni uważają za gwiazdę mędrców połączenie Jowisza z Saturnem, które przypadło w r. 747, a które powtórnie spostrzeżone było przez Kepplera w r. 1604. Przypuszczenie to wszakże trudno pogodzić z opisem gwiazdy św. Mateusza, według którego szła ona przed mędrcami i stanęła nad domem, gdzie było Dzieciątko Jezus.

O wiele więc słuszniej wnosić należy, iż było to nadzwyczajne, cudowne zjawisko świetlne, do gwiazdy podobne, przez samego Boga zesłane w tym celu, aby mędrców wschodnich zawiadomić o Narodzeniu Chrystusa. Jeżeli bowiem Pan Bóg, zesłał Anioła, aby pasterzom żydowskim, a w ich osobie całemu narodowi zwiastować narodzenie Zbawiciela, dlaczegożby nie miał uczynić tego wobec pagan, temwiecej, że Chrystus przyszedł na świat dla jednych i dla drugich. Dla Żydów, mających pojęcie o prawdziwym Bogu, Anioł był odpowiednim zwiastunem, dla pagan zaś, ugrzejłych w błędzie i wyłącznie hołdującym zmysłem, właściwszą była gwiazda lub podobne do niej nadzwyczajne zjawisko. Potwierdza to uczeń Apostolski święty Ignacy, mówiąc: „Gwiazda świeciła na niebie więcej, niż wszystkie inne gwiazdy. Światłość jej była niezmierna, tak iż przez to samo już służyła jako dowód wypadku nadzwyczajnego” (Ign. Efez. 19). Skąd jednak, zapytać można, mędrcowie, ujrzawszy gwiazdę, wnosili, iż narodził się Zbawiciel? Odpowiedź prosta. Wiadomo, że w Starym Zakonie było wiele proroctw i przepowiedni, dotyczących przyszłego Mesjasza, które doszły także i do wiadomości pagan, mianowicie też odkąd Żydzi rozeszli się po świecie i osiedli wśród różnych narodów. Przepowiednie te znali niezawodnie i mędrcowie, a szczególnie nie obce im były zawarte w następujących słowach Balaama: „Wnijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie laska z Izraela i pobije księżyca Moab i spustoszy wszystkie syny Set” (Ks. liczb 24, 17). Z tego więc mędrcowie łatwo wnoсиć mogli, iż skoro przyjdzie na świat Od-

kupiciel, pojawi się gwiazda na niebie, tembardziej, że, jak wspomniano, sami uprawiali astronomię i astrologię.

W tem domniemaniu utwierdził ich Pan Bóg i skłonił, aby poszli odszukać Nowonarodzonego. Zdaje się, że gwiazda nieba-wem zniknęła im z oczu, tak przynajmniej wnosić można z radości, jakiej doznali, ujrzawszy ją znowu w drodze z Jerozolimy do Betleemu.

Nie wiadomo, ile dni upłynęło od Narodzenia Zbawiciela do chwili przybycia mędrców, t. j. czy stanęli w Betleemie przed, czy po Ofiarowaniu Dzieciątka, albowiem św. Mateusz mówi tylko o ich przybyciu, a milczy o Ofiarowaniu. Kościół pamięta kę tej chwili święci 6 stycznia. Czy to jednak czyni na podstawie dawnego podania, czy też z innych powodów, nie tu iniejscie rozvodzić się, wystarczy zaś nadmienić, że już w IV wieku uroczystość Trzech Króli obchodzono 13 dnia po Bożem Narodzeniu.

Wielu, mianowicie też z współczesnych egzegetów, jest zdania, że przybycie trzech mędrców przypadło wprawdzie w dniu, odpowiadającym 6 stycznia, lecz że nastąpiło w rok, a nawet może w dwa lata później, w każdym zaś razie nie przed, ale znacznie po Ofiarowaniu Dzieciątka. Powody, które przytaczają, jak np. niemożność przebycia odległej przestrzeni w tak krótkim czasie, rzeź niewiniątek, niedostatek Maryi, która złożyła w świątyni ofiarę najuboższych wtenczas, kiedy posiadała dary, przyniesione przez mędrców; wreszcie wizerunki, odnalezione w katakumbach, a wyobrażające Jezusa przy hołdzie mędrców, jako chłopię i t. p. są natury czysto materyalnej i by najmniej nie wykluczają przeciwnego przypuszczenia. Najpierw bowiem: gwiazda mogła się ukazać mędrcom niekoniecznie po Narodzeniu Chrystusa, ale w chwili Zwiastowania Najświętszej Pannie. Herod, zaniepokojony o swój tron i władzę, zarządził rzeź niewiniątek do dwóch lat życia dlatego, żeby tem pewniej pozbyć się niebezpiecznego współzawodnika, którego, według swoich pojęć, przewidywał w nowonarodzonym Mesjaszu. Rzeź niewiniątek nie mogła nawet nastąpić tak późno, gdyż, jak wspomniano, według świadectwa Józefa Flawiusza, Herod w roku 753 po założeniu Rzymu. Dary mędrców nie dały Maryi bogactwa, ani nawet dostałku, gdyż były tylko wyrazem hołdu. Co do wizerunków Dzieciątka Jezus, odnalezionych w katakum-

bach, są one tak różne i tak liczne, że nie można stąd żadnego wyciągać wniosku. Wreszcie, mówiąc o przybyciu mędrców, trzeba nie zapominać, że był to cudowny środek, przedsięwzięty przez Opatrzność, aby zawiadomić i poganić o przyjściu na świat Mesjasza, i dlatego niema żadnych przeszkód, aby dzień, w którym, zgodnie z podaniem, Kościół święci pamięta trzech królów, uważać za rzeczywistą datę ich przybycia Betleemu. Zgodnie z tem, św. Justyn, pisarz najbliższy czasów apostolskich, twierdzi, iż mędrcowie ze Wschodu „przybyli zaraz po Narodzeniu Pana Jezusa“.

Przyszedłszy do Jerozolimy, mędrcowie pytali: „gdzie jest, który się narodził król żydowski“. Herod, który sobie wyobrażała Mesjasza, jako doczesnego władcę, „zatrwożył się i wszyska Jerozolima z nim“. Obawiał się on, że utraci tron i koronę, mieszkańców zaś Jerozolimy jedni przewidywali burze i przewroty polityczne, drudzy drżeli na myśl o okrutnej zemście Heroda, inni wreszcie wkradłszy się w jego łaski, zaniepokoili się o swoje stanowiska wygodne. Ponieważ Herod wiedział, że Żydzi posiadają proroctwa, dotyczące przyszłego Odkupiciela, „zebrawszy wszystkie przedniesze kapłany i doktory ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić“. Ci na podstawie Pisma św. i zawartych w niem przepowiedni o Mesjaszu, nie wahali się z odpowiedziać, rzekli mu: „w Betleem Judzkiem; bo tak jest napisano przez proroka. I ty Betleem, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najmniejsza między książętym judzkimi, albowiem z ciebie wynijdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski (Mat. 2, 4–12).“

Teraz szło już tylko Herodowi o poznanie wieku nowonarodzonego, aby wiedzieć, o ile blizkie jest niebezpieczeństwo utracenia berła i korony. „Tedy wezwawszy potajemnie mędrców, pilnie się wypytywał od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała“. Potem obawiając się, aby rzecz nie nabrała zbytniego rozgłosu i nie wywołała buntu ludu przeciwko niemu, pozwolił im odejść. Jednocześnie jednak pragnął, aby powrócili i przynieśli mu pewniejsze wiadomości. Rzekł im więc na pożegnaniu: „Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o Dzieciątku; a gdy znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechał, pokloniłem się mu“. Mędrcowie wysłuchawszy króla, pojechali.

Bóg wynagrodził ich wiare, albowiem „gwiazda, która widieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy, stanęła

nad miejscem, gdzie było Dzieciątko. A ujrzałszy gwiazdę uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom znaleźli Dziecię z Maryą matką jego i upadłszy, poklonili się jemu". Przez to oddali mu cześć boską, „a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary, złoto, kadzidło i mirrę". Było bowiem zwykłym na Wschodzie nie stawać przed królem bez podarku. Ojcowie święci objaśniają, że mędrcowie uczcili przez złoto godność Królewską Chrystusa, przez kadzidło — jego bóstwo, przez mirrę zaś, używaną do balsamowania ciał, — człowieczeństwo.

To uczyniwszy, wrócili do krainy swojej, lecz nie zachodzili już do Heroda, gdyż otrzymali objawienie we śnie, aby już do niego nie szli.

Według starego podania, przyjęli mędrcowie Chrzest św. z rąk św. Tomasza. Cielesne ich szczątki zostały przez św. Helenę przeniesione do Konstantynopola, następnie złożono je w Mediolanie, w r. zaś 1163 Eryderyk Rudobrody umieścił je w Kilonii nad Renem.

ROZDZIAŁ VI.

Oflarowanie Pana Jezusa.—Ucieczka do Egiptu.—Rzeź niewiniątek. — Powrót z Egiptu. — Jezus dwunastoletni w świątyni.

Prorok Malachiasz, przepowiadając na czterysta lat przedtem Odkupiciela, pisał, co następuje (Mateusz 3, 1): „Oto ja posyłam Anioła mojego, a nagotuję drogę przed obliczem moim. A zarazem przyjdzie do kościoła swego panujący, którego szukacie i Anioł przymierza, którego wy chcecie." To, co powiedział prorok, spełniło się w czterdzięciu dni po Narodzeniu Chrystusa. Maryja i Józef przynieśli Dzieciątko Jezus do świątyni, i tym sposobem wszedł tam po raz pierwszy Ten, który miał dać nowe prawo i nowe nawiązać przymierze z całą ludzkością (Łuk. 2, 22—24). Maryja i Józef przynieśli Dzieciątko po to, aby je przedstawić Panu i złożyć ofiarę wykupu, wynoszącą

pięć sykilonów (20 złp.), oraz, jako ofiarę oczyszczenia, parę synogarlic, lub dwoje młodych gołębiąt. Według Starego Zakonu, matka wydająca syna na świat, uważana była za nieczystą w ciągu siedmiu dni, przez następne zaś dni 33 nie było jej wolno dotykać się rzeczy, poświęconych Bogu. Po urodzeniu córki termin nieczystości był podwójny. Po upływie tego czasu obowiązana była każda matka złożyć w świątyni ofiarę oczyszczenia, a mianowicie: jeżeli była zamożna, jednoroczne jagnię, synogarlicę i młodego gołębia; w razie ubóstwa wystarczyłyby dwie synogarlice i dwoje gołębiąt. Najświętsza Panna, jako rodząca za sprawą Ducha św., nie mogła być uważana za nieczystą. Jeżeli jednak składała ofiarę oczyszczenia, to dlatego jedynie, aby pozostawić wzór posłuszeństwa, nie dać, nieświadomym jej godności, zgorszenia, a wreszcie zaznaczyć ludzką naturę Chrystusa Pana.

Z ofiarą oczyszczenia połączony był rodzaj ofiarowania (albo przedstawienia w kościele dziecięcia), połączonego z wykupem, który, jak wspomniano, wynosił 5 sykilonów. Tak nakazał sam Pan Bóg na górze Synai. Ponieważ bowiem przed wyjściem Żydów z Egiptu, wszyscy pierworodni egipscy zostali zabici, a żydowscy ocatele, postanowił Pan zastępów, aby odtąd wszyscy pierworodni synowie Żydów byli mu ofiarowanymi na służbę kapłańską. Miało to oznaczać, że lud Izraelski jest własnością Boga, a zarazem pobudzać Żydów do wdzięczności dla Pana, za wybawienie z Egiptu. Odkąd jednak Bóg na górze Synai wybrał szczególnie do służby swojej w przybytku, a następnie w świątyni, pokolenie Lewi, pierworodni innych pokoleń zostali uwolnieni, mieli tylko ku pamięci dawnego prawa i zwyczaju składać wykup w wysokości 5 sykilonów, z których Najświętsza Panna dopełniła obrzędu oczyszczenia.

Marya więc 40 dnia po Narodzeniu Chrystusa złożyła obie zakonem przepisane ofiary, a ponieważ była uboga, przeto ofiarowała parę synogarlic.

Przy tej sposobności uznany został Jezus, jako Odkupiciel świata, przez dwoje sędziwych starców, Symeona i Annę. Opowiada to św. Łukasz, jak następuje:

(Łuk. 2, 25—35) „Po upływie dni t. zw. oczyszczenia, stosownie do przepisu prawa Mojżeszowego, rodzice przynieśli dzieciątko urodzone w Jerozolimie, aby ofiarować je Panu, i zarazem złożyć wyżej wymienioną ofiarę. Naówczas znajdował się

w Jerozolimie mąż, słynący z pobożności i wielkich cnót, imieniem Symeon. Jemu też objawił Duch św., że nie umrze, dopóki nie będzie oglądał Zbawiciela. Gdy tedy Józef i Marya wnieśli do świątyni Dzieciątko, Symeon wyszedł naprzeciwko nich, wziął Jezusa na ręce, błogosławili mu i uradowany zawała: „Teraz puszczasz slugę twego, Panie, w pokoju, według słowa twoego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któryś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów, światłość na objawienie poganów i chwałę ludu twego Izraelskiego.

Słowa te zdziwiły Józefa i Maryę, dotąd bowiem mniemali, że godność i posłannictwo ich Dzieciątka było tylko objawione Elżbiecie i pasterzom betleemskim, obecnie zaś rozumieli, iż Bóg zwiastował je i innym. Św. Łukasz nazywa św. Józefa „ojcem“ Jezusa nie w innem znaczeniu, jak tylko w tem, że był nim wobec prawa żydowskiego. Tak samo i w temże znaczeniu nazwała go później w świątyni „ojcem“ Najświętsza Panna, mówiąc: „oto ojciec twój i ja żałosni szukaliśmy cię“.

Symeon po wyrzeczeniu wyżej przytoczonych słów „błogosławił im“, zwąc ich szczęśliwymi, iż Bóg takie dał im Dzieciątko, następnie zaś, zwracając się już ku Maryi, w duchu proroczym zapowiedział jej, że Dzieciątko to stanie się powodem upadku i powstania moralnego, albowiem jedni nie uwierzą weń i przez to pozbawią się łaski Odkupiciela, inni natomiast czynią będą pokutę, powstaną ze śmierci, oraz grzechu i wejdą na drogę do zbawienia wiekuistego. Przez życie swoje, przez naukę, czyny, a wreszcie przez śmierć i zmartwychpowstanie dowiedzie ono swojej boskości, a zarazem i posłannictwa, jako Odkupiciel świata. Że zaś wielu go nie uzna i nie usłucha, serce Maryi przeniknie miecz bolesci nadludzkiej. Wszystko to dopuści Bóg, aby zważyć zasługi ludzkie: nagrodzić wiernych, a potępić niewiernych.

Naonczas była w Jerozolimie Anna prorokini, córka Fanieli, z pokolenia Azer (Łuk. 2, 36–40). Staruszka ta wdowa, lat 84 wieku licząca, słynąca również z bogobojności i cnoty. I ona w tymże czasie, co Symeon, wielbiła Dzieciątko Jezus, opowiadała o niem wszystkiem, jako o przyszłym Odkupicielu.

Józef i Marya „wypełniwszy wszystkie przepisy Zakonu, wrócili do Galilei, do Nazaretu miasta swego“.

Na tem kończy św. Łukasz swoje opowiadanie o ofiarowaniu Pana Jezusa w Jerozolimie, dodając, że powróciwszy do

Nazaretu, „Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem“.

Św. Łukasz przemilcza przybycie mędrców i ucieczkę Pana Jezusa do Egiptu, św. Mateusz zaś nie wspomina o ofiarowaniu w kościele, z tego powodu egzegeci różnego są zdania, co do tego, czy ów powrót z Jerozolimy do Nazaretu należy rozumieć bezpośrednio, czyli też dopiero po ucieczce do Egiptu. Gdyby istotnie, jak dowodzą niektórzy, mędrcy wschodni przybyli dopiero po Ofiarowaniu, powrót wzmiarkowany św. Łukasza można by rozumieć w znaczeniu pośrednim, t. j. po ucieczce. Ponieważ jednakże w rozdziale poprzednim doszliśmy do przekonania, że wypadki następowały po sobie w tym porządku, w jakim ich pamiątkę obchodzi Kościół, przeto według wszelkiego prawdopodobieństwa rzecz miała się następująco:

Po Ofiarowaniu Józef i Maryja udali się wprost do Nazaretu z tym jednakże zamiarem, aby stamtąd iść do Betleemu. Zamiar ten widoczny jest z tego, że i po powrocie z Egiptu chcieli osiedlić się w Judei w Betlejemie i dlatego jedynie udali się do Galilei do Nazaretu, ponieważ obawiali się Archelausa, który po ojcu swoim objął panowanie w Judei.

Według tego, ze wszechmiar prawdopodobnego przypuszczenia, w Nazarecie, albo też już w drodze do Betleemu, objawił się Józefowi Anioł we śnie i rzekł: „Wstań, a weźmij. Dziecię i matkę jego, a uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem stanie się, że Herod szukać będzie Dziecięcia, aby je zatracił (Mat. 2, 13—15).

Józef złożył tutaj niezbity dowód silnej wiary i wielkiego posłuszeństwa. Nie dopuścił bowiem w myśl swojej na chwilę, że Jezus nie jest ani Odkupicielem, ani Bogiem, skoro uciekać musi przed zemstą ludzką. Nie oparł się też rozkazowi boskiemu, pod pozorem, iż nie potrzeba, aby udawał się na obczyznę, gdyż Jezus jest wszechmocny i zdruzgotać może nastających na jego życie, lecz „wstawszy, wziął dziecię i matkę jego w nocy i uszedł do Egiptu“.

Egipt nie zależał zgoła od władzy Heroda. Tam też uciekało wielu Żydów przed jego okrucieństwem Lecz nie był to powód, dlaczego Anioł rozkazał Józefowi udać się do Egiptu; powód rzeczywisty wypowiada sam Ewangelista, mówiąc: „Aby się spełniło, co powiedziano jest od Pana przez proroka, mówiącego: Z Egiptu wezwałem syna mego“. Słowa te

wypowiedział prorok Ozeasz w dosłownem znaczeniu o ludzie wybranym, nazywanym często w Pismie św. synem Bożym, lecz w zrozumieniu przenośnem, jak to daje do poznania św. Mateusz, odnosili się one do Odkupiciela. Miały zarazem świadczyć, że Mesjasz przyjdzie nie dla samych Żydów, ale i dla pogan, w ogóle dla wszystkich, którzy pójdą za nim drogą cierpień i wszelkich utrapień.

Według podania, Rodzina Święta szła nie przez Hebron lub Eleuteropolis, które były wiodą droga z Jerozolimy do Egiptu, lecz przez Joppe, gdyż wyruszyła nie z Jerozolimy, ani z Betleemu, lecz z Nazaretu. Nie wiadomo też, gdzie się zatrzymali. Późniejsze znacznie podania wymieniają Mataryę w pobliżu dzisiejszego Kairu.

Jak długo Józef i Maryja wraz z Dzieciątkiem pozostawali w Egipcie, nie mówi Pismo św., ani współczesne podania. Późniejsi pisarze różnią się. Niektórzy wspominają o kilkoletnim pobycie. Skoro jednak według św. Mateusza Jezus pozostawał w Egipcie aż do śmierci Heroda, która, jak poprzednio wykazaliśmy, prawdopodobnie nastąpiła na wiosnę r. 753 po założeniu Rzymu, pobyt mógł trwać nie dłużej, niż kilka tygodni.

Tymczasem zanim Rodzina Święta przybyła do Egiptu, straszne wypadki wstrząsnęły Betleemem. Wieść, jaką rozpo-wszekniała Anna prorokini o przybyciu Odkupiciela, dotarła zapewne i do Heroda, który naonca zamieszkiwał w Jerycho. Skoro więc dowiedział się, że podejrzenie, jakie w nim obudzili magowie, potwierdziła się, temwiecej, iż z bliższemi wiadomościami do niego nie wracali, wpadł w gniew okrutny i rozkazał wymordować dzieci w okolicach Betleemu narodzone od dwóch lat i niżej" (Mat. 2, 16—18). Był więc pewny, że wśród zamordowanych i Dzieciątko Jezus znalazło śmierć.

Zdaje się, że ostatecznie zamordowano niewiele dzieci, gdyż Betleem było małą miejscowością, a okolica należała do bardzo mało zaludnionych. Obliczają więc zamordowane niewiniątka na 15 do 20. Tem się też tłumaczy, dlaczego Józef Flawiusz nie wspomina o tym wypadku. Albo więc nic o nim nie słyszał, albo wobec innych, strasznych okrucieństw Heroda uważało go za tak mało ważny, iż o nim przemilczał. Św. Mateusz tymczasem skorzystał ze sposobności, aby powtórnie dowieść spełnienia proroctw Starego Zakonu co do osoby Mesjasza, dodaje bowiem: „tedy się wypełniło, co jest rzeczone przez Jeremiasza proroka,

mówiącego: Głos jest słyszan w Ramie, płacz i krzyk wielki: Rachel płacząca synów swoich i nie chciała się dać pocieszyć, iż ich niemasz".

Przepowiednia ta w dosłownem znaczeniu dotyczyła uprowadzenia Żydów do niewoli babilońskiej. Na onczas bowiem, Żydzi za naruszenie przymierza z Bogiem, zostali ukarani w ten sposób, że zebranych w mieście Rama, 7 klm. odległem od Jerozolimy, zagarnięto do niewoli. Powstał z tego powodu smutek i żał wielki, który Jeremiasz prorok uwydatnił w ten sposób, że rodzicielkę Izraelitów, Rachele, przedstawił, jako powstającą z grobu i opłakującą synów swoich. Ten smutek był także wyobrażeniem bolesci; która dotknąć miała naród Izraelski za to, że przybił do krzyża i zamordował Syna Bożego.

Na zapytanie, dlaczego Bóg dopuścił śmierć niewiniętek, odpowiedzieć tylko można, iż nie krępuje on wolnej woli człowieka, a nadto, że wyroki Opatrzności są niezagłębione. Niewiniątka one osiągnęły szczęśliwość wiekuistą, gdyż życiem swojem dały świadectwo Chrystusowi. Kościół też dla tego czci je, jako pierwszych męczenników.

W kilka tygodni potem umarł Herod. Śmierć jego była straszna, nietylko bowiem trapiły go wyrzuty sumienia, ale nadto cierpiał okrutnie. Paliło go pragnienie nieustające, bolesci przeszłyły jego wnętrzności, a niektóre członki gniły za życia. Jednym słowem, jak zaręcza Józef Flawiusz, „cierpiał więcej, niż człowiek wytrzymać może“ (Antiqu. 17, 6, 5). Powszechnie mniemają, że była to kara za jego okrucieństwa.

„Gdy Herod umarł, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: wstan, a weźmij Dziecię i matkę jego, a idź do ziemi Izraelskiej, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali“ (Mat. 2, 19—23).

Przez użycie w tem miejscu liczby mnogiej, nie należy rozumieć, aby oprócz Heroda więcej jeszcze nastawało na życie Jezusa. Pismo św. często używa liczby mnogiej, zamiast pojedynczej i tak np. powiedział Pan do Mojżesza w Madyan: „Idź a wróć do Egiptu, pomarli bowiem wszyscy, którzy szukali duszy twojej“ (Ks. Wyjścia 4, 19).

Józef usłuchał rozkazu Anioła, gdyż „wstawszy, wziął Dziecię i Matkę jego i przyszedł do ziemi Izraelskiej“. Chciał on osiedlić się w Judei, a mianowicie w Betleemie, posłyszawszy jednak, że „Archelaus królował w Żydowskiej ziemi, po Hero-

dzie, ojcu swoim, bał się tam iść, a napomniany we śnie, udał się do Galilei i mieszkał w mieście, które zwała Nazaret, aby się wypełniło, co rzeczone jest przez proroki, iż Nazarejskim będzie nazywany“.

W tem znowu spełniły się przepowiednie Starego Zakonu, dotyczące Mesjasza, wielu bowiem z proroków nazwało go „Kwiatem“ ze szczepu Jesse, kwiat zaś znaczy po hebrajsku to samo, co Nazaret.

O młodości Jezusa, jak wspomniano, donosi św. Łukasz tylko, „że rósł, umacniał się, był pełen mądrości, a łaska Boża była w nim“. Św. Marek (6, 3) zaznacza, iż Żydzi uważali go za „rzemieślnika“, skąd wnosić można, iż pomagał Józefowi w jego rzemiosle. Jedną wszakże okoliczność przytacza św. Łukasz (2, 41–52) z młodości Zbawiciela, a mianowicie następującą.

Ponieważ Żydzi mieli tylko jedną świątynię, nie mogli zawsze uczęszczać do niej. Wszakże na Wielkanoc, Zielone Świątki i Święto namiotów (kuczek) był każdy Żyd obowiązany udać się do Jerozolimy, aby uczestniczyć w nabożeństwie. Niewiasty nie potrzebowaly tego czynić, jednakże pobożniejsze dążyły do Jerozolimy przynajmniej na święta Wielkiejnocy. Uczyniła też to i Przenajświętsza Panna ze św. Józefem. Kiedy zaś Jezus miał 12 lat, wziął Józef go ze sobą na uroczystości wielkanocne, w tym bowiem wieku każdy Izraelita był synem zakonu, t. j. podlegał prawu i dlatego powinien w wymienione święta znajdować się w świątyni.

W Jerozolimie pozostawali przez cały tydzień, tak długo bowiem trwały uroczystości. Potem jednak Józef i Marya wrócili, Jezus zaś pozostał w świątyni. Uczynił to wszakże nie przez lekkomyślność, ani przez nieposłuszeństwo względem rodziców, lecz spełniając wolę Ojca Niebieskiego. Bóg bowiem chciał, aby objawał już wówczas swoją mądrość i dał wymowny przykład, iż należy więcej słuchać Boga, niż ludzi. Józef i Marya nie wiedzieli o tem, przypuszczali zaś, że Jezus znajduje się wśród znajomych. Żydzi według zwyczaju nie szli do Jerozolimy osobno, ale karawanami, t. j. w towarzystwie przyjaciół i sąsiadów. Karawany te często wracały pospołu; zdarzało się jednak, że rozpraszały się i bliżej znajomi powracali drobniejszemi grupami. Józef i Marya więc nie troszczyli się o Jezusa. Dopiero gdy przyszedłszy już, według dawnego podania do Bireh, t. j. o 16

kilometrów od Jerozolimy, nie spotkali go wśród bliżej znajomych, zaczęli się niepokoić. Pytali się więc wieczorem w gospodzie krewnych i przyjaciół, lecz nikt nie umiał ich objaśnić. Powrócili zatem do Jerozolimy. Tutaj szukali go w całym mieście, ale daremnie. Dopiero trzeciego dnia poszli do świątyni. I oto tutaj „znaleźli go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów, słuchającego i pytającego ich.“ Ci zaś, co go słuchali, byli zdumieni jego rozumem i znajomością Pisma św.“. Zdumieli się także i rodzice, lecz Maryja widząc, iż nic nie czyni bez powodu, chciała poznać przyczynę, dlaczego sprawił im tyle smutku i niepokoju. Zapытаła więc go: „Synu cóżes nam tak uczynił? oto ojciec twój i ja żałosni szukaliśmy cię“. Jezus odpowiedział jej ze słodyczą: „Dlaczego żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był? A oni nie rozumieli słowa, które im mówił, gdyż aczkolwiek wiadomo im było, że jest Zbawicielem, nie rozumieli jeszcze, w jaki sposób odkupywać będzie ludzkość.

Jezus tymczasem zaznaczywszy w tak wymowny sposób swoją godność i nadziemskie posłannictwo, powrócił wraz z rodzicami do Nazaretu, gdzie „pomagał się w mądrości i w łatach i w łasce u Boga i u ludzi“.

CZEŚĆ II.

Przygotowanie się Pana Jezusa do publicznej działalności i pierwsze wystąpienie publiczne.

ROZDZIAŁ I.

Kazanie Jana Chrzciciela. — Chrzest, post i kuszenie Jezusa.

 płyneło już dwadzieścia dziewięć lat od Narodzenia Chrystusa Pana. Zbliżała się czas, kiedy miał wystąpić publicznie i rozpocząć wielkie dzieło odkupienia ludzkości. Według zapowiedzi Archanioła, jednak wprzódy powinien był zjawić się Jan, syn Zacharyaszów, aby przygotować serca ludzkie. Bóg rozkazał przeto Janowi, który dotąd żył na pustyni, rozpocząć swoje posłannictwo.

Św. Łukasz (3, 1—3) podaje czas, kiedy się to stało, mówiąc: „piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził ziemią żydowską i t. d.

Rok 13 panowania Tyberyusza, nie należy liczyć od roku 756 po założeniu Rzymu, kiedy Tyberyusz panował wspólnie z cesarzem Augustem, gdyż wtedy miał on tylko władzę nad prowincjami cesarskimi, lecz od śmierci Augusta, t. j. od 19 sierpnia 767 r., kiedy już sam zasiadał na tronie. Jest to więc rok 782 po założeniu Rzymu. Naonczas panowali wprawdzie jeszcze synowie Heroda Wielkiego, Antipas i Filip w dzielnicach, odziedziczonych po ojcu, lecz Archelaus był już pozbawiony władzy i wysłany na wygnanie do Wienny w Gallii. Dzielnica

łego stała się prowincją rzymską, przyłączoną do Gallii, którą zarządzał prokurator rzymski z siedzibą w Cezarei. Poncyusz Piłat był piątym z rzędu prokuratorem.

Arcykapłan właściwie był jeden, a urząd jego, według prawa Mojżeszowego, miał być dożywotni. Lecz Herod wielki i jego następcy, a także i prokuratorowie rzymscy, nie przestrzegali tego prawa i samowolnie składali z urzędu arcykapłanów i mianowali nowych, zostawiając poprzednim tytuł. Tak też było w 15 roku panowania Tyberiusza, Oprócz rzeczywistego arcykapłana Kaifasza, istniał jeszcze drugi, złożony z urzędu, An-nasz, zięć Kaifasza.

W tym właśnie czasie otrzymał Jan na pustyni rozkaz Pana i usłuchawszy bezwzględnie — „udał się nad Jordan, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów“.

Chrzest Jana nie był Sakramentem Chrztu św., nie udzielał więc łaski, lecz miał charakter przygotowawczy, symboliczny, wyobrażający. Przygotowawczy, bo przygotowywał do otrzymania odpuszczenia grzechów, symboliczny, bo oznaczał czystość duchową, do której dochodzi się przez odpuszczenie grzechów, wreszcie wyobrażający, gdyż przedstawiał Sakrament Chrztu św., który daje czystość duszy.

Jan, wzywając lud do pokuty, spełnił przepowiednie Izajasza (40, 3) proroka, u którego napisano: „Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogę pańską, czyńcie proste ścieżki jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelkie góry i pagórek poniżon będą i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi. I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże“. Był on w istocie głosem, gdyż wzywał lud, aby przygotował serce Panu przez zaniechanie występków, które popełniał, aby Pan z łaską swoją wstąpił do serca człowieka. Zalecał wypełnić doliny niewiary i zwątpienia, przez żywą wiarę i nadzieję żywą; znieść góry pychy, przez pokorę i prostotę; wreszcie ostre drogi nieuczciwości i niesprawiedliwości uczynić gładkimi przez słodycze i miłość.

Słowa swoje potwierdzał Jan Chrzciciel własnym przykładem ubóstwa i umartwienia.

Kiedy tak Jan wzywał do pokuty, sława jego rozbrzmiewała szeroko, skutkiem czegoż całej ziemi żydowskiej, nie wyłączając Jerozolimy, ściągało do niego wiele ludu, żądając, aby ich chrzcił w Jordanie i wyznając grzechy swoje.

Między innymi, przybyli także Faryzeusze i Saduceusze, którym zgoła nie chodziło o poprawę żywota (Mat. 3, 7 — 10; Łuk. 3, 7 — 9). Faryzeusze stanowili stronnictwo religijno-polityczne i wywodzili swój początek z czasów Ezdrasza i Nechemiasza. Pierwotnie żyli uczciwie, zachowując nietylko sami Zakon, ale bacząc, aby go inni przestrzegali. Oprócz prawa mojżeszowego znali też wszystkie podania, a także różne komentarze, o których twierdzili, iż sam Bóg objawił je Mojżeszowi. Z tego powodu cieszyli się wielkiem poważaniem u ludu. Powoli jednak ugrzęzli w obłudzie. Wprawdzie i teraz jeszcze uznawali istnienie aniołów, nieśmiertelność duszy, nagrodę wiekuistą, zmartwychpowstanie ciał i wierzyli, że czyny ludzkie zawisły nietylko od wolnej woli człowieka, ale i od Opatrzności boskiej; świętobliwość jednak żywota zasadzała się u nich na przestrzeganiu zewnętrznych pozorów pobożności, aby wobec ludzi uchodzić za bogobojnych. Za czasów Chrystusa Pana prawie wszyscy byli obłudnikami, wyjątkowy Nikodema i Gamaliela.

Saduceusze zaś byli sekta wonomyślną i niewierzącą. Nie uznawali ani istnienia aniołów, zarówno dobrych, jak złych, ani nieśmiertelności duszy, ani innych prawd, objawionych w Starym Zakonie. Czyny ludzkie przypisywali jedynie wolnej woli. Jako prawo obyczajowe przyjmowali wyłącznie Zakon pisany, czyli księgi Mojżesza, które sobie samowolnie tłumaczyli. Wyznając zasady Epikura, uważali rozkosz zmysłową za najwyższy cel człowieka. Byli też przeważnie rozwiązanych obyczajów. Do ich sekty należeli głównie bogaci i zamożni ludzie, którym podobne zasady luźne bardzo dogadzały.

Jednych więc i drugich nie przywiódła do Jana chęć pokuty, Saduceusze bowiem nie wierzyli w pozagrobową zapłatę, Faryzeusze zaś mieli się za tak doskonałych, iż nie uzuwali potrzeby pokuty, temwiecej, że jako potomkowie Abrahama — mniemali, iż już przez to samo posiadają prawo do łaski odkupienia. Szło im tylko o to, aby w oczach ludu uchodzić za bogobojnych. To też Jan przejrzał ich obłudne zamiary. „Gdy widział wielu Faryzeuszów i Saduceuszów, przychodzących do chrztu swego, mówił im: Rodzaju jaszczurcy, który wam pokazał, abyście uciekali od przyszłego gniewu?“ A mianowicie od gniewu Bożego, który spadnie na tych, co nie chcą przyjąć Zbawiciela i jego łask. Dlatego, jeżeli pragniecie uniknąć onego gniewu: „czyńcież owoc godny pokuty“. Nie nadymajcie się pycha: „nie

chciejcież mówić sami w sobie: Ojca mamy Abrahama“, jakoby to dawało wam prawo do szczęścia wiekuistego: „albowiem wam powiadam, iż mocen jest Bóg z kamieni tych wzbudzić syny Abrahamowe“, którzy będą mu wiernie służyli, jak niegdyś Abraham. Jest już czas, abyście czynili pokutę „bo już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Przeto wszelkie drzewo; które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone“.

O ile ostro i surowo przemawiał do złych i obłudnych, o tyle miał słowa pełne słodyczy i otuchy dla dobrych, którzy przybywali do niego z wiarą i pragnęli oświecenia. „I pytały go rzesze mówiąc: cóż tedy czynić będziemy?“ On zaś odpowiadał im: „kto ma dwie suknie, niech da niemającemu, a kto ma pokarm, niech tak samo uczyni“. Zalecał im więc dzieła miłości i miłosierdzia, jako owoce prawdziwej pokuty.

Słowa i wystąpienia Jana Chrzciciela wywierały na słuchaczach potężne wrażenie tak, iż wielu zaczęło mniemać, że on jest Chrystusem. Dowiedziawszy się o tem, dał wyraźne świadectwo Mesjaszowi; „Ja was chrzczę wodą, aleć przyjdzie mocniejszy nade mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka butów jego; Ten was chrzcić będzie Duchem sw. i ogniem“ (Łuk. 3, 15—17; Mat. 3, 2—12; Mar. 1, 7—8). Aby więc wyrazić różnicę między sobą a Chrystusem, oświadczają, że nie jest nawet godzien względem niego pełnić służby najniedzniejszego niewolnika, t. j. rozwiązać sznurków od trzewików.

Pomimo, że Jan Chrzciciel tak wymownie dał świadectwo Chrystusowi, sam go nie znał dotąd. Widać to z jego własnych słów: „A jam go nie znał“ (Jan. 1, 33). Chociaż Jan nie znał Chrystusa, wiedział jednak, iż już przeszedł na świat i że niebawem przybędzie do niego na pustynię. Można sobie wyobrazić, z jakim utęsknieniem oczekiwał tych chwil.

Jakoż stało się, iż dnia jednego, kiedy Jan chrzcił „Jezus przyszedł do Galilei, do Jordanu, do Jana, aby był ochrzczony od niego“ (Mat. 3, 13—17; Łuk. 3, 21—22; Mar. 1, 9, 9—11). Jan z natchnienia boskiego poznał go, tak samo, jak niegdyś w żywocie matki przeczuł bliskość Dzieciątka Jezus. Przejęty więc czcią największą i pokorą, rzekł do niego: „Ja mam być chrzczony przez ciebie, a ty idziesz do mnie?“ Chrystus chciał przyjąć chrzest pokuty, nie dlatego, aby się sam poczuwał do grzechu, ale aby dać poznać, że z wyroków bożych grzechy całej ludzkości przyjmuje na siebie.

Jan ochrzciał więc Jezusa w Jordanie. „A gdy był Jezus ochrzczony, wnet wystąpił z wody. A oto się otworzyły jemu niebiosa i widział Ducha Bożego zstępującego, jako gołębica i przychodzącego nań. Jednocześnie dał się słyszeć „głos z nieba mówiący; Ten jest syn mój miły, w którym upodobał sobie“.

Tym sposobem Bóg sam wprowadzał Chrystusa na drogę jego posłannictwa, skoro bowiem tylko Jezus otrzymał znak widomy przyjęcia na siebie grzechów całej ludzkości, Ojciec niebieski dał świadectwo, że jest on Synem jego ukochanym i że dzieło jego jest mu miłe. Duch św. zstąpił w postaci gołębicy, która Noemu zwiastowała ustanie potopu i nowe życie, wolne od niebezpieczeństw. Było to więc wskazówką, że Jezus, pełen czystości, słodczy i miłości, wybawi ludzkość z potopu grzechu pierworodnego i otworzy jej bramy Królestwa Niebieskiego.

Św. Łukasz, który również opowiada te zdarzenia, dodaje, iż Jezus naonczas „poczynał jakoby być we trzydziestu lat“, co w tekscie greckim brzmi: „poczynał być około trzydziestu lat“. Tenże św. Łukasz podaje rodowód Chrystusa, który wszakże różni się od rodowodu św. Mateusza, co niektórzy dawniejsi egzegeci tem tłumaczyli, iż rodowód pierwszego jest ze strony Najświętszej Panny, drugiego zaś ze strony św. Józefa, lecz dzisiejsi, wszyscy co do jednego, zgadzają się na to, że obydwie genealogie są św. Józefa, nie Matki Chrystusowej, bo nie było u Żydów w zwyczaju podawania czyjegoś rodowodu ze strony macierzystej.

Przyjrzymy się bliżej tym rodowodom. Św. Mateuszaczyna od wstępnych, to jest od pnia, Abrahama i zstępnie po stopniach, aż do Józefa, męża Maryi. Św. Łukasz przeciwnie rozpoczyna od samego Chrystusa Pana i wspina się po drabinie aż do Adama. Mateusz pisząc dla Żydów, poczyna od Abrahama, ojca narodu żydowskiego; św. Łukasz przeznaczył swą Ewangelię dla pagan, więc doprowadza genealogię Chrystusa aż do pierwszego człowieka, wspólnego rodzica wszystkich ludzi.

Nie dosyć na tem, gdy porównamy następstwo imion, przekonamy się, że są znaczne różnice. U św. Łukasza więcej o wiele pokoleń naliczymy, niż u św. Mateusza. Następnie i imiona są inne. Św. Łukasz daje Józefowi innego ojca, niż Mateusz; pierwszy Helego, drugi Jakóba, wступując w góre Mateusz po 9 pokoleniach, a Łukasz po 18 wymieniają Zorobabela i Salatiela, jego ojca, ale zaraz Mateusz Salatielowi za ojca daje Jechonia-

sza, a Łukasz Nerego, i wreszcie Mateusz po 15 pokoleniach przez Salomona, Łukasz po 20 przez Natana schodzą się w Dawidzie i do Abrahama postępują zgodnie.

Te różnice, a szczególnie podanie dwóch osób za ojców Józefa, tłumaczono i obecnie tłumaczą w ten sposób. Wiadomo powszechnie, że u Żydów obowiązywało prawo lewiratu, polegające na tem, że jeżeli mąż jakiś zchodził bezpotomnie z tego świata, najbliższy jego krewny był obowiązany pojąć za żonę pozostałą wdowę, a syna zrodzonego z tego związku, zapisywano w rodowodach jako syna nieboszczyka tak, że po ojcu legalnym brał imię i spadek. Mógł więc ktoś mieć w ten sposób dwóch ojców, jednego naturalnego, drugiego prawnego; mógł mieć powódny rodowód według prawnego, lub naturalnego ojca. Podwójny więc rodowód w Ewangeliach da się tem wy tłumaczyć, że jeden z Ewangelistów, t. j. Mateusz, podaje szereg przodków naturalnych św. Józefa, dlatego też pisze: „zrodził”, drugi, św. Łukasz ojców prawnych, to też pisze „był”. Ze tak było, upewnia nas jeden pisarz kościelny, sięgający pierwszych czasów Kościoła, mianowicie Juliusz Afrykański (Julius Africanus) (u Euzeb. Quaest. evang.). Ten pisarz wylicza przodków Chrystusa Pana według ciała i tak mówi: Dziad Józefa Matan, (u św. Mat.), który od Dawida przez Salomona ród swój wywodził, miał syna Jakóba z żony swej Esty. Po śmierci Matana, pozostała wdowa wyszła za Matata, który z rodu Dawida przez Natana (u św. Łuk.) pochodził, i swemu drugiemu mężowi zrodziła Helego. Jakób więc i Heli byli braćmi przyrodnimi, obydwa od Dawida pochodzili, jeden przez Salomona (Vide św. Mat.) drugi przez Natana (Vide św. Łuk.). Heli zmarł bezpotomnie pozostawiwszy wdowę, która według praw lewiratu Jakób pojął za żonę i z tego związku urodził się św. Józef, Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny, który był synem naturalnym Jakóba z rodu Salomonowego, legalnym zaś Helego z potomków Natana. Z tego powodu rodowód Józefa rozdziela się u Ewangelistów zaczawszy od Dawida; św. Mateusz, przez Salomona prowadzi stopnie aż do Jakóba, św. Łukasz przez Natana aż do Helego.

Zdanie to Juliusza Afrykańskiego tłumaczy nam inne różnice, które dają się jeszcze spostrzec w obu rodowodach, zwłaszcza w szeregu przodków Chrystusa Pana od Jakóba i Helego, ojców Józefa, aż do Dawida.

Po przyjęciu Chrztu udał się Chrystus na pustynię, która

według starego podania zwalała się *Quarantania*, położona na północny-wschod od Jerozolimy, a nie zaś, jak niektórzy mniemają, pustynia arabska (Mat. 4, 1–11; Łuk. 4, 1–13; Mar. 1, 12–1a). Tam pozostawał przez 40 dni i tyleż nocy, nie przyjmując żadnego pokarmu, ani napoju. Pomimo to, nie doznawał ani głodu, ani pragnienia, gdyż duch jego był tak dalece zatopiony w rozpamiętywaniu spraw bożych i w obcowaniu z Ojcem Niebieskim, że wszystkie potrzeby cielesne ustały. Po 40 dniach, sam dobrowolnie dopuścił na siebie głód i z tej sposobności skorzystał szatan, aby go kusić. Czynił on to celem zepsucia dzieła Odkupienia. Chrystus nietylko dopuścił na siebie pokusę szatańską, ale, jak donosi św. Mateusz, „*był zawiedzion na puszcze od Ducha, aby był kuszony od dyabła*“. Tym sposobem pragnął, zaraz na początku swojej działalności, dać dowód mocy, poskramiając tego, który skusiwszy pierwszych ludzi w raju, wydał im szczęście wiekuiste, a zarazem pozostawić przykład, jak opierać się mamy podszeptom szatana.

Kusiciel wystąpił w postaci widomej, prawdopodobnie ludzkiej, i biorąc pochop z głodu Chrystusa, rzekł: „*Jeśli jest Syn Boży, rzecz kamieniom tym, aby się stały chlebem*“. Zamierzał więc podkopać ufność w Opatrzność boską, a zarazem rozbudzić łakomstwo. Gdyby to było się mu udało, czyż nie miałyby oczywistego dowodu, że Chrystus nie jest Synem Bożym. Ale „*odpowiedział mu Jezus: Napisano jest, iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych*“. Dał więc poznać nietylko siłę twórczą Pana Boga, która wszystko potrafi z niczego uczynić, lecz nadto przypomniał, iż człowiek oprócz strawy, potrzebuje także pokarmu dla duszy, a tym jest słowo Boże.

Odprawiony tak stanowczo szatan, nie dał jednak za wygraną i ponowił swoje usiłowania. Czy to uskutecznił zaraz, czy czekał dopiero na nadarzającą się sposobność, nie wiadomo, ponieważ Ewangelisi o tem nie mówią; również nie wiadomo, w jakim porządku kusił Chrystusa, gdyż u św. Łukasza trzecia pokusa jest na drugiem miejscu, względnie do porządku, przytoczonego przez św. Mateusza. Nam się zdaje ten ostatni prawdopodobniejszy, gdyż przypuszczać należy, że dopiero na ostatku Chrystus dał poznać kusielowi, iż wie, że jest ten szatanem. Idąc tedy za opowieścią św. Mateusza, czytamy; „*wziął go dyabel do miasta świętego (do Jerozolimy) i postawił go na ganku kościelnym;*

i rzekł mu: Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół, albowiem napisano jest, iż Aniołom swoim rozkazał o tobie i będą cię na ręku nosili, abyś snać nie obraził o kamień nogi swojej". Pragnął więc rozbudzić w nim pychę, zachęcając go do nadzwyczajnego czynu, „spuść się na dół”, przez co zyskałby Chrystus rozgłos i podziw u ludzi. Lecz nie dosyć tego, obłudnik chcąc zasłonić się znajomością Pisma świętego i proroctw dotyczących Odkupiciela, przytoczył słowa Psalmisty: „Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich. Na ręku, będą cię nosili, byś snać nie obraził o kamień nogi twojej” (Psalm 90, 4, 11).

Odpowiednią i zasłużoną odprawę otrzymał szatan i tym razem, rzekł bowiem mu Jezus: „Napisano jest, nie będziesz kusił Pana Boga twoego” (5. Mojż. 6, 16). Nietylko więc odtrącił pokusę, lecz w dodatku skarcił go za wykrętne i obłudne przytoczenie Pisma św.

Nie zrazilo to jednak szatana, gdyż „wziął go dyabeł na góre wysoką bardzo i ukazał mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich i rzekł mu: To wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi poklon”. Nie znana jest góra, na której się to działo. Nie należy też dosłownie rozumieć tak olbrzymiej jej wysokości, iżby z wierzchołka wszystkie królestwa tej ziemi oglądać można, lecz poprostu siłą szatańską roztoczył przed oczyma Chrystusa bogactwa i świetności królewstw doczesnych, aby w Nim wzniecić chciwość. Żądając dla siebie czci boskiej, dawał do zrozumienia, że nie kto inny, tylko on jest władcą wszechpotężnym tego świata. Tem jednak zdradził się, jako potworny kłamca, i dla tego rzekł mu Jezus: „Pójdź precz, szatanie. Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłańać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz. Wtedy opuścił go dyabeł: a oto Aniołowie przystąpili i służyli jemu” (5. Mojż. 6, 13).

Chrystus Pan tym sposobem przewyciężył trzy najgłówniejsze pokusy, które najczęściej i natarczywiej kołaczą do duszy ludzkiej: łakomstwo, pychę i chciwość. Wszak w podobny sposób byli także kuszeni pierwsi rodzice nasi w raju. Szatan rozbudził w Ewie łakomstwo, zachęcając ją do jedzenia z drzewa zakazanego; pychę, przyczekując, że oboje staną się bogami; chciwość, zapowiadając, że dopiero wtedy otworzą się im oczy na bogactwa i uciechy tego świata. Adam i Ewa ulegli pokusie i dlatego Archanioł wzbronił im wstępu do nieba, Chrystus zaś

pokonał kusiciela, skutkiem czego przybyli Aniołowie, aby mu służyć.

RÓZDZIAŁ II.

Świadectwo Jana o Chrystusie. — Pierwsi uczniowie Jezusa. — Pierwszy Jego cud.

Podeczas gdy Pan Jezus pozostawał na pustyni, św. Jan w dalszym ciągu spełniał swoje posłannictwo. Z każdym dniem rosła liczba jego słuchaczy, lecz nie wszyscy mieli o nim jednakie wyobrażenie. Jedni uważały go za Chrystusa, drudzy za Eliasza, inni wreszcie za proroka. Doszło to do wiadomości wysokiej Rady, złożonej z 70 członków, a mianowicie z przedstawicielami 24 klas kapłańskich, oraz uczonych w Zakonie i starszych ludu. Ponieważ było powinnością wysokiej Rady baczyć, aby się nie zakradła fałszywa nauka, przeto posłano do Jana „z Jerozalem kapelanów i Lewitów, aby go spytali: kto ty jest?“ (Jan 1, 19 — 28). Powodem tego było prawdopodobnie, że Jan począwszy nauczać, nie prosił o pozwolenie wysokiej Rady. Przychyliła się także zawiść i zazdrość, że tak wielkie tłumy zgłębiają się do niego.

Jan przebywał naonczas w Betanii, z tamtej strony Jordanu. Na zapytanie wysłanników wysokiej Rady odpowiedział szczerą prawdą, jak to z naciskiem zaznacza Ewangelista: „I wyznał a nie zaparł, a wyznał, żem ja nie jest Chrystus. I pytali: coś tedy? Jesteś ty Eliasz, rzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorok, odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali; co powiadasz sam o sobie? rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: prostujcie drogę Pańską, jak powiedział Izajasz Prorok.“

„A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów i pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzecisz, jeśli ty ani Chrystus, ani Eliasz, ani Prorok?“ Mieli na myśl chrzest, a raczej oczyszczanie, zapowiedziane przez proroctwa Mesjaszowe, którego miał udzielać tylko Chrystus, albo Eliasz, albo prorok znamienity. „Odpowie-

dział im mówiąc: Ja chrzczę wodą". Mój chrzest, innemi słowy, nie jest onym chrztem, zapowiedzianym przez Proroka, lecz obrzędem tylko, który wyobraża tamten i ma skłaniać do pokuty, a także przygotowywać na przyjęcie Odkupiciela. Chrzcąc więc, nie czynię nic przeciwnego prawu, tylko spełniam moje posłannictwo, jako zwiastun Mesjasza: „Ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie, ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któregom nie jest godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego.“

Tym sposobem zwiastował wysokiej Radzie, iż Odkupiciel już przyszedł i że przebywa wpośród ludzi.

Lecz drugiego już dnia, mógł nowe wydać o nim świadectwo, a nawet wskazać wprost na niego. Tego dnia bowiem Chrystus przybył sam do niego, niewątpliwie z pustyni, gdzie przebywał. Jan ujrzał go, zawałał: „Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata“.

„A nazajutrz znowu stał Jan i dwu z uczniów jego. A spojrzawszy na Jezusa idącego, rzekł: Oto Baranek Boży. I usłyszeli go dwaj uczniowie mówiącego i szli za Jezusem. A obróciwszy się Jezus i ujrzał ich za sobą idących, rzekł im: Czego szukacie? Którzy mu rzekli: Rabbi (co zowią nauczycielu), gdzie mieszkasz? Rzekł im: pójdziecie, a oglądajcie. Przyszli i widzieli, gdzie mieszka.“ Jeden z uczniów nazywał się, jak jego mistrz Jan. Został on później Apostołem i Ewangelistą. Drugi miał imię Andrzej, ten zaś posiadał brata Symona. Poszedł on do niego i rzekł: „Znaleźliśmy Mesjasza“. Symon ucieszył się wielce i chciał go zaraz zobaczyć. Andrzej zaprowadził więc go do Jezusa „a wejrzał nań Jezus, rzekł: tyś jest Symon syn Jana, ty będziesz zwany Cefas (co się wykłada opoka)“. Jezus tym sposobem stwierdził nietylko swoją wszechwiedzę, lecz zarazem dał do zrozumienia, iż chce Piotrowi powierzyć ważny urząd.

„Nazajutrz Jezus chciał wyjść do Galilei, i znalazł Filipa. I rzekł mu: Pójdź za mną. A Filip był z Betsaidy, z miasta Andrzejowego i Piotrowego“, i miał przyjaciela imieniem Natanael, lub Bartłomiej. Tego spotkałszy, rzekł mu: „O którym napisał w zakonie Mojżesz i Prorocy, tego znaleźliśmy, Jezusa, syna Józefowego z Nazaret?“ Filip nie śpieszył usunąć jego wątpliwości, odparł tylko: „pójdź a oglądaj“. I poszedł.

„Ujrzał Jezus Natanaela, idącego ku sobie, i rzekł o nim: Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym niemasz zdrady. Rzekł

mu Natanael: Skądże mnie znasz? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Pierwej niż cię Filip wezwał, gdyś był pod figą, widziałem cię. Odpowiedział mu Natael: Rabbi, tyś jest Syn Boży, tyś jest król izraelski. Odpowiedział Jezus: Iżem ci powiedział: widziałem cię pod figą, wierzysz; większe nad te ujrzysh rzeczy. Obracając się zaś do reszty, rzekł: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, ujrzycie niebo otworzone, i Aniołów Bożych wstępujących i zstępujących.

Odnosiło się to do drabiny, po której niegdyś Jakób widział Aniołów zchodzących i wstępujących do Nieba. Miało to znaczyć, iż Chrystus Pan stanie się onym łącznikiem między Niebem a ziemią, za którego pomocą wstęp ludziom do Nieba będzie przywrócony.

Jezus był więc uznany, jako Odkupiciel, nietylko przez Jana Chrzciciela, lecz już przez pięciu mężów, którzy się stali uczniami Jego. Niebawem dał poznać innym Swoją boską istotę.

Trzeciego dnia po powołaniu Filipa i Natanaela odbywały się gody weselne w Kanie galilejskiej, miasteczku oddalonem o 7 kilometrów na północno-wschód od Nazaretu „a była tam matka Jezusa“ (Jan 2, 1–10). Zaproszono Ją tam prawdopodobnie dlatego, ponieważ była spokrewnioną z oblubienicą, lub z oblubieńcem. O Józefie nie wspomina Ewangelista, zapewne bowiem wtedy już nie żył. Podczas godów przybył do miasteczka Jezus wraz ze swymi uczniami. Skoro o tem dowiedział się oblubieniec, zaprosił go. Zbawiciel przyjął zaproszenie, chciał bowiem przy tej sposobności okazać swoją godność boską, a zatem uczniów utwierdzić w wierze. Nadto pragnął obecnością swoją uświecić stan małżeński, a także dać do zrozumienia, iż wyznawcom Swoim pozwala zażywać uciech doczesnych, byleby we właściwej mierze.

Przybycie Chrystusa i uczniów Jego nie było spodziewane, ponieważ zaś nie przygotowano więcej wina, nad liczbę zaproszonych gości, zabrakło go niebawem. Oprócz Pana Jezusa nikt jeszcze o tem nie wiedział. Spostrzegła to jednak Maryja i z pełnym zaufaniem, iż On tylko zdoła temu zapobiedz, rzekła: „wina nie mają. I rzekł Jej Jezus: co mnie i tobie niewiasto. Jeszcze nie przyszła godzina moja“. Odpowiedź ta nie zawierała bynajmniej żadnego nieuszananowania dla matki, gdyż wyraz „niewiasto“, znaczył tyle co „pani“ i był używany względem

dostojnych kobiet. Nie odrzucił też jej prośby, gdyż niebawem spełnił ją, dał tylko do zrozumienia, że nie nadszedł jeszcze czas, aby według woli Ojca, objawił Swoją potęgę boską. Najświętsza Panna zrozumiała jego myśl i dlatego zwróciła się do służebników, mówiąc: „Cokolwiek wam rzecze, czyńcie“.

„I było tam sześć stągiew kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych“, które służyły Żydom do umywania rąk przed i po jedzeniu, każda z nich mieściła w sobie 2 albo 3 wiadra, t. j. jak utrzymuje Thenius około 20 litrów.

Jezus rozkazał służebnikom: „Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcie teraz, a donieście przełożonemu wesela. I doniesli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wieǳiał, skądby było, lecz słudzy wiedzeli, którzy wodę czerpali: wezwał oblubieńca. I rzekł mu: Wszelki człowiek pierwej stawia wino dobre: a gdy się napią, wtedy gorsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu“.

„Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie galilejskiej i okazał chwałę swą i uwierzyli weń uczniowie jego“, to jest zostali utwierdzeni w wierze, którą już mieli.

ROZDZIAŁ III.

Jezus na świętach Wielkiej Nocy w pierwszym roku swego życia publicznego.

Dokonawszy cudu w Kanie galilejskiej, udał się Jezus do Kafarnaum, miasta handlowego, położonego na zachodnio-północnym brzegu jeziora Genezaret, niewątpliwie tam, gdzie dzisiaj leży w gruzach Tell-Hum. Razem z nim szli „matka jego i bracia Jego (t. j. krewni) i uczniowie jego, a mieszkali tam nie-wiele dni“.

Ponieważ zbliżała się Wielkanoc, „wstąpił Jezus do Jerozalem“ (Jan. 2, 14–25) na święta, a z nim i uczniowie. Wszedłszy do świątyni „znalazł“ w przedsionku pogan sprzedających

woły i owce i gołębie i bankierów siedzących". Wysoka Rada pozwoliła im na to, gdyż Żydzi, podczas świąt, wedle zamożności, składali w ofierze woły, owce i gołębie. Często też płacili daninę na świątynię, lub inne podatki, które należało składać w pieniądzach kościelnych. Przybywającym więc z daleka było nader wygodne móz w przedsionku kupować zwierzęta ofiarne, lub wymieniać pieniędze. Kupcy jednak, zarówno jak i kupujący, robili przy tej sposobności wiele wrzawy, co nieraz przeszkadzało Żydom, modlącym się w sąsiednim przedsionku ludu. Dlatego też Pan Jezus, rozgniewany podobnem zbezczeszczaniem miejsca świętego, „uczyniwszy jakoby bicz z powrózów, wyrzucił wszystkich z kościoła, owce też i woły, a bankierów pieniędze rozsypał i stoły poprzewracał. A tym, co gołębie sprzedawali, rzekł: Wynieście to stąd, a nie czyńcie domu Ojca Mego domem kupiectwa". Nikt mu się nie opierał, każdy bowiem poczuwał się do winy, a nadto na obliczu Chrystusa, jak objasnia św. Hieronim, jaśniął majestat boski tak, iż wszyscy potruchleli na widok Jego. „I wspomnieli uczniowie Jego, iż napisano jest: Żarliwość domu Twego zjadła mnie". Widzieli więc, że na Jezusie spełnia się to, co Dawid w przenośnym znaczeniu powiedział o Odkupicielu.

Czyn ten obraził wysoką Radę, gdyż, jak wspomniano, przekupnie kupeczyli w świątyni za jej pozwoleniem. Pomimo to, nie śmiała ona jeszcze jawnie wystąpić przeciwko Chrystusowi, gdyż z jednej strony niepokoilo ich to, co niedawno temu powiedział o nim Jan, iż jest Mesjaszem, a powtóre onieśmielały ich słowa „dom Ojca mego", oraz stanowcze wystąpienie przeciwko znieważeniu miejsca świętego. Pragnąc jednak mieć oczywisty dowód, że Chrystus uczynił to z woli bożej „rzekli mu: Cóż za znak okazujesz nam, iż to czynisz?" Jezus, znając ich ukryte myśli, odpowiedział: „Rozwalcie ten Kościół, a w trzech dniach wystawię go". Żydzi nie zrozumieli go i myśleli, że mówi o Kościele w Jerozolimie, który został wprawdzie zbudowany po niewoli babilońskiej, ale obecnie z wielkim nakładem już od 46 lat odnawiany, dlatego też odparli mu na wpół niedowierzająco i szyderczo: „Czterdzieści sześć lat budowano ten kościół, a ty go we trzech dniach wystawisz? Lecz on mówił o Kościele ciała swojego".

Po tych słowach Żydzi opuścili go, nieprzekonani, unosząc cichą zemstę w sercu. Lecz i uczniowie nie zrozumieli Go, do-

piero „gdy zmartwychwstał, wspomnieli uczniowie jego, iż to mówił i uwierzyli pismu i mowie, którą wyrzekł Jezus“,

Po świętach Pan Jezus jeszcze przez czas pewien pozostawał w Jerozolimie i czynił tam cuda, dla których wielu weń uwierzyło. Lecz nie była to wiara szczerza, głęboka i dlatego, nie obcował z nimi tak szczerze, jak z uczniami swymi, albowiem „znał ich wszystkich“.

Wśród tych, którzy weń uwierzyli, znajdował się członek wysokiej Rady, Nikodem, który słynął, jako uczony w prawie (Jan. 3, 1 — 21). Ten widząc Jego cuda zrozumiał, iż jest wyślannikiem Boga, a porównywając jego działalność z proroctwami, począł przypuszczać, iż jest zapowiedzianym Mesjaszem. Nie miał jednak jeszcze pewności, a tem mniej wiedział, iż jest Synem Bożym. Chcąc się upewnić, poszedł do Jezusa w nocy, za dnia bowiem obawiał się zemsty Wysokiej Rady, i zapytał: „Rabbi, wiemy, iżes przyszedł od Boga jako Nauczyciel, bo żaden tych znaków czynić nie może, które ty czynisz, jeśli z nim Bóg nie był“. Tym sposobem pragnął się dowiedzieć, czy Jezus jest zapowiedzianym Mesjaszem i co czynić trzeba, aby wejść do Jego Królestwa. Jezus znając jego myśli „rzekł mu: zaprawdę, zaprawdę mówię tobie, jeśli się ktoś nie odrodzi znowu, nie może wniść do Królestwa Bożego“. Miał on na myśli duchowe odrodzenie przez Chrzest Święty. Nikodem nie zrozumiał wszakże tego i pytał dalej: „Jakoż się człowiek może rodzić, będąc starym?“ Jezus tłumaczył mu więc wyraźniej: „zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się ktoś nie odrodzi z wody, a z Ducha św., nie może wniść do Królestwa Bożego“. Albowiem „co się narodziło z ciała, ciałem jest: a co się narodziło z Ducha, duchem jest“. Co innemi słowy znaczyć miało: kto się narodził w porządku naturalnym, przynosi ze sobą na świat znamień grzechu pierwotnego, kto zaś odrodzi się na duchu przez Chrzest Święty, zostaje oczyszczony i odzyskuje prawo do Królestwa niebieskiego.

Ponieważ Nikodem jeszcze nie rozumiał, dodał Jezus: „Nie dziwuj się, żem powiedział: Potrzeba się wam narodzić znowu“. „Duch“ bowiem „kiedy chce, tchnie i głos jego słyszysz; ale nie wiesz, zkad przychodzi i dokąd idzie“. Wpływ Ducha św. możesz poznać z Jego dzieł, ale pojąć należycie nie jesteś w możliwości, do jakiego stopnia świętości podnosi duszę.

Z powodu przesądów, jakie panowały wśród Żydów, iż dla pochodzenia swego od Abrahama, mają już przez to samo

prawo do Królestwa Mesjaszowego, było to dla Nikodema nie dosyć zrozumiałe. Zapytał więc znowu: „Jakoż to być może?“ Słuszną otrzymał odpowiedź: „Tyś jest Nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz?“ Czyż nie masz dosyć świadectw w Piśmie św. Jeżeli zaś to ci nie wystarcza: „zaprawdę, zaprawdę powiadam tobie, iż co wiemy, mówimy (używa o sobie liczby mnogiej zamiast pojedynczej), a cośmy widzieli, świadczymy, a świadectwa naszego nie przyjmujecie. Jeślim ziemskie rzeczy powiedział wam“ t. j. takie, które choć nadprzyrodzone, jednakże zdarzają się wśród ludzi „nie wierzcie; jakoż, jeśli my wam niebieskie opowiadał, wierzyć będziecie?“ t. j. o tajemnicach które istnieją w niezgłębionej mądrości Bożej. „A żaden nie wstąpił do Nieba, jedno który zstąpił z Nieba“, nikt przeto tajemnic onych znać nie może, tylko „Syn człowiek, który jest w Niewie“, czyli, który będąc człowiekiem, jest i Bogiem zarazem.

O nim to, a więc o sobie samym, daje następujące świadectwo: „A jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższon był Syn człowiek, aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat: ale iżby świat był zbawiony przezeń. Kto wierzy weń nie bywa sądzony, a kto nie wierzy, już osądzony jest“ będzie potępiony, ponieważ „nie wierzy w imię jednorodzonego Syna Bożego. A ten jest sąd“, ta przyczyna potępienia, „że światłość przyszła na świat, a ludzie raczej miłowali ciemności, niż światłość... żeby nie były zganiione uczynki ich. Lecz kto czyni prawdę, przychodzi do światłości, aby się okazały sprawy jego, iż w Bogu są uczynione“.

Po tych słowach Chrystusa, odszedł Nikodem, Ewangelista jednak nic nie mówi, jakie na niego zrobiły wrażenie. Że zaś było potężne, świadczy dalsze jego postępowanie. On to bronił Jezusa wobec wysokiej rady, kiedy podczas święta kuczek, w trzecim roku publicznej działalności Chrystusa, zebrała się, aby wydać na niego sąd. On też po śmierci Chrystusa wystąpił jawnie, jako jego wyznawca i troszczył się o pochowanie najświętszego Ciała.

ROZDZIAŁ IV.

Jezus w Judei. — Jan wydaje o nim świadectwo i zostaje uwięziony.

Jezus, niebawem po świętach, wraz z uczniami opuścił Jerozolimę. Grunt dla rozpowszechnienia Jego nauki, nie był tam jeszcze przygotowany. Pycha i nienawiść uczonych Zakonu i arcykapłanów zniewalały go do zacieklej walki, a tej nie chciał. Udał się więc do Judei i tam zatrzymał się dłużej, szczególnie nad Jordanem, gdzie chrzcili, nie sam wprawdzie, lecz jak świadczy św. Jan (4, 2) przez uczniów swoich.

W tymże czasie chrzcili także nad Jordanem i Jan (3, 22—24), nie przebywał jednakże w Betanii z tamtej strony Jordanu, lecz „w Aeon, blisko Salim“, na pograniczu między Samaryą, a Galileą.

Ten podwójny chrzest, udzielany przez Jana (Jan 3, 25—36) i przez Jezusa, sprawił, iż wszczęły się spory uczniów Janowych z Żydami co do oczyszczenia. Sperano się niewątpliwie o obowiązkowe oczyszczenia religijne, a także i oto, który z chrztów jest przedniejszy. Uczniowie Jana zalecali chrzest swego mistrza, czemu się sprzeciwiali Żydzi, ochrzcieni przez Chrystusa. Byli też uczniowie Jana zaniepokojeni tem, że tylu ludzi zbiega się do Jezusa, gdyż „przyszli do Jana i rzekli mu: Rabbi, który z tobą był za Jordanem, któremuś ty dał świadectwo, ten oto chrzci i wszyscy idą do niego“. Chcieli więc pobudzić swego mistrza, aby jawnie i stanowczo wystąpił przeciwko Nazarejczykowi. Tymczasem, ku wielkiemu zdumieniu, cóż usłyszeli od Jana? „Nie może nic wziąć człowiek, jeśli mu nie było dane z Nieba“. Któz jeżeli nie Bóg dał mu tę potęgę? Czyż mnie się skarzyć, lub gniewać, skoro wiem, że jest Mesjaszem? „Wy sami jesteście mi świadkami, żem powiedział: Nie jestem ja Chrystus, ale iżem posłan przed nim.“ I aby lepiej zrozumieli jego myśli, przytoczył następujące podobieństwo: „Kto ma oblubienicę, oblubieńcem jest: lecz przyjaciel oblubieńców, który stoi, a słucha go, weselem się weseli dla głosu oblubieńcowego“. Otóż Chrystus, do którego biegna ludzie, jest je-

dynym oblubieńcem duszy, Zbawicielem świata, ja zaś jego zwiastunem, który niby przyjaciel oblubieńca, mam mu przygotowywać serca. I dlatego raduję się, gdy słyszę, że ludzie na wracają się ku niemu: „wesele moje wypełnione jest“. Tu kończy się moje posłannictwo. Teraz „on ma rość, a ja się umniejszać“. I zupełnie słusznie, bo On jest z Nieba posłany, „który“, zaś „z wysoka przychodzi, nad wszystkimi jest. Który z ziemi jest“; kto pochodzenia ludzkiego, „z ziemi jest i z ziemi mówi. Któż więc, jeżeli nie Jezus daje, nieomylne świadectwo prawdzie?

Po tych słowach wszakże zakrada się smutek do serca Jana, skarży się bowiem, „a świadectwa jego żaden nie przyjmuje. Kto zaś jego świadectwo przyjął, uwierzył, iż Bóg jest prawdziwy. Albowiem, którego Bóg posłał, słowa Boże powiada“. Głosi więc tę naukę, którą Bóg chce objawić ludziom, aby przeznią dostąpili Królestwa niebieskiego. On to jeden, Zbawca, może to czynić „bo nie pod miarą Bóg dawa Ducha“, t. j. Bóg Synowi swemu daje w całej pełni dary Ducha świętego, a szczególnie niezmierzonną znajomość spraw bożych, dlatego właśnie, że on jest Synem jego. „Ojciec mięluje Syna i wszystko oddał w ręce Jego. Kto wierzy w Syna ma żywot wieczny; a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim ciąży“. Tak wymowniem więc świadectwem zakończył Jan posłannictwo swoje.

Niebawem potem został uwięziony w Macherunte, fortecy oddalonej o 15 kilometrów na wschód od morza Martwego. Herod Antipas, tetrarcha galilejski i perejski, nienawidził Jana z powodu wyrzutów, jakie mu ten czynił, że porwał bratu swemu Filipowi żonę Herodyadę i żył z nią w grzesznym związku. Jan, nie bacząc na żadne względy, karciał go za to, mówiąc: „Nie godzi się jej mieć tobie“ (Mat. 14, 4). Herod z tego powodu zawrzał gniewem wielkim, a ponieważ Herodyada podburzała go, z obawy, aby jej nie porzucił, kazał pojmać i uwięzić Jana.

W więzieniu mogli go wprawdzie odwiedzać uczniowie, liczba ich jednak zmniejszała się w miarę, jak Jezusowi przybywało wyznawców. Tym sposobem spełniło się, co Jan przepowiedział: „On ma rość, a ja się umniejszać“.

ROZDZIAŁ V.

Jezus udaje się przez Samaryę do Galilei.—Niewiasta Samarytańska.

„Gdy Jan był wydany, przyszedł Jezus do Galilei“. Skłoniła Go do tego wiadomość o uwięzieniu Jana, jak również, że „poznał Jezus, iż usłyszeli Faryzeuszowie, że Jezus więcej uczniów czyni, niżli Jan“. Pierwszy powód przytaczają św. Mateusz i Łukasz, drugi św. Jan. Obie przyczyny wychodzą w rzeczywistości na jedno. Faryzeuszowie dowiedziawszy się, że liczba uczniów Chrystusa wzrasta, gniewali się i pragnęli temu przeszkodzić, nie wiedzieli tylko, w jaki sposób. Tymczasem doszła ich wieść o uwięzieniu Jana. Niewątpliwie przyszła im wtedy myśl do głowy, iż dałoby się łatwo usunąć Jezusa, gdyby zdołali wmówić w prokuratora Piłata, iż podburza lud i skłonić go do uczynienia z Nim tego, co Herod z Janem. Nie przyszła jednak jeszcze godzina spełnienia ofiary i dlatego opuścił Chrystus Judeę i udał się do Galilei.

„Przyszedł tedy do miasta Samaryi, które zwą Sychar (i uważane jest, jako przedmieście Sichem) blisko folwarku, który dał Jakób synowi swemu Józefowi. A była tam studnia Jakóbowa“ (Jan 4, 4–32), tak nazwana, ponieważ urządził ją patryarcha Jakób. „Jezus tedy, strudzony drogą, usiadł nad studnią. Godzina była jakoby szósta. Uczniowie Jego odeszli byli do miasta, aby kupili strawy“.

Kiedy Jezus usiadł samotny „przyszła niewiasta z Samaryi, czerpać wodę. Rzekł jej Jezus: Daj mi pić“. Żądanie to zdziwiło Samarytanę, gdyż z mowy i języka poznała, że Jezus był Żydem, a między Żydami i Samarytanami istniała nienawiść ogromna, dla której Żydzi unikali wszelkich stosunków z Samarytanami, a nawet nie przyjmowali od nich pokarmów i nic nie kupowali. Nawzajem Samarytanie odmawiali im często gościnności. Dlatego „rzekła mu samarytańska niewiasta: Jakoż ty, Żydem będąc, prosisz mnie: pić, która jestem Samarytanka? bo Żydowie nie obcują z Samarytanami“.

Jezus nie odpowiedział wprost, lecz chciał w niej wprzód

obudzić pragnienie darów nadprzyrodzonych „i rzekł jej: Byś wiedziała dar Boży i kto jest, co ci mówi: Daj mi pić, tedy byś go prosiła, a dałby ci wodę żywą“, t. j. wodę łaski odkupienia. Lecz niewiasta nie zrozumiała jego słów i myślała, że mówi o naturalnej wodzie, tylko lepszej od tej, której dostarcza studnia Jakóbowa. Przeczuła jednak, iż nie ma przed sobą zwykłego Żyda i dlatego pełna szacunku i zdziwienia odparła: „Panie, nie masz i czem czerpać, a studnia jest głęboka, skąd masz wodę żywą? Czyś ty większy jest, niżli ojciec nasz Jakób, który nam studnię dał i sam z onej pił i synowie jego i dobrytek jego?“

Na to, pozostając przy porównaniu z wodą żywą, począł jej Jezus tłumaczyć swoje łaski i dary odkupienia, które człowiekowi dają Królestwo niebieskie. „I rzekł jej: każdy, który pije z tej wody, będzie pragnął: lecz ktoby pił z wody, która mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda, którą mu Ja dam, stanie się w nim źródłem wody, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu“.

Samarytanka jeszcze nie pojmowała właściwego znaczenia słów Chrystusowych, czuła jednak pragnienie tej wody, o której słyszała, prosiła więc: „Panie daj mi tej wody, abym nie pragnęła, ani tu czerpać chodziła“. Jezu był gotów wysłuchać tą prośbę i dać jej nie już wodę, ale łaskę, której potrzebowała jej dusza, chciał jednak wprzód wzbudzić w niej żal za grzeszny żywot, jaki dotąd wiodła. Rozkazał zatem: „idź, zwołaj męża twoego, a przyjdź tu“. Nie chcąc przyznać się do winy, ani skłamać odpowiedziała: „Nie mam męża“. W istocie nie była ona prawomocnie zamężną i żyła w stosunku grzesznym. Zbawiciel, przekinając jej duszę, odparł na to: „Dobrześ powiedziała, iż nie mam męża, Albowiemęś pięciu mężów miała, a teraz którego masz, nie jest twoim mężem“.

Teraz dopiero zrozumiała, że mówi z wysłannikiem Bożym. „Panie, widzę, rzekła, iżes ty jest prorok“. Korzystając przeto ze sposobności, pragnęła usłyszeć jego sąd o sporze, jaki co do zagadnień religijnych toczył się między Żydami i Samarytanami. Ci ostatni za czasów Aleksandra Wielkiego, wybudowali sobie świątynię na górze Garizim i tam odprawiali nabożeństwa. Tymczasem Żydzi utrzymywali, że tylko w Jerozolimie można składać ofiary Bogu prawdziwemu i dlatego około roku 120 przed narodzeniem Chrystusa zburzyli świątynię samarytańską. Przed

tą góra i przed ruinami zburzonej świątyni stał właśnie Jezus i Samarytanka i dlatego pytała Go: „Ojcowie nasi chwalili na tej górze, a wy powiadacie, że w Jeruzalem jest miejsce, gdzie potrzeba chwalić“. Odrzekł jej Jezus: „Niewiasto, wierz mi, iż przyjdzie godzina, gdy ani na górze tej, ani w Jeruzalem będącie chwalili Ojca. Wy chwalicie, co nie wiecie: my chwalimy, co wiemy. Ale przychodzi godzina i teraz jest, gdzie prawdziwi chwalczy będą chwalić Ojca w duchu i prawdzie.“

Samarytanka słyszała wprawdzie o przepowiedniach, dotyczących Mesjasza, chcąc jednak wiedzieć dokładnie, mówiła dalej: „Wiem, że przyjdzie Mesjasz, gdy tedy przyjdzie, on ozna mi nam wszystko“.

„Rzekł jej Jezus: Jam jest, który z tobą mówię“.

Kiedy to usłyszała, z radości „zostawiła wiadro i szła do miasta i mówiła ludziom: Pojdźcie, a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko, comkolwiek czyniła. Nie tenli jest Chrystus?“ Chciała bowiem, aby sami Go słyszeli i powiedzieli jej, co o nim sądzą. „A przetoż wyszli z miasta i szli †do niego“.

„A tymczasem prosili go uczniowie mówiąc: Rabbi jedz. A on im rzekł: Mam ja pokarm ku jedzeniu, o którym wy nie wiecie“. Miał na myśli pokarm duchowy, t. j. łaski Odkupienia. Oni jednak nie rozumieli go, albowiem „mówili między sobą: Alboć mu kto jeść przyniósł“. Jezus tłumaczył im więc jaśniej, dodając: „Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mnie posłał“, to znaczy, iż sprawa zbawienia człowieka, stała się mu, niby pokarm, konieczną powinnością.

To powiedziawszy, pragnął zachęcić uczniów, aby szli za Jego przykładem i aby również pracowali dla zbawienia dusz i dlatego wskazując na Samarytankę, która właśnie wracała z miasta, przedstawił ją, jako posiew duchowy, z którego powinni dojrzały plon złożyć w kościele i pielegnować go.

W tem mieście „wielu Samarytanów uwierzyli weń; dla słowa niewiasty, świadectwo dającej, że mi wszystko powiedział“. Przyszedłszy tedy do niego „prosili go“, aby wśród nich „został“. „I zamieszkał tam dwa dni“, a nauka jego wnikała w serca ich, że „daleko więcej“ ich uwierzyło weń. „A niewieście mówili, iż już nie dla twojej powieści wierzymy; bośmy sami słyszeli i wiemy, że ten jest prawdziwie Zbawiciel świata“.

ROZDZIAŁ VI.

Przybycie do Galilei.—Uzdrowienie syna urzędnika królewskiego.—Jezus w Nazarecie.

U Samarytanów pozostawał Jezus przez dwa dni, poczem „odszedł do Galilei”. Galilejczycy przyjęli Go z radością i czcią „ujrzawszy wszystko, co był uczynił w Jerozalem w święto,” jak wypędził kupcających w świątyni i czynił cuda. Z tego poznali, że był posłany od Boga i cieszyli się, że ich ziomek jest Prorokiem. Idąc, przyszedł Jezus do Kany galilejskiej, „gdzie wodę winem uczynił”, i tam dokonał znowu cudu.

W tym czasie bowiem mieszkał w Kafarnaum urzędnik królewski, którego syn był chory. Służył on pod Herodem Antipasem, który wprawdzie był tylko tetrarchą, lecz Żydzi często nazywali go królem (Jan 4, 43—54). „Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do niego (z Kafarnaum do Kany) i prosił go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać.” Jezus nie spełnił natychmiast jego prośby, lecz chciał wprzód umocnić wiarę jego i ludu.

Urzędnik wierzył wprawdzie, iż Jezus może uzdrowić jego syna, ale sądził, że potrzeba, aby był obecny przy chorym. Nadto wiara jego równie, jak i Galilejczyków, opierała się tylko na cudach, była więc mniej doskonała, niż Samarytanów, którzy uwierzyli jego słowom, nie widząc cudów. Ażeby więc pobudzić ich wiarę, wyrzucał im chwiejność, mówiąc: „Jeżeli znaków i cudów nie ujrzycie, nie uwierzycie”. Urzędnik, jakoby nie słysząc tych słów, pełen troski o swego syna rzekł: „Panie zstąp pierwej, nim umrze syn mój”. Zbawiciel, do głębi wzruszony błaganiem nieszczęśliwego ojca, widząc nadto rosnącą jego wiarę, powiedział mu: „Idź, syn twój żyw jest: Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus i szedł.” Ponieważ z Kany do Kafarnaum jest 8 godzin drogi, nie mógł przeto w ciągu jednego dnia powrócić do domu. Przenocował prawdopodobnie gdzie po drodze, „a gdy już zstępował, zabieżali mu służdy i oznajmili, mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu: iż wczoraj siódmej godziny,

(pierwsza godzina po południu) opuściła go gorączka. Poznał wtedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystek dom jego, "iż Jezus, który taki cud uczynił, jest obiecanym Odkupicielem.

Jezus opuścił następnie Kanę i udał się do różnych miast Galilei „nauczał w bóżnicach ich i był wielce ważony u wszystkich. I przyszedł do Nazaretu, gdzie był wychowany: i wszedł według zwyczaju swego w dzień sobotni do bóżnicy i zaczął czytać“ (Łuk. 4, 16–30). Bóżnica była miejscem, gdzie Żydzi zgromadzali się w sobotę i święta, a później w każdy poniedziałek i czwartek na nabożeństwo, a także dla czytania i wykładania Pisma św. Początek bóżnic sięga czasów niewoli. Każda z nich miała swego przełożonego, który przewodniczył nabożeństwu i starszego, który mu pomagał. Oprócz tego był lektor do czytania z ksiąg świętych, i służący, który je przynosił i odnosił, oraz wypełniał inne posługi. Według zwyczaju, na podwyższonem krześle zasiadał uczony, który wykładał Pismo św. Jeżeli czytano księgi Mojżesza, nie wolno było przerywać czytania, aż do ich końca. Z ksiąg prorockich i naukowych można było odczytywać dowolnie wybrane ustępy.

Chociaż, jak wspomniano, w każdej bóżnicy znajdował się osobny lektor i uczony, który czytał i wykładał księgi święte, mógł to też czynić i kto inny, wprzód jednak powinien był zawiadomić o swoim zamiarze przełożonego. Uczynił też to niewątpliwie i Jezus, gdy „wstał czytać. I podano mu księgi Izajasza Proroka (Iz. 61, 12). A otworzywszy księgi, znalazł miejsce, gdzie było napisano: „Duch Pański nade mną, dlatego mnie pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim: posłał mnie, abym uzdrowił skruszonych na sercu, abym opowiadał więźniom wypuszczenie i ślepym przejrzenie, żebym wpuścił na wolność znędzonych, i opowiadał rok Pański przyjemny i dzień odpłaty. A zamknawszy księgi, oddał śladze i siadł. A oczy wszystkich w bóżnicy były weń wlepione.“ Obecni słyszeli już o nim dużo i dlatego byli niezmiernie ciekawi dowiedzieć się, co im powie. „I począł do nich mówić: Iż się dziś spełniło to Pismo w uszach waszych“. Zwracał więc ich uwagę, iż to, co powiedział Prorok, spełniło się w tej chwili, gdyż ten, który do mówi, nich jest onym zapowiadany wysłannikiem Bożym—Odkupicielem. „A wszyscy dawali mu świadectwo (wielbili Jego mądrość i wymowę) i dziwowali się wdzięcznym słowom, które pochodziły z ust Jego,

i mówili: Izaż ten nie jest syn Józefa?“ Zdziwienie ich było tem większe, że znali go od dziecka i uważali za Syna Józefa. Ale w tych słowach zdradzała się już ich pucha i zawiść, dla których nie chcieli go uznać za Mesyasza. Pucha bowiem nie pozwalała im syna cieśli uważać za wyższego od siebie, zawiść zaś napełniła ich gniewem na myśl, że czynił cuda gdzieindziej, a u nich jeszcze nie. I dlatego rzekł im Jezus: „Pewnie mi rzeccie przypowieść: Lekarzu, ulecz samego siebie: Jako wiele rzeczy słyszeliśmy uczynionych w Kafarnaum, uczyń i tu w ojczyźnie swojej. Zaprawdę wam powiadam, iż żaden prorok nie jest przyjemny w ojczyźnie swojej. Wprawdzie mówię wam, było wiele wdów, za dni Eliaszowych w Izraelu, gdy było zamknięte Niebo, do trzech lat i sześciu miesięcy, gdy był wielki głód po wszystkiej ziemi: a do żadnej z nich nie był posłany Eliasz, jedno do Sarepty Sydońskiej, do niewiasty wdowy. I wielu trędowatych było w Izraelu za Eliasza, proroka, a żaden z nich nie był oczyszczony, jedno Naaman Syryanin.“

Po tych słowach nie umieli już Nazarejczycy zapanować nad swoją puchą i zawiścią i spełnili czyn, przez który dali najwymowniejsze świadectwo prawdzie słów Chrystusowych. Napełnieni zostali wszyscy gniewem „w bożnicy, słysząc to. I wstali i wyrzucili go z miasta i wywiedli go aż na wierzch góry, na której miasto ich zbudowane było, aby go zrzucili“. Lecz Jezus pokazał im, jak bezwładny wobec niego jest ich gniew. Pozwolił się bowiem zaprowadzić na skraj przepaści. Tutaj obrzucił ich swoim wzrokiem, odwrócił się i „przeszedłszy przez pośrodek ich, odszedł“, zostawiając ich skamieniały i przerażonych tym dowodem oczywistym Jego Boskiej mocy.

Powtórzyło się więc niemal to samo, co w Jerozolimie, kiedy wyrzucał ze świątyni przekupniów. I tutaj nikt nie miał odwagi sprzeciwić się jego potędze. Lecz niestety Nazarejczycy, równie jak przekupnie w Jerozolimie, nie zostali przez to pociągnięci ku wierze. Spełniło się więc, co powiedział św. Jan Ewangelista, „przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli“.

CZEŚĆ III.

Działalność Jezusa Chrystusa w Galilei.

ROZDZIAŁ I.

Dalsze powołanie uczniów. — Cudowne uzdrawianie w Kafarnaum.

Jezus, opuściwszy Nazaret, udał się do Kafarnaum i obrał tam sobie nową siedzibę, z której rozwijał swoją działalność w Galilei. Kafarnaum było miastem handlowym, położonym przy głównym trakcie z Damaszku, u ujścia Jordanu do jeziora Galilejskiego, zwanego także jeziorem Genezaret. Miejscowość nadawała się bardzo, zarówno dla podróży Zbawiciela, lądem i wodą, jakoteż i do rozsławienia jego nauk i cudów. Dla tych powodów Kafarnaum nazywa się niekiedy w Piśmie św. miastem Jezusowem (Mat. 4, 16). Ponieważ znajdowało się ono w tej dzielnicy, która nigdyś należała do pokolenia Zabulon i Neftali, św. Mateusz widzi w tem spełnienie proroctwa Izajasza, który przepowiedział, że lud krainy tej „siedzący w ciemnościach, ujrzał światłość wielką“.

Prace Chrystusa Pana w Galilei trwały aż do jesieni trzeciego roku jego żywota publicznego. W ciągu tego czasu przybył Zbawiciel raz tylko jeden do Jerozolimy, jak się zdaje, wnosząc ze słów św. Jana (5, 1), na święto Wielkiej Nocy. Kilkakrotnie wszakże przeprawiał się z Galilei za Jordan, a raz poszedł do Fenicy.

Pracę swoją rozpoczął od nawoływania do pokuty i zapowiadania Królestwa Mesjaszowego, jak to stwierdza św. Mateusz (4, 17) następującymi słowy: „Odtąd począł Jezus kazać i mówić: Pokutę czynie, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie”.

Ponieważ jednak pragnął, aby nauka Jego opowiadana była ludziom, nawet wówczas, gdy go w widomy sposób nie będzie już na tej ziemi, przeto wybrał kilku uczniów, aby byli świadkami jego nauczania i czynów. Wybrańcami tymi byli Piotr i brat jego Andrzej, oraz Jakób wraz z bratem Janem. Powołał ich nad jeziorem Genezaret, w drodze z Nazaretu do Kafarnaum, albo też wkrótce po przybyciu do tego miasta. O tem powołaniu donoszą wszyscy Ewangeliści, zachodzi tylko pewna różnica między św. Łukaszem, Mateuszem i Markiem, co do oznaczenia czasu i porządku, w jakim nastąpiło, odnośnie do innych wypadków. Idąc za zdaniem większości egzegetów, stało się to w następującym porządku. Pewnego dnia „gdy Jezus chodził nad morzem Galilejskim, ujrzał dwu braci: Szymona, którego zowią Piotrem i Andrzeja, brata jego, zapuszczających sieci w morze (albowiem byli rybitwi) i rzekł im: pójdzcie za mną, a uczynię was, że stanecie się rybakami ludzi. A oni natychmiast, opuściwszy sieci, szli za nim. A postąpiwszy ztamtąd, ujrzał drugich dwu braci, Jakóba Zebedeusza i Jana brata, w łodzi z Zebedeuszem ojcem ich, poprawiających sieci swoje i wewzwał ich. I oni natychmiast opuściwszy sieci i ojca szli za nim“ (Mat. 4, 18–22; Marek 1, 16–20). Po tem przystąpili doń i inni rybacy. Tymczasem jednak zgromadziło się wiele ludzi. „I stało się, gdy rzesze nalegały nań, aby słuchały słowa Bożego, a On stał podле jeziora Genezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze, a rybacy wyszli byli i płokali sieci. A wszedłszy w jedną łódź, która była Szymonowa, prosił go, aby maluczko odjechał od ziemi“ (Łuk. 5, 1–11). Piotr uczynił to z ochotą i wraz z bratem Andrzejem weszli do łodzi. Weszli także do łodzi ojca swego, Jan i brat jego Jakób, a Jezus „siadłszy, uczył z łodzi rzesze“, które gromadziły się nad brzegiem.

„A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Zajedź na głębią, a zapuśćcie sieci wasze na połów. A Szymon odpowiedział, rzekł Mu. Nauczycielu, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili; wszakże na słowo twoje zapusczę sieć. A gdy

to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, i rwała się sieć ich. I skinęli na towarzyszów, co byli w drugiej łodzi, aby przybyli i ratowali ich. I przybyli i napełnili obie łodzie tak, iż się mało nie zanurzyły. Co widząc Szymon Piotr, upadł do kolan Jezusowych, mówiąc: Odejdź ode mnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie. Albowiem go było zdumienie ogarnęło i wszystkich, co przy nim byli, dla połówu ryb, który pojmał. Także też Jakuba i Jana, syny Zebedeuszo we, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz.“ Tym sposobem dał Jezus do zrozumienia, w jakim celu uczynił ten cud. Chciał mianowicie przez objawienie swojej potęgi boskiej, zarówno w Piotrze, jak i w innych obudzić zaufanie dla urzędu w Kościele, do którego go przeznaczył. Zaufali mu też od tej chwili zupełnie, gdy „wyciągnawszy łodzie na ziemię, wszystko opuściwszy, szli za nim.“

„I weszli do Kafarnaum, a wnet w szabaty wszedłszy do bóżnicy, nauczał (Mar. 1, 21–28). I zdumiewali się na naukę jego, albowiem ich uczył jako władzę mający“ (Łuk. 4, 32–37), powołując się na własną powagę, „a nie jako doktorowie“, którzy powoływali się na powagę innych.

„A był w bóżnicy ich człowiek, w którym był duch nieczysty“. Był to człowiek, opętany przez czarta. O opętanych często jest wzmianka w Piśmie św. Racyonalisi usiłują tłumaczyć opętania, jako zwykłe choroby, które współcześni, nie znaając ich natury, lub przerażeni ich strasznymi objawami, uważali za sprawę złego ducha. Być może, iż podobne omyłki rzeczywiście się zdarzały, nie dotyczą one jednak wypadków, wymienionych w księgach świętych. Tutaj bowiem zarówno nieomylna powaga natchnionych Pisarzy, jak i świadectwo samego Zbawiciela, wykluczają wszelkie wątpliwości. Zresztą same objawy opętania zazwyczaj stwierdzały wpływ siły nadprzyrodzonej.

Taki właśnie opętany znajdował się w synagodze, gdy Chrystus nauczał. To też, gdy ujrzał Jezusa, „zawałał, mówiąc: Co nam i tobie, Jezusie Nazareński, przyszedłeś gubić nas? Znam cię, ktoś jest, święty Boży. I zagroził mu Jezus, mówiąc: Milcz, a wynijdź z człowieka. I targając go duch nieczysty i wołając głosem wielkim, wyszedł z niego. I dziwowali się wszyscy tak, iż się między sobą pytali, mówiąc: Cóż to jest? coż to za nauka, iż władzą i duchom nieczystym rozkazuje, a są

Mu posłuszni? A wnet się rozeszła sława Jego po wszystkiej krainie Galilejskiej" (Mar. 1, 21—28).

Przez cud ten, dał Jezus poznać, że ma władzę nad zły- mi duchami i że jest zapowiedzianym tyłokrotnie Wybawcą ludzkości z pod jarzma i niewoli szatana.

„Wyszedłszy z bóżnicy, przyszli do domu Szymonowego i Andrzejowego, z Jakóbem i Janem. A świecka Szymonowa leżała, mając gorączkę, a natychmiast mówili mu o niej. I przy- stąpiwszy, podniósł ją, a wnet ją gorączka opuściła i służyła im" (Mar. 1, 29—34; Łuk. 4, 38—39; Mat. 8, 14—15).

Wieczorem, gdy już zaszło słońce, „przynosili do niego wszystkich, którzy się źle mieli i opętanych“. Czekano aż wieczora, ponieważ był to szabat, w który, według nauki Faryzeu- szów, nie wolno było Żydom nic robić, nawet pielęgnować chorych. Przybyli do Chrystusa nietylko ci, którzy mieli chorych, ale i inni, tak „że wszystko miasto zebrało się u drzwi“, domu Piotra. „I uzdrowił wielu, których rozmaite choroby trapiły, a wyrzucił wiele czartów i nie dopuszczał im mówić, że go znali“, aby, jak dodaje św. Mateusz (8, 17), „wypełniło się, co jest rzeczone przez Izajasza proroka, mówiącego: On niemocy nasze przyjął i choroby nasze nosił“. Przekonać mógł się z te- go lud, że Chrystus nie jest doczesnym mocarzem, który przy- szedł wskrzesić Królestwo Żydowskie, lub, jak to usiłowano wmówić w niego, aby wzniecić bunt przeciwko Rzymianom, lecz Odkupicielem i Zbawcą, wyzwalającym z niewoli piekła.

Uzdrowiwszy chorych i opętanych, Jezus rozpuścił lud. „A rano bardzo wstawszy, odszedł na puste miejsce i tam się modlił. I szedł za nim Szymon i ci, co przy nim byli. A zna- lazłszy go, powiedzieli mu: Źe cię wszyscy szukają“ (Mar. 1, 33—37). I w istocie rzesze ludu „przyszły aż do niego i za- trzymywały go, aby nie odchodził od nich. Którym on rzekł, że i innym miastom potrzeba, abym opowiadał słowo Boże, bom dlatego posłan“ (Łuk. 4, 43—45). I odszedłszy z uczniami swymi, „kazał w bożnicach Galilejskich“, a także wypędzał dyabłów i uzdrawiał chorych.

W pośród wielu chorych, którzy doń śpieszyli, w pewnym mieście, którego nazwy nie wymieniają Ewangelici, mąż trę- dowaty „ujrzawszy Jezusa i padłszy na oblicze, prosił go, mó- wiąc: Panie, jeżeli chcesz, możesz mię oczyścić. A ściagnawszy

ręką, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. A natychmiast odszedł od niego trąd, a Jezus mu przykazał, aby nikomu nie powiedział, ale niech idzie, ukaże się kapłanowi i ofiaruje za oczyszczenie swoje, jako przykazał Mojżesz, na świadectwo im“ (Łuk. 5, 12–16; Mar. 1, 40–45; Mat. 8, 2–4).

Zakazując uzdrawionemu, aby nie rozgłaszał o dobrodziejstwie, które go spotkało, miał Jezus i tym razem na celu przekonać, że czyni cuda dla umocnienia wiary ludu w siebie, nie zaś dla doczesnych widoków. Często się też zdarzało, iż po dokonaniu cudów, Zbawiciel udawał się na pustynię, lub zniknął z oczu obecnym, widocznie dlatego, aby rozentuzyazmowany lud nie obwołał go królem żydowskim. Trędowatemu kazał nadto pokazać się kapłanom, gdyż według prawa Mojżeszowego, dotknięty tą straszną chorobą, był odcięty od stosunków z innymi, nawet z najbliższą rodziną, aby nie rozszerzać zabójczej zarazy. Do kapłanów należało przekonać się, czy choroba ustąpiła, a wówczas dopiero, po złożeniu ofiary całopalnej, wolno mu było powrócić do ludzi. Tem zachowaniem przepisu Mojżesza, dał Jezus wymowny dowód poszanowania prawa, które, jak sam powiedział, nie przyszedł uchylić, ale uzupełnić.

Radość jednak trędowatego była zbyt wielka, aby pomimo zakazu, zdołał zachować milczenie. Uszczęśliwiony więc, „wyshedłszy, począł opowiadać i roszławiać tak, iż (Jezus) nie mógł już jawnie wniósć do miasta, ale był na ustroniu, na miejscach pustych“. Ale i tam „zewsząd schodzili się do niego“ (Mar. 2, 1–12). Po kilku dniach, zapewne potajemnie, powrócił Jezus do Kafarnaum i zamieszkał w domu Piotra. Skoro jednak „usłyszano, że był w domu“, wnet „wielu się ich zebrało tak, iż się zmieścić nie mogli, ani u drzwi. I siedząc, mówił „do nich słowo“. A znajdowali się tu i „Faryzeuszowie i zakonni doktorowie, którzy byli przyszli ze wszystkich miasteczek Galilei i Żydowskiej ziemii i z Jeruzalem“ (Łuk. 5, 17–26; Mat. 9, 1–8). Tak się już bowiem rozgłośała sława Jezusa, że nawet w stolicy Faryzeusze i uczeni uznali za konieczne iść oglądać go i usłyszeć jego nauki.

„A oto“ przybyli „mężowie, niosący na łóżku człowieka, który był rażony powietrzem i starali się go wnieść i postawić przed nim, a nie znalazły, którychby stroną wniesli z powodu rzeszy, wesli na dach i przez dachówki spuścili go z łóżkiem w wewnętrz przed Jezusa,“ ufając, że może i zechce go uzdro-

wić. „Których wiare ujrzał (Jezus). Człowiecze odpuszczają się tobie grzechy twoje“. Dał więc do poznania, że mocen jest nietylko uleczyć chorobę, ale i odpuścić grzechy, które ją sprowadziły. Faryzeuszowie i doktorowie usłyszawszy te słowa, poczeli szemrać, mówiąc: „któż jest ten, co mówi bluźnierstwa? Kto może odpuszczać grzechy, jedno sam Bóg? A Jezus, poznawszy myśli ich, odpowiadając, rzekł do nich: Cóż myślicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiejszego rzec: Odpuszczają się tobie grzechy, czyli rzec: Wstań a chodź? Lecz abyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma władzę na ziemi odpuścić grzechy, rzekł rażonemu powietrzem: Tobie mówię wstań, a weź łózko twoje, a idź do domu twego. A natychmiast wstawszys przed nim, wziął łóże, na którym leżał i szedł do domu swego, wielbiąc Boga. I zdumienie zdjęło wszystkich i wielbili Boga i napełnili się bojaźnią, mówiąc: żeśmy dziś dziwy wiedzieli“. I w istocie Zbawiciel okazał się tutaj nietylko lekarzem ciała, lecz i duszy i dał poznać swoją boską naturę, przenikając myśli ludzkie i odpuszczając własną mocą grzechy. Czy Faryzeuszowie i uczeni zakonni zmienili swoje przekonanie i uznali prawdę, nie wspominają Ewangelie, dalsze jednak ich zachowanie każe domniemywać, że niestety tego nie uczynili.

ROZDZIAŁ II.

Powołanie Mateusza.—Uczta u niego.—Szemranie Faryzeuszów.

Z Kafarnaum udał się Jezus „do morza“ Galilejskiego, „a wszystka rzesza przychodziła do niego i nauczał je. A gdy mijał, ujrzał Lewi Alfeuszowego syna“ (Mar. 2, 13—14; Łuk. 5, 27—28; Mat. 9, 9), zwanego także Mateuszem, „siedzącego na cle (celnika) i rzekł mu: pójdź za mną“, co znaczyć miało: bądź moim uczniem. „A wstawszy, szedł za nim, czyli został jego uczniem. Mateusz słyszał już o cudach, dokonanych przez Zbawiciela, a więc i wiedział, że nie jest zwykłym człowiekiem,

lecz wysłańcem Boga. Przejęty niewypowiedzianą radością, że go Jezus powoływał do grona swoich uczniów, urządził dla niego w domu swoim wspaniałą uczęstę, a ponieważ pragnął, aby i inni brali udział w jego szczęściu, przeto zaprosił licznych przyjaciół i tych, z którymi przez urząd swój miał stosunki, a którzy, jako towarzystwo celników, byli nienawidzeni przez Żydów, na równi z jawnymi grzesznikami i samymi celnikami. Powodem onej nienawiści było to, że służyli paganom i często wymagali więcej podatków, niż należało. Pomimo to, Jezus przyjął zaproszenie Mateusza, wiedząc, że nadarzy się mu sposobność mówienia o ważnych sprawach i zniewolenia wielu do naprawy żywota. Tym sposobem „stało, gdy siedział przy stole jego (Mateusza) wielu celników i grzeszników wspólnie siedzieli z Jezusem i z uczniami tego. Bo ich wielu było, którzy i chodzili za nim“ (Mar. 2, 15 — 22; Łuk. 5, 29 — 39; Mat. 9, 10 — 13). Lecz doktorowie zakonni i Faryzeusze uważali za rzecz uwłaczającą nauczycielowi ludu obcować z tymi, którzy uchodzili za jawnogreszników. Tymczasem teraz widzieli, „iż jadł z celniki i grzeszniki“. Nie spuszczali przeto z niego oka i szukali tylko sposobności, aby go zohydzić w oczach ludu. „Mówili więc uczniom jego: Czemu z celniki i grzeszniki je i pije mistrz wasz?“ Nie zwróciли się z tem zapytaniem do samego Jezusa, lecz do uczniów, gdyż właśnie chodziło im o podkowanie jego powagi i uważania wobec nich. Lecz Jezus usłyszał ich podstępne słowa i odpowiedział im: „Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale którzy się źle mają. Albowiem nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników“.

Zdawałoby się, że ta odpowiedź powinna była ich zawstydzić, lecz oni nie ustępowali tak łatwo, temwiecej, że teraz przyszli im z pomocą uczniowie Jana. Ci ostatni, idąc za przykładem swego mistrza, pościli więcej, niż Zakon nakazywał i dlatego przyłączyli się do Faryzeuszów, którzy przez dobro-wolne i jawne posty w każdy poniedziałek i czwartek, oraz inne umartwienia, zdobywali sobie sławę pobożnych. Jedni więc i drudzy przyszli do Jezusa i mówili mu: „Czemuż uczniowie Janowi i Faryzeusze poszczą, a twoi uczniowie nie poszczą? I rzekł im Jezus: Izali mogą synowie gód małżeńskich pościć, póki z nimi jest oblubieniec? Dopóki ze sobą oblubieńca mają, nie mogą pościć. Ale przyjdą dni, gdy od nich odjęty będzie oblubieniec, a tedy będą pościli w one dni“. Dał więc nietylko do zrozumie-

nia, że byłoby nieprzystojnie, aby uczniowie oddawali się smutkowi, gdy jego mają w pośrodku siebie, tak samo, jak byłoby to nie na miejscu u gości weselnych, podczas obecności oblubieńca, lecz w duchu proroczym zapowiedział także chwile, kiedy odejdzie z tego świata i żałosć ogarnie jego uczniów.

Lecz uczniowie Jana i Faryzeuszowie, którzy mniemali, że wszystkie zwyczaje, przepisy i obrzędy Starego Zakonu trwać będą na zawsze i obowiązywać z równą ścisłością w Królestwie Mesjaszowem, nie rozumieli należycie tych słów i dlatego Jezus tłumaczył im dalej: „Żaden nie przyszywa łaty sukna nowego do starej szaty, bo inaczej sztuka nowa ujmuję starzyznę i bywa większe rozdarcie. I żaden nie leje wina nowego w stare statki, bo inaczej wino rozsadzi statki, rozleje się, a statki się zepsują. Ale wino nowe ma być wlewane w statki nowe“. Podobnie i zwyczaje oraz formy Starego Zakonu, jak: obrzezanie, przepisy o potrawach i t. p. przeznaczone na to, aby ludzi przygotowywać do przyjścia Mesjasza, nie mogą obowiązywać w Nowym Zakonie“.

Wielu nie mogło zrozumieć, dlaczego miały ustać różne przepisy starozakonne w kościele Chrystusa i z tego powodu nie przyjęło jego nauki. Leży to bowiem w naturze ludzkiej, że się przyzwyczaja do rzeczy starych i niechętnie od nich odstępuje. Na to zwrócił Pan Jezus uwagę, dodając: „Żaden pijąc stare wino, nie zechce nowego, bo mówi, lepsze jest stare“. Słowa te nie przekonały widocznie Faryzeuszów, gdyż nie nawirowali się do Chrystusa, a przeciwnie, nienawidzili go odtąd coraz bardziej. Zrozumieli z Jego nauki i czynów, że nie jest On takim Mesjaszem, jakiego się spodziewali, pełnym chwały i blasku mocarzem, który skruszy potęgę rzymską i odbuduje Królestwo Żydowskie. Gniew więc i nienawiść rosły w ich duszy, i radzi byli poruszyć wszystko, aby odciągnąć od niego uczniów i lud. Tymczasem jednak opanowywali swoje uczucia mściwe, które jednak niebawem miały wybuchnąć, podczas obecności Jezusa, na najbliższej uroczystości Wielkiej Nocy.

ROZDZIAŁ III.

Jezus Chrystus na uroczystości Wielkiej Nocy w drugim roku swojej publicznej działalności.—Faryzeusze dają wyraz swojej niechęci.

Wkrótce, po opowiedzianem poprzednio zajściu z Faryzeuszami, zbliżyła się Wielkanoc, druga z rzędu, podczas publicznej działalności Chrystusa Pana. Niektórzy uważają „święto”, o którym mówi św. Jan w 5 rozdziale, jako Purim, lub inną uroczystość, my jednakże pozostajemy przy pierwszym rozumieniu. Na to święto udał się Pan Jezus do Jerozolimy i dokonał tam cudu, który Faryzeuszom i członkom wysokiej Rady, dał sposobność jawnie wystąpić przeciwko niemu.

W Jerozolimie bowiem była „owcza sadzawka, którą po żydowsku zwią Betsaida“, co znaczy „dom miłosierdzia“ (Jan. 5, 1—47). Naokoło tej sadzawki znajdowało się pięć krużganków, aby chorzy mogli schronić się w nich przed żarem słonecznym i niepogodą. „W tych leżało mnóstwo wielkie chorych, ślepych, chromych, wyschłych, którzy czekali poruszenia wody. A Anioł Pański stępował czasu pewnego w sadzawkę i wzruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki, po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym“. Bóg chciał tym sposobem uwidocznić skuteczność wody Chrztu św., która leczy nietylko z grzechu pierworodnego, lecz i z innych grzechów przed Chrztem popełnionych. „A był tam człowiek pewien, trzydzieści i osm lat mający w chorobie swej“. „Tego ujrzał Jezus leżącego i poznawszy“, że już długo czekał i cierpliwie znosił swoją chorobę, „rzekł mu: Chcesz być zdrów? Odpowiedział mu chory: Panie, niemasz człowieka, żeby mnie wpuścił do sadzawki, gdy bywa poruszana woda; bo gdy ja przychodzę, inny stępuje przedemną: Rzekł mu Jezus: Wstań, weźmij łóże twe, a chodź. I natychmiast zdrowym się stał on człowiek i wziął łóże swe i chodził“.

„A był szabat dnia onego“, a więc dzień, w którym, według przekonania Faryzeuszów, wszelka, bodaj najmniejsza czynność, była wzbroniona. To też, kiedy uzdrawiony, wziąwszy łóżko

szedł do domu, spotkali go „Żydowie“, t. j. Faryzeuszowie, lub nawet przewodnicy ich sekty i mówili mu: „Szabat jest, niegodzi się tobie łożą twoego nosić“. On jednak rozumiejąc, że ten, który go uzdrowił nie jest zwykłym człowiekiem i z pewnością lepiej wie od Faryzeuszy, co się godzi czynić w szabat, a co nie, odpowiedział im krótko: „który mię zdrowym uczynił, on mi rzekł: Weźmij łożę twoje a chodź. Pytali go tedy: któryż jest ten człowiek, co ci powiedział: Weźmij łożę twoje, a chodź? A on uzdrawiony nie wiedział kto był. Albowiem Jezus schronił się od rzeszy, która była na miejscu“. Nie mógł więc znać imienia swego Zbawcy, miał jednak o tem dowiedzieć się niebawem.

Kiedy bowiem doniósł do domu łożę swoje, udał się zaraz do świątyni, zapewne, aby podziękować Bogu za uzdrawienie. Tam to znalazł go Jezus „i rzekł mu: Otoś się stał zdrowym, już nie grzesz, aby ci co gorszego się nie stało“. Wówczas zapytał go o jego imię, a dowiedziawszy się, „odszedł on człowiek i oznajmił Żydom, iż Jezus jest, Który go zdrowym uczynił“. Opowiadał to w najlepszym zamiarze, przepełniony bowiem wdzięcznością dla Jezusa, chciał, aby Faryzeusze i członkowie Wysokiej Rady uznali w nim wysłańca Bożego i otoczyli go czcią należną. Ale oni przejęci byli gniewem i złością ku Jezusowi, sława bowiem jego cudów rozbrzmiewała już szeroko i lud począł odwracać się od nich, a lgnąć do niego. Skoro więc teraz jeszcze usłyszeli, że uleczył cudownie chorego, nie umieli już opanować swojej zemsty i jeśli publicznie oskarżać go o naruszenie szabatu, a nawet mieli zamiar zabić go. Lecz Jezus rzekł im: „Ojciec mój aż dotąd działa zachowując świat, rządząc nim i czyniąc, co do zbawienia ludzi potrzeba. Tem samem prawem „i ja działam“ przez co bynajmniej nie gwałczę szabatu. Żydzi jednak nie wierzyli jego słowem i „dlatego tedy więcej szukali zabić go“, ponieważ nietylko naruszał szabat, ale i Boga zwał Ojcem swoim. Przenikając ich zamiary odpowiedział im Jezus. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, nie może Syn sam od siebie nic czynić“, czegobyt jednocześnie i Ojciec nie czynił, „albowiem cokolwiek on czyni, to i Syn także czyni“, który razem z nim ma jedną naturę i jedno stanowi Bóstwo. „Bo Ojciec miłość Syna i wszystko mu ukazuje, co sam czyni“. On też w nieskończonej mądrości swojej chciał, aby ów chory od 38 lat, odzyskał zdrowie w dniu szabatu. „I większe mu (Synowi) nad te uczynki okaże, abyście się wy dziwowali. Albowiem, jako

Ojciec wzbudza umarłych i ożywia, tak i Syn, których chce ożywia. Bo Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowi", który skutkiem tego przy sądzie ostatecznym okaże się w widomej postaci, jako Syn człowiek. Dał mu zaś sąd w tym celu „aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca". Ta cześć należy się Synowi Bożemu, który stał się człowiekiem i dlatego „któ nie czci Syna, nie czci Ojca, który Go posłał. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że kto słowa mego słucha, a wierzy onemu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie przyjdzie na sąd" potępienia, ale przeszedł z śmierci" duchowej, spowodowanej grzechem „do żywota", który daje łaska. „Zaprawdę, zapowiadam wam, że idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos Syna Bożego, a którzy usłyszą, ożyją. Albowiem jako Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał żywot sam w sobie i dał mu władzę sąd czynić, iż jest Synem człowieczym", t. j. Mesjaszem, który ma władzę sądzenia tych, co w niego nie uwierzą.

„Nie dziwujcie się temu" com powiedział o władzy mojej powoływanego do życia duchowo umarłych. Czynić jeszcze będę inne rzeczy, które więcej dziwić was będą, „boć przychodzi godzina" sądu ostatecznego „w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego, który ich powoła do nowego życia. „I wynijdą, którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili na zmartwychstanie sądu". Lecz spełniając ową władzę sędziowską, nie będę tego czynił sam za siebie, gdyż, jak już powiedziałem: „Nie mogę ja sam od siebie nic czynić". Władzę tę bowiem wykonywać będę, jako Bóg od wieków, nie zaś jako człowiek, który w czasie wziął swój początek.

Wy wprawdzie nie wierzycie mi i nie uznajecie świadectwa, jakie sam wydaję o sobie, ale zważcie, iż „inny" jest, który o mnie świadczy. Wyście słali do Jana" na pustynię, aby się dowiedzieć, czy on jest Mesjaszem, i dał świadectwo prawdzie" i oznajmił, że nie on, ani kto inny, tylko ja jestem zapowiadzanym przez proroków Odkupicielem. Wiercie tedy jego świadectwu. Wszak „onci był świecą gorejącą i świecącą" zarówno przez słowa, jak i przez czyny swoje. „Wyście się" tymczasem, „chcieli do czasu poradować w światłości jego" to jest iść chwilowo za jego głosem. „Aleć ja mam świadectwo większe, niż Janowe", które objawia się w cudach, jakie czynię. „Albo-

wiem uczynki, które dał Ojciec, abym je wykonał, zaświadczą o mnie, iż mnie Ojciec posłał". Któz bowiem zdoła cuda te dokonać sam z siebie, jeżeliby nie posiadał mocy Bożej? Lecz nie tylko cuda świadczą za mną, a sam „Ojciec, który mnie posłał, on sam świadectwo dał o mnie“, mianowicie też w proroctwach, które przed mojem przyjściem wypowiedziane zostały. Lecz wy „nie słyszeliście nigdy głosu jego, aniście osoby jego widzieli“, z własnej bowiem winy nie chcieliście rozumieć, co o przyszłym Odkupicielu zapowiadał.

To wszystko mówię wam nie dlatego, abym szukał chwały u ludzi, albowiem „chwały od ludzi nie biorę, alem poznął was, iż miłości Bożej nie macie w sobie“. Mówię więc wam, iż „Jam przyszedł w imię Ojca mojego, a nie przyjmujecie mnie“, jako Odkupiciela waszego, tymczasem „jeśli przyjdzie inny“, nieposiadający żadnego świadectwa, że jest posłany od Boga, lecz działający „w imię swe, onego przyjmiecie“. Albowiem „jakoż wy możecie wierzyć, skoro chwałę jeden od drugiego bierzecie, a chwały, która od samego Boga jest, nie szukacie? Nie mniemajcie, abym ja was oskarżać miał u Ojca: jest, który was oskarża, Mojżesz, w którym wy nadzieję macie. Bo gdybyście wierzyli Mojżeszowi, podobnie i mnie byście wierzyli, bowiem on o mnie pisał. Lecz jeśli jego pismom nie wierzycie, jakoż moim słowom uwierzycie?“ Tak mówił Jezus, aby przekonać, że miał prawo uleczyć chorego w szabat i rozkazać mu własne łóże zanieść po domu. Nauczał on i dowiodł, że pozostaje w istotnej łączności z Bogiem Ojcem i dlatego jego dzieła i w szabat wykonywa, a bynajmniej nie szuka własnej chwały. To wypowiedział, opuścił nieprzyjaciół swoich i oddalił się.

ROZDZIAŁ IV.

Jezus Chrystus broni Apostołów od zarzutu, jakoby gwałcili szabat. — Leczy w szabat chrego z uschłą ręką.

Po świętach udał się Jezus z powrotem do Galilei. Tam następnego szabatu, „gdy szedł przez zboża, uczniowie rwały kłosy i jedli, wycierając rękoma“. Prawo Mojżeszowe pozwalało głodnemu rwać tyle kłosów, ile było potrzeba do najedzenia się. Zaledwie jednak uczniowie zaczęli posiadać się, gdy Faryzeusze którzy na każdym kroku śledzili Jezusa, czyniąc zarzuty, „mówili im: co czynicie, co się nie godzi w szabaty?“ Prawo bowiem o przestrzeganiu dnia świętego, tak surowo pojmowali, że według nich, nie wolno nawet było głodnemu rwać w szabat kłosów. Przeciwko temu wystąpił Jezus, mówiąc: „Czyście tego nie czytali, co czynił Dawid, gdy łknął i ci, co z nim byli? Jako wszedł do domu Bożego, i wziął chleby pokładne, których nie godzi się jeść, jedno tylko kapłanom i jadł i dał tym, którzy z nim byli“, a przecież Pismo św. nie czyni mu żadnego wyrazu z tego powodu. „Aboście nie czytali w Zakonie, że w szabaty kapłani w kościele gwałcą szabat, a bez winy są?“ Widomo przecież, że kapłani w dień święty zabijali w kościele zwierzęta ofiarne i spełniali inne czynności, częstokroć nawet uciążliwe. „Lecz mówię wam, iż tu (wskażając na niebo) większy jest, niż kościół. A gdybyście wiedzieli, co jest? (napisano u Ozeasza proroka) „Miłosierdzia chcę a nie ofiary, nigdybyście nie potępiali niewinnych... Szabat uczyniony jest dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu. A tak Syn człowiek jest Panem też i szabatu“, gdyż jest Panem ludzi i wszystkiego, co się odnosi do ich zbawienia, może więc nietylko w niektórych wypadkach uwolnić od szabatu, lecz i sam szabat nawet zniesć jako dień święty.

Przez tę odpowiedź otrzymali wprawdzie Faryzeusze należącą odprawę, nie zostali wszakże nawróceni. Nie zaniechali więc bynajmniej swojej zemsty względem Zbawiciela, ale przy nadarzającej się zaraz sposobności byli gotowi stawić go przed

sąd (Łuk. 6, 6–11; Mar. 3, 1–9; Mat. 12, 9–14). Zdarzyło się bowiem „w drugi” zaraz następny „szabat, że wszedł do bóżnicy”, jak się zdaje w Kafarnaum „i uczył. A był tam człowiek, a ręka prawa jego była uschła. I podpatrywali doktorowie i Faryzeuszowie, jeśli w szabat uzdrowił, aby znaleźli, o co by nań skarżyli”. Utrzymywali bowiem w przewrotnej surowości swojej, że grzechem jest pielęgnować chorych w szabat, a temwiecej leczyć ich. Chcąc podejść Zbawiciela, „pytali go, mówiąc: Godzi się w szabaty uzdrawiać?” Jezus, przenikając ich zdradzieckie myśli, „rzekł człowiekowi, mającemu uschłą rękę: powstań w pośrodek”. Wzywając go, chciał, aby wszyscy oglądali jego stan opłakany i stąd sami przekonali się, czy godzi się zwalczyć pogwałceniem szabatu niesienie ratunku tak nieszczęśliwemu. Gdy więc chory stąpał w pośrodku, Jezus, zwracając się do Doktorów i Faryzeuszów, rzekł: „Godzi li się w szabaty dobrze czynić, czyli złe? duszę uzdrowić czyli zabić? Ale oni milczeli”, nie chcąc przyznać słuszności, a temsamem zdradzić swojej przewrotności. Mówił tedy dalej „który z was człowiek będzie, któryby miał owcę jedną; a gdyby ona wpadła w dół w szabat, czy jej nie weźmie i nie podniesie? Jakoż daleko lepszy jest człowiek, niżli owca? Przetoż się godzi w szabaty dobrze czynić. A spojrzawszy po nich z gniewem, zasmuciwszy się dla ślepoty serca ich, rzekł człowiekowi. Wyciagnij rękę twą. I wyciągnął i przywrócona mu jest ręka”.

Wzruszony dobrodziejstwem nieszczęsny człowiek zrozumiał z pewnością, że Jezus jest wysłannikiem Bożym i wielbił go, lecz doktorowie i Faryzeusze zawzięli się jeszcze więcej przeciwko niemu i „napołnili się szaleństwem”. Jakoż „czynili natychmiast radę z Herodyanami przeciwko niemu, jakoby go stracili. Ale Jezus, widząc”, odszedł z tamtą. Przez co zarazem dał przykład, że człowiekowi nie godzi się lekkoomyślnie wystawiać życia swego na niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ V.

Ustanowienie Kościoła. — Wybór Apostołów. — Kazania na górze.

Aczkolwiek doktorowie i Faryzeusze rozpoczęli walkę z Chrystusem i przemyśliwali nad tem, jakby go zgubić, lud pozostał mu wierny. „Wielka rzesza z Galilei i z Żydowskiej ziemi szła za nim“ nad jezioro Genezaret „i z Jerozolimy i z Idumei i z Jordanu i którzy mieszkali około Tyru i Sydonu—mnóstwo wielkie, słysząc, co uczynił, przyszli do niego“. Widząc tyle ludu „rzekł uczniom swoim, aby miał łódkę ku potrzebie dla rzeszy, aby go nie cisnęły, albowiem wielu ich uzdrowił, tak, iż się nań cisnęli, aby się go dotykali. A duchowie nieczyści, gdy go spostrzegli, upadli przed nim i wołali, mówiąc: Tyś jest Syn Boży“. Czynili 'to zaś nie ze czci dla Pana, ale przez bojaźń, gdyż wiedzieli, iż ma władzę wypędzać ich z ludzi, których opętali i strącać do piekła. Jezus też „bardzo im groził, aby go nie wyjawili“. Szło mu bowiem o to, aby nie wzbudzać zbytniego zapału wśród ludu i nie podniecać zemsty i gniewu nieprzyjaciół, a także, aby, jak powiada św. Mateusz (12, 17—21), „wypełniło się, co było powiedziane przez Izajasza proroka (42, 1—4).

Ponieważ lud zawsze garnął się do Chrystusa, dotychczasowi zaś przywódcy ludu, doktorowie i Faryzeusze, w zacieklej nienawiści swojej do Zbawiciela, wszelkimi siłami starali się odciągnąć lud od słońca prawdy, okazywała się więc coraz bardziej potrzeba dania mu innych kierowników i nauczycieli, aby ci wiedli go nie na manowce żydowskich przesądów, ale do Królestwa Niebieskiego. Jezus postanowił zaradzić tej potrzebie. Wybrał więc Apostołów, jako przyszłych przewodników w Kościele i w ten sposób położył podwaliny dla instytucji, której bramy piekieł nie miały przemówić. Sprawa była nader ważna, „więc odszedł na górę modlić się i nocował na modlitwie Bożej“ (Łuk. 6, 12 — 16; Mar. 3, 13 — 19; Mat. 10, 2 — 4). I nietylko sam modlił się, ale wezwał i obecnych do modlitwy, gdyż żniwo

jest wielkie, a robotników mało, a więc i oni prosić powinni Pana, aby posłał robotników do żniwa swego. „A gdy był dzień, zwołał uczniów swych i wybrał z nich dwunastu, których też mianował Apostołami” a mianowicie: „Szymona, którego nazwał Piotrem i Andrzeja brata jego, Jakóba i Jana, Filipa, i Bartłomieja, Mateusza i Tomasza, Jakóba Alfeuszowego syna i Szymona, którego zwią Zelotem i Judę Jakóbowego syna i Judasza Iskaryota, który był zdrajcą. I zszedłszy z nimi” ujrzał rzeszę wielką, gdyż otaczali go nietylko ci którzy się przyłączyli dnia poprzedniego, ale i wielu świeżo przybyłych. Leczył więc chorych i opętanych, jacy byli między nimi. Poczem wstąpił na góre, według podania zwaną góra Błogosławieństwa i wygłosił dłuższe kazanie, w którym wyłuszczył wszystkie zasady, jakimi rzadzić się mają członkowie jego Kościoła, pragnący dostąpić błogosławieństwa wiecznego. Zasady te zawarł w ośmiu błogosławieństwach, z których św. Łukasz przytacza tylko cztery, według zaś św. Mateusza brzmiały następująco:

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię.

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni.

„Błogosławieni miłośnici, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.

„Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bozymi.

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie.

„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamiąc, dla mnie: radujcie się i weselcie, albowiem nagroda wasza obfita jest w Niebiesiech. Boć tak prześladowali proroków, którzy przed wami byli“.

Te ostatnie słowa zwrócone były ku Apostołom, których czekały najsrozsze prześladowania dla imienia Chrystusowego, lecz jako przodownicy wiernych, powinni znosić najsrozsze katusze, najpotworniejsze obelgi z poddaniem się, aby inni z nich brali przykład. „Wy” mówił dalej, „jestescie sól ziemi, a jeżeli sól zwietrzeje, czem solone będzie?“ (Mat. 5, 13 — 16). Jak sól

zapobiega zgniliźnie, tak przykład Apostołów i ich następców będzie chronił wiernych od zepsucia. „Wy jesteście światłości świata”, do was więc należy oświecać, ozywiać, zapalać pochodnie wiary i cnoty. Wasze posłannictwo i wasz urząd są tak podniosłe, że nie wolno wam ukrywać się. „Nie może się miasto ukryć, osadzone na górze, ani zapalają świecę i kładą jej pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu. Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w Niebiesiech”.

Następnie pouczę Jezus wszystkich obecnych na przykładach, w jakim stosunku znajduje się Nowy Zakon do Starego, a mianowicie, że pierwszy nie uchylił ostatniego, lecz go dopelił i udoskonalił (Mat. 5, 17—40). „Nie mniemajcie, abym przeszedł rozwiązywać zakon, albo proroków: nie przyszedłem rozwiązać, ale wypełnić. Zaprawdę bowiem powiadam wam: Aż przeminie Niebo i ziemia, jedna jota, albo jedna kreska nie zmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie. Ktoby tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych i takby ludzi nauczał, będzie zwan najmniejszym w Królestwie Niebieskiem. A ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim w Królestwie Niebieskiem. Albowiem powiadam wam, iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczą jest starym: Nie będziesz zabijał; a ktoby zabił, winien będzie sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, kto się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu: Raka”, t. j. nędzniku „będzie winien rady. A ktoby rzekł: głupce”, t. j. bezbożniku „winien będzie ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwsi, pojednaj się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój. Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim w drodze, by cię snadź przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia by cię podał sędziemu, a byłbyś wrzucony do ciemnicy. Zaprawdę powiadam ci, nie wyjdiesz stamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek”.

„Słyszeliście, iż powiedziano starym: Nie będziesz cudzołyły. A ja wam powiadam, iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby ją pożądał, już ją zcudzołyły w sercu swojem”. Nietylko

bowiem złe uczynki są zabronione, ale także grzeszne myśli i żądze. Należy unikać wszystkiego, co wiedzie do grzechu. „Jeśli tedy prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je. Albowiem pożytecznej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało iść wszystko ciało twe do piekła“. W tenże sam sposób jeżeli osoba jakaś, lub rzecz daje okazyę do grzechu, należy wyreć się jej, zerwać wszelki stosunek, chociażby tak była potrzebna, jak prawe oko, lub prawa ręka.

„Słyszeliście znowu, iż powiedziano starym. Nie będziesz krzywo przysięgał, ale oddasz Panu przysięgi twoje“. Mniemano tedy, że wzbroniona jest tylko przysięga na imię Boga: „A ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali, ani na Niebo, bo jest stolica Boża, ani na ziemię, albowiem jest podnóżkiem nóg jego, ani na Jerozalem, albowiem jest miastem Wielkiego Króla, ani na głowę twoją będziesz przysięgał, albowiem nie możesz uczynić jednego włosa białym, lub czarnym“. Zresztą powód takich przysiąg jest zły, uciekają się bowiem do nich ludzie, którzy z powodu zepsutej natury swojej fałszują prawdę, lub ją przeistaczają, lub jedni drugim nie wierzą. Tak nie powinno być w Kościele Chrystusowym. Członkowie jego, jako dzieci jednej rodziny, winni sobie wzajemnie wierzyć, zawsze i wszędzie mówić prawdę i nigdy nie uciekać się do kłamstwa tak, iż dla nich przysięga nie jest potrzebna. Nie należy więc przysięgać, wyjątki w nader ważnych i szczególnych wypadkach. „A niechaj mowa wasza będzie—Jest, jest: Nie, nie. A co nadto więcej jest, od złego jest“.

„Słyszeliście, iż powiedziano: Oko za oko, a ząb za ząb. A ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu: ale jeśli cię ktoś uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugi; a temu, który się chce z tobą prawować, a suknię twoją wziąć, daj mu i płaszcz; a kto by cię kolwiek przymuszał na tysiąc kroków iść, idź z nim i drugie dwa. A który cię prosi, daj mu, a od tego, który chce u ciebie pozyczyć, nie odwracaj się“. Wyznawcy tedy Chrystusowi nietylko nie mają odpłacać złem za złe, ale przeciwnie winni być gotowi znosić większą jeszcze krzywdę lub udręczenie.

„Słyszeliście, iż powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twoego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twoego. A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladu-

jących i spotwarzających was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w Niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Albowiem jeśli miłujecie tych, co was miują, cóż za zapłatę mieć będziecie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz Niebieski doskonały jest."

Następnie wykładał Jezus obowiązki, które spełniać mają członkowie Królestwa Mesjaszowego, czyli Kościoła. Najpierw mówił tedy o ofiarach, przez które mają dowieść swego poddania się Bogu. Wymienił zaś trojaką ofiarę: własności — przez jałmużnę, serca — przez modlitwę i ciała — przez post. Wszakże z uwagi na obłudę Faryzeuszów, kładł nacisk na to, że wszystkie te dobre uczynki powinny być wypełnione z dobrym zamiarem, to jest nie w celu szukania chwały u ludzi, lecz aby wielbić przez nie Boga. Mówił więc: „Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w Niebiesiech. Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią w bóżnicach i po ulicach, aby byli czczeni od ludzi: zaprawdę powiadam wam, wzięli zapłatę swoją. Ale gdy ty czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni, aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie”.

„A gdy się modlicie, nie będziecie, jako obłudnicy, którzy radzi w bóżnicach i na rogach ulic stojąc, modlą się, aby byli widziani od ludzi. Zaprawdę, powiadam, wzięli zapłatę swoją. Ale ty, gdy się modlisz będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie. A modląc się, nie mówcie wiele, jako poganie, albowiem mniemają, iż w wielomówności swojej będą wysłuchani. Nie bądźcież tedy im podobni. Albowiem wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, pierwej, zanim byście go prosili. Wy tedy tak się modlisz będącie: Ojcze nasz, któryś jest w Niebiesiech; Święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w Niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na po-

kuszenie. Ale nas zbaw ode złego. Amen. Bo jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam Ojciec Niebieski grzechy wasze. Lecz jeśli nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych“.

„A gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy smutni. Albowiem twarze swoje niszczą, aby się ludziom zdawali poszczącymi. Zaprawdę powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją. Ale ty, kiedy pościszesz, namaść głowę twoją i umyj oblicze twoje, abyś się nie okazał ludziom, iż pościszesz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“.

Jako dalszy obowiązek członka Kościoła podawał Pan Jezus, aby się nie troszczyć o rzeczy doczesne, a natomiast przez dobre uczynki gromadzić zasługi na Królestwo Niebieskie. „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w Niebie; gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują i nie kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje.“ Kto bowiem serce swoje zatopił w doczesnych sprawach, grzędnie w grzechu, kto zaś w Bogu szuka swego celu, tego myśli i pragnienia wznoszą się ku Niebu. Gdyż „żaden nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego wam powiadam, nie troszczcie się o duszę waszą, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odzieli. Czyż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm, a ciało, niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbiegają do gumien, a Ojciec wasz Niebieski żywi je. Czyż wy nie daleko ważniejsi jesteście, niż one? I kto z was obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie pocóż się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przedą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeśli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec rzucona, Bóg tak przyodzięwa, jakoż daleko więcej was, małej wiary. Nie troszczcie się tedy, mówiąc: Cóż będę jedli, albo co będę pili, albo czem się będę przyodzięwali, bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec nasz Niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to

wszystko będzie wam przydane. Nie troszczcie się tedy o jutro albowiem jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Do syć ci ma dzień na swej nędzy.“

Członek Kościoła Chrystusowego powinien także zaniechać lekkomyślnego sądu o bliźnim, czcić rzeczy święte, modlić się i ustawnicznie strzędz się przed krzewicielami błędnych nauk. „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem ktorymbyście sądem sądzili, sądzeni będącie i którą miarą mierzyć będącie, odmierzą wam (Mat. 7, 1—5; Łuk. 6, 41—42). A cóż widzisz zdźbło w oku brata twego, a belki w oku twojem nie widzisz? Albo jako mówisz bratu twemu: Pozwól, że wyjmę zdźbło z oka twego, a oto belka jest w oku twojem? Obłudniku, wyrzuć pierwej belkę z oka twego, a wtedy przejrzysz, abyś wyrzucił zdźbło z oka brata twego“. Co innemi słowy ma znaczyć: popraw się pierwej z własnych wielkich błędów, zanim zganisz drobne zbroczenia innego. „Nie dawajcie psom świętego, ani rzucajcie perel waszych przed wieprze, by ich nie podeptały nogami swemi i obróciwszy się, aby was nie roztargały“ (Mat. 7, 6). Są bowiem ludzie tak bezbożni, że dla nich niemasz nic świętego, ci więc zdolni są tylko beszcześcić dzieła Boskie i sprawy święte i w dodatku sponiewierać tych jeszcze, którzy im je podają.

„Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone (Mat. 7, 7—12). Albowiem wszelki, który prosi—bierze, a kto szuka — znajdzie, a kołaczającemu będzie otworzone. Albo któryż z was jest człowiek, którego jeśli prosił syn jego o chleb, izali mu poda weża? Jeśli wy tedy, będąc złymi t. j. przy zepsutej i ku złemu skłonnej naturze waszej, „umiecie datki dobre dawać synom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w Niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą. Wszystko tedy, cokolwiek chćecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie. Bo ten jest zakon i prorocy“, to jest treść i nauka całego Pisma św. Starego Testamentu.

„Wchodźcie przez ciasną bramę. Albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie: a wielu ich jest, którzy przez nią wchodzą. Jakoż ciasna brama i wążka jest droga, która wiedzie do żywota, a mało ich jest, którzy ją znajdują“ (Mat. 7, 13—14).

„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, który do was przychodzą w odzieniu owczem, we wnętrzu są wilki drapieżne; z owoców ich poznacie je (Mat. 7, 15—20; Łuk. 6, 43—45).

Czy zbierają z ciernia jagody, a z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie je. Człowiek dobry z dobrego skarbu serca swego wynosi dobre, a zły człowiek ze złego skarbu wynosi złe“, nie dlatego bynajmniej, aby zły nie mógł nic dobrego uczynić, ale ponieważ zepsuta jego natura zniewala go do złego: „Albowiem z obfitości serca usta mówią“.

Nie wystarcza jednak, aby człowiek, wszedłszy przez wązką bramę do Kościoła Chrystusowego, słuchał dobrych nauk i wyznawał wiare prawdziwą, potrzeba nadto, żeby przynosił owocę dobrych uczynków. Albowiem: „Nie każdy, który mówi Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa Niebieskiego, ale który czyni wołę Ojca mego, który jest w Niebiesiech, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Wielu ich rzecze mi dnia onego (sądu ostatecznego): Panie, Panie, izaliśmy w imię Twoje nie prorokowali i w imię Twe czartów nie wyganiali i w imię Twe wiele cudów nie czynili? A tedy wyznam im, żem was nigdy nie znał“ Mat. 7, 21—23; Łuk. 6, 46), t. j. nie uznawał jako prawowitych wyznawców moich. „Odstąpicie ode mnie, którzy nieprawości czynicie“, gdyż uczynki wasze były złe.

„Wszelki tedy, który słucha tych słów moich i czyni je, będzie podobny mężowi mądrymu, który zbudował dom swój na opoce, i spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce zbudowany (Mat. 7, 24—25). A wszelki, który słucha tych słów moich, a nie czyni ich, będzie podobny mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku i spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry i uderzyły na on dom i upadł, a był upadek jego wielki“.

„I stało się, gdy dokonał Jezus tych słów, zdumiewały się rzesze nad nauką jego, albowiem je uczył, jako władzę mający, a nie jako doktorowie ich i Faryzeuszowie“.

ROZDZIAŁ VI.

jezus czyni miłosierdzie ludziom wszystkich stanów i oznajmia, że Kościół jego stoi otworem dla każdego.

Baławczy i wykrywywy w kierunku na górze zasadzonego przewidzia dla członków Kościoła, oznajmiał też wreszcie Jezus, dla kogo westęp do niego jest otworem. Wyswiadczał bowiem miłosierdzie ludziom wszystkich stanów, aby przekonać, że jest Odkupicielem dla wszystkich, zarówno dla Żydów jak i dla pogan. Najwyjmowiącej nas dal to do stoczenia, uzdrawiając sługę poganskiego rozmistrza.

Oto tem opisuje sw. Mateusza i sw. Łukasz w ten sposób, że obaj uzupełniają się wzajemnie. Według więc obydwu Ewangelistów rzeką się mówią następujące:

Po wygłoszeniu kazania na górze, udał się Jezus do Kafarnaum. Dokąd towarzyszyła mu także wielka rzesza ludu. W Kafarnaum mieszkał na oweczas retmistrz, którego sw. Łukasz nazywa sekretarzem, poganiem, służącym w wojsku Heroda Antypasa. Żydów tak bałecie przychylny, że wybudował im własnym kosztem synagogę. Miał on sługę, którego bardzo cenił, prawdopodobnie wskutek jego uczciwości i wierności. Sługa ten był chory, a nawet bliski śmierci, kiedy Jezus przybył do miasta. Retmistrz dowiedział się o tem, wysłał do niego przednieszych Żydów, aby w jego imieniu prosili następującymi słowami: „Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiący jest” (Mat. 8, 6). Jako pogani nie miał on odwagi robić siebie stanąć przed Jezusem, ponieważ jednak wierzył silnie w jego wszechmoc i miłosierdzie, przeto spodziewał się, iż uleczy sługę nawet w jego nieobecności, jak to już uczynił z synem urzędnika królewskiego. Przedniejsi żydowscy nie znali jego myśli, więc też przedstawili Zbawicielowi prośbę w tym duchu, aby sam poszedł uzdrawić chorego sługę, dodając od siebie: „Godzien jest, abyś mu to uczynił, albowiem naród nasz miluje i on zbudował bóźnicę” (Łuk. 7, 1—10). Jezus wysłał chweszy ich prosby, poszedł z nimi. Leż kiedy już był blisko

domu rotmistrza, ten ujrzał go wraz z otoczeniem, wysłał naprzeciwko przyjaciół, aby mu w jego imieniu powiedzieli: „Panie, nie trudź się. Bom nie jest godzien, abyś wszedł pod mój dach, przetom się i sam nie miał za godnego, abym miał przyjść do ciebie, a rzeknij słowem, a uzdrawiony będzie sługa mój“. Jezus jednak szedł pomimo to dalej; (tak przypuszczać należy z porównania Ewangelii św. Łukasza z św. Mateuszem). Kiedy już był blisko domu, wyszedł sam rotmistrz i własne mi usty, pełen pokory powtórzył: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowem, a będzie uzdrawiony sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy i mówię temu: Idź, a idzie, a drugiemu: Chodź, a przychodzi, a służce mojemu: Czyń to, a czyni“ (Mat. 8, 5–13), o ile więcej ty, o Panie, możesz rozkazywać chorobie, a ustąpi.

„A usłyszał Jezus, dziwił się“ bynajmniej nie dlatego, aby nie znał stanu duszy rotmistrza, jako Bóg bowiem, przenikał najskrytsze tajniki, lecz wyrażało zdziwienie, jako człowiek i wobec otaczających go ludzi. Do nich też zwracając się, rzekł: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrawiony jest sługa onej godziny“, a jak dodaje św. Łukasz (7, 10): „A wróciwszy się, co byli posłani do domu, znaleźli sługę, który chorował, zdrowego“.

Wiara setnika została więc wynagrodzona, nietylko przez to, że sługa odzyskał zdrowie, ale i tem, iż po dziś dzień wielbią ją miliony ust wiernych, którzy przyjmując Komunię św., wymawiają jego słowa. Nadto, w jego osobie Chrystus Pan oznajmił całemu światu, iż Kościół jego, założony nie dla samych Żydów, lecz i dla pogan, słowem, dla wszystkich ludzi, byleby mieli tak silną wiarę, jak ów rotmistrz.

Udał się powtórnie w podróż po Galilei, przybył Jezus do miasta, które się zwało Naim, które było położone na południowem pograniczu Galilei, około trzydziestu osiem kilometrów w kierunku południowo - zachodnim od Kafarnaum. „A z nim szli uczniowie jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki, a ta była wdową“ (Łuk. 7, 12–17). I szła nieszczęsna za marami, płacząc rzewnie, „a rzesza miejska wielka z nią“. Ujrzał ją Pan, „ulitował się nad nią i rzekł jej“ łaskawie: „Nie

płacz. I przystąpił i dotknął się mar, a ci, co nieśli, stanęli. I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię wstań. I usiadł on, który był umarły i począł mówić. A Jezus dał go matce jego. I wziął wszystkich strach: i wielbili Boga, mówiąc, że: prorok wielki powstał między nami, a iż Bóg nawiedził lud swój. I rozeszła się o nim ta wieść po wszystkiej Żydowskiej ziemi i po wszystkiej okolicznej krainie.“

Uczniowie Jana doniesli mu o rzeczach, które Jezus czynił, a także i o zapamiętałej nienawiści doktorów zakonnych ku niemu. Skorzystał z tej sposobności Jan, aby jeszcze raz wystąpić w roli zwiastuna zapowiedzianego Odkupiciela, albowiem „wezwał dwu uczniów swoich i posłał do Jezusa mówiąc: Tyś jest, który ma przyjść, czyli innego czekamy“ (Łuk. 7, 18—23; Mat. 11, 2 — 6). Nie uczynił tego bynajmniej, powątpiewając sam o Jezusie, ale, aby skłonić Żydów do uznania w nim Mesjasza. Ewangelisi nie podają nazwy miasta, do którego przybyli uczniowie Janowi: mówią tylko, że zjawili się w chwili, kiedy Chrystus wielu „uzdrowił od niemocy i chorób, i od duchów złych, a wiele ślepych wzrokiem obdarzył“. Byli oni sami świadkami niektórych cudów, od ludu zaś dowiedzieli się o wskrzeszeniu młodzieńca w Naim. Wówczas właśnie zwróciли się z zapytaniem od swego mistrza. Zbawiciel nie odpowiedział im wprost, ale natomiast wskazał na swoje czyny, z których mogli łatwo przekonać się, że jest zapowiedzianym przez Izajasza proroka Mesjaszem. Rzekł im tedy: „Szedłszy donieście Janowi coście słyszeli i widzieli. Iż ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli powstają, ubodzy Ewangielię przyjmują, a błogosławiony jest, który się nie gorszy ze mnie.“

A gdy odeszli posłowie Janowi, począł o Janie mówić do rzeszy: Coście wyszli na puszcę widzieć? Trzcinę, która się od wiatru chwieje?“ (Łuk. 7, 24 — 35). Mat. 11, 7 — 19). Może być człowieka chwiejnego charakteru? Takim Jan nie jest, dowód bowiem swojej mocy niezłomnej: „Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty obleczonego?“ Zniewieściałego pieszczocha? nie! Gdyż, „którzy są w szacie kosztownej, i w rozkoszach, w domach królewskich są“, a nie na pustyni. „Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste, powiadam wam, więcej niż proroka. Ten jest, o którym napisano jest: Oto posyłam anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twoją przed tobą.“

Albowiem powiadam wam. Większy między narodzonymi z niewiast prorok nad Jana Chrzciciela żaden nie jest". Prorocy Starego Zakonu przepowiadali Mesjasza, Jan zaś oglądał go własnymi oczyma i wskazywał nań. Pomimo to „który najmniejszy jest w Królestwie Bożem“, sprawujący najpodrzędniejszy urząd w Kościele, „większym jest, niżli on“, gdyż o tyle przewyższa Nowy Zakon, Stary. Tym sposobem pochwalił Jezus Jana, lecz zarazem, zaznaczył, że Nowy Testament nieskończenie wyżej stoi nad Stary. Uczynił to zaś nietylko dla przekonania o swojem posłannictwie, lecz i ze względu na doktorów zakonnych i Faryzeuszów, którzy wszelkimi siłami starali się odciągnąć lud od niego i w tym celu gotowi byli zwrócić ten lud do Jana na pustynię, jako do proroka, chociaż ten wyraźnie oznajmił, iż nim nie jest, a tylko zwiastunem poprzedzającym Mesjasza. To też skarcił Faryzeuszów, porównywając ich do upartego chłopięcia, które nie daje się przekonać, i nie bacząc na oczywiste dowody, obstaje przy swoim błędkiem mniemaniu. „A komuż podobnym uczynię ten rodzaj? Podobny jest chłopiętom, siedzącym na rynku, które wołając rówieśnikom, mówią: Śpiewaliśmy wam, a nie skakaliście, lamentowaliśmy, a nie płakałyście“ (Mat. 11, 16—17).

Wkrótce potem jeden z Faryzeuszów, imieniem Szymon, mieszkający w jednym z miast galilejskich, prawdopodobnie w Kafarnaum, zaprosił Jezusa na ucztę (Łuk 7, 36—50). Ewangelia nie wspomina, jaki Szymon miał w tem cel. Nadmienić wszakże należy, iż nie wszyscy Faryzeuszowie żywili zemstę i gniew ku Chrystusowi; niektórzy z nich, widząc cuda i dobrodzieszcza, mieli dla niego cześć. Zbawiciel przyjął zaproszenie, z jednej strony nie chcąc urazić go, iż nad Faryzeuszów przekłada celników i jawnogrzeszników, z którymi zasiadał do stołu, a powtórnie wiedząc, iż nadarzy się mu sposobność okazania miłosierdzia grzesznikom pokutującym. Jakoż tedy „wszedłszy w dom Faryzeuszów, siadł do stołu“, a raczej położył się przy stole, gdyż taki był na onczas zwyczaj na wielkich ucztach. „A oto niewiasta, która była w mieście grzesznica, skoro się dowiedziała, iż siedział u stołu w domu Faryzeuszowym, przyniosła naczynie alabastrowe z olekiem i stanawszy z tyłu u nogi jego, poczęła łzami polewać nogi jego, a włosami głowy swojej ocierała i całowała nogi jego i olejkiem namaszczała“.

“I think I might have a few more words to say,” he said, looking directly at me.

It would become the most important. When the French attacked the
republican forces, they were very much surprised at the conduct of these
French revolutionaries, who had been educated in the schools of
the old régime, and who had been reading the works of Voltaire and
Montesquieu.

ANNUAL VII.

jezus nasza jest pośród nas, czyni cuda,
a także przygotowuje Apostolów do tych postan-
wień - Wybrane Apostołów.

On the 2nd of August, 1851, he was elected a member of the New Haven Academy.

Boże“. Towarzyszyli mu Apostołowie, oraz „niewiasty, które były uzdrawione od duchów złych i od chorób. Maryja, którą zwał Magdalena, z której siedem czartów wyszło było i Joanna, żona Chuzego, sprawcy (urzędnika) Herodowego i Zuzanna i innych wiele, które mu służyły z majątkości swoich“. Lud zawsze słuchał z zadowoleniem jego nauk i cisnął się ku niemu, ale nie dlatego, że uznawał w nim Zbawcę z duchowej niedoli, lecz z powodu licznych łask, które świadczył, a także oczekując od niego wskrzeszenia Królestwa Dawidowego. Faryzeusze i doktorowie zakonni byli zupełnie już przeswiadczeni, że nie jest on doczesnym władcą i dlatego, ci nawet z pośród nich, którzy dotąd otaczali go cztią, zwrócili się przeciwko niemu. Skutkiem tego, Chrystus Pan nie wykładał już nauki swojej w prostych słowach, a posługiwał się podobieństwami i przypowieściami. Ten sposób był wielce odpowiedni, gdyż ludzie dobrej woli mieli okazyę przez rozmyślanie, lub wypytywanie samego Zbawcy poznać lepiej znaczenie tych jego słów, uparci zaś, w zaślepieniu swojem nie bezczeszli świętych tajemnic. Natomiast Apostołów nie pozostawał nigdy w niepewności. Wszak oni mieli nauczać innych, wypadało więc, aby znali właściwe znaczenie przypowieści. Tłumaczył im je zatem ustawnicznie.

Najwięcej takich podobieństw wygłosił Zbawca nad jeziorem Genezaret. Mateusz wymienia ich sześć, Marek trzy, a Łukasz tylko jedno. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie wszystkie były wypowiadane jednym ciągiem, nie w jednym miejscu, lecz część ich nad jeziorem Genezaret, gdzie się zatrzymał w końcu listopada, lub grudnia, część w domu w Kafarnaum.

Pierwsze podobieństwo opowiedział zebranemu ludowi, wstąpiwszy do łódki. Dotyczyło ono słowa Bożego, które wtedy tylko wydaje owoc, jeżeli jest przyjmowane z dobrą wolą, z pokorą i zaparciem się doczesnych rozkoszy. Brzmiało zaś następująco:

„Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło przy drodze i podeptane jest, a ptaki niebieskie podziobały je. A drugie opadło na opokę: a wszedłszy uschło, gdyż nie miało wilgotności. A drugie padło między ciernie i razem wszedłszy ciernie zdusiło je. A drugie padło na ziemię dobrą, a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny“ (Łuk. 8, 4–18; Mar. 4, 1–25; Mat. 13, 12–23). Te podobieństwa wytłumaczył jeszcze

jaśniej Jezus, gdy pozostał sam z Apostołami, mówiąc: „Nasienie jest słowo Boże. A którzy przy drodze są: którzy słuchają, potem przychodzi dyabeł i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni. Bo którzy na opokę: którzy gdy usłyszą z weselem przyjną słowo, a ci korzeni nie mają, którzy do czasu wierzą, a czasu pokusy odstępują. A które padły między ciernie: ci są, którzy usłyszeli, a od troskania i bogactw i rozkoszy żywota odszedłszy, bywają zaduszeni i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą: ci są, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymują i owoc przynoszą w cierpliwości.“

W następnym podobieństwie o wysianem ziarnie uczył, iż założywszy Kościół, odejdzie z tego świata, wszakże zostawi Kościółowi taką siłę, że sam on będzie rósł, rozwijał się i owoc przynosił. Przy końcu świata przyjdzie Chrystus, aby zabrać owoc i złożyć go do stodół Królestwa Niebieskiego. Mówił tedy: „Tak jest Królestwo Boże, jako gdyby człowiek wrzucił nasienie w ziemię, a spałby i wstawał w nocy i we dnie, a nasienieby wschodziło i rosło, gdy on nie wie. Bo ziemia sama z siebie owoc rodzi, naprzód trawę, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy się dostoi zboże, wnet zapani sierp, bo żniwo przyszło“ (Mar. 4, 26—29).

Z tego podobieństwa wysnuł inne o kąkolu w pszenicy, aby nauczyć, że w Kościele jako w ciele widomem, są dobre i złe członki, które dopiero przy końcu świata będą od siebie na wieki oddzielone. „Podbne się stało Królestwo Niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kąkolu między pszenicę i odszedł. A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, wtedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy śludzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A śludzy rzekli mu: Czy chcesz, pójdziemy i zbierzmy go? I rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili razem z nim i pszenicy. Dopuscie obojgu rość aż do żniwa, a w czasie żniwa rzeknę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu: a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego“ (Mat. 13, 24—30; 34—43).

O tym Kościele wygłosił jeszcze następujące podobieństwo: „Podbne jest Królestwo Niebieskie ziarnu gorczycznemu, które

wziąwszy człowiek, wsiał na roli swojej, które najmniejsze jest ze wszego nasienia: ale kiedy urośnie, większe jest ze wszystkich jarzyn: i staje się drzewem tak, iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego" (Mat. 13, 13–32; Mar. 4, 31).

Moc Kościoła i jego wpływ na życie poszczególnych ludzi i całych narodów tak tłumaczył: „Podobne jest Królestwo Niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta, zaczyniła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała“ (Mat. 13, 33).

Niebawem udał się Pan Jezus do Kafarnaum, gdzie wytłumaczywszy Apostołom w poprzednio przytoczony sposób podobieństwo o kąkolu dodał jeszcze inne o ukrytym skarbie, o perle i sieci, aby objaśnić, jak wielkie skarby kryją się w łonie Kościoła, dla których nabycia warto wszystko poświęcić i jak bardzo czuwać należy, aby ich nie utracić. „Podobne jest Królestwo Niebieskie skarbowi, ukrytemu w roli, który znalazły człowiek, ukrył, a od radości z powodu niego, odchodzi i wszystko co ma sprzedaje, a oną rolę kupuje. Znowu podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi kupcowi, szukającemu dobrych perel. A znałszy jedną drogą perłę, odszedł i sprzedał wszystko co miał i kupił ją. Znowu podobne jest Królestwo Niebieskie niewodowi, zapuszonemu w morze, a ze wszelkiego rodzaju ryb zgromadzającemu, który, gdy się napełnił, wyciągnąwszy rybacy, a na brzegu usiadłszy, wybrali dobre w naczynia, a złe precz wyrzucili. Tak będzie w dokonaniu świata: wynijdą Aniołowie i wyłączą złych z pośrodku sprawiedliwych i wrzucą ich w piec ognisty, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“ (Mat. 13, 44–50).

Wkrótce potem nauczał Jezus znowu nad Jeziorem Genezaret. Kiedy nadszedł wieczór, kazał uczniom swoim „jechać za morze. I przystąpiwszy jeden doktor, rzekł mu: Nauczycielu, pójdę za tobą, gdzie tylko pójdziesz“ (Mat. 8, 19 – 20); chcę bowiem być uczniem twoim. Zbawca wiedząc, że uważa go za doczesnego władcę i spodziewa się znaleźć przy nim dostojarne stanowisko, rzekł mu: „Liszki mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, a syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę sklonił“.

Po tych słowach, wszedł wraz z uczniami do łodzi i wiele innych łodzi było z nimi. Kiedy odbito od brzegu, ułożył się na wezgłowiu przy sterze i zasnął, był bowiem zmęczony pracą dnia tego, a nadto wiedział, iż nadarzy się sposobność prze-

konać Apostołów, jak dalece ufać mu powinni. „A oto burza wielka powstała na morzu, tak iż się łódka wałami okrywała, a on spał. I przystąpili do niego uczniowie jego i obudzili go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy. I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Wtedy wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stała się cisza wielka. A ludzie się dziwili, mówiąc: Kto jest ten, że mu i wiatry i morza są posłuszcze?“ (Mat. 8, 23–27; Łuk. 8, 22–25; Mar. 4, 36–40).

Przypłynąwszy do drugiego brzegu, wstąpili do krainy Gerazeńczyków, która znajdowała się na wschodnim brzegu jeziora Genezaret, wprost Galilei. W tejże chwili „zabieżeli mu dwaj, mający dyabelstwo, z grobów wychodzący, bardzo okrutni, tak, iż żaden nie mógł przejść oną drogą“ (Mat. 8, 28–34; Łuk. 8, 26 – 39; Mar. 5, 1–20). Jeden z nich „co miał czarta już od dawnego czasu i nie obłoczył się w odzieniu i mieszkał nie w domu, ale w grobach“, a był tak zdziecały, iż „nie mógł go już nikt i łańcuchami związać“, gdyż pęta łamał“, otóż ten „ujrzawszy Jezusa zdaleka, przybiegał i poklonił się mu: a wołając głosem wielkim, mówił: Co mnie i tobie Jezusie, synu Boga Najwyższego? Zaklinam cię przez Boga, abyś mnie nie mógł. Albowiem mu mówił: Wynijdź ducha nieczystego z człowieka“. Czuł więc duch zły, że na rozkaz Chrystusa będzie zmuszony opuścić swoją ofiarę i wrócić do piekieł. Jezus pytał go jeszcze: „Co za imię masz. I rzekł mu: Imię mi legion; albowiem nas jest wielu. I prosił go bardzo, aby ich nie wyganiał z krainy. A było tam na górze wielkie stado wieprzów na paszy. I prosili go czarci, mówiąc: Puść nas w wieprze, abyśmy w nie weszli. I natychmiast im dopuścił Jezus. A wyszedłszy duchy nieczyste, weszły w wieprze i wpadło stado z wielkim pędem w morze, około dwu tysięcy i potonęły w morzu“. Tutaj okazała się niemoc szatanów, którzy się nawet wieprzom obronić nie zdołali i zapobiedz sromowi, jaki ich spotkał wobec licznego ludu. To też ci, „którzy je paśli, uciekli i dali znać do miasta i na pola. I wyszli mieszkańcy, aby oglądali, co się stało, i przyszli do Jezusa i ujrzieli onego, który był opętany, siedzącego, ubranego i z dobrem baczeniem: i bali się. I poczęli go (Jezusa) prosić, aby wyszedł z grona ich“. Poczuwali się widocznie do niejednej ciężkiej winy, widząc więc tego, który przed chwilą tak wyraźnie objawił swoją moc Boską, uczuwali obawę, aby ich srodze nie ukarał.

Jezus, odgadując ich myśli, wszedł do łodzi, aby powrócić na zachodni brzeg jeziora. „A gdy wstępował w łódź, począł go prosić, który był od czarta udręczony, aby był przy nim“. Lecz Jezus chcąc, aby swojej krainie opowiadał, czego doznał i tym sposobem przygotowywał lud, zanim z radosną nowiną przybędą Apostołowie, rzekł mu: „Idź do domu twojego, do swych, a oznajmij im, jakoci wielkie rzeczy Pan uczynił i zlitował się nad tobą. I odszedł ów i począł sławić w Dekapolu (w krainie dziesięciu miast), jako mu wielkie rzeczy uczynił Jezus, a wszyscy się dziwowali“.

Jezus przepływał w łodzi na zachodni brzeg jeziora, gdzie go przyjęła wielka rzesza ludu, albowiem wszyscy oczekiwali nań (Łuk. 8, 40—56). Stąd udał się wraz z nimi do Kafarnaum. „A oto przyszedł mąż imieniem Jair, a ten był przełożonym bóżnicy i upadł do nóg Jezusowych, prosząc go, aby wszedł do domu jego, iż miał córkę jedyną, dwunastoletnią, a ta umarła. I prosił go bardzo, mówiąc: Córka moja kona, pójdz, włóż na nią ręce, żeby ozdrowiała i żywą była. I szedł z nim: a za nim szła wielka rzesza i ściskali go“ Mar. 5, 21—43; Mat. 9, 14—26).

Z tej okoliczności skorzystała pewna niewiasta, która od dwunastu lat cierpiała na krwotok „i wiele była ucierpiała od wielu lekarzy i wszystko swe wydała była, a nic jej nie pomogło, ale się jeszcze gorzej miała“. Słysząc o Jezusie, uwierzyła mocno, że on jej dopomoże. Przecisnęła się więc przez tłum do niego i z ufnością dotknęła się jego szaty. „Bo mówiła: iż jeśli się tylko dotknę szaty jego, będę zdrowa“. I w istocie została w tejże chwili uzdrawiona. Jezus jednak chciał, aby jawnie, dla przykładu innych, wyznała swoją wiare i dlatego zwrócił się do niej i rzekł: „kto się dotknął szat moich? A uczniowie jego mówili mu: Widzisz rzeszę cisnącą się, a mówisz: Kto się mnie dotknął? I patrzył po ludziach, aby obaczył tę, która to uczyniła. A niewiasta bojąc się i drżąc, wiedząc, co się z nią stało, przeszła i upadła przed nim, a powiedziała mu wszystką prawdę. A on rzekł jej: Córko, wiara twoja uzdrawiła cię. Idź w pokoju“.

„A gdy on jeszcze mówił, przyszli od arcybóźnika, mówiąc: Iż córka twoja umarła. Czemuż jeszcze trudzisz nauczyciela? A Jezus, usłyszawszy słowa, które powiedziano, rzekł arcybóźnikowi: Nie bój się; wierz tylko. I nie dopuścił żadnemu

iż za sobą, jedno Piotrowi, Jakóbowi i Janowi bratu Jakóbowemu". Przybywszy, zastali tłum wielki, który się był zebrał na pogrzeb, a wśród niego według zwyczaju żydowskiego „placzące i ryczące. I wszedłszy, rzekł im: Dlaczegoż zgiełk czynicie i płaczecie? Dziewczka nie umarła, ale śpi". Mówił tak, gdyż miał zamiar i władzę wskrzesić ją, dla niego więc było to w istocie, jakby spała. Ludzie, którzy nie rozumieli znaczenia jego słów „śmiali się z niego. A on wygnawszy wszystkich, wziął ojca i matkę dziewczynki i którzy z nimi byli (Apostołów: Piotra, Jakuba i Jana) i wszedł, gdzie dziewczynka leżała. A ujawszy rękę dziewczynki, rzekł jej: Thalita Kumi, co znaczy: panienko wstan! I natychmiast panienka wstała i chodziła. I rozkazał, aby jej jeść dano. I zdumieli się rodzice jej, którym rozkazał, aby nikomu nie powiadali, co się stało". Nie chciał bowiem, aby go lud obwołał królem. Pomimo to jednak, wnet „rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi" (Mat. 9, 27–23).

Kiedy Jezus odszedłszy z domu Jaira, przybył „do domu", prawdopodobnie Piotra, uzdrowił dwu ślepych, którzy idąc za nim, wołali: „Zmiłuj się nad nami synu Dawidów".

Gdy ci odeszli, przywiedziono człowieka niemego, którego także uleczył.

Wkrótce po tem wysłał po raz pierwszy Apostołów. Byli oni już od dłuższego czasu słuchaczami jego nauk i świadkami cudów, mieli więc sposobność utwierdzić się w wierze, iż on jest obiecanym Mesjaszem, a jakkolwiek dotąd nie rozumieli jeszcze należycie, w jaki sposób będzie dokonane dzieło Odkupienia, mogli już jednak rozpowszechniać wśród ludzi światło nauki Chrystusowej i nakłaniać ich, aby za nim szli. Zanim jednak ich wysłał, dał im władzę czynienia cudów, a także i przestrogę, jak się zachowywać mieli. Mówił im więc: „Na drogę paganów nie zachodźcie i do miast Samarytańskich nie wchodźcie; ale raczej idźcie do owiec, które poginęły z domu Izraelskiego" (Mat. 10, 5–15; Łuk. 9, 1–6; Mar. 6, 7–13). Obietnice bowiem dane były Żydom, im więc według wyroków Boskich miało być najpierw zwiastowane zbawienie, a od nich następnie dotrzeć do innych narodów. Więc „szedłszy przepowiadajcie, mówiąc: „Iż się przybliżyło Królestwo Niebieskie. Niemocnych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, czarty wyrucajcie; darmoście wzięli, darmo dawajcie. Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych. Ani dwu sukien, ani

butów, ani laski". Jednym słowem, nic nadto, co najniezbędniejsze. „Albowiem godzien jest robotnik strawy swojej. A do któregokolwiek miasta, lub miasteczka wnijdziecie, pytajcie się, kto w nim jest godzien i tam mieszkajcie, póki nie wynijdziecie. A wchodząc w dom, pozdrawiajcie go, mówiąc: Pokój temu domowi. A jeśliby był on dom godny, przyjdzie nań pokój wasz. A jeśliby nie był godny, pokój wasz wróci się do was", tak, iż nie zazna onego pokoju, którego mu życzyście. „I kiedykolwiek was nie przyjął, ani słuchał mów waszych, wychodząc przez z domu, albo z miasta, otrząsnijcie proch z nóg waszych" jako znak, że błogosławieństwo Boże nań nie zstąpi. „Zaprawdę, powiadam wam: lżej będzie ziemi Sodomskiej i Gomorrejskiej w dzień sądu, niżli miastu onemu". Sięgając swoją wszechwiedzą w przyszłość, uprzedził ich Jezus o niebezpieczeństwach i prześladowaniach, jakie ich czekają, ale i jednocześnie zapewnił o opiece i pomocy Ducha św., którego im ześle, skoro wstąpi do Niebios. „Oto ja was posyłam, jako owce między wilki. Bądziecie tedy mądrymi, jako wężowie" (Mat. 10. 16 — 40), nie narażając się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo śmierci; „bądziecie prostymi, jako gołębice" abyście z obawy przed prześladowaniem, nie zaniedbywali waszego posłannictwa. „A strzeżcie się ludzi. Albowiem was będą wydawali sądom i w bóżnicach swoich was biczować będą. I do starostów i do królów będącie wodzeni dla mnie, na świadectwo im i pogonem. A gdy was wydadzą, nie myślcie jako abyście mówić mieli". I nietylko przeciwko wam zwróci się prześladowanie, lecz i przeciwko innym moim wyznawcom, które zaślepi ludzi do tego stopnia, że wydawać będą na śmierć najbliższych krewnych swoich dla tego tylko że mnie chwalą. „A wyda brat brata na śmierć i ojciec syna i powstaną synowie przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawiać będą. I będącie w nienawiści u wszystkich, dla imienia mego. A kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion. Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego. Jeśli gospodarza Belzebubem nazwali", jeżeli mnie spotwarzają i prześladują, „jakoż daleko więcej" was, którzyście, jako „domownicy jego? Nie bójcie się tedy. Albowiem nie jest nic skrytego, aby odkrytem być nie miało: ani tajemnego, czegoby wiedzieć nie miano. Co wam w skrytości mówię, powiadajcie na świetle; a co w ucho słyszycie, przepowiadajcie" jawnie „na dachach. A nie bójcie się tych, którzy

zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zabrać do piekła“.

„Iżali dwóch wróbl za pieniądz nie sprzedają; a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez“ woli „ojca waszego? A wasze włosy wszystkie na głowie są policzone. Nie bójcie się tedy: lepszyście wy, niż wiele wróbl“. Temwiecej więc Bóg będzie czuwał nad wami.

„Wszelki, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech. A któryby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w Niebiesiech. Kto miłuje ojca albo matkę, więcej niż mnie, nie jest mnie godzien, a kto miłuje syna, albo córkę nade mnie, nie jest mnie godzien. Kto znalazł duszę swoją“ t. j. kto zachowa życie podczas prześladowania, wypierając się mnie „straci ją“, nie posiądzie szczęliwości wiecznej. „A kiedy utracił duszę swą dla mnie“, poświęcając swoje życie, „znajdzie ją“, otrzyma nagrodę wiekuistą. „Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mnie posłał“.

Wygłosiwszy te nauki Apostołom swoim, Jezus „poszedł z tamtąd“, aby „przepowidał w miasteczkach ich“ (Łuk. 9, 6) w Galilei. Również i Apostołowie wyszedłszy, chodzili po miasteczkach, opowiadając Ewangelię, a wszędzie uzdrawiając“.

ROZDZIAŁ VIII.

Śmierć Jana Chrzciciela. — Powrót Apostołów; ich umocnienie w wierze przez nowe cuda. — Obietnice ustanowienia Najświętszego Sakramentu.

Podczas, kiedy Apostołowie spełniali pierwsze swoje posłanie, Jan Chrzciciel został ścięty w więzieniu (Mar. 6, 17—29; Mat. 14, 3 — 12). Stało się to za wpływem Herodyady, z którą Herod żył w niedozwolonem małżeństwie. Nastawała ona już od dłuższego czasu na życie Jana, chciała się bowiem zemścić na nim zato, że publicznie występował przeciwko jej związkowi z Herodem. Obawiała się tedy, że słowa mistrza skruszą Heroda

i że ten ją porzuci. Dotychczas jednak nie mogła spełnić swoich krwawych zamiarów. Herod bowiem uznając Jana za sprawiedliwego i świętego męża, szanował go i nie tylko zasłaniał przed zemstą Herodyada, ale i chętnie słuchał jego rady.

Pomimo to, Herodyada nie wyrzekła się swoich zamiarów, czekała tylko na stosowną chwilę. Jakoż nadarzyła się jej upragniona okazja w dniu urodzin Heroda. W tym dniu wydał Herod wspaniałą ucztę dla książąt i dostoyników swego państwa. Wśród różnych uciech, wystąpiła także i córka Herodyady, wykonywając wielce zmysłowy taniec. Uczyniła to zaś z namowy matki, która doskonale wiedziała, w jaki sposób wywrzeć wrażenie na Heroda i pozyskać go dla swoich nikczemnych celów. I w istocie, dziewczyna wystąpieniem swojem podobała się bardzo Herodowi i jego gościom tak dalece, iż ten zachwyciony, zapytał ją, jakiej żąda nagrody i zobowiązał się przysięgą wypełnić wszystko, co tylko zażąda. Wówczas córka zwróciła się do matki o radę, czego ma żądać. „A ona rzekła: głowy Jana Chrzciciela“. Córka usłuchała tej haniebnej rady i zbliżając się do Heroda, zwołała z naciskiem: „Chcę, abyś mi zaraz dał na misce głowę Jana Chrzciciela“. Król usłyszał to, zasmucił się, lecz ze względu na przysięgę i na obecność gości, nie chciał odmówić. Posłał więc kata do więzienia i kazał przynieść głowę Jana. Ten, spełniwszy rozkaz, przyniósł głowę i oddał ją córce, a ona zaniosła matce swojej. Kiedy uczniowie Jana dowiedzieli się o jego śmierci, przyszli, zabrali ciało i pochowali je, poczem udali się do Jezusa i donieśli mu, co się stało z Janem.

Herod niebawem opuścił Macheros i udał się na letnią siedzibę do miasta Seforis, albo Tiberyady w Galilei. Tutaj to usłyszał o Jezusie, o jego cudach i o tem, że niektórzy mają go za zmartwychpowstałego Jana, inni za Eliasza, lub jednego z proroków. Wiadomości te zaniepokoili go bardzo, nie wiedział bowiem, co o tem wszystkiem sądzić. Ostatecznie przyłączył się do tych, którzy uważały Jezusa za powstałego z grobu Jana. Mówił bowiem: „Jan, którego jaściął, ten wstał zmartwych“ (Mar. 6, 16). Zapragnął wtedy widzieć go, aby się przekonać, czy rzeczywiście jest Janem. Jezus jednak opuścił Galileę i udał się do dzielnicy, będącej pod rządami tetrarchy Filipa.

W tymże czasie wrócili do Zbawiciela Apostołowie z pierw-

szej podróży swojej i zdawali sprawę przed nim z tego, co czynili i czego uczyli (Łuk. 9, 10). Zbliżała się też uroczystość Wielkiej Nocy, a pielgrzymi z dalekich stron ciągnęli do Jerozolimy. Stąd wielu z nich udawało się do Kafarnaum, aby widzieć i słyszeć Jezusa. I zebrała się rzesza tak wielka, iż Jezus i Apostołowie nie mieli nawet czasu jeść. Dlatego też, aby i Apostołom dać wypoczynek, a zarazem uniknąć Heroda, przeprowadził się Chrystus na północno-wschodni brzeg jeziora Genezaret i „odszedł osobno na miejsce puste“, nieopodal Betsaidy Julijskiej, miasta położonego na lewym brzegu Jordanu, przy ujściu tej rzeki do jeziora. Lecz rzesze widziały, dokąd się udał, wielu więc obiegło brzeg piechotą i dostało się na miejsce pierwej, niż on. Wyszedłszy z łodzi i wstąpiwszy na wzórze, odpoczął krótko wraz z Apostołami, a widząc gromadzące się coraz więcej tłumy, ulitował się nad niemi, począł nauczać i uzdrawiać chorych.

Tymczasem poczęło dnieć, a ponieważ lud nie rozchodził się, pomimo, iż nic nie miał do jedzenia, przeto Apostołowie zbliżyli się do Jezusa i mówili mu: „Rozpuść rzesze, aby odszedłszy do miasteczek, kupili sobie żywności. A Jezus im rzekł: Nie potrzeba im iść, dajcie im wy jeść“ (Mat. 14, 13 — 23; Jan 6, 1—6; Łuk 9, 10—17; Mar. 6, 31). Chciał tym sposobem dać do zrozumienia, że posiada władzę czynienia cudów, a także iż w najcięższych potrzebach swoich powinni w nim pokładać nadzieję, a on, o ile to się zgodzi z celami Opatrzności, udzieli pomocy. Aby ich jednak przekonać, czy w istocie nikt nie posiada strawy, zapytał Filipa: „Skąd kupimy chleb, żeby ci jedli? Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy (denarów; około 300 złp.) chleba nie dosyć będzie, żeby każdy mało co wziął“. Zdumieli się tą odpowiedzią Apostołowie, gdyż zapewne nie mieli nawet tyle pieniędzy. Rzekli tedy z pewnym szyderstwem: „Szedłszy, kupmy za dwieście groszy chleba, a damy im jeść“ (Mar. 6, 31). Chcąc zawstydzić ich małą wiare, odparł Jezus: „Wiele chleba macie?“ Poszli między lud i pytali się na różne strony, powróciwszy po chwili do mistrza, „rzekł mu jeden z uczniów jego, Andrzej, brat Szymona Piotra. Jest tu jedno pachole, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby: ale to co jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy

rozdał siedzącym; także i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim. Zbierzcie ułomki, które zbyły, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pieciorgo chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie, ujrzawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat". Ogarnął wszystkich taki zachwyt, że chcieli go obwołać królem, ale Jezus, przenikuawszy ich zamiary, „uciekł znowu sam jeden na góre".

Tymczasem zaczęło się zciemniać. Apostołowie odpłynęli na drugą stronę, w nadzieję, że i Jezus brzegiem przyjdzie do nich. Kiedy jednak nie przybywał, skierowali się na drugą stronę Jordanu w kierunku Betsaidy ku Kafarnaum (Jan 16 — 21; Mar. 6, 47—56; Mat. 14, 23—36). Nagle zerwała się burza, balwany rzucały łódką, tak, że z trudnością mogli wiosłować. Skutkiem tego o 4 straży nocnej, czyli o 3 godzinie po północy, byli dopiero o 23—30 „stajów" czyli 5—6 kilometrów oddalone od brzegu. W tem ujrzeli Chrystusa, idącego przez morze ku nim. Apostołowie myśleli w pierwszej chwili, że to upiór lub duch jakiś, który im nawet szkodzić może. Przerażeni więc zaczęli wołać o pomoc. Lecz on rzekł im: „Miejcie ufność, jam jest, nie bójcie się". A Piotr odpowiadając, rzekł: „Panie jeśli ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach. A on rzekł: Przyjdź. I wystąpiwszy Piotr z łódki, chodził po wodzie, aby przyszedł do Jezusa. A widząc wiatr gwałtowny, zląkł się; a gdy począł tonąć, zawałał, mówiąc: Panie, zachowaj mnie. A wnet Jezus, wyciągnawszy rękę, uchwycił go i rzekł mu: Małej wiary, czemuś wątpił? A gdy wstąpili w łódkę, przestał wiatr. I gdy się przeprawili, przyszli do ziemi Genezaret." Powodem tonienia Piotra była jego chwiejna wiara. W miarę też jak wątpił, czy Zbawiciel jest mocen przeprowadzić go przez wodę, zatapiał się w wodę. Słusznie więc usłyszał wyrzut: „Małej wiary, czemuś wątpił?" Ten sam wyrzut miał usłyszeć jeszcze raz, w daleko uroczystszej i bolesniejszej chwili.

Cuda, jakie obecnie uczynił Jezus, miały umocnić wiarę Apostołów i ludu, aby z tem większą ufnością przyjęli zapowiedź ustanowienia Najświętszego Sakramentu, którą chiał im oznajmić w Kafarnaum. Jakoż, kiedy przybili do brzegu, Chrystus wraz z Apostołami udał się do Kafarnaum, lecząc po drodze różnych chorych. Tam też podążyła i rzesza ludzi, którzy dnia

poprzedniego byli cudownie nakarmieni (Jan 6, 22—72). Nie znalażłszy bowiem go z tamtej strony jeziora, wnosili słusznie, że poszedł do Kafarnaum, które sobie wybrał, jako stała siedzibę. Nęciło ich zaś tam nie tyle pragnienie nauki i łask cudownych, ile nadzieja pozyskania doczesnych korzyści. Znalazłszy więc mistrza, „rzekli mu: Rabbi, kiedyś tu przybył?“ Byli bowiem ciekawi, jakim sposobem dostał się do miasta, skoro go nigdzie nie spotkali. Jezus jednak nie odpowiedział im na to, skorzystał natomiast ze sposobności, aby w dłuższej mowie zapowiedzieć Najświętszy Sakrament, a zarazem i nauczyć, w jaki sposób pojmować mieli ten pokarm niebieski.

Cheąc wprzód rozbudzić w słuchaczach swoich głód za duchową strawą, użył jako podobieństwa zwykłego pokarmu. Rzekł im więc „Zaprawdę, zaprawdę, mówię wam: szukacie mnie, nie żeście widzieli cuda, ale żeście chleb jedli i najedliście się. Róbcie nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam da Syn człowieczy“. I począł im przypominać on chleb, który ojcowie ich jedli na puszczy, który wszakże był tylko postacią tego chleba, który im da Ojciec jego. Wówczas porwani jego słowy słuchacze, zapragnęli tej nadziemskiej strawy i zawałali: „Panie, daj nam zawsze tego chleba! Jezus zaś odpowiedział im: „Jam jest chleb żywota; kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie“. Wnet jednak dodał, iż wiara jest darem Bożym i że dlatego zbawienie ludzkie zawisło nietylko od wiary, ale i od łaski Bożej. „Wszystko, co mnie daje Ojciec, do mnie przyjdzie, a tego co do mnie przychodzi, nie wyrzucę precz“, gdyż ożywię go onym chlebem życia wiekuistego, „bom zstąpił z nieba, nie abym czynił wolę moją, ale wolę onego, który mnie posłał. A ta jest wola tego, który mnie posłał, Ojca: abym nic z tego wszystkiego, co mi dał, nie stracił, ale bym to wskrzesił w ostateczny dzień. A ta jest wola Ojca mego, który mnie posłał, iżby każdy, który widzi syna, a wierzył weń, miał żywot wieczny.“

Powtórzywszy jeszcze raz, że jest żywym chlebem i zdrowiem żywota, dodał: „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chlebem, który ja dam, jest moje ciało za żywot świata“ oddane, aby przez to ludzie osiągnęli życie wiekuiste. Żydzi nie rozumieli tego należycie i dlatego poczęli się swarzyć między so-

bą, mówiąc: „Jakoż nam ten może dać ciało swe ku jedzeniu? Rzekł im tedy Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, wam powiadam, jeśliście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pozywa ciała mego i pięje krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem ciało moje prawdziwy jest pokarm, a krew moja prawdziwy jest napój. Kto pozywa mego ciała, a pięje krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim. Jako mnie posłał żyjący Ojciec i ja żyję dla Ojca, a kto mnie pozywa i on żyć będzie dla mnie. Ten jest chleb, który z Nieba zstąpił. Nie jako ojcowie wasi jedli mannę i pomarli. Kto pozywa tego chleba, żyć będzie na wieki!“

„Wielu ich tedy z uczniów jego słuchając, mówili: Twarda jest ta mowa i który jej słuchać może?“ Nie mogli bowiem zrozumieć, w jaki sposób Jezus da im ciało swoje na pożywienie. Gniewały ich tedy słowa Jego. Chrystus odgadując tajniki ich myśli, rzekł: „To was gorszy? Jeśli tedy zobaczycie Syna wstępującego, kiedy był pierwej?“ Nie macie więc powodu do gorszenia się, albowiem „duch“, t. j. moja boskość, połączona z naturą ludzką, „jest, który ożywia“ dla życia wiecznego; „ciało“ natomiast, czyli ludzka natura sama, bez bóstwa „nic nie pomaga“, dla tego życia. Lecz „słowa, którymi ja wam mówił, duchem i żywotem są“, dotyczą mojej boskości, onego źródła wszelkiego życia. „Ale są niektórzy z was, co nie wierzą“ i oto w tej niewierze spoczywa przyczyna ich mniemanego zgorszenia.

Pomimo tego wyjaśnienia, wielu uczniów nie uwierzyło i ci opuścili Chrystusa i nie obcowali więcej z nim. Jezus jednak widząc ich oddalających się, nie cofnął swoich słów. Był raczej gotów na odstępstwo Apostołów i dlatego zapytał ich: „Czy i wy odejść chcecie?“ Czy i wy gorszycie się tem, że chcę wam dać ciało i krew moją na pożywienie? Apostołowie jednak, chociaż jeszcze należycie słów mistrza nie rozumieli, wszyscy, wyjątkowy Judasza, wierzyli mu już zupełnie. W ich też imieniu odpowiedział Piotr: „Panie do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży“.

To wyznanie rozradowało serce Zbawiciela, ponieważ jednak wiedział, iż Judasz nie wierzy, przeto oglądając nań, rzekł z bolescią: „Czyli ja nie dwunastu was obrałem: a jeden

z was jest dyabel? A mówił“, dodaje Ewanglista, „o Judaszu Symonowym Iskaryocie, bo go ten wydać miał.“

ROZDZIAŁ IX.

Jezus bronii Apostołów przeciwko nowemu zarzutowi Faryzeuszów, udaje się przez Jordan do Fenicyi, odbiera pod Cezareą Filippi wyznanie od Piotra, przygotowuje Apostołów do swojej męki i zaleca im pokorę, oraz inne cnoty.

Zapowiedziawszy w Kafarnaum ustanowienie Najświętszego Sakramentu, kazał Pan Jezus w okolicy jeziora Genezaret. Na święta Wielkiejnocy w tym (trzecim) roku nie szedł do Jerozolimy, gdzie Faryzeusze trwali w swojej niewierze i powiętym poprzedniego roku zamiarze zgładzenia go ze świata. Dlatego też nie chciał głosić im nadaremnie swojej nauki, a z drugiej strony nie miał zamiaru użyć nadprzyrodzonej mocy, aby unicestwić ich zbrodnicze plany. Zaciekłych wrogów Zbawiciela gniewała jego nieobecność w Jerozolimie, tem usilniej więc szukali pozoru, aby go oskarżyć o przekroczenie zakonu. W tym celu, zaraz po świętach udali się do niego Faryzeusze i doktorowie zakonni, chcąc go podejść w jakikolwiek sposób. Prawdopodobnie zaleciła to im także i wysoka Rada.

Przybywszy do Jezusa, zauważyli pewnego razu, że Apostołowie nie myją rąk przy jedzeniu chleba. Oburzyli się więc i rzekli do niego: „Czemu uczniowie twoi przestępują ustawę starszych? Albowiem nie umywają rąk swych, gdy chleb jedzą?“ (Mat. 12, 1—20 Mar. 7, 1—23). Jezus usłyszałszy to, ujął się za Apostołów i przy tej sposobności wyrzucił Faryzeuszom ich obłudę, wytykając im, że dbają o zachowanie ludzkich przepisów i zwyczajów, a natomiast gwałcą przykazania Boskie. Rzekł im więc: „Czemu i wy przestępujecie rozkazanie Boże dla ustawy waszej? Albowiem Bóg rzekł: Czcij ojca i matkę, i aby złorzeczył ojcu, albo matce, śmiercią niechaj umrze. A wy powia-

dacie: ktobykolwiek rzekł ojcu, albo matce: Dar którykolwiek jest ze mnie, tobie pozytecznym będzie", co znaczyć ma, iż wszystko, com złożył Bogu na ofiarę, rodzicom pożytek przyniesie, więc już nic więcej nie potrzebuję dla nich uczynić, ani w inny sposób czci im należnej okazywać? Tak to „skaziliście rozkazanie Boże dla ustawy waszej. Obłudnicy, dobrze o was prorokował Izajasz, mówiąc; Ten lud czei mnie wargami, ale serce ich daleko jest odemnie. Lecz próżno mnie chwałą, ucząc nauk i rozkazań ludzkich“, a nie zaś przykazań Bożych. A wezwawszy do siebie rzeszę, rzekł im: „Słuchajcie, a rozumiejcie. Nie co wchodzi z usta plugawi człowieka, ale co wychodzi z ust“. Gdyż co wychodzi z ust, pochodzi z serca „które plugawi człowieka“. Albowiem „z serca człowieczego wychodzą myśli złe, cudzołóstwa, porubstwa, mężobójstwa, kradzieże, łakomstwa, złości, zdrada, niewstydy, oko złe, bluźnierstwo, pycha, głupstwo. Wszystko to złe i pokala człowieka“.

Po tem przemówieniu, udał się Jezus w okolice Sydonu i Tyru, odległych o 4 — 5 dni drogi, postanowił bowiem zejść chwilowo z oczu swoim wrogom, a także ponieść Żydom, zamieszkiującym Fenicję, słowa nauki i pociechy. Zaledwie jednak tam przybył „a oto niewiasta Chananejska, wyszedłszy z onych granic (tutaj zamieszkała), zawała, mówiąc mu: Zmiłuj się nademną Panie, Synu Dawidów; córka moja od szatana ciężko dręczona jest“ (Mat. 15, 21 — 28; Mar. 7, 24 — 30). Widocznie więc i tutaj już dotarły wieści o cudach i naukach Jezusa, skoro niewiasta Chananejska, aczkolwiek poganka, widziała w nim nadzwyczajnego człowieka. Również przypuszczać należy, iż wiedziała ona coś o proroctwach, dotyczących Odkupiciela, gdyż nazwała Jezusa „synem Dawidowym“, które to miano, jak wiadomo, prorocy często nadawali Mesjaszowi. Chrystus, jakby nie słysząc błagania Chananejki „nie odpowiedział jej słowa“. Milczenie to zdziwiło uczniów, którzy nie rozumieli, że chciał przy tej sposobności dać oczywisty dowód, jaką skuteczność posiada wytrwała modlitwa. Jej natarczywe prośby drażniły ich widocznie, gdyż „prosili go, mówiąc: Odpraw ją, bo woła za nami“. Ale i to, jeszcze nie zdawało się wzruszać Zbawiciela, albowiem odparł im: „Nie jestem posłany, jedno do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego“. Znaczyć to miało, że naród żydowski przed innymi otrzymał przyczeczenie Mesjasza; od Żydów zaś miało światło zbawienia rozprzestrzenić się po całym świecie. Niewiasta

jednak nie ustawała w prośbie swojej, lecz wołała ustawicznie: „Panie, ratuj mnie!” Wtedy zwracając się ku niej, rzekł: „Nie dobra jest brać chleb synowski, a miotać psom”. Użył tym razem sposobu wyrażania się Żydów, którzy, oskarżając pogan o bałwochwałstwo i rozpustę, nazywali ich psami. Tutaj zauważać należy, że Chrystus nie użył wyrazu *kion* psisko, który oznacza psa, wałęsającego się bez pana, lecz *kynarian*, który przysługiwał psom domowym. W samym więc wyrazie dał do zrozumienia, że nie podziela pogardy Żydów względem pogan. To też prosząca niewiasta znalazła w tem niejaką otuchę i nie odeszła, lecz w nadzieję, że skruszy serce Jezusa, odrzekła błagalnym głosem: „I owszem Panie, bo i szczenięta jedzą z odrobin, które padają ze stołu panów ich”. Po tem wyznaniu pełnem pokory, skruchy i wiary, nie wahał się już Jezus i rzekł do niewiasty: „O, niewiasto, wielka jest wiara twoja: niechaj ci się stanie, jako chcesz. I uzdrawiona jest córka jej od onej godziny”.

„A zaś wyszedłszy z granic Tyru, przyszedł przez Sydon” przez Jordan „do morza Galilejskiego” (Mar. 7, 31—37, 8, 1—10; Mat. 15, 29—39). Tam nauczał i czynił cuda. Między innymi uzdrawił głuchoniemego i nakarmił rzeszę, złożoną z 4000 ludzi, nie licząc kobiet i dzieci, siedmioma chlebami i kilkoma rybami, z czego pozostało okruchów siedem pełnych koszy. Po tym cudzie pozostawił zdumioną rzeszę, sam zaś „wstąpił w łódkę i przyszedł na granicę Magedan” (Mat. 16, 1—12; Mar. 8, 11—21). Tam „przystąpili do niego Faryzeuszowie i Saduceuszowie, kusząc i prosili go, aby im znak z Nieba okazał”, na dowód, że jest posłany od Boga. Jezus odgadł ich zamysły i zamiast spełnić żądanie, napiętnował ich zatwardziałość, poczem odpłynął znów ku wschodniemu brzegowi jeziora Genezaret, upominając po drodze Apostołów, aby się strzegli, „kwasu faryzejskiego” t. j. ich przewrotnych i obłudnych zasad.

Uzdrowiwszy następnie z tamtej strony Jordanu w Betsaździe ślepego, podążył w okolicę Cezarei Filippi, gdzie św. Piotr wyznał uroczyście bóstwo Chrystusowe. Apostołowie wprawdzie wierzyli już, że Jezus jest Odkupicielem i Synem Bożym, wszakże wiara ich nie była jeszcze dosyć silna. Trzeba więc było ich umocnić w niej, tembardziej, że zbliżała się chwila ciężkich pokus, Męka Pańska. Dlatego też zapytał Apostołów: „Kim mnie powiadają być ludzie? A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, a inni Jeremiaszem, albo jednym z proro-

ków. Rzekł im Jezus: A wy kim mnie być powiadacie? Odpowiadając Symon Piotr“, oświecony łaską Bożą, „rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“ Z wyrazu, użytego w tekście greckim (ho hyjos), okazuje się, iż św. Piotr nie miał na myśli syna w tem znaczeniu, w jakim ludzie bogobojni i sprawiedliwi są nazywani synami Bozymi, ale syna jednorodzonego, równego Bogu Ojcu co do istoty, który stał się człowiekiem, aby odkupić i wybawić rodzaj ludzki.

Jezus pochwalił to wyznanie Piotra, oznajmiając, że nie wziął go z siebie samego, ale z natchnienia Bożego. „Błogosławiony jest Symonie Bariona, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w Niebiesiech“. Piotr nie uczynił tego wyznania we własnym tylko imieniu, ale jako przedstawiciel reszty Apostołów. To też nadeszła chwila właściwa, aby Zbawiciel obwieścił to stanowisko naczelnego, jakie Piotr ma zająć w Kościele Chrystusowum. Jakoż, zwracając się ku niemu, oznajmił: „A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka“, t. j. ze względu na twój urząd „Petrus“, czyli skała, „a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“. Powierzę ci mianowicie urząd, który w stosunku do mego Kościoła, będzie tem, czem jest fundament dla domu. Urząd ten przetrwa wszystkie przeciwności i wszystkie czasy, istnieć będzie tak długo, jak mój dom, Kościół. Nie skończy się zaś bynajmniej z twoją śmiercią, ale przejdzie na następców. I nie będzie to urząd li tylko znamionujący godność: gdyż „tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego. A cokolwiek związesz na ziemi, będzie związane i w Niebie, a cokolwiek rozwiązesz na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebiesiech“. Cokolwiek więc postanowisz, jako najwyższy nauczyciel w Kościele, już to pod względem zrozumienia mojej nauki, już co do zasad cnoty i obyczajowości, zobowiązywać będzie tak samo wiernych na sumieniu, jakby rozkazał, lub zabronił to sam Bóg w Niebiesiech.

Objaśniwszy Apostołów, co do swojej osoby, począł naucać ich także o swojem posłannictwie, a mianowicie, że on, Mesjasz, Syn Boży, który w czasie stał się człowiekiem, nie jest bynajmniej doczesnym Wybawicielem, którego wyobrażali sobie Żydzi, lecz zapowiedzianym przez Proroków Zbawcą ludzkości z niedoli duchowej. W tym celu, zgodnie z wyrokami Opatrzności będzie cierpiał, umrze, a następnie powróci do Chwały swojej. Wiadomość ta była właśnie potrzebną Apostołom w tej

chwili, ponieważ chciał ich przygotować do Męki swojej, aby wówczas nie zbląkali się i nie utracili wiary. Jakoż Ewangelisi powiadają: „Odtąd począł Jezus okazywać uczniom swoim, iż potrzeba jest, aby szedł do Jeruzalem i wiele cierpiał od starszych doktorów i od przedniejszych kapłanów i był zabity i trzeciego dnia zmartwychwstał“ (Mat. 16, 22—23; Mar. 8, 32—33; Łuk 9, 21—23).

Apostołowie nie mogli jednak rozumieć, jakim sposobem on, Mesjasz, Syn Boży miał umrzeć? Mianowicie też Piotr, w miłości swojej ku Zbawcy, nie mógł pogodzić się z tą myślą, tem więcej że zdawało mu się, iż z towarzyszami swymi zdoła go w każdej chwili obronić. Wziął go tedy na ubocze i „począł go strofować, mówiąc: Boże cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na ciebie“.

Lecz Jezus skarcił go za to, jako tego, który w duchu szatańskim zamierza stawić opór wyrokom Bożym. Obróciwszy się tedy do Piotra, rzekł mu: „idź za mną, szatanie, jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz, co jest Bożego, a co jest ludzkiego. A wezwawszy rzesze z uczniami swymi“ uczył ich, że nie tylko on będzie cierpiał, ale że i każdy, kto chce być uczniem jego i wejść do jego chwały, musi się zaprzecić, wziąć krzyż cierpienia na barki swoje i iść za jego przykładem. „Kto chce za mną iść, niech samego siebie zaprzcze, a weźmie krzyż swój, a niech mnie naśladuje (Mar. 8, 34 — 38; Mat. 16, 24 — 28). Albowiem, aby chciał zachować duszę swoją, (życie doczesne) straci ją, a aby stracił duszę swą dla mnie i Ewangelii, zachowa ją“ i dostąpi żywota wiecznego (Łuk. 9, 24 — 26). „Bo cóż pomoże człowiekowi, choćby wszyscy świat pozyskał, a szkodę by podjął na duszy swojej? Albo co w zamian da człowiek za duszę swą? Albowiem przyjdzie Syn człowieczy w chwale Ojca swego, z Aniołami swoimi, a wtedy odda każdemu według uczynków jego“.

„A po sześciu dniach, wziął Jezus Piotra, Jakóba i Jana brata jego i wprowadził ich na góre wysoką, osobno, aby się modlił (Mat. 17, 1—13; Łuk. 9, 28—36; Mar. 9, 1—13). A gdy się modlił, stał się inny kształt oblicza jego i odzienie jego białe i świetne. A oto dwaj mężowie rozmawiali z nim, a byli Mojżesz i Eliasz widziani w majestacie i opowiadali jego zejście (działalność), które wykonać miał w Jeruzalem. A Piotr i co byli z nim“, prawdopodobnie początkowo modlili się wraz z Je-

zusem, potem jednak zmorzył ich sen. „Ocuciwszy się”, „ujrzeli Majestat jego i dwu mężów, którzy z nim stali. I stało się: gdy odchodziły od niego, rzekł Piotr do Jezusa: Mistrzu, dobrze nam tu być i uczynimy trzy przybytki, jeden tobie, a jeden Mojżeszowi i jeden Eliaszowi“.

Był tak olśniony i uradowany widokiem nadprzyrodzonej chwały Jezusa i nadzieję chwały, której sam w Niebie stanął się uczestnikiem, że pragnął na zawsze pozostać w tem miejscu. Widząc przeto, że Mojżesz i Eliasz zamierzają odejść, chciał budować dla nich i dla swego mistrza przybytki, w nadziei, że wówczas nie odejdą stąd. „Nie wiedząc, co mówił“, dodaje Ewangelista, zapomniał bowiem w tej chwili o odkupieniu całej ludzkości. To też „gdy on to mówił, stał się obłok i zasłonił ich“, t. j. Jezusa, Mojżesza i Eliasza, „i bali się, gdy wchodził w obłok. I stał się głos z obłoku mówiący: Ten jest syn mój miły: Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, padli na twarz swoją i bali się bardzo. I przystąpił Jezus i dotknął się ich i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli jedno samego Jezusa“.

Jezus pokazał się podczas Przemienienia w pełni chwały swojej, tak samo, jak kiedyś pokaże się w dniu sądu ostatecznego. Uczynił to dla wielu przyczyn. Najpierw, aby uroczyście oznajmić początek Nowego Zakonu. Dlatego też zjawili się przed nim obaj przedstawiciele Starego Zakonu: Mojżesz i Eliasz, i wobec nich rzekł Bóg: „Jego słuchajcie“, aby przekonać, że odtąd nie Mojżesza, ani Eliasza słuchać należy, lecz Jezusa, twórcę nowego przymierza i nie dlatego słuchać go należy, iżby Stary Zakon został zniesiony, ale ponieważ w nim znalazł swoje wypełnienie. Nadto pragnął Zbawiciel przygotować Apostołów na mękę swoją, a szczególnie na śmiertelną trwogę w ogrodzie Getsemani, przy czem mieli być obecni ci sami Apostołowie, którzy własnymi oczyma oglądali Przemienienie Pańskie. Wreszcie pragnął także dać wyobrażenie o niebiańskiej przemianie dusz sprawiedliwych, która jest następstwem wypełniania jego przykazań.

Jezus chciał wszakże, aby Przemienienie jego nie było wiadome ludziom, zanim zmartwychpowstanie, gdyż pragnął wprzód do dna wypić kielich goryczy, cierpieć i umrzeć za grzechy ludzkie i wówczas dopiero w całej pełni okazać światu chwałę swoją. Rozkazał tedy Apostołom: „Nikomu nie powiadajcie wi-

dzenia, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie". Oni jednak rozumiejąc, że Jezus, jako Syn Boży umrzeć nie może, pytali się „między sobą, coby to było, kiedy zmartwychwstanie?"

Kiedy zstępowali z góry, Jezus utwierdził wiarę reszty Apostołów, uzdrawiając przez czarta opętanego, którego oni uleczyć nie mogli, dlatego właśnie, że, jak ich objaśnił, nie posiadali dosyć silnej wiary.

Stało się to w sposób następujący:

Kiedy Jezus jeszcze był na górze, u stóp jej zgromadziła się liczna rzesza, która pragnęła ujrzeć wielkiego i głośnego już wówczas cudotwórcę. Wśród zgromadzonych znajdował się także pewien człowiek, którego syn był trapiony przez czarta i skutkiem tego, został głuchoniemym, a przy zmianach księżyca cierpiał konwulsje (Łuk. 9, 37–44; Mar. 9, 13–28; Mat. 17, 14–20). Przybył on prosić Jezusa, aby mu uzdrowił syna, lecz ponieważ go nie zastał, zwrócił się z tą prośbą do Apostołów. Ci pragnęli mu dopomóż, lecz zaklęcia ich nie odniosły żadnego skutku. Zamiast jednak uciec się do modlitwy i ożywić swoją wiarę, wdali się w spór z doktorami zakonnymi, którzy im praw prawdopodobnie odmawiali mocy czynienia cudów, a, być może, nawet nie przyznawali jej samemu Chrystusowi. I gdy spór stawał się coraz żywatszy, nagle zjawił się Jezus „i pytał ich: O co się spieracie między sobą. I przystąpił do niego człowiek", który miał syna opętanego i „upadłszy przed nim na kolana", mówił: „Nauczycielu, proszę cię, wejrzyj na syna mego, bo jedynego mam. A oto duch go porywa i natychmiast krzyczy i roztrąca i rozdziera go z uslinieniem, a zaledwie odchodzi, stargawszy go. I prosiłem uczniów twoich, aby go wyrzucili, a nie mogli. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Narodzie niewierny i przewrotny, dokądże będę u was i cierpieć was będę? Przywiedź tu syna twego. A gdy przychodził, roztrącił go czart i roztargał. I spytał Jezus ojca jego: Jak dawny czas jest, gdy się mu to zdarzyło?" Ojciec, uszczęśliwiony nadzieję, zamiast odpowiedzieć wprost, począł z właściwą w takich razach wielomównością opowiadać dzieje swego dziecka. „Z dzieciństwa" mu się to stało: „I często miotał go duch w ogień i w wodę, aby go stracił, ale możeszli co, ratuj nas, złitowawszy się nad nami. A Jezus rzekł mu: Jeśli wierzyć możesz, wszystko jest podobno wierzącemu". Ojciec usłyszawszy, że uzdrawienie syna zawiąso od jego wiary, zawałał ze łzami: „Wierzę, Panie, wspomóż niedo-

wiarstwo moje. A widząc Jezus, iż się rzesza zbiegła, zagroził duchowi nieczystemu, mówiąc mu: Głuchy i niemy ducha, ja tobie rozkazuję, wynijdź z niego, a nie wchodź więcej weń. A zwołaawszy (zły duch) i bardzo go stargawszy, wyszedł z niego“. I syn „stał się jakby umarły, tak, że ich wielu mówiło, iż umarł. A Jezus ujawszy jego rękę podniósł go i wstał. I oddał go ojcu jego“.

„A gdy wszedł do domu, uczniowie jego pytali go na osobnośc: Czemużeśmy go wyrzucić nie mogli? Rzekł im Jezus: Dla niedowiarstwa waszego, bo wam zaprawdę powiadam: Gdy będącie mieli wiarę, jako ziarno gorczyczne, rzeczie tej górze, przejdź stąd tam a przejdzie i nic niepodobnego wam nie będzie“.

Zbawiciel mówiąc to, miał na myśli wiarę nadprzyrodzoną, dla której Bóg nietylko człowiekowi do zbawienia pomaga, ale i cuda czyni, gdy to do chwały jego potrzebne.

Im więcej Apostołowie przekonywali się o Boskiej wszechpotędze swego Mistrza, tem mniej rozumieć mogli jego wzmianki o śmierci. Przyjmowali je przeważnie w znaczeniu przenośnem. I dlatego Jezus oznajmił im wyraźniej, co go czeka w Jerozolimie, mówiąc: „Syn człowieczy ma być wydany w ręce ludzkie i zabiją go, a trzeciego dnia zmartwychwstanie“ (Mat. 17, 21—22; Mar. 9, 30—31; Łuk. 9, 45—46).

Lecz oni i tym razem nie rozumieli słów jego i uważali je za przenośnię, ponieważ jednak Jezus świeża skarcił był Piotra, za jego uwagi, co do śmierci Zbawcy, przeto „bali się pytać go o to słowo“, że zaś przeczuwali, iż ma na myśli coś smutnego, więc „zasmucili się bardzo“.

Wkrótce potem przybyli do Kafarnaum (Mat. 17, 23—26). Tutaj zblżyli się do Piotra poborcy podatku, który każdy Izraelita, począwszy od 20 roku życia, obowiązany był płacić na potrzeby świątyni, w wysokości dwóch drachm, czyli 7 do 8 zł. p.; i zapytali go: „Mistrz wasz nie płaci Didrachm?“ (podwójnej drachmy). Piotr nie zważywszy, że Jezus, jako Syn Boży, nie jest obowiązany składać na potrzeby świątyni, „rzekł: I owszem“. Miał też odpowiadając w ten sposób i to na względzie, że Mistrz niejednokrotnie nie uchylał się od zobowiązań, wypływających z ustaw żydowskich. Lecz Jezus chcąc mu dać poznać, iż ta odpowiedź nie zgadza się z wyznaniem, które niedawno temu uczynił w Cezarei Filippi, rzekł mu: „Co się tobie zda, Symonie? Królowie ziemscy od kogo biorą podatek albo czynsz: od synów

swoich, czyli od obcych? A on rzekł: Od obcych. Rzekł mu Jezus: Tedy więc wolni są synowie“. Więc i ja nie mam obowiązku płacić tego podatku. „Ale abyśmy ich nie zgorszyli, idź do morza a rzuć wędę, a onę rybę, która najpierw wyjdzie, weźmij, a otworzywszy gębę jej, znajdziesz stater (czyli cztery drachmy, albo jeden sykl), ten wziawszy, daj im za mnie i za siebie“.

Wkrótce potem upomniał Jezus Apostołów, aby umiłowali pokorę, a zaniechali pychy. Sposobności ku temu nastączył mu spór, jaki między sobą wiedli o to, kto z nich jest większy i godniejszy. O tem donoszą wszystkie Ewangелиe, uzupełniając się wzajemnie. Według ich połączonej opowieści, rzecz miała się następująco:

Już w drodze do Kafarnaum „weszła myśl w nich:ktoby z nich był większy“ (Łuk. 9, 46). Powodem do tego stało się odznaczenie, jakie uczynił Chrystus co do Piotra, dając mu pierwszeństwo w Kościele, a także i ta okoliczność, iż z pomiędzy wszystkich Apostołów wziął ze sobą na górę Tabor tylko Piotra, Jana i Jakóba. Jeden drugiemu wypowiadał swoje mniemanie, lecz ponieważ nie były one jednakowe, więc powoli wywiązał się spór. To też kiedy przybyli do Kafarnaum i weszli do domu, zapytał ich Jezus: „Coście w drodze rozmawiali? Lecz oni milczeli, albowiem, w drodze z sobą rozmawiali:ktoby z nich był większy“ (Mar. 9, 32 — 33). Skoro zaś Jezus kazał Piotrowi zapłacić podatek kościelny za siebie i za niego, przypomniał się im poprzedni spór i tym razem udali się już do samego Mistrza i uczynili mu pytanie, ale już nieco odmiennej treści. Pytali bowiem: „Kto, mniemasz, większy jest w Królestwie Niebieskiem?“ (Mat. 18, 1). Jezus wiedząc, iż przyczyną ich sporu jest przedwszystkiem pycha, odparł krótko: „Jeśli kto chce być pierwszym, będzie ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich“ (Mar. 9, 34). Aby zaś jeszcze lepiej to zrozumieli i poznali, jak miłą Bogu jest cnota pokory, wezwał do siebie dziecię, postawił je przed Apostołami i wskazując na nie, rzekł: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się, jako dzieci, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego. Ktokolwiek się tedy uniży, jako to dzieciątko, ten jest większy w Królestwie Niebieskim. A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński

u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej“ (Mat. 18, 3 — 14).

Wprawdzie wobec zepsutej natury człowieka i złości, jaka wśród wielu ludzi panuje, „muszą przyjść zgorszenia“, Bóg bowiem dał człowiekowi swobodę i nie odbiera mu jej nawet wówczas, gdy ją na złe obraca, „wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi“. Należy więc unikać nietylko samego zgorszenia, ale nawet sposobności do niego, przeto „jeśli ręka twoja, albo nogi twoja gorszy cię, odetnij ją i rzuć od siebie. Lepiej bowiem tobie ułomnym, albo chromym wnijść do żywota, niżli mając dwie ręce, albo dwie nogi, być wrzuconym w ogień wieczny“. Czyli innemi słowy, pozbyć się należy rzeczy chociażby najdroższych i najmilszych, jeżeliby prowadziły, lub usposabiały do grzechu. Szczególnie zaś trzeba stać na straży niewinności dziatek: „Patrzcież, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych, albowiem wam powiadam, iż Aniołowie ich w Niebiesiech, zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w Niebiesiech“. Zgorszenie stanie na drodze dzieła odkupienia, które Chrystus wziął na siebie „bo Syn człowiekowy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło“. Tem więcej zaś zwraca serce swoje ku niewinnym dziatkom, gdyż „nie jest wola przed Ojcem waszym, który jest w Niebiesiech, aby zginął jeden z tych małych“.

Lecz nie dosyć strzędz się zgorszenia innych, należy nadto starać się o poprawę i nawrócenie tych, którzy zbłądzili i bynajmniej nie przez gniew, ale za pomocą braterskiego upomnienia. „Jeśliby zgrzeszył brat twój, idź, a karz go (upominaj) między tobą, a onym samym. Jeśli cię usłucha, pozyskasz brata twoego. Ale jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego, abo dwu, aby w uściech dwu, albo trzech świadków stanieło wszelkie słowo. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościółowi, a jeśliby Kościół bowiem posiada daną przezemnie władzę, aby uporczywych w złem z łona swego wykluczać. „Zaprawdę powiadam wam: Cokolwiekbyście związali na ziemi, będzie związane i w Niebie; a cokolwiekbyście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebie“. Wasz wyrok będzie miał tę samą siłę i znaczenie, jakby go wydał Bóg sam, gdyż „znowu powiadam wam, iż gdyby się z was dwóch zezwoliło na ziemi (zgodziło) o wszelką

rzecze, o którychby prosili (w należyty sposób) (Mat. 18, 19 — 20), stanie się im od Ojca mego, który jest w Niebiesiech. Albowiem, gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich" i dam im nietylko władzę moją, ale i łaskę, która pokieruje ich myśli, prośby i serca.

Z powinnością upomnienia braterskiego wiąże się także obowiązek przebaczenia uraz. To też kiedy Jezus nauczał o upomnieniu, Piotr zapragnął wiedzieć, jak często należy przebaczać bliźniemu. Doktorowie zakoni utrzymywali, że ten obowiązek istnieje tylko do trzech razy, Piotr jednak znając litościwe serce Mistrza, przeczuwał, że każe przebaczać więcej razy. Dla tego też, przystąpiwszy do niego, rzekł: „Panie, ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? Aż do siedmiu kroć?“ Odpowiedział mu Jezus: „Nie powiadam ci aż do siedmiu kroć, ale aż do siedmidziesięciu siedmiu kroć!“ (Mat. 18, 21 — 22).

Aby jednak Piotr zrozumiał, jak ścisłym jest obowiązek przebaczania, wytlumaczył mu to na przykładzie, z którego mógł się przekonać, że nader mała jest obraza człowieka, w porównaniu z tą, jakiej dopuszcza się każdy, przez grzech względem Boga i dlatego słusznem jest, aby człowiek przebaczał, jeśli chce, żeby mu Bóg odpuścił tak wiele.

„Podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który chciał obliczyć się ze slugami swoimi. A gdy począł obliczać się, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów (50 do 70 milionów złp.). A gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego sprzedać i żonę jego i dzieci jego i wszystko, co miał, i oddać (Mat. 18, 23—35). A upadły sluga on, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nadę mną, a wszystko tobie oddam. A pan, zlitowawszy się nad onym slugą, wypuścił go i dług mu darował. Lecz sluga on wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy (100 — 120 złp.) i ujawszy, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien. A upadły towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miej litość nadę mną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał; ale szedł i wsadził go do więzienia, ażeby oddał dług. A ujrzałszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo i przyszli i powiedzieli panu swemu wszystko, co się było stało. Wtedy zawałał go pan jego i rzekł mu: Sługo niecnotli-

wy, wszystek dług odpuściłem ci, iżes mnie prosił: azali tedy i ty nie miałeś się zlitować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłowałam nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego podał go katom, ażeby mu oddał wszystek dług. Takci“, dodał Jezus, „i Ojciec mój Niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych“.

CZEŚĆ IV.

Działalność Jezusa Chrystusa poza granicami Galilei.

ROZDZIAŁ I.

Podróż Jezusa Chrystusa na święta Namiotów (Kuczek) w trzecim roku jego życia publicznego.

Półtora roku upłynęło już, odkąd Pan Jezus ostatni raz był w Jerozolimie i w ogóle w Judei. Nie udawał się tam z powodu niewiary i zdradliwych knowań Faryzeuszów przeciwko niemu. I w Galilei także budzić się zaczęły wrogie mu usposobienia. W Nazarecie chciano go zrzucić ze skały; doktorowie zakonni i Faryzeusze naradzali się, jakby go zgubić; wreszcie opuścili go i niektórzy z uczniów. Lud garnął się wprawdzie tłumnie ku niemu, lecz nie przez wiare w jego Boskie posłannictwo, ale przeważnie z powodu łask i dobrodzieszków, jakich doznawał, a także w mniemaniu, że otoczy go ziemską chwałą i pomyślnością. Należało więc słusznie spodziewać się, że ten lud opuści go i przyłączy się do jego wrogów, skoro tylko zawiedziony zostanie w doczesnych nadziejach swoich.

Dotąd jednak pozostawał Jezus w spokoju i nie doznawał przeszkód w opowiadaniu swojej nauki w Galilei. Liczba też jego gorących wielbicieli była znaczna. Do grona ich należeli przedewszystkiem Apostołowie, którzy, wyjątkszy Judasza, byli

mu oddani duszą i ciałem i tak dalece utwierdzili się w wierze, iż nawet zapowiedź śmierci mistrza nie zdołała jej zachwiać. Pierwiastkowo i oni spodziewali się, że Jezus odbuduje królestwo Żydowskie, powoli jednak nikły te nadzieję, a natomiast wzmogło się przeswiadczenie, że Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata. Mógł przeto Zbawiciel założyć fundamenty pod swój Kościół, a także udzielić jego przyszłym sternikom wskaźówek, nauk i upomnień, w jaki sposób kierować nim winni.

Tak też i uczynił Pan Jezus.

Ustanowił Piotra widzialną głową Kościoła; korzystając ze sporu między Apostołami o pierwszeństwo, zalecił im pokorę, zgodność i dobre obyczaje; udzielił władzy odpuszczania grzechów: jednym słowem, w czasie działalności swojej w Galilei, przygotowywał Apostołów do przyszłego ich posłannictwa.

Zbliżały się właśnie święta Namiotów, a więc pół roku jeszcze oddzielało Zbawcę od Wielkiej nocy, kiedy według wyroków Opatrzności miał za nas cierpieć i umrzeć. Czasu tego pragnął użyć na to, aby jeszcze raz ofiarować opornej Jerozolimie swoją łaskę i zbawienie, a także usposobić lepiej Apostołów do ich posłannictwa i uzbroić na swoją Śmierć. Dlatego też po ośmiomiesięcznej nieobecności, udał się znowu do Jerozolimy i pozostawał tam podczas świąt Namiotów, oraz na uroczystości poświęcenia świątyni. Następnie działał w różnych stronach Judei, już to nauczając i zachęcając, już upominając i nawracając. Trwało to aż do chwili, kiedy po raz ostatni poszedł do Jerozolimy na święta Wielkiej nocy.

Działalność tę opisują Jan i Łukasz, którzy wzajemnie się uzupełniają, zaś Mateusz i Marek pomijają milczeniem i po zdaniu sprawy z działalności w Galilei, opowiadają bezpośrednio ostatnią podróż do Jerozolimy i ostatnie chwile doczesnego żywota Mistrza.

Święta Namiotów obchodzono na początku października, aby podziękować Panu Bogu za pomyślne winobranie, a zarazem święcić pamiątkę pochodu Żydów przez pustynię. Trwały one przez 7 dni i Żydzi byli obowiązani przybywać na nie do Jerozolimy tak samo, jak na Wielkanoc. Ponieważ Jezus przez półtora roku nie był w Jerozolimie, zachęcali go blizcy bracia i krewni, aby tym razem poszedł, w nadzieję, iż wystąpi tam publicznie, będzie nauczał i czynił cuda. Mówili więc:

„Odejdź stąd, a idź do Żydowskiej ziemi, żeby i ucznię-

wie twoi widzieli dzieła twoje, które czynisz“ (Jan 7, 2—9), tutaj w Galilei, w tym upośledzonym i od stolicy tak oddalonym kraju. „Albowiem żaden nic w skrytości nie czyni, a sam chce być na jawie. Jeżeli te rzeczy czynisz, oznajmij sam siebie światu.“ Przyczyny tego nalegania szukać należy w ich małej wierze, co i św. Jan zaznacza, mówiąc: „bo i bracia jego weń nie wierzyli“. Wiedzieli oni wprawdzie, że jest posłannikiem Bożym, a nawet Mesyaszem, lecz pojmowali jego posłannictwo doczesne i spodziewali się, że w królestwie, założonym przez niego, otrzymają dostojarne stanowiska. Niepokoilo ich więc to, że pozostawał w Galilei, jakby w ukryciu i woleli, żeby się udał do Jerozolimy na święta Namiotów, gdzie wielu przybywało Żydów i tam wystąpiwszy w licznych otoczeniu, przez cuda, dokonane publicznie, dowiodł, że jest Mesyaszem. Jezus, karcąc podobne ich rachuby, odrzekł: „Czas mój“ kiedy mam się objawić jako Mesyasz, „jeszcze nie przyszedł, ale czas wasz“, w którym możecie za mną wystąpić przed całym światem „jest na pogotowiu. Nie może was mieć świat w nienawiści“, gdyż nie posiadacie jeszcze dosyć silnej wiary, aby jawnie stańć przy mnie, „ale mnie ma w nienawiści, że ja świadectwo wydawam o nim, iż sprawy jego są złe. Idźcie wy na ten dzień święty, ja nie pójdę“ publicznie i w licznych otoczeniu: „bo mój czas jeszcze się nie wypełnił“.

To powiedział, został sam w Galilei (Jan 7, 10).

A gdy poszli bracia jego“, którzy nie należeli do grona Apostołów, „wtedy on poszedł na dzień święty, nie jawnie“, w towarzystwie rzeszy, „ale jakoby potajemnie“ z Apostołami i kilkoma oddanymi sobie mężczyznami.

Pierwotnie wybrał krótszą drogę przez Samaryę, znając jednak niechęć Samarytanów do Żydów, wysłał kilku towarzyszy do miasta samarytańskiego „aby mu nagotowali“ gościnę (Łuk. 9, 51—56). Lecz Samarytanie nie przyjęli go, „iż twarz jego było idącego do Jeruzalem“. Domyślili się więc, że święta zamierza spędzić w Jerozolimie, a nie na górze Garizim. Oburzyło to w wysokim stopniu Apostołów, tak że Jakób starszy i Jan domagali się, aby użył swojej wszechmocy i spuścił ogień z Nieba na niegodne miasto. Lecz Jezus „obróciwszy się, zgromił ich, mówiąc: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście“. Zapomnieliście, iż powołałem was, abyście zalecali dobroć i cierpliwość i miłość, gdyż „Syn człowiekowy nie przyszedł dusze tracić,

ale zachowywać“. Potem Jezus powrócił do Galilei, aby inną drogą udać się do Jerozolimy, bądź te przez Pereę, bądź prawdopodobniej doliną Jordanu przez Skytopolis w okolicy Dziesięciomieścia (Dekapolisu).

Podczas tej podróży, jeszcze w obrębie Galilei, przybliżył się „niektóry do niego“ i rzekł: „Pójdę za tobą, gdzie tylko pójdziesz“ (Łuk. 9, 52–62). Jezus przeniknąłszy jego myśli wiedział, że mówił to w nadziei korzyści doczesnej, dlatego też odpowiedział mu niezwłocznie to samo, co niegdyś mówił do doktorów zakonnych: „Liszki mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda, lecz Syn człowiek nie ma gdzie skłonić głowy“.

Niebawem ujrzał „drugiego“, którego serce zwracało się ku niemu. Rzekł mu więc: „Pójdź za mną“. Ten był gotów iść za wezwaniem, a mniemał, że wprzody powinien załatwić doczesne sprawy, odparł przeto: „Panie, dopuść mi pierwej iść po grzebać ojca mego. A Jezus rzekł mu: Niechaj umarli grzebią swych umarłych, a ty idź, a opowiadaj Królestwo Boże“. Obowiązki bowiem względem Pana Boga, idą przed innymi. Lecz człowiek on nie zrozumiał tego widocznie, gdyż prosił dalej: „Pójdę za tobą, Panie, ale mi pierwej dopuść rozprawić te rzeczy, które są w domu“. Wobec tego, Jezus nie przyjął go i odparł: „Żaden, który rękę swą przyłożył do płyta, a ogląda się wtył, nie jest sposobny do Królestwa Bożego“.

Podczas drogi, wybrał Jezus 72 mężczyzn z pośród tych, którzy szli za nim, wyjawszy Apostołów, i dawszy im władzę czynienia cudów „rozesłał ich po swoich przed sobą do wszystkich miast i miejsc, kiedy sam przyjść miał“. Wyznaczając tym sposobem Apostołom pomocników, chciał Zbawca dać do zrozumienia, iż oprócz biskupów, którzy w Kościele jego mieli być następcami Apostołów, sprawować będą władzę i ich pomocnicy kapłani, gdyż „żniwo jest wielkie, a robotników mało“ (Łuk. 10, 1–16).

Dlatego też przemówił do nich niemal tak samo i podobne zupełnie dał im zlecenia, jak niegdyś Apostołom: „Idźcie: oto ja was posyłam jako baranki między wilki. Nie noścież mieszkańców ani taistry (torby), ani butów, a żadnego w drodze nie pozdrawiajcie. Do któregokolwiek domu wnijdzicie, naprzód mówcie: pokój temu domowi, a jeśli tam był syn pokoju“ czyli człowiek, który pożąda spokoju zbawienia „odpocznie na nim pokój wasz, a jeśli nie, wróci się do was“. Zasługa spadnie na

was, żeście starali się nawrócić go. „A w tymże domu mieszkajcie, jedząc i pijąc to, co u nich jest, albowiem godzien jest robotnik zapłaty swojej. Nie przechodźcie z domu do domu“ dając pierwszeństwo tym, którzy was lepiej przyjmą. Powiadajcie wszystkim: „Przybliżyło się do was Królestwo Boże. A do któregokolwiek miasta wnijdziecie, a nie przyjmą was, wyszedłszy na ulice jego, mówcie: i proch, który przylgnął do nas z miasta waszego, ocieramy na was wszakoż to wiedzieć, że się przybliżyło Królestwo Boże. Powiadam wam, że Sodomie w on dzień lżej będzie, niżli miastu onemu. Biada tobie Korozaim, biada tobie Betsaido: albowiem gdyby w Tyrze i Sydonie cuda czynione były, jakie się u was działały, dawnoby siedząc w włosiennicy i popiele pokutowali. A ty Kafarnaum do nieba wyniesione“, ponieważ u ciebie obrałem sobie siedzibę, tyle cudów uczyniłem, tyle prawd nauczałem, pomimo to „aż do piekła będziesz pograżone“ i skazane na ciężką karę, iżes nie uwierzyło we mnie. Taka kara spotka każdego, kto was, jako wysłanników moich nie przyjmie, albowiem: „kto was słucha, mnie słucha; a kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi onym, który mnie posłał“.

Po tych słowach, wybrani uczniowie udali się po dwa z miasta do miasta, jako im rozkazał Jezus. Szli prawdopodobnie doliną Jordanu, aż do głównego traktu, który przez Skypopolis obok Samaryi wiódł przez Judeę i Jerycho do Jerozolimy. Ponieważ sława Jezusa rozeszła się już szeroko i daleko, nie potrzebowali dłużej zatrzymywać się na każdym miejscu. Dlatego też odbywszy podróż w ciągu kilku dni, powrócili do Jezusa, który wraz z Apostołami powoli posuwał się ku południowi i znajdował się już w okolicy Jerycha.

Po przybyciu tutaj opowiadali Jezusowi o dokonanych pracach, a między innymi i o tem, że na wezwanie imienia jego, nawet szatani posłuszni mu byli „Panie, i czartowie się nam poddają w imię twoje“ (Łuk. 10, 17–24). Pan Jezus pochwalił ich gorliwość i aby więcej jeszcze umocnić ich wiare, dodał: „Widziałem szatana, jako błyskawicę z nieba spadającego“. Widziałem jego poniżenie i obezwładnienie, nie powiadacie mi więc nic nowego, dałem wam bowiem moc tak wielką, iż nieprzyjaciel dusz ludzkich szkodzić wam nie może. „Wszakoż się z tego nie weselcie, iż się wam duchowie poddają, ale się weselcie, że imiona wasze zapisane są w Niebieskich“.

„Owejże godziny rozradował się duchem świętym, widząc wiarę w siebie wielu ludzi, którzy, oświeceni łaską Bożą, zwróciili się ku niemu, chociaż w oczach świata uchodzili za najzwyklejszych prostaczków, wtenczas, kiedy inni zaślepieni pychą i ufni w swój rozum, odpychali prawdę. To też z głębi serca dziękował Ojcu Niebieskiemu, mówiąc: „Wyznawam Tobie, Ojcze, Panie Nieba i ziemi, iżeś to zakrył przed mądrymi i rozumnymi, a objawił to maluczkim. Tak Ojcze“, wielbię cię bez końca, „iż się tak upodobało przed Tobą“. Nikt też nie pozna prawdy, tylko przeze mnie, albowiem „wszystko mnie jest podane od Ojca mego. A żaden nie wie, kto jest syn, jedno Ojciec, i kto jest Ojciec, jedno Syn, i komuby chciał Syn objawić. A obróciwszy się do uczniów swoich, rzekł: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wielu proroków i królów żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeli, co wy słyszycie, a nie słyszeli“.

Wkrótce potem, prawdopodobnie podczas zebrania w synagodze w Jerycho, zbliżył się do Jezusa doktor zakonny, aby go kusić. Zapytał go więc: „Nauczycielu, co czyniąc, dostapię żywota wiecznego?“ (Łuk. 10, 23–27). Pytanie to stawiano bardzo często w szkołach żydowskich i spierano się o nie wielce. Stawiając więc je, chciał ów doktor zakonny podchwycić Jezusa i albo zohydzić go w oczach ludzi, albo podburzyć przeciwko niemu uczonych Żydów, jeśliby odpowiedź nie zgadzała się z ich przekonaniem. Lecz Pan Jezus przeniknął jego myśli i dlatego nie odpowiedział zaraz, lecz zapytał nawzajem: „W Zakonie co napisano? Jak czytasz? On odpowiedziawszy, rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twoego, ze wszystkiego serca twoego i ze wszystkiej duszy twojej, a bliźniego twoego, jako siebie samego“; przypomniał mu więc prawo miłości Boga, zawarte w „Księdze powtózonego prawa“ (6, 5) i miłości bliźniego w „Księdze kapłańskiej“ (19, 18). Pierwsze przypomniał dlatego, że Żydzi mieli je żywo w pamięci, powtarzali je bowiem w codziennych pacierzach, a nadto było ono wypisane na filaktryach, czyli paskach modlitewnych; drugie zaś, aby mieć sposobność wyłożyć, kogo rozumieć należy przez bliźniego, co do czego istniały u Żydów różne przekonania. Jedni uważali za bliźnich tylko Żydów, inni tylko przyjaciół, inni wreszcie samych sprawiedliwych. Ponieważ na tych dwóch prawach opiera się cały Zakon, przeto Jezus

pochwalił odpowiedź doktora, mówiąc: „Dobrześ powiedział; toż czyń, a będziesz żył“.

Doktor zakonny chcąc sobie nadać pozór bardzo sprawiedliwego, zapytał znowu: „A który jest mój bliźni?“ Wówczas Jezus począł tłumaczyć mu na przykładzie, że każdy człowiek jest bliźnim; mówił bowiem: „Człowiek pewien zstępował z Jerozalem do Jerycho i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany mu zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I zdarzyło się, że pewien kapłan zstępował też drogą i ujrzał go, minął. Także i Lewita, będąc podle miejsca i wiedząc go, minął. A Samarytanin niektóry idąc, przeszedł koło niego i ujrzał go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina, a włożywszy go na bydłę swoje, prowadził do gospody i miał pieczę o nim. A nazajutrz wziął dwa grosze (grosz czyni denar rzymski wart był 100 do 110 naszych groszy) i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek po nadto wydasz, ja gdy wrócę, oddam tobie.

Któryż z tych trzech zdaje się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójców? A on rzekł: Który czynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże i ty uczyn także“.

Jak Samarytanin okazał miłosierdzie poranionemu człowiekowi, nie pytając kim jest, jaką religię wyznawa, lub do którego narodu należy, tak kochać trzeba każdego człowieka, bez względu na jego stan, wyznanie i pochodzenie.

Posuwając się z Jerycha ku Jerozolimie, przybył Jezus do Betanii, miasteczka, odległego 4 godziny drogi w kierunku południowo-wschodnim od stolicy. Tam zamieszkiwała „niewiasta pewna, imieniem Marta“, wraz z siostrą swoją, Maryą i bratem Łazarzem. Dowiedziawszy się o przybyciu Mistrza, ze cztą zaprosiła go do domu swojego w gościnę. Wszedłszy do domu, zaczął Jezus nauczać. Wówczas Marya, płomieniącą miłością pragnieniem słyszenia nauk Chrystusa, usiadła u nóg Jego, jak to czynili uczniowie, słuchając nauczycieli z natężeniem i „słuchała słowa jego. Ale Marta pieczęowała się około rozmaitej posługi“, dbając o to, aby dostojnemu gościowi na niczem nie zbywało. Widząc Maryę siedzącą u stóp Jezusa, a wiedząc, że stamtąd sama nie odejdzie, z obawy, iż nie podoła zajęciom, rzekła Marta do Zbawcy: „Panie, nie dbasz ty, iż siostra moja opuściła mnie, bym sama posługiwiała? Rzeczże jej tedy, aby mi pomo-

gła“. Jezus nie uczynił tego, nie zgromił też Marty, bo wiedział, że czyni to w dobrej myśl i z miłości ku niemu, lecz natomiast objąśnił ją łaskawie, co jest lepsze i o wiele potrzebniejsze, mówiąc: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu, ale jednego potrzeba. Marya najlepszą częstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie“. Twoja praca jest dobrą, gdyż dobrze jest służyć innym i troszczyć się o ich doczesne potrzeby, ale stokroć lepiej i dla zbawienia pozyteczniejszej, służyć Bogu. Wszystko, co ludzie nazywają koniecznym, jest niem tylko ze względu na pewne okoliczności, wszakże służba Boża winna być na pierwszym miejscu. Wobec niej ustępują inne obowiązki. Tak właśnie uczyniła Marya i dlatego otrzymała „częstkę najlepszą“, którą obrała t. j. Królestwo Niebieskie.

ROZDZIAŁ II.

Jezus Chrystus na uroczystości Namiotów.

Rozpoczęły się święta Namiotów. Żydzi wedle przyjętego zwyczaju przenieśli się do namiotów, które czynili z gałęzi winnych i palmowych już to na ulicach, już w ogrodach, już wreszcie na dachach domów. W samej stolicy również postawiono wiele namiotów, zwłaszcza dla przybyszów. Liczne tłumy przeciągały przez stolice, idąc do świątyni, lub wracając z niej. Każdy niósł w jednej ręce cytrynę, w drugiej zaś gałązkę mirtu, palmy, lub winnej latorośli, jako oznakę radości z powodu pomyslnego winobrania i wdzięczności, za opiekę Boską nad ludem wybranym. W świątyni składano liczne ofiary, a wesołe *Hosanna!* lub *Alleluja!* rozbrzmiewało z tysiąca piersi.

Odbijały się także tańce, które wśród wspaniałego oświetlenia wykonywano w przedświecie świątyni. Co rano miała miejsce ceremonia wylewania wody, na pamiątkę cudownego wytrysnięcia jej ze skały, za dotknięciem laski Mojżesza, oraz, jako wyobrażenie nadziei, pokładanej w zapowiedzianym Mesjaszu. Wówczas to kapłan zaczepiał z sadzawki Siloe złotą czarą

3 logi, czyli dwie kwarty wody i niósł je w uroczystej procesji do ołtarza całopalenia, gdzie przy odpowiedniej ceremonii, wśród dźwięku muzyki, oraz śpiewu „Hosanna!” i „Alleluja!” wlewał wodę do dwóch rynien, umieszczonych przy zachodniej stronie ołtarza, skąd spływała do Cedronu.

Pomimo, że wszystkich uwaga skupiona była około uroczystości, spostrzeżono jednak nieobecność Jezusa. Pytano się o niego na wszystkie strony. Szukali go dostońnicy żydowscy i członkowie wysokiej Rady, zachowali bowiem w pamięci, że przed półtora rokiem uzdrowił w szabat chorego i ogłosił się Synem Bożym.

Chcieli go wówczas zabić, tem więcej, że dowiedzieli się iż w Galilei także gwałcił szabat. Szczególnie jednak szukał go lud, który od pielgrzymów galilejskich słyszał o jego cudach. „I było o nim wielkie szemranie między rzeszą, bo jedni (jego wielbicie) mówili, że jest dobry; drudzy (wrogowie Jezusa i stronnicy wysokiej Rady) znów mówili: Nie, ale zwodzi rzeszę. Wszak o nim żaden jawnie nie mówił, dla bojaźni Żydów” (Jan 7, 12--13), a raczej Faryzeuszów, którzy zcierpieć nie mogli, żeby lud głośno wypowiadał swoje zdanie.

Tak upłynęło trzy dni i rozpoczął się czwarty, czyli druga połowa uroczystości, gdy wtem nagle „wszedł i Jezus do kościoła i uczył” (Jan 7, 14 36). Zjawił się tak niespodziewanie, że przeciwnicy jego nie zdążyli nic przedsięwziąć, aby podburzyć lud przeciwko niemu. Tymczasem ucząc, zdradzał taką znajomość Pisma św., że „dziwiali się Żydowie, mówiąc: Jakoż ten umie Pismo, gdyż się nie nauczył?” Mówili to z pewnym szyderstwem, chcąc przypomnieć ludowi, że Jezus nie był w szkole rabinów. Aby tedy przekonać, że nauka jego jest prawdziwa, chociaż nie czerpał jej z mądrości rabinów, rzekł: „Nauka moja nie jest moją, ale tego, który mnie posłał”. Sam Bóg mi ją objawił, że zaś tak jest, każdy może się przekonać, gdyż „jeśli kto będzie chciał czynić wolę jego, dowie się o nauce, czy jest od Boga czyli ja sam z siebie mówię”. Albowiem „kto z samego siebie mówi, chwały własnej szuka, lecz kto szuka chwały tego, który go posłał, ten jest prawdziwy i niemasz w nim niesprawiedliwości”.

Zarzucacie mi, iż przed półtora rokiem uzdrowiłem chorego i chcieliście mnie zabić, iż pogwałciłem szabat. Najniesłuszniej, albowiem i wy nie zachowujecie prawa „Izali wam Mojżesz nie

dał Zakonu: a żaden z was nie czyni Zakonu? Przecz (dlaczego) szukacie mnie zabić?“ Na te słowa „rzesza“ stronników wysokiej Rady przerwała mu, wołając: „Dyabelstwo masz; kto szuka cię zabić?“ Jezus nie zważył jednak na te obłudne wykręty i mówił dalej: „Jeden uczynek uczyniłem uzdrawiając chorego od 38 lat, „a wszyscy się dziwiecie“, zarzuczając mi iż pogwałciłem szabat, wy tymczasem „obrzecujecie człowieka w szabat“, dopełniacie więc ceremonii „która wam dał Mojżesz“ nie jako prawo Boskie „nie iżby było z Mojżeszem, ale z ojców“, lecz jako tradycję, przekazaną przez ojców waszych. A zatem: „jeśliż człowiek przyjmuje obrzezanie w szabat, żeby się nie gwałcił Zakon Mojżeszów“, dlaczego „na mnie się gniewacie, żem całego człowieka uzdrowił w szabat? Nie sądźcie według widzenia, ale sądźcie sądem sprawiedliwym“; nie kierujcie się uprzedzeniem, ale sprawiedliwością i prawdą.

Ponieważ Jezus mówił to publicznie i bez najmniejszej obawy, a nikt ze starszyny żydowskiej nie wystąpił przeciwko niemu, „mówili tedy niektórzy z Jerozolimy: Azali nie ten jest, którego starają się zabić? Lecz oto jawnie mówi, a nic nie mówią zali prawdziwie poznali książęta, iż ten jest Chrystusem? Ale tego znamy skąd jest, lecz gdy przyjdzie Chrystus, nikt nie wie, skądby był“. Mówiąc tak dowiedli, iż nie rozumieją, lub nie znają całych ustępów Pisma św. Starego Zakonu, które tak wyraźnie mówią o Boskiej naturze, pochodzeniu i osobie Mesjasza. Dlatego też zgromił ich Jezus, mówiąc: „I mnie znacie i skądem jest wiecie: że nie przyszedłem sam od siebie, ale jest prawdziwy, który mię posłał, którego wy nie znacie“. To właśnie, że mnie znać nie chcecie, świadczy, iż zapomnieliście Boga waszego, który mnie posłał. „Ja go znam, bom od niego jest i on mnie posłał“.

Ten zarzut, że nie znaja Pisma św. i zapomnieli Boga swego, oburzył wysoce Żydów, tak „że chcieli go pojmać“ tem więcej, że wiedzieli, iż przez to oddadzą usługę starszynie; lecz „żaden się nań ręką nie targnął, bo jeszcze nie przyszła była godzina jego“, w której według wyroków Opatrzności miał spełnić ofiarę Odkupienia.

„A wielu z rzeszy (ludu) uwierzyło weń i mówili: Chrystus, kiedy przyjdzie; azaliż więcej cudów uczyni, niż które ten czyni?“ Zaiste więc jesteś Chrystusem i Odkupicielem.

„Usłyszeli Faryzyusze, iż to o nim rzesza szemrała“

i oburzeni w wysokim stopniu zawiadomili o tem wysoką Radę „i posłali księżęta i Faryzeusze sługi, aby go pojmali“.

„W ostatni dzień wielkiego święta stał Jezus“ (Jan 7, 37—53) na podwyższonem miejscu w świątyni „i wołał, mówiąc: Jeśli kto pragnie“, poznania prawdy i zbawienia wiekuistego „niech do mnie przyjdzie“ z żywą wiarą „a pije“ z mojej nauki. „Kto wierzy we mnie, jako mówi Pismo, rzeki wody żywej po płyną z żywota jego“ a mianowicie potoki łaski uświęcającej i darów Ducha św., które staną się mu źródłem żywota wiecznego.

„Tedy z onej rzeszy, usłyszawszy te słowa jego, mówili: Ten jest prawdziwie prorokiem. Drudzy mówili: Ten jest Chrystusem. A drudzy powiadali: Azaż Chrystus przyjdzie z Galilei? Izaż Pismo nie powiada: iż Chrystus przyjdzie z rodu Dawidowego, a z Betleem miasteczka, gdzie był Dawid? Stało się tedy rozerwanie (rozdwojenie) powodu niego między rzeszą. A niektórzy z nich chcieli go pojmać, ale się żaden nań ręką nie targnął“. Obawiali się widocznie, że lud stanie w jego obronie. Lecz i wysłannicy wysokiej Rady nie odważyli się pojmać go, ulękli się bowiem jego powagi i majestatu. Kiedy więc przyszli do „kapłanów i Faryzeuszów“ ci zapytali się: „Czemużeście go nie przywiedli? Odpowiedzieli śluszy: Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek“. Obawialiśmy się więc wykonać wasze zlecenie. „Odpowiedzieli im tedy Faryzeusze: Aboście i wy zwiedzieni? Azali który z książąt, albo z Faryzeuszów uwierzył weń? Ale ten gmin, który nie umie Zakonu, przeklei się“. I byliby wówczas niewątpliwie rzucili klatwę na Jezusa, gdyby się temu nie był oparł „Nikodem, on który w nocy przyszedł do Chrystusa, który był jeden z pośród nich“. Rzekł on do nich: „Azali Zakon nasz sądzi człowieka, jeśli pierwem nie usłyszał od niego i zrozumiał, co czyni?“ Słowa te podraźnili ich, „więc odpowiedzieli i rzekli mu: Alboś i ty jest Galilejczyk,“ jego wyznawca? „Rozbieraj Pismo, a obacz, że z Galilei prorok nie powstaje“. Nienawiść więc tak ich oslepiała, że oni dumni ze swojej znajomości Pisma św., temi słowy aż trzykrotnie dopuścili się kłamstwa. Nieprawdą było bowiem, że Chrystus pochodzeniem swojem był Galilejczykiem, nieprawdą, jakoby Pismo św. powiedziało, iż z Galilei prorok nie wyjdzie, nieprawdą wreszcie, iż z Galilei nigdy prorok nie wyszedł, z niej bowiem pochodził Jonasz.

Pomimo tego, słowa Nikodema odniosły swój skutek, gdyż nie powzięli żadnego postanowienia względem Jezusa „i wrócili się każdy do domu swojego“.

„Jezus tymczasem poszedł na góre Oliwną“ (Jan 8, 1—11), odległą o kwadrans drogi na wschód od Jerozolimy. Tam pozostała cała noc, „a bardzo rano przyszedł do kościoła; a wszystek lud przyszedł do niego, a siadłszy, uczył ich“. Niebawem jednak przerwało mu nauczanie kilku doktorów zakonnych i Faryzeuszów, którzy przywiedli doń niewiastę, pochwyconą na cudzołóstwie. Za taki występ prawo Mojżeszowe karało śmiercią przez ukamienowanie. Był to podstęp, bo gdyby ulitował się nad grzesznicą, oskarżyliby go o nowe pogwałcenie Zakonu, gdyby zaś kazał postąpić według surowości prawa, straciłby urok litościwego męża u ludu, a nadto mieliby okazyę donieść Piłatowi, że przywłaszcza sobie władzę, przynależną namiestnikowi. Lecz Jezus zawstydził ich sromotnie, gdy bowiem „nie przestawali go pytać, podniósł się i rzekł im: Kto z was bez grzechu jest niech na nią pierwszy rzuci kamień. I znowu schyliwszy się, pisał na ziemi“. Sumienia ich były nieczyste, gdyż „usłyszawszy“ te słowa „jeden za drugim wychodzili, poczawszy od starszych i został sam Jezus, a niewiasta w pośrodku stojąca. A podniósłszy się, rzekł do niej: Niewiasto, gdzieś są, co na ciebie skarzyli? Żaden cię nie potopił? która rzekła: Żaden, Panie“. Wówczas widząc jej głęboką skruchę i chęć poprawy powiedział; „I ja cię nie potopię. Idź i już więcej nie grzesz“.

Nauczając w dalszym ciągu otaczającą go rzeszę słuchaczy, wzruszonych do głębi tem, co przed chwilą słyszeli i widzieli, mówił: „Jam jest światością świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach“ (Jan 8, 12 — 20), w nieświadomości prawdy, „ale będzie miał światłość żywota“ chrześcijańską mądrość, która wskazuje drogę do szczęliwości wiecznej. Lecz Faryzeusze nie wierzyli mu, dlatego też dawał im dowody, że prawdziwe jest świadectwo, które sam sobie wydaje, tembardziej, że wydał je także Ojciec Niebieski.

Poczem zwracając się już wyraźnie przeciwko wrogom swoim, począł im wyrzucać ich złość i groził karami, jakie ściągną na swoje głowy (Jan 8, 26 — 59). Zapowiedział im, że przybiją go do krzyża, lecz sami pomrą w grzechach. A kiedy w obronie swojej powoływali się na pochodzenie od Abrahama, którego zwali ojcem swoim, rzekł, iż rzeczywistym ich ojcem jest szatan

gdyż tak samo, jak on, opierają się wytrwale prawdzie. Mówił między innymi: „Gdyby był Bóg Ojcem waszym, wzdybyście mnie miłowali. Albowiem ja z Boga wyszedłem i przyszedłem. Bo nie od siebie przyszedłem, ale mnie on posłał. Czemu mowy mojej nie rozumiecie? Iż nie możecie słuchać mowy mojej, wy z ojca dyabła jesteście, a poządliwości ojca waszego czynić chcecie. On był mężobójcą od początku“, w raju już bowiem sprowadził śmierć na pierwszych ludzi „i w prawdzie się nie został. Gdy mówi kłamstwo z własnego, mówi, iż jest kłamcą i ojcem jego“. Jemu zaś wierzycie, jego słuchacie. „A ja jeśli prawdę mówię, nie wierzycie mi“. Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? a więc i kłamstwa, „jeśli prawdę mówię, czemu mi nikt nie wierzy? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga“.

„Tedy Żydowie“, nie chcąc przyznać mu słuszności, a także nie umiejąc odeprzeć uczynionych im zarzutów, rzekli mu: „Azali my niedobrze mówimy, żeś ty jest Samarytaninem i czarta masz?“ Czyli człowiekiem godnym pogardy jesteś. Odpowiedział im Jezus: „Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca mego, a wyście mnie nie uczcili. Ja zaś nie szukam chwały mojej“, nie żądam kary za zniewagę, jaką mi wyrządzacie: „jest, który szuka i sądzi“. Ojciec mój osądzi was i ukarze.

Zaniechawszy swoich wrogów, zwócił się ku tym, którzy już poczynali w niego wierzyć i rzekł: „Zaprawdę zaprawdę, mówię wam: Jeżeli kto zachowa mowę moją“ przez wiarę i uczynki, „śmierci oglądanie będzie na wieki“. Zaledwie powiedział te słowa, przerwali mu Żydzi niewierni, a szczególnie kapłani i zawałowi: „Terażeśmy poznali, że czarta masz“ i dlatego mówisz jakby od rzeeczy. Wszak „Abraham umarł, Prorocy umarli, a ty powiadasz: Jeśliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Azali ty większy jesteś do ojca naszego Abrahama? który umarł? i prorocy pomarli, kim się sam czynisz? Odpowiedział im Jezus: Jeśli się ja sam chwałę“, jak wy mniemacie, „chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który mnie uwielbia, którego wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście go. Ale ja go znam. I jeślibym rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale go znam i mowy jego strzegę“. Co zaś do pytania waszego, czy siebie uważam za większego od Abrahama, odpowiadam wam: tak; albowiem: „Abraham ojciec wasz z radością pragnął oglądać dzień mój“ chwilę, kiedy stałem się

człowiekiem „i oglądał i weselił się” gdyż wie on teraz, żem przyszedł na świat i jestem Mesyaszem.

„Rzekli tedy do niego Żydowie”, biorąc jego mowę dosłownie: „Pięćdziesięciu lat nie masz, a Abrahamaś widział? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwej zanim Abraham się stał, jam jest”, gdyż jako Bóg istnieję od wieków. „Porwali tedy kamienie, aby nań rzucali”. W słowach tych bowiem dopatrywali się zniewagi Boga, za co czekała śmierć przez uakmienowanie, lecz „Jezus zataił się i wyszedł z Kościoła”.

Żydzi, zdumieni jego nagłym zniknięciem, pozostali zapewne jeszcze jakiś czas w kościele, pytając się, co się stało. Potem członkowie wysokiej Rady zebraли się i naradzali się nad tem, że Jezus powinien być wykluczony ze społeczności żydowskiej. Przypuszczać to należy tem słuszniej, iż, jak niebawem się dowiemy, postanowili w tym czasie, iż każdy, kto go uzna za Mesyasza, ma być wykłyty. Nienawiść ich ku Jezusowi doszła już do tego kresu, że nie liczyli się z żadnymi względami, że nie baczyli ani na jego cuda, ani na zdumiewające głębokością swoją nauki. Oni tylko chcieli ziemskiego Mesyasza, któryby im dał chwałę i świetność doczesną.

Ta zaciekła walka przeciwko Jezusowi wystąpiła szczegółowo na jaw następnego zaraz szabatu, kiedy uleczył ślepego od urodzenia.

Kiedy bowiem tego dnia Jezus szedł około świątyni „ujrzał człowieka ślepego od urodzenia i sptytali go uczniowie jego: Rabbi, kto zgrzeszył: ten, czy rodzice jego, iż się ślepym narodził?” (Jan 9, 1 – 41). Przypuszczali bowiem, jak zresztą i wszyscy Żydzi, że wszelka cielesna dolegliwość jest karą za grzech, popełniony przez kalekę, lub jego rodziców. Lecz „odpowiedział Jezus: Ani ten zgrzeszył, ani rodzice jego, ale żeby się sprawy Boże w nim okazały. Rzekłszy to, plunął na ziemię, a uczynił błoto z śliny i pomazał błotem oczy jego i rzekł mu: Idź umyj się w sadzawce Siloe”. (Zapewne jeden z uczniów zaprowadził go tam). „Poszedł tedy i umył się i przyszedł widząc” napowrót do kościoła. Jezus dlatego użył błota, aby zaznaczyć, że i Kościół jego używać będzie widomych znaków, jakimi są Sakramenty św. dla udzielania łaski Bożej.

Ślepiec nie wiedział, kim był Pan Jezus. Uradowany powrócił do kościoła, aby znaleźć swego dobrotę, i podziękować mu. Wówczas to, ujrzałszy go, „sąsiedzi, którzy go przed-

tem widzieli, że był żebrakiem, mówili: Azali ten jest, który siedział i żebral? Jedni mówili, że ten jest, a drudzy: nie, ale mu jest podobny. A on mówił: Iżem ja jest. Mówili mu tedy: Jakoż ci się oczy otworzyły? Odpowiedział; człowiek on, którego zowią Jezusem, uczynił błoto, pomazał oczy me, i rzekł mi: Idź do sadzawki Siloe i umyj się. I szedłem, umyłem się i widzę. I rzekli mu: Gdzież on jest?“ Pytanie to nie uczynili bynajmniej w zamiarze uczczenia Jezusa, lecz nastręczyła się im nowa sposobność, aby go oskarżyć o pogwałcenie szabatu, tem więcej jeszcze, że według nauki doktorów zakonnych, nie wolno było używać śliny do namazywania oczu.

Lecz ślepiec nie wiedział, gdzie jest Jezus. Odparł im więc krótko: „Nie wiem“, Porwali go więc i przywiedli przed wysoką Radę, gdzie natychmiast rozpoczęto go przesłuchiwać. Pytano go tedy, „jakim sposobem przejrzał?“ powtórzył im te same szczegóły, jakie już przedtem opowiadał. Faryzeusze jednak mówili mu, pragnąc podkopać jego wiare: „Ten człowiek nie jest od Boga, który nie zachowuje szabatu“. Ale wnet wmieszali się inni, mówiąc „Jakżeż może człowiek grzeszny te cuda uczynić?“ I znowu powstało rozdrojenie między nimi. „Rzekli tedy ślepemu powtóre: Ty co mówisz o onym, co otworzył oczy twoje? A on odpowiedział: iż jest prorokiem. Nie wierzyli tedy Żydowie o nim, żeby był ślepy i przejrzał, dopóki nie wezwali rodziców jego i pytali ich, mówiąc: Tenże jest synem waszym, którym wy powiadacie, że się ślepo narodził? Jakże teraz widzi? Odpowiedzieli im rodzice jego. Wiemy, że to jest syn nasz, i że się ślepo narodził. Lecz jakim sposobem teraz widzi, nie wiemy; albo kto otworzył jego oczy, my nie wiemy: samego pytajcie, ma lata, niech sam o sobie powie. To mówili rodzice jego, iż się bali Żydów. Albowiem już się byli zmówili Żydowie, iż jeśliby kto wyznał, że on jest Chrystusem, aby był z bóżnicy wyrzucony“ czyli wykluczony ze społeczności żydowskiej.

„Wezwali tedy powtórnie człowieka, który był ślepy i rzekli mu: Daj chwałę Bogu, my wiemy, iż ten człowiek grzeszny jest“. Powoływali się na własne swoje przekonanie, w nadzieję, że wymogą od ślepca wyznanie, które następnie zwrócią przeciwko Jezusowi. Lecz on im odpowiedział: „Jeśli grzeszny jest, nie wiem, jedno wiem, iż bywszy ślepym, teraz widzę“. Nie osiągnawszy swego celu, chcieli go pochwycić na jakiej bądź sprzeczności z poprzednim zeznaniem i dlatego pytali

ponownie: „Cóż ci uczynił? Jakoż otworzył oczy?“ To już obu-
rzyło uzdrawionego, więc z pewnym zniecierpliwieniem rzekł im:
„Jużem wam powiedział i słyszeliście: dla czego znowu słyszeć
chcecie? Zali i wy chcecie być uczniami jego? Złorzeczyli mu
tedy i mówili: Ty bądź jego uczniem, a my jesteśmy Mojżeszowymi
uczniami. My wiemy, że Bóg do Mojżesza mówił, lecz
tego, skądby był, nie wiemy. Odpowiedział on człowiek i rzekł
im: W tym iście dziwno jest, że wy nie wiecie skąd jest, a otwo-
rzył oczy moje. A wiemy, iż grzesznych Bóg nie wysłuchiwa,
ale jeśli kto jest chwalcą Bożym, a wolę jego czyni, tego wy-
słuchiwa. Od wieku nie słyszano, aby kto otworzył oczy ślepo-
narodzonego. Gdyby ten nie był od Boga, nie mogliby nic uczynić“.

Te słowa do reszty rozgniewały członków wysokiej Rady,
a nie mając nic, coby na nie odpowiedzieli, zemściли się na
ślepca i „precz go wyrzucili“.

„Usłyszawszy Jezus, iż go precz wyrzucili, a znalazłszy
go, rzekł mu: Ty wierzysz w Syna Bożego? Odpowiedział on
i rzekł: Który jest Panie, abym weń wierzył? I rzekł mu Jezus:
I widziałeś go i który mówi z tobą, on ci jest. A on rzekł:
Wierzę Panie. I upadłszy, uczynił mu pokłon“.

Zachowanie się Faryzeuszów, którzy chcieli uchodzić za
opiekunów prawowierności ludu żydowskiego nastręczyło Jezusowi
sposobność do wygłoszenia przypowieści o dobrym pasterzu.

Mówił tedy:

„Zaprawdę mówię wam, kto nie wchodzi przez drzwi do
owczarni owiec, ale wychodzi inny, ten jest złodziej i zbójca
(Jan 10, 1 — 5). Lecz kto wchodzi przez drzwi, pasterzem jest
owiec. Temu odźwierny otwiera, a owce słuchają głosu jego
i nazywa owce swe mianowicie (po imieniu) i wywodzi je. A gdy
wypuści owce swe, idzie przed nim, a owce idą za nim, bowiem
znają głos jego. A za cudzym nie idą, ale uciekają od niego,
bo nie znają głosu obcych“. Tę przypowieść powiedzia Jezus
obecnemu ludowi, wśród którego znajdowało się i wielu Fa-
ryzeuszów.

Nauczał więc, że ten tylko jest prawdziwym przewodnikiem
ludu, kto wierzy w Chrystusa i ma od niego pełnomocnictwo.
Nie zdradzą i podstępem wkrada się on do serc ludzkich, ale
wchodzi do nich otwartemi drzwiami prawdy i cnoty. Nie uczy
tylko, lecz i przyświeca własnym przykładem.

Obecni słuchacze nie rozumieli rzeczywistego znaczenia tej

przypowieści, dlatego tłumaczył im dalej: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iżem ja jest drzwiami owczarni, przezemnie jeśli kto wnijdzie, zbwion będzie i wnijdzie i wynijdzie“ (Jan 10, 6—10) bez niebezpieczeństwa „i pastwiska znajdzie“, które dostarczą mu pokarmu dla Królestwa Niebieskiego.

Wreszcie, aby go jeszcze lepiej zrozumiano, porównywał sam siebie do dobrego pasterza: „Jam jest pasterz dobry (Jan 10, 11 — 21). Dobry pasterz duszę swoją daje za owce swoje. Lecz najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnikiem i nie ma pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry i znam moje i znają mnie moje. Jako mnie zna Ojciec i ja znam Ojca, a duszę moją kładę za owce moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni i one potrzeba abym przywiódł i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz. Dlatego mnie miłość Ojciec, iż ja kładę duszę moją, abym ją zasię (nawzajem) wziął. To rozkazanie wziąłem od Ojca mego“.

Kiedy zamilkł: „stała się różnica (wszczęał się spór) między Żydy dla tych mów. I mówiło wielu z nich: Dyabelstwo ma i szaleje: czemuż go słuchacie? Drudzy mówili: Teć słowa nie są dyabelstwo mającego. Izali czart ślepych oczy otwierać może?“

ROZDZIAŁ III.

Działalność Jezusa od święta Namiotów do uroczystości Poświęcenia Kościoła.

Opuściwszy Jerozolimę, rozpoczął Jezus działalność swoją wśród reszty ziemi Judzkiej. Będąc jeszcze w okolicy Jerozolimy, udał się, według podania, na górę Oliwną i modlił się tam długo. Przykład ten zrobił silne wrażenie na jego otoczeniu, na Apostołach i uczniach. To też kiedy skończył modlitwę swoją, prosił go jeden z uczniów, mówiąc: „Panie naucz nas modlić się“ (Łuk 11, 1—13). I powtórzył im „Ojcze nasz“, które już były w ka-

zaniu na górze zalecił ludowi. Następnie zachęcał ich do wytrwałej modlitwy, objaśniając na podobieństwie o natarczymy przyjacielu, jak taka modlitwa jest skuteczna. Mówił więc: „Kto z was będzie miał przyjaciela, pójdzie do niego o północy i rzeče mu: Przyjacielu, pożycz mi trojga chleba, albowiem przyjaciel mój przyszedł do mnie z drogi, a nie mam co przedeń położyć, a on zewnątrz odpowiadając, rzekłby: Nie uprzykrzaj mi się, już drzwi zamkniono, a dziatki moje są w łożnicy ze mną, nie mogę wstać i dać ci. A jeśli on będzie trwał kołacząc, powiadam wam chociaż mu nie da wstawszy, przeto że jest przyjacielem jego, wszakże dla przykrego nalegania jego wstanie i da mu, ile mu go potrzeba. I ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono. Albowiem każdy kto prosi, bierze, a który szuka, znajduje, a kołaczącemu będzie otworzono“. Pan Bóg zawsze wysłucha wytrwałej modlitwy i da to, co do zbawienia jest potrzebne. Gdyż „któryż z was ojca prosi o chleb, zali mu da kamień? Albo o rybę, izali miasto ryby poda mu węża?“

Kiedy Jezus szedł dalej do innych miast i osad Judei, przyłączyły się do niego tłumy ludu, a między nimi i kilku Faryzeuszów, i „wyrzucał czarta“ (Łuk. 11, 14, 26), który, jak to się już raz zdarzyło, opętał człowieka, uczynił go niemym. „A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich“ (Mat. 12, 23 — 38; Mar. 3, 22, 27), Faryzeusze i doktorowie zakonni, mówili „przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc, domagali się znaku od niego z nieba“, aby tym sposobem dowiodł, że posiedza władzę od Boga. „A on skoro ujrzał myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo, przeciw sobie rozzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie. A jeśli i szatan rozdzielił jest przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? Gdyż powiadacie, że ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeśli ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni sędziami waszemi będą. Lecz jeśli ja palcem (mową) Bożym wyrzucam czarty, zaisteć przyszło na was Królestwo Boże“, gdyż moc szatańska jest złamana. Że tak jest, dowiodę wam na przykładzie: „Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest, co ma. A jeśli mocniejszy nadni nadszedlszy, zwycięży go, odejmie wszystką broń jego, w której ufał i korzyści jego rozda“.

Tak i ja, zwyciężwszy szatana, skruszyłem oreż jego, którym zabijał duszę ludzką, a kto się schroni pod skrzydła mego Kościoła, tego zemsta szatańska nie dosięgnie. Lecz nie należy się wahać, ale iść silnie i wytrwale za mną. „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza“. Biada tym, którzy głosu mego nie słuchają. Będzie im gorzej, jak niegdyś było, albowiem „gdy duch nieczysty wynijdzie z człowieka, chodzi po miejscowościach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazlszy, mówi: Wróć do domu mego, zkądem wyszedł. A przyszedłszy znajduje go zmieniony i oczyszczony (przez cnoty), tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów, gorszych nad siebie, a wszedłszy mieszkają tam. I stawają się późniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niżli pierwsze.

I stało się, gdy to mówił podniósłszy głos, niektóra niewiasta z rzeszy rzekła mu; Błogosławiony żywot, który cię nosił i pierś, którąś ssał. A on rzekł: I owszem błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“ (Łuk. 11, 27, 28).

Kiedy Faryzeusze znowu żądali znaku z Nieba i tym sposobem objawiili swoją niewiarę ku Jezusowi, rzekł do rzeszy, wskazując na nich: „Ten naród jest naród złośliwy, żąda znaku, a znak mu nie będzie dan, tylko znak Jonasza proroka. Albowiem, jako był Jonasz w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy nocy, tak będzie Syn człowiek w sercu ziemi trzy dni i trzy nocy. Bo jako Jonasz był znakiem Niniwitom, tak będzie Syn człowiek narodowi temu“ (Łuk. 11, 29–36; Mat. 12, 39–52), t. j. przez zmartwychpowstanie swoje po trzech dniach dowiedzie, że jest synem Boga. Gdy jednak Niniwici usłuchali głosu Jonasa i czynili pokutę, naród ten nie uwierzy i z tego powodu nie uniknie zasłużonej kary. „Gdyż królowa z południa wstanie na sądzie z mężczyzn kraju tego i potępi je, iż przyjechała od krajów (krańców ziemi) słuchać mądrości Salomonowej, a toé tu więcej, niż Salomon“. O ileż więcej mężczyźni ci powinni słuchać nauki mojej: „Niniwitowie powstaną na sądzie z narodem tym i potępią go, iż pokutę czynili na Jonaszowe kazania, a oto tu więcej, niż Jonasz“.

„A gdy mówił, prosił go niektóry Faryzeusz, aby obiadawał u niego“ (Łuk. 11, 37–54). Był to zapewne jeden z tych, którzy jeszcze zbyt wrogo nie byli usposobieni przeciwko Jezusowi. Jest też rzeczą pewną, że nie zaprosił go w złym zamiarze, być może, iż pragnął, mając go blisko, wyrobić sobie zda-

nie o nim. Pan Jezus przyjął to zaproszenie, już to z uprzejmości, już to ponieważ nastręczała mu się sposobność, aby naprawiać niesprawiedliwe postępowanie Faryzeuszów i doktorów zakonnych. Wszedłszy do domu, Zbawiciel usiadł przy stole, nie umywszy się jednak wprzódy, jak to nakazywał zwyczaj. Faryzeusz wziął mu to za złe. Jezus, odgadując jego myśli, począł wyrzucać Faryzeuszom i doktorom zakonnym ich obłudę i ubieganie się o pozorne zasługi. I wyliczał im nazwy rzeczywistych win, jakich się dopuszczają, chociaż na zewnątrz udają cnotliwych i bogobojnych. A mówił z całą surowością, gdyż jak opowiada Ewangelista, „poczęli Faryzeuszowie i biegli w Zakonie bardzo nacierać i usta mu zatulać wiele razy, czyhając na i szukając, żeby co uchwycić z ust jego, aby go oskarżyć przed wysoką Radą“.

Kiedy Pan Jezus wyszedł z domu Faryzeusza, otoczyła go tak liczna rzesza ludu, „iż jedni drugie deptali“ (Łuk. 12 1–12). Wówczas począł wobec ludu przemawiać do swoich uczniów, dając im również nauki i upomnienia, aby się umocnili w wiernie, i bez względu na Faryzeuszów, lub jakiebądź inne przeszkoły i niebezpieczeństwa, nie dali się powstrzymać w wypełnianiu swego posłannictwa. Powtórzył też niektóre przestrogi, które już wypowiedział w kazaniu na górze i kiedy po raz pierwszy wysyłał Apostołów.

Podczas, gdy mówił, przystąpił do niego ktoś z tłumu i prosił go o rozstrzygnięcie sporu, jaki miał z bratem z powodu dziedzictwa. Jezus odmówił tej prośbie, ale przy tej okazji ostrzegł przed chciwością, mówiąc: „Baczcież, a strzeżcie się wszelkiego łakomstwa“. Aby zaś lepiej zrozumiano jego przestroगę, opowiedział następujące podobieństwo: „Niektórego człowieka bogatego rola obfite pozytki zrodziła i rozmyślał sam w sobie, mówiąc: Cóż uczynię, gdyż nie mam, dokądbym zgromadzić miał urodzaje moje? I rzekł: To uczynię: pokażę (obale) gumna moje, a większe pobuduję: a tam zgromadzę wszystko, co mi się urodziło i dobra moje i rzekę duszy swojej. Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj. I rzekł mu Bóg: Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyje będzie? Tak ci jest, który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogatym“ (Łuk. 12, 13–21).

Ponieważ łakomstwo i chciwość prowadzą do nieufności względem Boga, zalecał, aby wobec trosk doczesnych pokładać

nadzieję w Bogu i starać się o zbieranie dóbr trwałych, które mają wartość dla Królestwa Niebieskiego (Łuk. 12, 22 — 34): „Nie bójcie się małe stado — dodał — albowiem się upodobało Ojcu waszemu dać wam Królestwo. Sprzedajcie, co macie, a dajcie jałmużnę. Czyńcie sobie mieszkańców, które nie wietrzeją (nie próchnieją), skarb nie ustawiający w Niebieskich, gdzie się złodziej nie przybliża, ani mól psuje“.

Zachęcał też ich do czujności, gdyż nie wiadomy jest dzień, ani godzina, kiedy przyjdzie Syn człowieczy, odpłacić każdemu według zasługi za jego uczynki (Łuk. 12, 35 — 59; 13, 1 — 9). Jako przykład przytoczył drzewo figowe, które, gdy owoców nie przynosi, bywa wycięte i w ogień wrzucone. Wzywał wreszcie wszystkich do pokuty, wołając z naciskiem: „Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie“.

Po skończeniu mowy uleczył niewiastę, „która miała ducha niemocy przez osiemnaście lat, a była skurczona“ (Łuk. 13, 10 — 21). Kiedy „arcybóznik“ i wrogowie Jezusa gniewać się poczęli, że uczynił to w szabat, zgromił ich obłudę, przytaczając następujący przykład: „Obłudnicy, każdy z was w szabat nie odwiązuje wołu swego, albo osła od żłobu i wiedzie napawać? (napoić). A tej córki Abrahamowej, którą związał szatan oto osiemnaście lat, nie potrzeba było od związki tej rozwiązać w dzień szabatu?“

Pan Jezus działał w Judei w ciągu dwóch miesięcy, aż się zbliżyła uroczystość poświęcenia Kościoła, która była ustanowiona za czasów Judy Machabejczyka i obchodzona w grudniu przez 8 dni, na pamiątkę oczyszczenia i ponownego poświęcenia świątyni przez Antyocha Epifaniusza (Jan. 10, 22 — 39; Łuk. 13, 22). Na tę uroczystość udał się Zbawiciel do Jerozolimy. I kiedy „chodził w kościele w krużganku Salomonowym, obstąpili go Żydowie“, t. j. przedniejsi pośród Żydów „a rzekli mu: Dokądże duszę naszą na rzeczy trzymasz? (w niepewności). Jesliż ty jest Chrystus, powiedz nam jawnie“. Nie szło im jednak bynajmniej o to, aby weń uwierzyć, lecz żeby go oskarżyć przed namiestnikiem, iż ogłasza się królem. „Odpowiedział im Jezus: Powiadam wam, a nie wierzycie. Sprawy, które ja czynię w imię Ojca mego“, te o mnie świadectwo dają, że jestem Mesjaszem. „Ale wy nie wierzycie, iż nie jesteście z owiec moich. Owce moje słuchają głosu mego; ja je znam i idą za mną. Ja im żywot wieczny dawam i nie zginą na wieki, ani ich żaden wydrze z ręki mojej“, dopóki dobrowolnie mnie nie opuszczą. Albowiem:

„Ojciec mój, co mi dał, większe jest nadewszystko“ i dlatego „żaden nie może wydzieć z rąk Ojca mego“ a więc i z moich rąk, gdyż „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“.

Kiedy to usłyszeli Żydowie „porwali kamienie, aby go ukamienowali“. Jezus powstrzymał ich jednak Boską mocą swoją i rzekł im: „Wiele dobrych uczynków ukazałem wam z Ojca mego; dla którego z uczynków tych kamieniujecie mnie? Odpowiedzieli mu żydowie: Dla dobrego uczynku nie kamienujemy cię, ale dla bluźnierstwa; a iż ty, będąc człowiekiem, czynisz się sam Bogiem. Odpowiedział im Jezus: Zali nie jest napisano w Zakonie waszym: iż jam rzekł, Bogowie jesteście? (Psalm 81, 6). Jeśli (Zakon) one nazwał Bogami, do których się stała mowa Boża“, aby w imię Boga sąd czynili, dlaczego oskarżacie mnie, że bluźnięę „iżem rzekł: Jestem Synem Bożym? Jeśliż nie czynię spraw Ojca mego, nie wierzcie mi. A jeśli czynię, chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom moim, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu“.

Te słowa nie przekonały jednak Żydów „szukali tedy go pojmać“, wyprowadzić z Kościoła i ukamienować jako bluźniercę. Lecz Jezus zniweczył ich zamiary i swobodnie „wyszedł z ręki ich i odszedł zasię za Jordan, na ono miejsce, gdzie pierwotnie Jan chrzcili“ (Jan 10, 40).

ROZDZIAŁ IV.

Podróż Pana Jezusa po Perei. — Wskrzeszenie Lazarza.—Uchwała wysokiej Rady, że Jezus winien jest śmierci. — Jezus udaje się do Efremu.

W Perei, w dzielnicy za Jordanem, podlegającej Herodowi Antipasowi, przebywał Jezus aż do połowy lutego. Ponieważ nienawiści jerozolimskich Faryzeuszów i zasadzki wysokiej Rady tutaj nie sięgały, przeto żył Zbawca w pokoju i działał z wielkim powodzeniem, tem więcej, że tutaj właśnie Jan Chrzciciel przygotował mu drogę. To też wiele ludzi „do niego przychodziło i mówili: Iż Jan ci żadnego znaku nie czynił, a wszystko

cokolwiek Jan o tym powiedział, prawda była. I wiele ich uwierzyło weń“ (Jan 10, 40–42).

Wkrótce po przybyciu do tej okolicy, zapytał go ktoś: „Panie, jeśli mało tych, co mogą być zbawieni?“ (Łuk. 13, 23–35). Pan Jezus nie odpowiedział wprost, lecz natomiast zalecał, żeby wchodzić przez ciasną furtkę pokuty, dopóki czas, potem bowiem nikt nie wejdzie. Dał więc do zrozumienia, że niewielu będzie zbawionych, ponieważ zawsze nie czynią pokuty. Zapowiedział też, że Żydzi z własnej winy nie wejdą do Królestwa Niebieskiego i że powołani będą poganie. „Usiłujcie mówić, abyście weszli przez ciasną furtkę, bo powiadam wam, że ich wiele będą chcieli wniąć, a nie będą mogli. A gdy wnijdzie gospodarz (Chrystus) i zamknie drzwi“ przebaczenia i łaski, „pocznietce stać na dworze, i kołatać we drzwi, i mówić: Panie, otwórz nam: A odpowiadając rzecze wam: Nie znam was, skądesie. Tedy pocznietce mówić: Jadaliśmy przed tobą i pijali, a uczyłeś na ulicach naszych. I rzecze wam: Nie znam was, skądesie. Odstąpcie odemnie wszyscy, czyniący nieprawości. Tam będzie płacz i zgryzanie zębów: gdy ujrzycie Abrahama, i Izaaka, i Jakuba, i wszystkie proroki w Królestwie Bożem, a was precz wyrzuconych. I przyjdą od wschodu, od północy i południa i usiądą w Królestwie Bożem“.

Po tych słowach porzypstali doń Faryzeusze i usiłowali skłonić go do opuszczenia Perei. Czynili to z polecenia Heroda Antipasa, który dowiedziawszy się, że do Jezusa przybywają liczne tłumy, i że on chłoszcze wszelkie występkie, obawiał się, aby przeciwko niemu nie wzniecił rokoszu. Trapiony wyrzutami sumienia za to, że kazał ściąć Jana Chrzciciela, nie miał odwagi użyć siły przeciwko Jezusowi, wolał skłonić go, aby dobrowolnie opuścił jego dzielnicę. Z tego powodu kazał kilku Faryzeuszom iść do niego i powiedzieć mu, że Herod nastaje na jego życie. To też i uczynili. Pan Jezus jednak, odgadłszy podstęp Heroda rzekł do jego wysłanników: „Idźcie, a powiedzcie liszce onej: Oto wyrzucam czarty i wykonywam uzdrawienia dziś, i jutro, i trzeciego dnia“, t. j. w krótkim czasie „koniec mieć będę. A wszakóż potrzeba mi dziś, jutro i pojutrze iść, bo nie może być, aby Prorok indziej zginął, okrom w Jezuzalem“.

Zapowiedział więc że zostanie w Perei, ale krótko, gdyż niebawem umrze, aby według wyroków Opatrzności spełnić w Jerozolimie najwyższą ofiarę za grzechy ludzkie (Łuk. 14, 1–24).

Nieco później został Pan Jezus zaproszony przez Faryzeusza, aby u niego jadł w szabat. Kiedy przybył do domu jego znalazły tam kilku Faryzeusów i doktorów zakonnych, którzy go „podstrzegali“, czy czasami w jego słowach lub zachowaniu się nie znajdą coś przeciwnego Zakonowi. „A oto człowiek, niektórzy opuchły“ nagle stanął „przed nim“, Jezus wiedział, iż ów nieszczęśliwy przybył w nadzieję, że zostanie uzdrawiony, chciał jednak wprzód usłyszeć zdanie obecnych i dlatego: „rzekł do biegłych w Zakonie i Faryzeuszów, mówiąc: Godzi li się w szabat uzdrawiać? Lecz oni milczeli“, gdyż nie chcieli pochwalić jego zamiaru, ani okazać się nielitościwymi wobec chorego. „A on ujawszy, uzdrowił go i odprawił“. Aby zaś pokazać, że przez to bynajmniej nie pogwałcił szabatu, dodał: „Którego z was osieli albo wól wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni? I nie mogli ma nic na to odpowiedzieć“.

„I powiedział też podobieństwo do zaproszonych, przypatrując się jako pierwsze siedzenia obierali, mówiąc do nich: Gdy będziesz wezwany na gody, nie siadajże na pierwszym miejscu, aby snać poczciwszy nad cię nie był wezwany, a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce; a tedybys ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Ale gdy będziesz wezwany, idź, usiądź na ostatnim miejscu, że gdy przyjdzie ten, który cię wezwał, rzecze tobie: Przyjacielu posiądz się wyżej. Tedy będzie tobie chwała przed społem siedzącymi, bo wszelki, co się wynosi, zniżon będzie, a kto się uniża, wywyższon będzie“.

To powiedziawszy, zwrócił się do gospodarza domu i radził mu, aby zapraszał na obiad lub na wieczerzę nietylko tych, którzy mogą mu się odwzajemnić, ale i ubogich, za co otrzyma nagrodę w Niebiesiech. A kiedy jeden z obecnych „rzekł mu: Błogosławiony, który będzie jadł chleb w Królestwie Bożem“, odpowiedział mu podobieństwem o wieczerzy, świadczące, że aczkolwiek Żydzi pierwsi powołani zostali do Królestwa Bożego, jednakże, ponieważ nie usłuchali głosu Chrystusa i nie uwierzyli weń, nie wejdą tam, a natomiast wezwani będą poganie. Mówił więc: „Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, aby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijścia oglądać ją: proszę cię miej mnie

za wymówionego. A drugi rzekł: „Zenem pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu Tedy gospodarz rozgniewany, rzekł słudze swemu: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta: ubogie, i ułomne i ślepe, i chore wprowadź tu“. Sługa uczynił to, co mu pan rozkazał, lecz pozostały jeszcze miejsca niezajęte. „I rzekł pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój zapelnion. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukusi (zje) wieczerzy mojej“.

Potem opuścił dom Faryzeusza i prawdopodobnie następnego zaraz dnia udał się w dalszą podróż po Perei. Wiele ludzi szło za nim, a on, korzystając z tego, nauczał, czego żąda od swych naśladowców. Kto chce iść za nim, mówił, powinien być gotów raczej wszystko, nawet życie poświęcić, niż jego zdradzić. Ponieważ jednak naśladowców jego spotykać będą przeszkody i przeciwności, przeto należy im uzbroić się w cierpliwość i wytrwałość (Łuk. 14, 25 — 53). Jako przykład ostrzegający przeczytał im człowieka, który rozpoczął budować wieżę, a nie mogąc jej skończyć, naraził się na pośmiewisko, i wodza, który nie uzbroiwszy należycie wojska swego, musiał prosić wroga swego o pokój. „Tak tedy“ — mówił — „każdy z was, który nie odstępuje wszystkiego, co ma, nie może być uczniem moim. Dobra jest sól, lecz jeśli sól zwietrzeje, czem solono będzie?“

Kiedy w ten sposób przemawiał do ludu, „przybliżali się do niego celnicy i grzesznicy, aby go słuchać“ (Łuk. 15, 1—32). I przyjął ich łaskawie, gdyż pragnął zachęcić ich do pokuty. Lecz Faryzeuszowie i doktorowie zakonni gorszyli się z tego powodu i szemrali, mówiąc do siebie: „iż ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi“. Żeby ich przekonać, iż słusznie postępuje, że pokuta grzesznika jest najmilsza Bogu, opowiedział następujące podobieństwo: „Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśli stracił jedną z nich, izali nie zostawuje dziewięćdziesiąt dziewięć na puszczy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją znajdzie. A gdy najdzie, kładzie na ramiona swoje, radując się, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół swoich i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się zemną, iżem nalazł owę moją, która była zginęła. Powiadam wam, że taka będzie radość w Niebie nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują. Albo która niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśli straciła

drachmę jedną, izali nie zapala świecy, i wymiata domu, i szuka z pilnością, aby znalazła? A gdy znajdzie, zwoływa przyjaciółek i sąsiadek, mówiąc. Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą byłam straciła? Tak, powiadam, radość będzie przed anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym“.

Aby zaś dać zrozumieć nieskończoną głębię miłosierdzia Bożego, opowiedział następującą przypowieść o synu marnotrawnym:

„Człowiek некоторy miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada. I rozdzielił im majątko. A po niewielu dni zabrawszy wszystko młodszy syn, odjechał w daleką krainę i rozproszył tam majątkość swą, żyjąc rozpustnie. A gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w onej krainie i on począł niedostatek cierpieć. A szedł i przystał do jednego obywawca onej krainy. I posłał go do wsi swojej, aby pasł wieprze. I radby był napelnić brzuch swój młotem, (owocem podobnym do żołędzi), które jadały wieprze, a nikt mu nie dawał. A przyszedłszy ku sobie, rzekł: Jako wiele najemników w domu ojca mojego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram. Wstanę i pójdę do ojca mojego, a rzekę mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą, jużem nie jest godzien, być zwan synem twoim; uczyn mnie, jako jednego z najemników twoich. A wstawszy, szedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec jego i miłosierdiem wzruszony jest, a przybieżawszy upadł na szyję jego i pocałował go: I rzekł mu syn: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą, jużem nie jest godzien być zwan synem twoim. I rzekł ojciec do sług swoich; Rychło przynieście pierwszą szatę, a obleczie go, i dajcie pierścienie na rękę jego, i buty na nogi jego, i przywiedźcie cielca utuczonego, i zabijcie: a jedzmy i używajmy, albowiem ten mój syn umarł był, i ożył, zginął był, a znalazł się. I poczęli używać. A starszy syn jego był na polu. A gdy przychodził i przybliżał się do domu, usłyszał muzykę i taniec, a przyzwał jednego ze służebników i spytał, coby to było. A on mu odpowiedział: Brat twój przyszedł i zabił ojciec twój cielca utuczonego, iż go zdrowego zaś dostał. I rozgniewał się i niechciał wnijść. A tak ojciec jego wyszedłszy, począł go prosić. Lecz on odpowiedziawszy, rzekł ojcu swoemu: Oto tak wiele lat służę tobie i nigdy nie przestąpił rokazania twoego, a nigdyś mi nie dał koźlecia, żebym używała

z przyjaciółmi myimi, ale, gdy ten syn twój, który pożarł mająłość swą z nierzadnicami, przyszedł, zabiłeś mu utuczonego cielca. A on odpowiedział: Synu, tyś zawzdy jest ze mną i wszystko moje, twoje jest, lecz trzeba było używać i weselić się, iż ten brat twój był umarły, a ożył: zginął był, a nalezion jest". Przez starszego syna rozumiał Pan Jezus sprawiedliwych, którzy wiernie Bogu służą i stąd w ustawicznej pozostają z nim łączności; przez młodszego zaś—grzeszników, którzy odłączywszy się od Boga, przez różne przewinienia, znaleźli się w strasznej niedoli duchowej i w pokucie nawracają się napowrót do Boga. Niesłusznie postąpiłby sprawiedliwy, gdyby się gniewał na miłosierdzie, jakie Bóg okazuje grzesznikom; tak samo niesłusznie postępują Faryzeusze, gniewając się na Zbawcę za to, że łaskawie przyjmuje celników i grzeszników.

Następnie zwrócił się Jezus ku uczniom i tym wszystkim, którzy z wiarą słuchali słów jego i wykładał im, w jaki sposób mają używać dóbr doczesnych, aby wzamian za nie otrzymać Królestwo Niebieskie. I tym razem objaśnił naukę swoją przypowieścią:

„Był człowiek bogaty, który miał włodarza; a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego (Łuk. 16, 1—13). I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę włodarstwa twoego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł. I mówił włodarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdy pan mój odejmuję odemnie włodarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynić, że gdy będę złożon z włodarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on odpowiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieles winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz osmdziesiąt". To samo uczynił z innymi dłużnikami. „I pochwalił pan włodarza niesprawiedliwego", nie dlatego, że postąpił niesprawiedliwie, ale „iż roztropnie uczynił", myśląc o swojej przyszłości: „Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim" w stosunkach wzajemnych „nad syny światłości. A ja was powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z manony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do

wiecznych przybytków". Jednajcie sobie zasługi na Niebo używając dóbr doczesnych, (które słusznie nazywają „mamoną niesprawiedliwości”, gdyż często człowiek zdobywa je na nieuczciwej drodze) według woli Bożej, a wówczas, skoro pomrzecie, Bóg przyjmie was do chwały swojej. Czyńcie to tem więcej, iż zbytnie przywiązanie do bogactw nie da się pogodzić ze służbą Bożą, albowiem „żaden sługa dwom panom służyć nie może, bo albo jednego będzie miał w nienawiści, a drugiego miłować będzie, albo do jednego przystanie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu i mamonie służyć” to jest w ten sposób, abyście wolę Boga wypełniali i jednocześnie miłowali w sposób niewłaściwy dobra ziemskie.

„A słuchali tego wszystkiego Faryzeuszowie, którzy byli łakomi i śmieli się z niego” (Łuk. 16, 14). Mieli się bowiem za sprawiedliwych, chociaż wielce dbali o dobra doczesne. Aby ich przekonać, że słusznie ostrzegał ich i że kara łakomców i chciwych nie minie, uciekł się znowu do przypowieści: „Był niektóry człowiek bogaty, który obłoczył się w purpurę i w bisior i używał hojnie na każdy dzień (Łuk. 16, 19 — 31). I był niektóry żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u wrót jego pełen wrzodów, chcąc być nasycon z odrobin, które spadały ze stołu bogacza, a żaden mu nie dawał, ale i psi przychodząc, lizali wrzody jego” pogorszając przez to jego okropny stan. Pomimo to znośił wszystko cierpliwie z podaniem się woli Bożej. „I stało się, że umarł żebrak, a poniesion był od aniołów na łono Abrahama. Umarł też i bogacz i pogrzebion jest w piekle. A podniósłszy oczy swoje, gdy był w mękach, ujrzał Abrahama z daleka i Łazarza na łonie jego, a on wołając, rzekł: Ojcze Abrahacie, zmiłuj się nademną, a poślij Łazarza aby umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu. I rzekł mu Abraham: Synu wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twoego, a Łazarz tylko złe, a teraz on ma pociechę a ty męki cierpisz a nad to wszystko, między nami i wami otchłań wielka jest utwierdzona, aby ci, którzy chcą stąd przejść do was, nie mogli: ani stamtąd przejść tu. I rzekł: proszę cię tedy ojcze, abyś go posłał do domu ojca mego: albowiem mam pięć braci, aby im świadectwo wydał, iżby też oni nie przyszli na to miejsce mąk. I rzekł mu Abraham: Mają Mojżesza i proroki niechże ich słuchają. A on rzekł: Nie ojcze Abrahacie, ale gdyby kto z umarłych szedł do nich, będą pokutę

czynić. I rzekł mu jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, ani, by też kto z umarłych powstał, nie uwierzą”.

W kilka dni później zwrócił się Jezus znowu do uczniów swoich i ostrzegał ich przed zgroszeniem, zachęcał do braterskiego upomnienia i do zgody, a także nauczał, co wiara osiągnąć może, a wreszcie zalecał im pokorę (Łuk. 17, 1–10).

W ten sposób działał, nauczając i czyniąc cuda w Perei od grudnia do lutego. Poczem udał się do Betanii pod Jerozolimą, aby tam złożyć dowód swojej boskiej potęgi.

W miasteczku tem mieszkał Łazarz, brat Marty i Maryi, która przed kilkoma miesiącami namaściła Jezusa wonnymi olejkami (Jan 11, 1–44). Łazarz ów zachorował ciężko, a obie siostry z całą ufnością posłały do Pana Jezusa za Jordan, aby mu donieść: „Panie, oto którego miłujesz, choruje. A Jezus usłyszał, rzekł im: Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwawy Bożej, aby był uwielbion Syn Boży przez nią. A Jezus miłował Martę i siostrę jej Maryę i Łazarza. Gdy tedy usłyszał, że choruje, tedy przedsię zamieszkał (pozostał) na onemże miejscu przez dwa dni, potem zasię rzekł uczniom swym: Idźmy zaś Żydowskiej ziemi. Rzekli mu uczniowie: Rabbi, teraz chcieli cię do Żydzi ukamienować, a zasię tam idziesz? Rzekł im: Łazarz, przyjaciel nasz śpi, ale idę abym go ze snu obudził. Rzekli tedy uczniowie jego: Panie, jeśli śpi, będzie zdów. A Jezus mówił o śmierci jego, lecz oni mniemali, iż o zaśnięciu snem powiedział.“ Wówczas rzekł im wyraźnie: „Łazarz umarł i radem dla was, abyście wierzyli, żem tam nie był. Ale idźmy dla niego. Rzekł tedy Tomasz, który się zowie Didymus, do spółuczniów: Pójdzmy i my, abyśmy z nim pomarli.“

„Przyszedł tedy Jezus i znalazł go, już cztery dni w grobie będącego. I przyszło było wiele Żydów do Marty i Maryi, aby je cieszyli po bracie ich. Marta tedy, skoro utłyszała, że Jezus idzie, zabiegała mu, a Marya doma urządziła. Rzekła tedy Marta do Jezusa: Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój. Lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, da Bóg. Powiedziała jej Jezus: Zmartwychwstanie brat twój. Rzekła mu Marta: Wiem, iż zmartwychwstanie w zmartwychwstanin, w ostatni dzień. Rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstaniu w ostatni dzień. Rzekł jej Jezus Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby umarł, żyw będzie. A wszelki, który żywie, a wierzy we mnie, nie umrze na

wieki. Wierzysz temu? Powiedziała mu: Iście Panie, jam uwierzyła, żeś ty jest Chrystus, syn Boży, który na ten świat przyszedł. A to rzekłszy szła i milczkiem zawała Maryi siostry swojej, mówiąc: Nauczyciel przyszedł i woła cię. Ona skoro usłyszała, wnet wstała i przyszła do niego, bo Jezus jeszcze nie przyszedł, ale był jeszeze na onem miejscu, gdzie mu zaszła była Marta. Żydowie tedy, którzy z nią byli w domu, a cieszyli ją, ujrzawszy Maryę, iż prędko wstała, a wybieżała, szli za nią, mówiąc: Iż idzie do grobu, aby tam płakała. Marya tedy, gdy przyszła, kiedy był Jezus, ujrzawszy go, przypadła do nóg jego i rzekła mu: Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój. Jezus tedy, gdy ją ujrzał płaczącą i Żydy, którzy z nią przyszli płaczące, rozrzewnił się w duchu i wzruszył sam siebie i rzekł: Gdzieście go położyli? Powiedzieli mu: Panie pójdź, a oglądaj. I zapłakał Jezus. Mówili tedy Żydowie: Oto jako go umiłował. A niektórzy z nich mówili: Nie mógl ten, który otworzył oczy śleponarodzonego, czynić, żeby ten nie umarł? Jezus tedy rozrzewniwszy się zaś sam w sobie, przyszedł do grobu. A była jaskinia, a kamień na niej był położony. Rzekł Jezus: Odejmijcie kamień. Rzekła mu Marta, siostra tego, który był umarł: Pani, jużci cuchnie, bo mu już czwarty dzień. Powiedziała jej Jezus: Zażem ci nie rzekł, iż jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą? Odjeļi tedy kamień. A Jezus, podniósłszy oczy swe w górę, rzekł: Ojcze, dziękuję tobie, żeś mnie wysłuchał. A jameci wiedział, że mnie zawźdy wysłuchywiesz, alem rzekł dla ludu, który około stoi, aby uwierzyli, żeś ty mnie posłał. To rzekłszy, zawała głosem wielkim: Łazarzu, wynijdź z grobu. I natychmiast wyszedł, który był umarły, mając ręce i nogi związane chustkami, a twarz jego była chustką obwiązana. Rzekł im Jezus: Rozwiążcie go i puśćcie, aby szedł.“

„Wiele tedy Żydów, którzy byli przeszli do Maryi i Marty, a widzieli, co uczynił Jezus, uwierzyli weń. A niektórzy z nich poszli do Faryzeuszów i powiedzieli im, co uczynił Jezus“, zapewne we wrogich zamiarach, lub z bojaźni, aby nie uchodziли za zwolenników Chrystusa.

Wobec tych wiadomości zdumiali się członkowie wysokiej Rady, a nadto ogarnęła ich trwoga, że do reszty stracą wszelkie uważanie u ludu. Zebrali się więc natychmiast na nadzwyczajną naradę, dla postanowienia czegoś kolwiek, aby Jezusa uczynić nieszkodliwym. Wskazywali przytem na niebezpieczeństwo, jakie

grozi krajowi z działalności Chrystusa, „przyjdą“ — mówili — „Rzymianie i wezmą nasze miejsce i naród“. Był to tylko pozór, gdyż w rzeczywistości, wiedzieli doskonale, iż pod względem politycznym, nie potrzebowali się niczego obawiać, Jezus bowiem tyłokrotnie oświadczył, że niema zamiaru odbudowywać królestwa doczesnego. Wszakże pozór został zręcznie wybrany, tym sposobem bowiem zasłaniali swoją żądzę zemsty, a także usprawiedliwiali się przed tymi członkami wysokiej Rady, którzy potajemnie sprzyjali Jezusowi. Po długich naradach postanowili ostatecznie, idąc za radą arcykapłana Kaifasza, wydać wyrok śmierci. Ułożyli też zaraz sposób, w jaki należało pochwycić Jezusa, a także i przyczyny, które mieli zamiar przedstawić namiestnikowi, aby zatwierdził ich wyrok. Wszystkie te uchwały miały być trzymane w tajemnicy; tymczasem tylko polecili, żeby każdy,ktoby wiedział, gdzie Jezus przebywa, powiadomił ich o tem.

Lecz godzina Chrystusa jeszcze nie nadeszła, i dlatego udał się do miasteczka Efrem, oddalonego o 25 kilometrów w kierunku północno - wschodnim od Jerozolimy. Tutaj modląc się i nauczając uczniów swoich, oczekiwali spokojnie chwili, w której miał, według woli Boga-Ojca, umrzeć na krzyżu za grzechy ludzkie.

ROZDZIAŁ V.

Ostatnia podróż Jezusa do Jerozolimy. — Jezus w świątyni.

W Efrem nie pozostawał Jezus długo, lecz po jakimś czasie udał się do Jerozolimy. Nie szedł jednak wprost do stolicy, ale odwiedził Samaryę, udał się do Galilei, przeprawił się przez Jordan, a wstąpiwszy do Jerycho, przybył do Jerozolimy, gdy właśnie zbliżały się święta Wielkanocy, czwarte z kolei, podczas publicznego żywota jego.

W trakcie podróży tej, mniej więcej na pograniczu między Samaryą a Galileą, według prastarego podania, w Ginei uzdro-

wił dziesięciu trędownatych (Łuk. 17, 1—19, którzy zabieżeli mu drogę, wołając: „Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami“).

Z uzdrowionych wszakże, powrócił tylko jeden, aby mu podziękować i ten był Samarytaninem.

Zapytany w tym czasie przez Faryzeuszów: „Kiedy przyjdzie Królestwo Boże?“ (Łuk. 17, 20—34) — odpowiedział, że nie będzie ono miało zewnętrznego blasku, lecz, że podwaliny jego zostały założone w sercach ludzkich. „Nie przyjdzie Królestwo Boże z postrzeżeniem, ani rzekną: Oto tu, albo tam. Albowiem oto Królestwo Boże w was jest.“ Zwracając się zaś ku Apostołom, opowiedział im, że na Królestwo jego, na Kościół, zarówno na nich, jak i na wszystkich, przyjdą takie dni udręczenia i bolesci, iż wzywać go będą, aby przybył ocalić ich. Ostrzegał ich przed fałszywymi prorokami, którzy będą wskazywać go utrapionym, wołając: „Oto tu i oto tam“. Tych słuchać nie należy, lecz pozostać wiernymi Chrystusowi, który przyjdzie w dzień sądu ostatecznego, aby żywym i umarłym według zasług wymierzyć sprawiedliwość. Wskazał też i znaki, które poprzedzą ów straszny dzień; kiedy zaś on nastąpi, nie powiedział, zalecał tylko, aby być przygotowanymi w każdej chwili i w tym celu przytoczył następujące podobieństwo:

„Był niektóry sędzia w jednym mieście, który się Boga nie bał, a człowieka się nie wstydał. A w onem mieście była jedna wdowa i chodziła do niego, mówiąc: Uczyń mi sprawiedliwość z przeciwnika mego“ (Łuk. 18, 1—8). Pomóż mi przeciwko niemu. „A nie chciał długi czas, a potem rzekł w sobie: A czci (chociaż) się Boga nie boję, a człowieka się nie wstydam, wszakoż, iż mi się uprzykrza ta wdowa, uczynię jej sprawiedliwość, aby na ostatek przyszedłszy, nie lżyła mnie. I rzekł Pan: Słuchajcie, co mówi niesprawiedliwy sędzia. A Bóg, zali nie uczyni sprawiedliwości wybranym swoim, wołającym do niego we dnie i w nocy i będzie cierpliwym ze strony ich? (ścierpi, aby byliuciśnieni?) Powiadam wam, że co rychle uczyni sprawiedliwość“.

Wśród słuchaczy byli niektórzy, niewątpliwie Faryzeusze, którzy ufali sami w siebie, jakoby sprawiedliwi, a innymi gardzili“ (Łuk. 18, 9—14). Tym to opowiedział następujące podobieństwo o Faryzeuszu i celniku, chłoszcząc pycę pierwszego, a zalecając pokorę drugiego.

„Dwoje ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlić: jeden

Faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam do siebie modlił: Boże, dziękuję tobie, zem nie jest, jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy: jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięcinę ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc zdaleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo, ale był piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłośćciw mnie grzesznemu. Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego, od niego. Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie poniżon, a kto się uniża, będzie podwyższon.“

Następnie przeprawił się Pan Jezus przez Jordan i poszedł przez Pereę ku południowi (Mat. 19, 1—2; Mar. 10, 1—12). Tam to zapytali go niektórzy Faryzeuszowie, chcąc go kusić, czy wolno mężowi dla którejkolwiek przyczyny opuścić żonę. Jezus, w odpowiedzi, uznał małżeństwo za nierozerwalne, jednocześnie zaś zalecił uczniom swoim dziewictwo, jako wyższy stopień do skonałości.

W tym czasie „przynoszono do niego i dziateczki, aby się ich dotykał“ (Łuk. 18, 15—17; Mat. 19, 13—15; Mar. 10, 13—16). Rodzice bowiem widząc, że Jezus uzdrawia wielu chorych przez dotknięcie rąkoma, ufali, że dotknąwszy się w tenże sposób ich dzieci, zabezpieczy je od wszelkiego złego. Uczniowie, widząc to, „łajali im“, myśląc, że Mistrz sobie tego nie życzy. „Lecz Jezus, przywoławszy ich, rzekł: Dopuszcacie dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest Królestwo Boże.“

Wśród dalszej podróży przez Pereę przystąpił do niego „młodzieniec książę“, czyli przełożony synagogi, lub jednego z sądów i „upadłszy na kolana przed nim, pytał go: Nauczycielu dobry, naucz mnie, abym otrzymał żywot wieczny?“ (Mar. 10, 17—22; Łuk. 18, 18—23; Mat. 19, 16—22). Mniemał on, jak i wielu Żydów, że spełniwszy coś z góry, jako dobre określonego, już przez to samo dostąpi żywota wiecznego. Jezus wyprowadził go z błędu, mówiąc: „Czemu mnie zowiesz dobrym“, skoro mnie uważasz za zwykłego człowieka? „żaden nie jest bezwzględnie „dobrym, tylko sam Bóg. A jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania“, które są wyrazem woli Boga. „Rzekł mu: Które? A Jezus rzekł: Nie będziesz mężobójstwa czynił. Nie będziesz cudzołyżyl. Nie będziesz czynił kradzieży. Nie będziesz fałszywego świadectwa mówił. Cześć ojca twoego i matkę swoją, a będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie-

samego“. Przytoczył dla przykładu, kilka z przykazań, danych ludowi Izraelskiemu na górze Synaj, aby dać młodzieńcowi do zrozumienia, że wypełnianie woli Bożej, objawionej w przykazaniach, prowadzi do żywota wiecznego. Usłyszałszy to młodzieńiec, rzekł: „Wszystkiegom tego strzegł od młodości mojej, czegoż mi jeszcze nie dostawa“, aby być doskonałym? Rzekł mu Jezus: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj, co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w Niebie, a pójdź za mną“. Radził mu więc ubóstwo, jako środek do osiągnięcia wyższej doskonałości. Lecz gdy młodzieńiec to usłyszał, „odszedł smutny, albowiem miał majątki wiele“. Nie posiadał więc dosyć siły woli, aby się pozbyć dóbr ziemskich, chociaż wiedział, że one mu przeszkadzają w dojściu do wyższej doskonałości.

Jezus, widząc smutek młodzieńca, zwrócił się do uczniów i rzekł im: „Jako trudno, co mają pieniądze, wnijąd do Królestwa Bożego. Albowiem łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do Królestwa Bożego“ (Łuk. 18, 24–30; Mar. 10, 23–25; Mat. 19, 23–30). Nie chciał więc przez to powiedzieć, że bogacz bezwzględnie nie może posiąć zbawienia, lecz że mu to nad wyraz trudno. Dodał jednak wnet: „Co niepodobna jest u ludzi, podobne jest u Boga“, czyli, że używając bogactwa według woli Bożej, można być zbawionym. Słowa te nie stosowały się bynajmniej do Apostołów, bo oni, jak przypomniał Piotr, opuścili wszystko i szli za Mistrzem.

Chcąc przekonać, że Ojciec Niebieski każdemu da zapłatę, temu, kto mu wiernie służy i na Królestwo Boże pracuje, opowiedział podobieństwo o robotnikach, których gospodarz w różnej porze dnia najmował do winnicy swojej. Wśród nich byli tacy, którzy pracowali w ciągu 12 godzin, ale też znalazło się kilku, którzy zatrudnieni byli tylko w ciągu godziny (Mat. 20, 1–16). Gdy przyszedł wieczór, gospodarz kazał wszystkim bez różnicą dać jednakową zapłatę. Znaleźli się tacy, którzy szemrali, iż tyle otrzymali, pracując cały dzień, co inni, którzy byli zajęci tylko przez godzinę. Tych zgromił gospodarz, mówiąc: „Przyjacielu, nie czynię krzywdy“, otrzymujesz bowiem to, com ci przyrzekł: „Chcę też i temu ostatniemu dać, jako tobie. Czyli mi się nie godzi czynić, co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry?“ Bóg więc, według tego podobieństwa wynagradzać będzie żywotem wiecznym, nie według czasu pracy człowieka dla Nieba, ale miarą współdziałania z łaską Bożą.

Wkrótce potem przeprawił się Pan Jezus znowu na prawy brzeg Jordanu i poszedł w stronę Jerycha. W czasie drogi postanowił wyraźnie zapowiedzieć Apostołom i uczniom śmierć swoją i zmartwychpowstanie. Rzekł więc do nich. „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a syn człowiekzy będzie wydan przednieszym kapłanom i doktorom i osądzon na śmierć, i wydadzą go pogonam i będą go naigrawać i będą nań plwać, ubiczują go i zabiją, a dnia trzeciego zmartwychwstanie (Mar. 10, 32–34; Mat. 20, 17–19; Łuk. 18, 31–34). Słowa te o zmartwychwstaniu zrozumieli synowie Zebedeusza, Jakób i Jan w tem znaczeniu, iż Mesjasz założy swoje doczesne królestwo i dlatego przez usta matki swojej poczęli go prosić: „Nauczycielu, daj nam, abyśmy siedzieli jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy twej w chwale twojej“ (Mar. 10, 35–45; Mat. 20, 20–28). Jezus nie zgromił ich za tę prośbę, lecz oświadczył, iż nie wiedzą o co proszą, gdyż nie blask i chwała promienieć będą w królestwie jego, ale kielich cierpień i chrzest krwi. Kiedy zaś inni Apostołowie gorszyli, się skutkiem prośby synów Zebedeuszowych, Pan Jezus skorzystał z tej sposobności, aby im przypomnieć ich posłannictwo. Nie chwałą otoczyć się mają, ani po książęce berło władzy sięgać, lecz służyć jedni drugim. „Albowiem i syn człowiekzy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służył i dał duzę swą okupem dla wielu“.

Pan Jezus przybył niebawem do Jerycho, oddalonego o trzydzieści kilometrów na północny wschód od Jerozolimy (Łuk. 19, 1–10). Tutaj przyjął wieczerzę u Zachaeusza „przednieszego celnika“ do którego sam się zaprosił przy następujących okoliczności. Kiedy Zacheusz usłyszał, że Jezus zbliża się do miasta, pragnął go zobaczyć, lecz ponieważ był nizkiego wzrostu, wszedł na stojące przy drodze drzewo flgowe. Jezus wszechwiedzą swoją przeniknawszy jego pragnienie i żywą wiarę, rzekł do niego: „Zacheusu zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mnie mieszkać w domu twoim. I prędko zstąpił i przyjął go z radością“.

Lud widząc to, a szczególnie Faryzeusze i ich popleczniacy, poczęli szemrać, mówiąc: „iż wstąpił do człowieka grzesnego“. Celników uważano na równi z jawnogresznikami i nie obcowano z nimi. Zacheusz tymczasem uszczęśliwiony nadzieję ugosczenia Zbawiciela i przejęty szczerą wiarą, „rzekł do Pana: Oto Panie połowicę dóbr moich dawam ubogim, a jeślim

kogoś w czem oszukał, wracam w czwórnasób". Pan przyjął łaskawie to wyznanie Zacheusza i wynagradzając jego wiare, oraz skłonność do pokuty, rzekł mu: „Iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi, dlatego, że i on jest synem Abrahama-wym", t. j. przez wiare podobnym Abrahamowi.

Ponieważ wielu Żydów, towarzyszących obecnie Jezusowi, mniemało, że idzie on do Jerozolimy, aby wskrzesić dawne królestwo izraelskie, pragnąc sprostować ich mylne nadzieję, opowiedział im w domu Zacheusza, lub przed domem, podobieństwo o człowieku, który „jechał w daleką krainę wziąć sobie królestwo" (Łuk. 19, 11–28). Rozdzielił on dziesięć grzywien między dziesięciu sług swoich i kazał niemi handlować. Powróciwszy po niejakim czasie, wezwał sługi do obrachunku i wynagrodził ich według tego, co zarobili. Ten więc, który zarobił 10 grzywien, otrzymał władzę nad dziesięciu miastami, drugi, który zarobił pięć grzywien, nad pięciu, trzeciemu zaś, który swoją grzywnę zachował w chuście i nic nie robił, odebrał ją i dał temu, który miał dziesięć grzywien. Jednocześnie tych, którzy w jego nieobecności podnieśli rokosz i nie chcieli, aby nad nim królował, kazał pojmać i pozabijać. Dał więc najwyraźniej do zrozumienia, że Królestwo jego nie jest z tej ziemi; wstęp do niego będą mieli ci tylko, którzy współpracują z udzieloną im przez Boga łaską. Łaskę tę daje Bóg każdemu w takię mierze, aby z nią mógł na Królestwo Niebieskie zarobić, odbiera ją jednak temu, kto z niej nie korzysta. Tych wreszcie, co rokosz przeciwko niemu podnoszą i pusłuszeństwo mu powiadają, karze śmiercią wiekuistą.

Pan Jezus nie pozostawał długo w domu Zacheusza, gdyż zbliżało się święto Wielkiej Nocy, na które przerzekł podążyć do Jerozolimy.

Kiedy Zbawiciel, otoczony liczna rzeszą, wychodził z Jerycha, uzdrowił dwóch ślepców, siedzących przy drodze, którzy dowiedziawszy się, że nadchodzi, poczęli wołać z ufnością: „Panie, zmiłuj się nad nami, Synu Dawidów" (Mat. 20, 29–34).

Na sześć dni przed Wielkanocą, przybył Jezus do Betanii, gdzie wskrzesił był Łazarza (Jan 12, 1–1; Mar. 11, 3–9; Mat. 26, 6–13). Tutaj Maryja, siostra Łazarza, namaściła go drogim i wonnym olejkiem. O tem namaszczeniu opowiadają trzej Ewangelisi: Mateusz, Marek i Jan, wszakże nie w tym samym porządku czasu. Mateusz mianowicie i Marek mówią o niem bez ścisłego

określenia czasu, zaraz po opisaniu posiedzenia wysokiej Rady, w następną środę, na którym postanowiono pojmać Jezusa i ukarać go śmiercią. Czynią to zapewne w tym celu, aby wymownie przedstawić przeciwnieństwo między gorączkową żądzą zemsty Faryzeuszów, a spokojem, z jakim Jezus oczekiwali chwili spełnienia najwyższej ofiary. Chcieli oni także zaznaczyć, iż Judasz, którego zdradę opisują zaraz w następnych wierszach, wówczas już, przy namaszczeniu, powziął zamiar wydania Mistrza. Jan wreszcie opowiada namaszczenie Jezusa przez Maryą na sześć dni przed Wielkanocą.

Otóz, według połączonej opowieści wszystkich trzech Ewangelistów, rzecz miała się następująco:

W piątek 8-go Nisan, który to miesiąc przypada w drugiej połowie dzisiejszego marca lub pierwszej kwietnia, przybył Jezus około wieczora do Betanii i przyjął gościnę w domu rodzeństwa Łazarza, Maryi i Marty. Następnego dnia, w sobotę, 9 Nisan, zaproszony został na uczestkę do niejakiego Szymona, którego św. Mateusz zwie „trędowatym”, gdyż był niegdyś z tej strasznej choroby uzdrawiony przez Zbawiciela. Tutaj był także i Łazarz. Marta, według swego zwyczaju, usługiwała. Podczas uczty przybyła Maryja, trzymając w ręku naczynie alabastrowe, o długiej szyi, które zawierało funt (około 32 gr.) wonnego olejku, tak drogocennego, że Judasz ocenił go, na 300 denarów, czyli 300 do 320 zł. p. Stanawszy w pokornej postawie przed Panem, oderwała szyję naczynia, aby olej obficie spływał i wylała go na głowę Mistrza. Następnie schyliła się, namaściła jego nogi i obtarła je swoimi włosami. Wszystko to uczyniła przez cześć, miłość i wdzięczność dla Zbawiciela, któremu winna była własne nawrócenie, wskrzeszenie brata, a wreszcie przyjaźń, jaką otaczał cały jej dom.

Jezus przyjął łaskawie ten objaw czci, tak samo, jak dzisiaj miłą mu jest pieczołowitość, którą otaczamy domy Boże. Jeden z Apostołów, Judasz mianowicie, zgorszył się z tego powodu. Uważał on postępek Maryi za prostą rozrzutność pieniędzy. Odezwał się więc: „Przecz tego olejku nie przedano za trzysta groszy, a nie дано ubогим?” Mówił to obłudnie, gdyż w duszy miał inne zamiary. Wśród Apostołów pełnił on obowiązki skarbnika, przechowując pieniądze składane przez wiernych, już to na ich utrzymanie, już na wsparcia dla biednych. Tymi pie-

niędzmi nie rozporządzał sumiennie, gdyż św. Jan dodaje, „iż był złodziejem“.

W tym więc wypadku był niezadowolony, że go minęła sposobność osobistej korzyści. Apostołowie nie znali jeszcze wówczas jego nikczemnej duszy, słowa więc wypowiedziane przed chwilą, przyjęli z całą dobrą wiara. Znając przytem prostotę Mistrza, niektórzy istotnie myśleli, że lepiej byłoby pieniadze za oiejek rozdzielić między ubogich i dlatego mówili do Maryi: „Na cóż ta utrata?“ Lecz Jezus ujął się za nią i rzekł: „Przecz się przykrzycie (robicie przykrości) tej niewieście? Bo dobry uczynek przeciwko mnie uczyniła. Albowiem zawsze ubogie macie z sobą, ale mnie nie zawsze macie. Bo ta, wylawszy ten olejek na czoło moje, uczyniła na pogrzeb mój. Zaprawdę, mówię wam, gdziekolwiek będzie przepowiadana ta Ewangelia, po wszystkim świecie i co ta uczyniła będzie powiadane, na jej pamiątkę“.

Drugiego dnia, t. j. w niedzielę 10-go miesiąca Nisan, udał się Jezus do Jerozolimy, aby tam wydać się w ręce wrogów i jako baranek wielkanocny być za nas ofiarowany (Jan 12, 12–13; Łuk. 19, 29–44; Mar. 11, 1–10; Mat. 21, 1–11).

Wejście Pana Jezusa do Jerozolimy było uroczyste. Opis jego podają wszyscy czterej Ewangelści. Według nich tedy, opuścił Zbawca Betanię około południa. Towarzyszyli mu nie tylko Apostołowie i uczniowie, lecz i wielu Żydów, którzy dowiedziawszy się o jego pobycie w Betanii, przyszli rano z Jerozolimy, aby go oglądać, a także i wskrzeszonego Łazarza, który tak dalece niepokoił kapelanów jerozolimskich, że postanowili go zabić. Między przybyłymi najwięcej było pielgrzymów, którzy z różnych stron spieszli na święta Wielkiejnocy.

Po 20 minutach drogi, zbliżono się do miasteczka Betfage, które leżało nieco na uboczu od Jerozolimy. Na miejscu, gdzie od głównego traktu oddziela się droga do Betfage, przystał Jezus i wysyłając dwóch uczniów do miasteczka, rozkazał im: „Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko, do którego wszedłszy, najdziecie żrebię oslicy uwiązane, na którym żaden człowiek nigdy nie siedział. Odwiążcie je i przywiedźcie. A jeśli was kto spytał: przecież odwiązujecie? Tak mu rzecziecie: Iż posługi jego Pan chce“.

Uczniowie odeszli i znaleźli tak, jak Pan im powiedział. Oslica i osły były przywiązane do bramy miejskiej. Odwiązali

więc je i przyprowadzili do Chrystusa, a nikt im tego nie wzbraniał. A czkolwiek bowiem właściciele zapytali, poco to czynią, otrzymawszy jednak odpowiedź, że Pan ich potrzebuje, nie stawiali żadnej przeszkody. Zrobiło to silne wrażenie na uczniach. Wrócili więc przejęci czcią dla Mistrza, na dowód czego zdjęli z siebie świąteczną szatę, (duży płaszcz, podobny do czterokątnej chusty) i przykryli nim oslicę i osły.

Pan Jezus wsiadł na osłę i począł posuwać się ku Jerozolimie. Widząc to tłum ludzi, zachęcony przykładem uczniów, zaczął oddawać mu cześć nadzwyczajną. Byli oni wszyscy pod potężnym wrażeniem wskrzeszenia Łazarza, którego śmierć oglądali, przeczuwali więc, że ten, który takie rzeczy czyni, jest Mesjaszem. Nadto przypominały się im słowa Zacharyasza według których Odkupiciel miał wjeżdżać do Jerozolimy na żrebięciu oslicy. Przewidywali, że zbliża się chwila odbudowania Królestwa Dawidowego i ziszczenia nadziei, jaką pokładali w Mesjaszu. Wszystkich opanował więc nieopisany zapał. Jedni, na wzór uczniów, zdejmowali zwierzchnie szaty i rozpościerali je na drodze, inni obcinali gałązki i rzucali je pod nogi Jezusowi, inni wreszcie biegli do Jerozolimy i w jej okolice, aby tamtejszych mieszkańców zawiadomić o cudach Chrystusa i o jego zbliżaniu się. Coraz płynęły z różnych stron nowe potoki ludzi, tak, że stał się tłok wielki.

Wjechawszy na pagórek, położony przed miastem, trzeba już było posuwać się powoli, tutaj bowiem przyłączały się tłumy pielgrzymów i mieszkańców Jerozolimy, którzy dowiedziawszy się o przybyciu Jezusa, biegli naprzeciw niego, niosąc w rękach palmy i gałązki oliwne, na znak radości i tryumfu. Ujrzawszy Jezusa i cały pochod, zaczęli powiewać gałązkami i wołać z pełnej piersi: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!“ Wołania te podniosły jeszcze więcej zapał rzeszy otaczającej Pana Jezusa, tak że teraz zewsząd podniósł się potężny huragan okrzyków: „Hosanna! Błogosławiony, który idzie król w imię Pańskie!“

Okrzyki te były szczerze, wprost z serca płynące, nikt ich bowiem nie przygotował, nikt do nich nie zachęcał.

Wśród tłumu znajdowało się też wielu Faryzeuszów, którzy na wieść o zbliżaniu się Jezusa wybiegli za innymi. Widok olbrzymiego tryumfu nienawistnego Nazarejczyka, wstrząsnął nimi do głębi tak dalece, że nie umiejąc zapanować nad swoją

złością, zwróciły się do Jezusa z żądaniem, aby zabronił wołać tłumom a nawet, aby ich skarcił: „Nauczycielu” — mówili — „nałaj uczniom twoim”. Słusznie odparł im Zbawiciel: „Powiadam wam, iż jesliby ci milczeli, kamienie wołać będą”.

Tymczasem pochód posuwał się dalej wśród niemilknących okrzyków. Nagle, kiedy miasto było już zupełnie blisko, twarz Pana Jezusa pokryła się smutkiem, a po chwili spojrzał w głąb miasta „płakał nad niem”. Słowa dopiero co powiedziane przez Faryzeuszów, przypomniały mu, jak strasznych wypadków będzie Jeruzalem niebawem widownią. Widział mękę swoją, zemstę Faryzeuszów i doktorów zakonnych, czuł małą wiare tego ludu, któremu Bóg składał ofiarę z Syna swego, rozumiał, że wielkie dzieło Odkupienia dla większości narodu wybranego będzie stracone i taki smutek scisnął jego serce, że łzy popłynęły z jego oczu, a usta mówiły: „Iż gdybyś i ty”, jako moi uczniowie i wołająca obecnie rzesza, „poznało i w ten dzień twój”, tak doniosły dla dalszych losów twoich, „co ku pokojowi tweemu: a teraz zakryto jest od oczu twoich”, gdyż nie wiesz z własnej winy, że ci służy ku zbawieniu; zbliża się przeto zasłużona kara, której nie ujdzieš. „Albowiem przyjdą na cię dni i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem i oblegną cię i scisną cię ze wszęd. I na ziemię cię obalą i syny twoje, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego iżes nie poznąłeś czasu nawiedzenia twego.”

Wreszcie pochód wszedł do miasta i wzburdził wielki podziw. „I wzruszyło się wszystko miasto”. Faryzeusze, doktorzy zakonni, kapłani i ich stronnicy, biegli ze wszęd i mówili: „Któż to jest?” Wiedzieli oni doskonale, kto był, znali Jezusa i słyszeli o nim do syta, teraz pytając się, chcieli mu tylko okazać swoją pogardę. Lud jednak nie poznał się na tem i z całą dobrodusznością mówił: „Ten jest Jezus, Prorok z Nazaret Galilejskiego”. Ta odpowiedź rozgniewała ich jeszcze więcej, „mówili tedy międry sobą: Widzicie, iż nic nie pomagamy”. Zachęcali się więc wzajemnie, aby dalej nie zwlekać i co przedzej pojmać Chrystusa i wydać go na śmierć, gdyż rosnącemu jego wpływowi wśród ludu i rzeszy zapobiedz nie zdołają.

Jezus nie zważając na ich gniew, udał się wprost do świątyni. Przybywszy do przedsionka pogan, zsiadł z osłocia i opuścił tłumy i wszedł do kościoła.

Wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy w dniu 10-tych miesiąca Nisan, miał także swoje alegoryczne znaczenie. W tym dniu bo-

wiem Żydzi byli obowiązani zaopatrzyć się w baranka, którego 14-go Nisan uroczystie zabijano w świątyni, jako podobieństwo Mesjasza, który również miał ponieść śmierć za grzechy ludzkie. Tym sposobem owa figura baranka znalazła w Panu Jezusie swoje urzeczywistnienie.

W kościele nie zatrzymał się Pan Jezus długo, gdyż zbliżył się już wieczór. Wychodząc, uzdrowił kilku chorych, był powitany przez dzieci i przyjął pogan, którzy za pośrednictwem Filipa prosili, aby go mogli oglądać. Następnie wrócił do Betanii (Mar. 11, 11; Mat. 21, 14—17; Jan 12, 20—36).

W Poniedziałek poszedł znowu do Jerozolimy. Idąc, ujrzał przy drodze bezowocną figę, którą przeklął, a w niej cały naród żydowski za to, że wzgardziwszy Zbawicielem nie przyniósł owocu Panu (Mar. 11, 12—14; Mat. 21, 18—19).

Wchodząc do świątyni, ujrzał znowu kupeczących i jak niegdyś, przed trzema laty, wyrzucił ich stamtąd. Tym razem jednak udzielił im surowego napomnienia, mówiąc: „Izaż nie jest napisano, że dom mój, dom modlitwy będzie nazwan wszystkim narodom? A wyście go uczynili jaskinią zbójców“ (Mar. 11, 15 do 19; Łuk. 19, 45—48).

Następnie nauczał w świątyni, a lud słuchał go i podziwiał jego mądrość. Przy tej sposobności, niektórzy z książąt żydowskich uwierzyli weń, lecz z obawy przed Faryzeuszami i wysoką Radą nie wyznali jawnie swojej wiary, gdyż zostaliby wyklęci. Większość jednak trwała w swoim błędzie i zaślepieniu.

ROZDZIAŁ VI.

Kilku członków wysokiej Rady przybywa do Jezusa.—Ostatnie przypowieści i podobieństwa.

Uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy rozżarzył, jak wspominaliśmy, jeszcze więcej gniew członków wysokiej Rady, przekonano się bowiem, że urok Chrystusa i wpływ jego wśród ludu rośnie z każdym dniem. Byliby oni niechybnie pojmali go

zaraz w świątyni, kiedy wypędzał przekupniów, będących tam za pozwoleniem starszyzny żydowskiej, obawiali się jednak ludu, iż wystąpi przeciwko nim, w jego obronie. Postanowili więc znowu uciec się do podstępu i stawić Jezusowi pytania podchwytniwe, aby go zniesławić wobec ludu, albo oskarżyć przed władzami rzymskimi.

Niegodne to zadanie wzięło na siebie kilku członków wysokiej Rady i przystąpili do dzieła zaraz w dniu oczyszczenia świątyni, t. j. we wtorek dnia 13-go Nisan. Kiedy mianowicie Jezus znowu wszedł do świątyni i począł nauczać, przystąpiło do niego kilku przedniejszych kapłanów, doktorów i starszych i zapytali go: „Powiedz nam, którą mocą to czynisz? albo kto jest, co dał tę władzę?” (Łuk. 20, 1—8; Mar. 11, 27 — 33; Mat. 21, 23). Kto więc upoważnił cię do wypędzania przekupniów, lub do nauczania w kościele? Zamiast odpowiedzi, postawił im Jezus pytanie: „Spytam i ja was o jedno słowo, odpowiedźcie mi: Chrzest Janów byli z Nieba, czyli z ludzi? Skądże on tedy posiadał władzę? „A oni rozmyślali w sobie, mówiąc: Iż jeśli powiemy: z Nieba, rzecze: Przeczeszcie mu tedy nie wierzyli? A jeśli rzeczymy: z ludzi — wszystek lud ukamienuje nas, bo są pewni, iż Jan jest Prorokiem”. Tak więc własny ich podstęp zwracał się przeciwko nim. Stali przeto zdumieni i zawstydzeni, nie wiedząc, co dalej mówić. Jezus nie uznał ich za godnych dalszej odpowiedzi, rzekł więc tylko: „A ja też wam nie powiem, którą mocą to czynię”.

Natomiast zaczął im wyrzucać niewiarę, obłudę i przewrotność, za które nie minie ich zasłużona kara. Na dowód tego opowiedział następujące podobieństwa.

„Niektóry człowiek miał dwóch synów i poszedłszy do pierwszego, rzekł: Synu, idź dziś rób na winnicy napój. A on odpowiadając, rzekł: Nie chcę. Ale potem, żalem wzruszony, poszedł. A przeszędłszy do drugiego syna, rzekł mu takżeż. A on odpowiadając, rzekł: Idę Panie, a nie szedł. Któryż z obu uczyńił wolę ojcowską? Rzekli mu: Pierwszy” (Mar. 21, 28—32).

Przez pierwszego syna, rozumiał Jezusz grzeszników, którzy wprawdzie chwilowo nie wypełniali woli Boga, ale następnie nawrócili się i pokutę czynili. Przez drugiego zaś syna wyobrażały Faryzeuszów i tych Żydów, którzy chełpią się, iż są wiernymi wykonawcami Zakonu, w rzeczywistości zaś dopuszczają się wszelkich nieprawości. To też zwracając się wprost

już do nich, dodał: „Zaprawdę powiadam wam, iż celnicy i wszetecznice uprzedzą was do Królestwa Bożego. Albowiem przyszedł do was Jan, drogą sprawiedliwości: a nie uwierzyliście mu. A celnicy i wszetecznice uwierzyły mu, a wy widząc, aniście żalu nie mieli potem, abyście mu uwierzyli“.

Chcąc zaś dać im do zrozumienia, do czego ich doprowadzi upór w złem i w niewierze opowiedział przypowieść o oraczach, którym właściciel odjeżdżając, wynajął urządzoną winnicię. Gdy powrócił, oracze nietylko nie dali mu czynszu z winnicy, ale i sługi jego wysłane do nich, a nawet i syna zabili. Zapytał tedy Faryzeuszów: „Gdy przyjdzie pan winnicy owej, co uczyni oraczom onym?“ Myśląc, że przez oraczy rozumie Rzymian, a przez sługi i syna naród Izraelski, odpowiedzieli mu Faryzeusze: „Złe [zle] potraci i winnicę swą najmie innym oraczom, którzy oddadzą mu owoc czasów swoich“. Jezus powtórzył tę odpowiedź z naciskiem: „Przyjdzie, a potraci oracze i da winnicę innym“. Teraz zrozumieli, że przypowieść ich dotyczyła, rzekli więc: „Nie daj tego Boże“. Jezus jednak potwierdzając to, co powiedział, dodał: „Nie czytaliście nigdy w pismach. Kamień, który odrzucili budujący (Odkupiciel, którego nie przyjęli przywódcy narodu), ten się stał głową węgla“, łączy bowiem w swoim Kościele Żydów i pogan na podobieństwo węgla, który dwie ściany wiąże. „Od Pana się to stało i dziwne jest w oczach naszych? Przetoż powiadam wam, iż będzie odjęte od was Królestwo Boże i będzie dane narodowi, czyniącemu wolę jego. A kto wpadnie na kamień“ gorsząc się ze mnie „będzie skruszony, a na kogobyl wpadł, zetrze go“. Tak samo Faryzeusze, oraz doktorzy i kapłani żydowscy, udający obecnie tak często zgorszonych czynami i słowy Chrystusa straci będą na proch, i pociągną za sobą w przepaść potępienia większość narodu.

Prawdę tę rozwinał jeszcze wyraźniej w przypowieści o królu (Mat. 22, 1–14), „który sprawił gody małżeńskie synowi swojemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Zasię posłał inne sługi, mówiąc: Otom obiad swój nagotował, woły moje i karmne rzeczy są pobite i wszystko gotowe, pójdźcie na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego, a drudzy pojmali sługi jego i żelzywość im uczyniwszy, pobili. A usływszy król, rozgniewał się i posławszy wojska swe, wytracił one mężobójce i miasta ich spalił. Tedy rzekł służebnikom swoim:

Gody są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi, a przeto idźcie na rozstania dróg, a którychkolwiek znajdziecie, wezwijcie na gody. I wyszedłszy śluđzy jego na drogi, zebraли wszystkie, które należli, złe i dobre i napełnione są gody siedzącymi. A wszedł król, aby oglądał siedzące i obaczył tam człowieka nieprzyodzianego szatą godową. I rzekł mu: przyjacielu, jakoś wszedł, nie mając szaty gotowej. A on zamilknął. Tedy rzekł król slugom: Zwiążcie ręce i nogi jego i wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“.

Członkowie wysokiej Rady rozumieli już doskonale, że Jezus ich ma na myśli, pomimo jednak wściekłego niemal gniewu, nie odważyli się pochwycić go, zeszli się tylko na walną naradę, aby wspólnie wynaleźć jakiebądź pytanie, któreby go stanowczo podejście mogli. W naradzie tej, jak wnosić można ze słów św. Marka i św. Łukasza, brały udział wszystkie klasy wysokiej Rady, ponieważ jednak większość Sanchedrynu składała się z Faryzeuszów, lub ich stronników, przeto św. Mateusz nazywa ich ogólnie Faryzeuszami (Mat. 22, 15 — 22; Mat. 12, 13 — 14; Łuk. 20, 20 — 25).

Stosownie do powziętej uchwały, posłali do Jezusa dwóch uczniów i stronników Heroda Antipasa, którzy zbliżywszy się zapytali go: „Nauczycielu, wiemy iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a niedbasz ni na kogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką, powiedzże nam tedy, coć się zda: godzi li się dać czynsz cesarzowi, czy nie“? W duchu cieszyli się, byli bowiem pewni, że z tej sieci tak po mistrzowsku zastawionej, Jezus się nie wymknie. Jeśliby bowiem kazał płacić podatek cesarzowi, lud, który nienawidził jarzma rzymskiego, odwróciłby się od niego, a wówczas pojmaliby go bez żadnej obawy. Gdyby zaś zabronił płacić podatku, oskarzyliby go przed Piłatem, jako buntownika. Jezus jednak zdruzgotał ich niecny podstęp, rzekł bowiem: „Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: cesarski. Tedy rzekł im: Oddajcie tedy, co jest cesarskie cesarzowi, a co jest Bożego Bogu. A usłyszawszy, dziwowały się i opuściwszy go, odeszli“. Byli tak zdumieni i zawstydzeni, że ich zamiary tą odpowiedzią zostały obrócone w niweč, iż nie odrezkłszy słowa, poszli zanieść swój srom tym, którzy ich przyślali.

Tego samego jednak dnia przybyli Saduceusze, a następnie Faryzeusze, aby go podejść pytaniami (Mat. 22, 23 — 46; Mar. 12, 18—34; Łuk. 20, 27 — 40). Pytali się go mianowicie, czyja żona w dniu zmartwychwstania będzie bezdzietna wdowa, która zgodnie z zakonem wyszła za mąż za siedmiu z rzędu braci. Skarcił ich Zbawca, mówiąc: „błędziecie, nie rozumiejąc pism, ani mowy Bożej. Albowiem w zmartwychwstaniu ani się żenią, ani za mąż idą, ale będą jako Aniołowie Boży w Niebie“.

I pytał go znowu jeden z doktorów zakonnych: „Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twoego ze wszystkiego serca twoego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twoego, jak samego siebie. Na tym dwojgu przykazaniu zawisł Zakon i prorocy“. Wszystko to mówił w obecności ludu, co jeszcze bardziej powiększyło zawstydzienie i porażkę pytających.

Teraz postanowił Pan Jezus wyraźnie napiętnować wszystkie ich winy i obłudy, jakich się dopuścili, a ostrzec lud, aby się nie dał przez nich wieść i popchnąć w otchłanie niedoli duchowej. Wołał tedy: „Biada wam, doktorowie i Faryzeusze obłudnicy, iż obchodzicie morze suchą, abyście uczynili jednego nowego Żydowina; a gdy się stanie, czynicie go synem piekła dwakroć więcej, niż was (Mat. 23, 1—2). Biada wam wodzowie ślepi... Biada wam obłudnicy, iż oczyszczacie, co jest zewnątrz misy i kubka, a wewnątrz pełni jesteście drapiestwa i plugastwa... Iż podobni jesteście grobom pobielonym, które z wierchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelkiego plugastwa. Biada wam, doktorowie i Faryzeusze obłudniacy, którzy budujecie groby proroków i zdobicie pamiątki sprawiedliwych i powiadacie: byśmy byli za dni ojców naszych, nie bylibyśmy towarzyszami ich w (przelewaniu) krwi proroków, a tak świadkami jesteście sami sobie, iż jesteście synowie tych, którzy proroki pobili. Wy też dopełniacie miary ojców waszych“. To samo bowiem czynicie ze mną, którym do was posłany, aby wam powiedzieć prawdę i zgotować Królestwo Boże: „Weźowie, rodzaju jaszczurczy, jakoż ucieczcie przed sądem piekła? Przeto oto ja posyłam do was proroki, i mędrcę, i doktory, a z nich jedne zabijecie i ukrzyżujecie, a drugie ubiczujecie w bóżnicach waszych, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, ode krwi Abla sprawiedliwego, aż

do krwi Zacharyasza, syna Barachiaszowego, którego gożeście zabili między kościołem, a ołtarzem. Zaprawdę, powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten naród. Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś. Oto wam zostanie dom wasz pusty". Pomimo to, nie odrzucę was i gotów jestem zgotować wam zbawienie, przez skruchę i nawrócenie. „Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mnie odtąd, aż rzecze. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie".

Na tych naukach i przestrogach ukończył Jezus swoją działalność publiczną, zamierzającą do oświecenia ludzi o ich zadaniach życiowych i drodze, która prowadzi do Nieba.

Następnie zasiadł „przeciw skarbnicy" w przedsionku niewiast i patrzał, jako rzesza kładła pieniądze do skarbca. „A przeszellszy jedna wdowa uboga, włożyła dwa drobne pieniądze, co waży kwadrant (około 2 groszy). A zwoławszy uczniów swych, rzekł im: Zaprawdę, powiadam wam, iż ta uboga wdowa więcej włożyła niż wszyscy, którzy kładli do skarbu. Albowiem wszyscy kładli z tego, co im zbywało, a ta z niedostatku swego, wszystko, co miała, wrzuciła, wszystką żywność swoją" (Mar. 12, 41—44; Łuk. 21, 1—4). Mówił to, aby raz na zawsze zostawił ubogim pociechę, że małe i skromne ich ofiary, często w oczach Boga większą mają zasługę, niż najhojniejsze dary.

Potem opuścił świątynię, aby już nigdy więcej do niej nie wrócić. A gdy wychodził, przystąpili do niego Apostołowie i jeden z nich w imieniu reszty zwrócił uwagę na wspaniałą budowę świątyni, mówiąc: „Nauczycielu, patrz: jakie kamienie i jakie zbudowanie" (Mar. 13, 1—4; Mat. 24, 1—3; Łuk. 21, 5—7). Przypomniały im się bowiem słowa, którymi niedawno przemówił do Faryzeuszów: „Oto wam zostanie dom wasz pusty". A Jezus odpowiadając rzekł: „Widzisz te wszystkie wielkie budowania: nie pozostanie kamień na kamieniu, któryby nie był rozwalony". W milczeniu, pod wrażeniem tak smutnej zapowiedzi, szli dalej ku Betanii, aż przybyli na górę Oliwną. Tutaj Jezus usiadł i począł patrzeć na rozpostarte u stoku góry miasto i świątynię. Piotr, Jakób, Jan i Andrzej przystąpili tedy do niego i zapytali znowu: „Powiedz nam, kiedy się to stanie? Co za znak będzie, gdy się to wszystko pocznie?" Myśleli bowiem, że miasto i świątynia zburzone zostaną dopiero przy końcu świata,

a wówczas nastanie Królestwo Mesjaszowe, pytali się więc nie tylko o losy miasta i świątyni, ale zarazem i o koniec świata.

Jezus też odpowiadał im na oba pytania, wprzód jednak ostrzegał ich: „Patrzcie, aby” w onej chwili „was kto nie uwiódł, albowiem wiele ich przyjdzie w imię moje. rzekąc: Jam jest Chrystus — i wiele ich zwiodą. Bo usłyszycie wojny i wieści o wojnach. Patrzcie abyście sobą nie trwożyli, bo się to musi stać, ale jeszcze nie jest koniec“ (Mat. 24, 4—14; Mar. 13, 5 — 13; Łuk. 21, 8—8). Te wszystkie wojny i krwawe skarcia, które przy zacieklem współzawodnictwie narodów i ich władców są nieuniknione. nie będą jednak znakiem, że już nastąpi koniec świata. „Albowiem powstanie naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu. i będą mory i głody i drżenia ziemi po miejscowościach. A to wszystko są początki bólesci, a wy miejcie się tam na pieczy. bo was wydadzą do rad i w bóżnicach was bić będą, a przed starosty i przed królami dla mnie stawać będziecie, onym na świadectwo. A tedy wiele się ich zgorszy, a jeden drugiego wydadzą. i jeden drugiego nienawidzieć będzie i wielu fałszywych proroków powstanie. i wielu zwiodą, a kto wytrwa aż do końca. ten zbawion będzie“. Te prześladowania wszakże nie uczynią Kościołowi Chrystusowemu żadnej szkody. gdyż pomimo nich „będzie przepowiadana ta Ewangelia Królestwa po wszystkiej ziemi i na świadectwo wszystkim narodom, a tedy przyjdzie koniec“.

Przestrzeglszy w ten sposób Apostołów, aby w ciężkich chwilach, zarówno oni, jak i następcy ich, nie dali się odwieść od prawdy, zaczął odpowiadać na pierwsze pytanie, dotyczące upadku Jerozolimy (Łuk. 21, 20—24; Mat. 24, 15—22; Mar. 13, 4—20).

„A gdy ujrzcie Jeruzalem wojskiem otoczone, tedy wiedźcie, że się przybliżyło spustoszenie jego. Gdy tedy ujrzcie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela Proroka, stojącą na miejscu świętym t. j. bezczeszcząca stopę Rzymian w świątyni ..tedy którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry. a kto na dachu, niechaj nie zstępue, aby co wziął z domu swego, a kto na roli. niech nie wraca brać sukni swojej“, bo wtedy zbliżyła się chwila zagłady miasta i świątyni. „a biada brzemiennym i karmiącym w one dni. A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie“, kiedy skutkiem deszczów i rozmiękłej ziemi, oraz krótszego dnia, ucieczka będzie trudna,

,„albo w szabat“, w który wierzący Żydzi nie będą chcieli uciekać, „albowiem na on czas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd i nie będzie“.

Temi ostatnimi słowy, począł Pan Jezus już przechodzić do odpowiedzi na drugie pytanie, odnoszące się do końca świata; mówił bowiem, że wówczas spadną niedole tak straszne, jakich dotychczas nigdy nie było, ani nie będzie. Wtedy „gdyby nie były skrócone dni one“ okropne, „żadne ciało nie byłoby zachowane“ t. j. żaden człowiek nieostałby się w wierze, „ale dla wybranych będą skrócone dni one“ (Mat. 24, 23 — 35, Mar. 13, 20 — 35; Łuk. 21, 25 — 33). Zaczyna też krały fałszywe wieści. „Tedy jeśli wam kto rzekł: oto tu jest Chrystus, albo ondzie, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi Prorocy i czynią będą znaki wielkie i cuda, tak iżby w błąd zawiedzeni byli (jeśli może być) i wybrani“. Tych jednak ustrzeże łaska Boża, z którą współdziałając, oprą się pokusie. Gdyby jednak ktokolwiek dał się w błąd wprowadzić, nie będzie się mógł tłumaczyć nieświadomością, bo „Otom wam opowiedział. Jeśli tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie, oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie“. Jego przybycie bowiem na sąd ostateczny nie będzie tajemne, gdyż „jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziebykolwiek było ciało, tam się i orłowie gromadzą“. Gdziebądź jest Chrystus, tam odnajdą go zawsze wierni jego wyznawcy. Jak orzeł bowiem z niebotycznych wyżyn dojrzy swój pokarm, tak też i ludzie sprawiedliwi, oświeceni łaską Bożą, spostrzegą Chrystusa, gdy przyjdzie odbywać sąd ostateczny i z szybkością orłów staną przy jego boku.

Oprócz tych znaków wielkich i niedoli nieopisanej, zjawią się jeszcze na niebie znaki niezwykłe. „Natychmiast po utrapieniu tych dni słońce się zaćmi i księżyce nie da światłości swojej, a grzmoty będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą. A na on czas ukaże się znak Syna człowieczego“ mianowicie krzyż świecący, który zabłyśnie w obłokach. „I wtedy będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi“, gdyż przekonają się, że nadszedł sąd ostateczny „i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I poše Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim i zgromadzą wy-

brane jego ze czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich. A to, gdy się działać pocznie“ wy wierni wyznawcy moi poglądajcie z otuchą i „podnieście głowy wasze“ radośnie, „boć przybliża odkupienie wasze“. Nietylko będziecie uwolnieni od wszelkich cierpień, ale osiągnięcie szczęście wiekuiste. „A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałąź jego odmładza się i liście wypuszczają, wiecie iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedziecie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, aby się stało to wszystko“, com powiedział o zagładzie Jerozolimy i końcu świata. „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“.

Przytoczywszy znaki, jakie poprzedzą sąd ostateczny, chciał Pan Jezus ostrzec, że spadną one na ludzi znenacka i dlatego obowiązkiem ich jest, być gotowymi w każdej chwili (Mat. 25, 1–13). Na poparcie tej wielkiej prawdy opowiedział przygodę o pięciu pannach mądrych, które na przyjęcie oblubieńca, zawczasu napełniły olejem lampy swoje i pięciu głupich, które zamierzały to uczynić w ostatniej chwili. O północy, kiedy się najmniej spodziewano, przyszedł oblubieniec. Mądre przyjęły go natychmiast, głupie zaś pragnęły najpierw pożyczyć u nich oleju, lecz nie dostawszy go, poszły do kupców. Tymczasem oblubieniec wszedł, a za nim mądre panny do domu na gody i drzwi zostały zamknięte. Poniewczasie przybyły i panny głupie, lecz pukały nadaremnie. Nie otworzono im, a w dodatku oblubieniec rzekł im: „Nie znam was“. Tak i wy, dodał Pan Jezus, „czuwajcie tedy, bo nie wiecie dnia, ani godziny“.

Sam sąd ostateczny opisał Pan Jezus następująco:

„A gdy przyjdzie Syn człowiekowy w majestacie swoim i wszyscy Aniołowie z nim, tedy siądzie na stolicy majestatu swego i będą zgromadzone przed nim wszystkie narody i odłączyc je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy: Pójdzcie błogosławieni Ojca mego, a otrzymacie Królestwo, wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknałem; a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie, nagim, a przyodziliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie: chorym, a nawiedziliście mnie“. A gdy sprawiedliwi pytać się będą, kiedy to czynili; „Król rzecze im: Zaprawdę powiadam wam: pókiście (co-

ście) czynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście czynili (Mat. 25, 31—46).

„Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie ode mnie przeklei w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim, a nie przyodzieniście mnie; niemocnym w ciemnicy, a nie nawiedzieliście mnie“. A gdy pytać się będą, kiedy tego wszystkiego się dopuścili: „tedy odpowie im mówiąc: Zaprawdę powiadam wam: pókiście nie uczynili jednemu, z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili. I pójdą na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego“.

„I stało się, gdy dokonał Jezus tych wszystkich mów, rzekł uczniom swoim: Wiecie, iż po dwóch dniach Pascha będzie, a Syn człowiek będzie wydan, aby był ukrzyżowany“. Tak więc oznaczył wyraźnie chwilę swojej śmierci (Mat. 26, 1—2).

W tymże czasie, t. j. we środę 13-go miesiąca Nisan, zebrała się wysoka Rada na posiedzenie nadzwyczajne, aby powziąć uchwałę co do stracenia Jezusa. Widząc, że go w mowie podejść nie mogą i że wszelkie w tym względzie przedsięwzięte usiłowania przynoszą im tylko nowy wstyd, byli zupełnie zdezcydowani zgładzić go (Mat. 26, 3 — 5; Mar. 14, 1—2; Łuk. 22, 1). Nie nad tem więc już radzili, ani też czy go pojmać należy, lecz jakby przeprowadzić krwawe swoje zamiary bez ciągania na siebie zemsty ludu, który po wskrzeszeniu Łazarza widział w Jezusie wysłannika Bożego. Powzięli przeto podwójną uchwałę: najpierw pojmać Jezusa zaraz podczas świąt, lecz nie jawnie i siłą, ale potajemnie i zdradliwie; powtóre, wyrok śmierci wykonać dopiero po świętach, gdy większość pielgrzymów rozejdzie się do domów swoich.

Tymczasem Jezus Chrystus chciał być umęczony podczas świąt, jak to sam przepowiedział. Jakoż stało się według jego woli. Członkowie wysokiej Rady zmienili swoją pierwotną uchwałę, niemal w tejże chwili, kiedy ją powzięli. Okoliczność ku temu nastączyła im Judasz. Nieszczęsny ten zdrajca przyłączył się do Jezusa dlatego, że domniemywał się w nim doczesnego Meryasza, w którego królestwie uda mu się zająć wybitne stanowisko. Ze słów jednak i czynów Zbawiciela przekonywał się coaz więcej, iż ziemskich korzyści nie może się spodziewać. Oszu-

kany tedy w swoich nadziejach, powziął nienawiść ku Jezusowi, a zarazem postanowił zawód swój materyalny wynagrodzić sobie w inny sposób.

Nie ulega wątpliwości, iż podczas namaszczania Chrystusa Pana w Betanii przez Maryę, szatan poddał Judaszowi pierwszą myśl zdrady. Z myślą tą chodził przez kilka dni, aż postanowił wykonać ją. We środę rano tedy, gdy już posiedzenie wysokiej Rady było skończone, nagle przed zebranymi stanął i rzekł: „Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?“ (Mat. 26, 14 16; Mar. 14, 10—11; Łuk. 22, 5 — 6). Usłyszawszy to Żydzi, ucieszyli się bardzo, skoro bowiem od Jezusa odstępował jeden z Apostołów, widzieli w tem oczywistą oznakę, że przywiązanie ludu do niego nie musi być tak wielkie, jak się obawiali i że skutkiem tego, mogą śmieglej wziąć się do haniebnego dzieła. Postanowiwszy więc teraz zgładzić Jezusa jeszcze podczas świąt, przyjęli usługi Judasza i przyrzekli mu 30 srebrników, czyli 40 złotych zapłaty. Judasz zgodził się na to i szukał odtąd sposobności, aby zdradzić Jezusa.

CZEŚĆ V.

Męka i podniesienie Chrystusa Pana do chwały.

ROZDZIAŁ I.

Ostatnia wieczerza.



dy Judasz szukał sposobności dokonania swojej zdady, Pan Jezus tymczasem ukrywał się w ciszy góry Oliwnej, aby w rozmyślaniu i modlitwie przygotować się do dzieła, jakie miał spełnić. W onej chwili przesuwały się niewątpliwie przed oczyma jego duszy wszystkie przepowiednie i obrazy dotyczące zapowiedzianego Mesjasza, jego męki i śmierci. Szczególnie zaś rozpamiętywał tę wielką chwilę z przed 1500 lat w Egipcie, a której Wielkanoc była corocznem przypomnieniem. Wówczas to Bóg wyraźnie dał do zrozumienia, jak i kiedy ludzkość ma być odkupiona.

Z początkiem wiosny, 15-go miesiąca Nisan, wyzwolił Pan naród izraelski z niewoli egipskiej, w tymże samym czasie miał też rodzaj ludzki być wyzwolony z niewoli szatana. Zanim jednak Żydzi wyszli z Egiptu, każdy z nich był obowiązany zabić nieskalanego baranka na ofiarę przejednania, krewą jego namazać drzwi swego domu i spożyć jego mięso. W uczcie tej nie mógł nikt brać udziału, kto przez obrzezanie nie był członkiem

ludu wybranego. Była to zapowiedź, że i ludzkość wyzwolona będzie z niewoli szatana, przez krwawą ofiarę nieskalanego baranka, Jezusa Chrystusa, że spożywać ma jego Przenajświętsze Ciało i że do uczty tej zasiądą tylko ci, którzy przez Chrzest święty stali się członkami Kościoła Chrystusowego.

Zapowiedź tę chciał Pan Jezus spełnić na własnej osobie, ponieważ zaś Bóg ofiarę oną i ucztę, zaleconą przed wyjściem z ziemi egipskiej, rozkazał na pamiątkę powtarzać każdego roku, więc też i Chrystus, zanim umarł za grzechy ludzkie, postanowił ofiarować się w sposób bezkrwawy, pod postaciami chleba i wina i polecić Apostołom powtarzać to na jego pamiątkę po wsze czasy.

Uczynił zaś to na uczcie, którą odbył z Apostołami wieczorem przed swoją śmiercią, czyli pierwszego dnia chlebów przaśnych (paschy), to jest 14-go Nisan. W dniu tym Żydzi byli obowiązani, wśród szczególnych obrzędów jeść przy wieczerzy jagnię i chleb niekwaszony, wraz z gorzkiemi ziołami. Stosując się do przepisów Zakonu i Jezus odbywał z Apostołami tę ucztę, którą na jego rozkaz przygotowali Piotr i Jan.

Według opowiadania Ewangelistów, którzy się wzajemnie uzupełniają, działo się to w sposób następujący:

Po południu, jeżeli już nie zaraz rano 14-go Nisan, który tym razem wypadł we czwartek (Mat. 26, 17—19; Mar. 14, 12—16; Łuk. 22, 7—13), przystąpili Apostołowie do Jezusa i pytali go, gdzie każe przygotować baranka. Odpowiedział im: „Szedłszy, zgotujcie nam paschę, abyśmy pożywali“. A oni pytali jeszcze: „Gdzie chcesz, abyśmy nagotowali?“ I wskazał im miejsce, przyczem objawił swoją wszechwładzę. Mówił bowiem „Oto, gdy wnijdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek, niosący dzban wody; idźcie za nim do domu, do którego wnijdzie, a powiedzcie gospodarzowi domu: Nauczyciel mówi tobie: Gdzie jest złożenie (gospoda), kiedybym jadł z uczniami moimi? A on wam ukaże wieczernik wielki usłany. Tamże nagotujcie. A odszedłszy znaleźli, jako im powiedział, i zgotowali paschę“. Kupili więc o trzecie godzinie po południowej baranka wielkanocnego, zanieśli go do świętyni, gdzie pod dozorem kapelanów wypuszczono z niego krew i wylano ją na ołtarz przymierza. Przyniosłszy go następnie, zakrztnęli się koło tego, aby według obrządku (t. j. bez żadnych dodatków i bez łamania goleni) zostało

upieczone. Następnie przygotowali chleby przaśne, gorzkie rośliny i wino, które były koniecznie wymagane przy wieczerzy Wielkanocnej. To uczyniwszy, powrócili do Chrystusa.

Kiedy nadszedł wieczór, udał się Pan Jezus wraz z Apostolami do wieczernika, gdzie już przygotowany był baranek wielkanocny (Mat. 26, 19). Nie usiadł jednak zaraz do stołu, ale wprzody, stojący, dopełnił przepisane przez Zakon obrzędy (Mar. 4, 7; Łuk. 22, 4). Były one następujące:

Najpierw wszyscy myli sobie ręce. Następnie nalewano kielich obrzędowy, który ojciec rodziny, lub najdostojniejszy z zebranych błogosławiał, dziękował Bogu za święta, a za wielkanocne szczególnie, upijał z niego nieco i podawał go innym. Potem wnoszono na stół upieczone jagnię, chleby przaśne, gorzkie rośliny, a także miskę z octem i wodę soloną do maczania ich, oraz rodzaj powideł, lub kompotu, zwanego „Charozet“ albo „Chagiga“, a często i mięso z ofiar, zabitych dnia 14 Nisan w świątyni i inne potrawy, jeżeli zebranie było liczniejsze. Potem mył sobie ręce ojciec rodziny, błogosławiał potrawy, brał gorzkie rośliny, przypominające surowość niewoli egipskiej, mazała w charozecie, albo w occie i zjadał. To samo czynili i inni. Podczas tego, nalewano drugi kubek obrzędowy, a młodszy z zebranych albo jeden z uczniów zapytywał, dlaczego dzisiaj spożywa się wieczerzę z taką uroczystością. Wtedy ojciec rodziny, najstarszy, lub najdostojniejszy, opowiadał, jak niegdyś ojcowie byli uciśnieni w Egipcie i jak ich Pan Bóg wybawił z tej niewoli. Poczem tłumaczył znaczenie baranka, przaśnych chlebów i gorzkich roślin i zwracał uwagę na swobodę, jakiej zebrani zażywali w tej chwili. Następnie, na wezwanie jego, zaczynano śpiewać t. zw. „Hallel“, t. j. część Psalmu 112 i 113 od w. 1—8. Po skończeniu śpiewu, ojciec rodziny znowu błogosławiał kielich z winem i podawał go innym, mył jeszcze raz ręce, brał jeden z przaśnych chlebów, jako wyobrażenie czystości, w której zachowywać się winien lud wybrany, odłamywał kawałek i resztę dawał innym. Teraz wszyscy myli sobie ręce, dziękowali Bogu za rozkaz jedzenia baranka i chagigi i kładli się na wezgłowiacach przy stole. Zajawszy swoje miejsca, spożywali baranka, chleby przaśne, gorzkie rośliny z charozetem, oraz inne potrawy, jakie znajdowały się na stole, zapijając winem, bez zachowania żadnych obrzędów. Ostatnim kęsem musiał być kawałek baranka.

Po zjedzeniu i umyciu rąk przez wszystkich, napełniano

po której z rąk Jezusa i u boku Krzyżem błogosławien-
skim, a po której z rąk Jezusa i u boku Krzyża mówiąc maledic-
tum, a po której z rąk Jezusa i u boku Krzyża mówiąc modlitwę
do Jezusa i u boku Krzyża, jak na przespa przyjście Ma-
łego Jezusa, po którym Krzyż po nim trwający zwany kie-
rym, a po którym Jezus wita się z nim. Hallelujah. Psalm
22, 17. Z góry powiedział Jezus: Jam 18, 12. I na tem kruczu
zostaje Jezus, który jestem piąty królewiątko i przy nim
zostaje Jezus, Jam 18, 13.

Szczególnie w sprawie Tego Jezus zadawał, a ktem, jako
najstarszym i najszerszym jego Synem, pamiętał. Ewangeliści nie
mówią, co za głęboki i głębokim pojęciem była, ponumerowane były
te słowa, ale z tych, co mówią Apostołowie, wiadzieli
dla których i dla kogo, dla kogo samego Mistrza, tak np.
w uroku mówiącym mówiącym o zmartwychwstaniu. Widząc się też, że
Tego samego dnia, kiedy w średnim, zamontowali na
kruczu Jezusa Chrystusa, Tego samego dnia w trzecim kielichu
początku uroku w Domu swoim Krzyż swego, a bezpośrednio
po nim Jezus, Mistrz przesądu, ręce skierował w Prze-
szłość swą, Czyli swym sercem skierował, że podczas tej właśnie
zakonsekracji ręce jego usiłowały Najswiętszego Sakra-
mentu.

Tego samego dnia Jezus, kiedyś w wieczerniaka, po dośćnie-
jeli i rycie i kropce i pocałunku, i smyczki rąk i założeniu
na głowę, kiedyś siedząc na baraniku wielkanocnego,
został złożony i powiedział Panu swojemu: Boże moje, zo zdrojal me będą jesc
zg. Tego samego dnia w Krzyżowej Bożem. A ważniejszy kie-
rym, kiedyś siedząc na baraniku, a rodzice mówiąc się
do siebie, powiedział Panu swojemu: zo ty będą pił z powietrza macewy win-
nych, iż mówią Krz. s. v. Bonet Luk. 22, 14 - 18; Mat. 14.
25. Mar. 26. 28.

Jezus powiedział, że po raz ostatni spożywa z nim baran-
kiem, z którym zawsze zawsze jego posłannictwo, przez które
spotkała go Jezus, Kareswa Bożego, poczem spełniwszy
zawieszenie, kiedy po gronie Jezuska, odwrócił do chwałby swojej
krzyżowej mocy i spodziewał się do swych. Jan 18, 1-20.

Tego samego dnia pojawiły się właśnie wieczorza. Jedzo-
dło, a potem kawa, potem kawa, potem kawa, zachowując zwykłe
zwykle rytuały. Tego dnia z kiedy Apostołowie czekali,

aż Pan Jezus powstanie, aby przystąpić do ogólnego umycia rąk, podniósł się Zbawca od stołu, zdjął szatę zwierzchnią t. j. płaszcz i pas, wziął prześcieradło płócienne, opasał się niem i w spodniej tylko szacie, boso, jak niewolnik: „nalał wody w miednicę i począł umywac nogi uczniów i ucierać prześcieradłem którym się był opasał“. Dawał więc najwyższy dowód pokory i miłościwej usłużności. Rozpoczął od św. Piotra, jako pierwszego pośród Apostołów. Ten kiedy ujrzał przykłekającego przed sobą Mistrza, gotującego się do umycia jego nóg, zatrwożył się w swojej pokorze, czy wolno mu przyjąć podobną usługę. Przerażony więc zawała: „Panie, ty mnie nogi umywasz? Odpowiedział mu Jezus i rzekł mu: Co ja czynię, ty teraz nie wiesz, ale dowiesz się potem. Rzekł mu Piotr: Nie będziesz mi umywał nóg na wieki. Odpowiedział mu Jezus: Jeżeli cię nie umyję, nie będziesz miał części ze mną“. Widząc teraz Piotr, że taka jest wola Jezusa i że opierając się dalej, ściagnie na siebie gniew i niełaskę Mistrza, zawała z uległością: „Panie, nietylko nogi moje, ale ręce i głowę“. Jezus jednak miał na myśli nie czystość ciała, ale duszy, tem więcej zaś teraz, kiedy za chwilę Apostołowie przyjąć mieli Najświętszy Sakrament. Dlatego też wytłumaczył im to bliżej, mówiąc: „Kto omyty jest“, na duszy z grzechów oczyszczony, „nie potrzebuje jedno, żebym nogi umył“, dla niego umycie nóg będzie tylko znamiennym obrzędem, gdyż „jest czysty wszystek“. Chęć ich zaś pocieszyć i utwierdzić, że dusze ich wolne są od grzechu, oświadczył: „Wy jesteście czystymi“. Ale wnet wszechwiedza jego stawiła mu przed oczy bliską zdradę Judasza, więc też dodał „ale nie wszyscy. Albowiem wiedział który był, co go miał wydać“.

Umywszy wszystkim nogi, nie wyjmując Judasza, przywdział zwierzchnią szatę, zasiadł do stołu i w dalszym ciągu mówił Apostołom o znaczeniu mycia nóg. „Wy mnie zowiecie: Nauczycielu i Panie, a dobrze mówicie, bom ci jest. Jeśli tedy ja Pan i nauczyciel umyłem nogi wasze i wy powinniście jeden drugiego nogi umywac“, t. j. okazywać sobie wzajemnie pokorę i miłościwą usłużność. „Albowiem dałem przykład, abyście jakiem ja wam uczyniły, tak i wy czynili“.

Skoro Apostołowie w ten sposób przygotowani zostali do najuroczystszej chwili, a nawet Judasz otrzymał przestrogę, jak straszną zbrodnią będzie jego zdrada, przystąpił Pan Jezus do ustanowienia Najświętszego Sakramentu i przeczystej Ofiary

Mszy św.: „Wziawszy” więc „chleb, błogosławił, dzięki czynil i łamał” na dwanaście części, „i dał im mówiąc: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje, które się za was wydawa. To czynie na pamiątkę moją. Także” błogosławiąc i dzięki czyniąc „i kielich” z winem „i dał im, rzekąc: Pijcie z tego wszyscy, albowiem to to jest krew moja, Nowego Testamentu, która za was i za wielu będzie wylana, na odpuszczenie grzechów” (Łuk. 22, 19 – 20; Mar. 14, 22 – 24, Mat. 26, 26 – 28; I Do Koryntyan 1, 23 – 25).

Ze słów powyższych widoczne są natura i przeznaczenie Najświętszego Sakramentu. Pan Jezus bowiem mówił w następującym znaczeniu. Ten chleb, który przed sobą widziecie, który ma kształt i smak chleba przestał już być chlebem, a jest ciałem mojem, i to wino, które ma również wygląd i smak wina, nie jest jnż niem, ale stało się krwią moją. Słowem chleb i wino zmieniły zupełnie istotę swoją, a zachowały tylko zewnętrzne postacie. Ponieważ Pan Jezus mówił o sobie, a więc o istocie żywnej, przeto zarówno ciało jak i krew jego musiały posiadać warunki żywotności, czyli, że ciało jego było złączone z krwią i duszą, a krew z ciałem i duszą, albo wyraźniej, że zarówno pod postacią chleba jak i wina był obecny cały Pan Jezus. Nadto, wszak istota żywa, o ile zachowuje życie, nie jest podzielna, zatem cały Pan Jezus stał się obecny nietylko pod każdą postacią, ale i pod najdrobniejszą jej częsteczką. Wreszcie, skoro boska i ludzka natura złączone są nierozerwalnie w osobie Jezusa, przeto i pod postaciami chleba i wina jest Pan Jezus i jako Bóg i jako człowiek jednocześnie.

Co do przeznaczenia Najświętszego Sakramentu i ono również ze słów Zbawcy dla każdego jest zrozumiałe, powiedział on bowiem „bierzcie i jedzcie”, a więc przeznaczył ciało i krew swoją jako pokarm, naturalnie nie dla ciała, lecz dla duszy. Jakoż na innem miejscu, wyraźnie oznajmił: „Kto pożywa mego Ciała, a pije Krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim”. A także u św. Jana czytamy: „Kto mnie pożywa i on syt będzie dla mnie” (6, 58). Ponieważ przytem oznajmił „iż Ciało się za was wyda”, a Krew będzie przelana „na odpuszczenie grzechów”, ustanowił więc Najświętszy Sakrament, jako ofiarę, powtarzającą się w sposób bezkrwawy, tę samą ofiarę, którą w sposób krwawy złożył Bogu na krzyżu, za grzechy ludzkie. Jednocześnie dodał: „To czynie na pamiątkę moją”, czyli polecił tej ofiarę spełniać zawsze w Kościele, a upoważnił do tego nie

wszystkich wiernych, lecz tylko Apostołów i ich prawnych następców, biskupów i kapłanów. To też ofiara spełniała się w Kościele po wszystkie czasy i spełniać się będzie do końca świata, pod nazwą bezkrwawej ofiary Mszy świętej.

W ten sposób Kościół pojmował i pojmuje słowa Zbawiciela, wypowiedziane na Ostatniej Wieczerzy, w ten sposób pojmuję je każdy, kto nie zaślepiony uprzedzeniem, prawidłowo myśli i rozumieje.

Dawszy siebie samego Apostołom [na pokarm, nagle Pan Jezus zasmucił się i rzekł: (Jan 13, 21 — 38; Łuk. 22, 21 — 38; Mat. 26, 21—25; Mar. 14, 18—21) „Zaprawdę, powiadam wam, że jeden z was wyda mnie”. Bolała go już czelność, z jaką Judasz przyjął Ciało i Krew Pańską, tem więcej, że wiedział o zdradzie, którą przeciwko niemu ten Apostoł knuje. Smutek i ból brzmiał widocznie w jego słowach, gdyż Apostołowie, jakby piorunem rażeni, nie wiedząc o kim mówi, z przestrachem spoglądali jeden na drugiego. Chcieli niejako w oczach towarzyszów swoich wyczytać, któryby się zdobyć mógł na czyn tak hanieby. „Poczęli między sobą pytać, któryby z nich był, aby to uczynić miał.” Nikogo z pośród siebie nie posądzali, Judasz bowiem tak umiał się ułożyć, że nie padał na niego cień podejrzenia.

Wreszcie przyszła na nich tak wielka trwoga, że każdy przestał ufać sobie i dlatego przystępowali do Pana Jezusa, pytając go: „Azażem ja jest, Panie?”

Zbawiciel, wspominając o zdradzie, nie miał zamiaru wymienić imienia zdrajcy, chciał tylko poruszyć sumienie Judasza i skłonić go do pokuty. Dlatego też nalegany pytaniami odpowiedział ogólnikowo, wskazując na niewdzięczność, która tym razem łączy się ze zdradą. Rzekł więc: „Jeden ze dwunastu, który ze mną macza rękę w misie”, a więc, który należy do najbliższych sercu memu, „ten mnie wyda. Syn człowiekowy idzie, jako napisano o nim: ale biada onemu człowiekowi, przez którego Syn człowiekowy będzie wydan, lepiejby mu było, aby się był nie rodził on człowiek”. Piotr chciał jednak wiedzieć imię zdrajcy, gdyż miał zapewne zamiar przeszkodzić zdradzie. Nie śmiał wszakże sam pytać, zwrócił się przeto do Jana, o którym wszyscy wiedzieli, że go Mistrz szczególnie miłuje i rzekł mu: „Kto jest, o którym mówi? On tedy, położywszy się na pierśach Jezusowych, rzekł mu: Panie, kto jest?” Jemu odparł tedy

cicho Jezus, tak, że inni nie słyszeli: „On jest, któremu ja umoczyony chleb podam. A umoczywszy chleb, dał Judaszowi Symona Iskarjoty“. Judasz, jak każdy zbrodniarz, widząc cichą rozmowę Mistrza z Janem, obawiał się czy czasem jego nie podejrzywają. Chcąc przeto oczyścić się, zapytał szeptem Jezusa: „Azażem ja jest, Mistrzu“. I odpowiedział mu Jezus: „Tyś powiedział“. Rozmowa ta toczyła się tak cicho, że prócz Jana, nikt jej nie słyszał. Być nawet może, iż Zbawiciel zabronił Janowi mówić o tem Piotrowi, aby ten nie znieważył zdrajcy.

Nie ma wątpliwości, że po tych słowach zawrzała w duszy Judasza wewnętrzna walka. Wszak już z tego, co w tej chwili słyszał, a mianowicie: że Jezus wiedział o jego zdradzieckich zamiarach, które on najskrzetniej ukrywał, widział, iż ma przed sobą nadziemską istotę. Sumienie więc wzywało go do żalu, ale chciwość i strach przed wysoką Radą zagłuszyły ten głos. Postanowił dokonać zdrady i odtąd, jak opowiada św. Jan, „wstąpił weń szatan“. W tejże chwil wyczerpała się także łaska Zbawcy, nie chciał go dłużej widzieć przy sobie i rzekł: „Co czynisz, czyń rychlej“. Judasz nie pozostał dłużej w wieczorniku, „lecz wziąwszy sztuczkę“ chleba, „natychmiast wyszedł“.

Gdy tedy wyszedł Judasz, rzekł Jezus: (Jan 13, 31). „Teraz jest uwielbion Syn człowieczy, a Bóg uwielbion jest w nim“. Mówił to o uwielbieniu, które spadnie na niego, a w jego osobie i na Boga Ojca, skutkiem cudów, jakie się dziać będą przy jego śmierci, zmartwychpowstaniu, wniebowstąpieniu, a także przy rozpowszechnianiu jego nauki po całym świecie. Lecz Apostołowie nie rozumieli tego i przypuszczali, iż zamierza otoczyć blaskiem doczesnym królestwo swoje. „A wszczął się też między nimi spór, któryby się z nich zdał być większym“. (Łuk. 22, 24—30). Jezus zgromił ich za to i przypomniał im, że nie powinni być żądni władzy lub chwały, ale pokorne służycie powierzonym ich pieczy ludziom. „Królowie narodowi mówił — panują nad nimi, a którzy nad nimi władzę mają, zowią ich dobrodziejami. Lecz wy nie tak, ale który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy, a przełożony, jako służący“. Powołując się na dotychczasową ich wierność, zalecił im wytrwać w niej, przyrzekając w zamian za to, nieskończoną nagrodę w Niebie. „Lecz wy jesteście, którzyście wytrwali przy mnie w pokusach moich. A ja was odkazuję Królestwo, jak mi od-

kazał Ojciec mój, abyście jedli i pili u stołu mego w Królestwie mojem i siedzieli na stolicach, sądząc dwanaście pokoleń izraelskich”.

Zapowiedziawszy Apostołom swoje odejście i utrapienie, jakie wówczas ogarnie ich serca (Łuk. 22, 13 — 32), zwrócił się ze słowami przestrogi i pociechy do Piotra jako do ich głowy, i rzekł: „Symonie, Symonie, oto szatan pożądał was, aby prześliał jako pszenicę. Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty, niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią swoją“. Piotr, usłyszawszy to, zatrwożył się, był bowiem pewny iż nawrócenie jego do Jezusa jest tak silne, że niem wstrząsnąć nic już nie może, rzekł więc: „Panie, z tobą gotów jestem i do więzienia i na śmierć iść“. Ale Jezus upominał go, iż ta pewnością siebie jest zwodniczą. „Powiadam ci, Piotrze, mówił, nim zapieje dziś kur, aż się trzykroć zaprzesz, że mnie znasz“.

To powiedziawszy, zaczął przygotowywać Zbawiciel Apostołów na prześladowania, jakie ich czekały. Mówił im więc: „Gdyż was posyłał bez mieszka, taistry i butów, zali wam czego nie dostawało? A oni rzekli: Niczego. Rzekł im tedy: Ale teraz, kto ma mieszek, niech weźmie także i taistrę, a kto nie ma, niech przeda płaszcz swój, a kupi miecz“ (Łuk. 22, 35 — 38). Apostołowie rozumieli przez to rzeczywisty miecz, a nie zaś zapowiedź prześladowań tak srogich, że po ludzku sądząc, mieczemby się przed niemi bronić należało. Rzekli więc: „Panie, oto tu dwa miecze“. Pan Jezus nie chciał bliżej tłumaczyć swych słów, tem więcej, że zbliżała się chwila, kiedy mieli je pojąć przez własne doświadczenie. Urwał więc dalszą rozmowę, rzekłszy: „Dosyć jest“.

Potem wypowiedział im ostatnią mowę pożegnalną. Widząc ich smutnych, skutkiem zapowiedzi swojej o zdradzie Judasza, zaparciu się Piotra i blizkiem odejściu swojem od nich, pocieszał ich, że odejdzie na krótko, aby im przygotować miejsce w Niebie, poczem powróci i weźmie ich z sobą. „W domu Ojca mego, zapewniał, jest mieszkania wiele. Jeśliby inaczej powiedziałbym wam był, albowiem idę gotować wam miejsce. A jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do mnie samego, iżbyście dziem ja jest i wy byli“ (Jan 14, 1 — 3). Pocieszał ich także i tem, iż im przysle Pocieszyciela, który po jego odejściu, będzie ustawnicznie wśród nich, dopóki zachowają miłość dla Pana Jezusa i objawiać jej nie przestaną

przez uczynki: „Jeśli mnie miłujecie, chowajcie przykания moje, a ja prosić będę Ojca o innego Pocieszyciela dla was, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi, ani go zna. Lecz wy poznacie go, iż u was mieszkać będzie i w was mieszkać będzie“.

Wrzeszcze pocieszał ich i tem, że ich nie zostawi, jako sieroty, ale zmartwychpowstanie i powróci. „Nie zostawię was sierotami i przyjdę do was. Jeszcze maluczko, a świat mnie już nie widzi“, gdyż ja po mojem zmartwychpowstaniu, nie pokażę się światu, „lecz wy mnie widzicie, bo ja żyję“, powstawszy z umarłych, wrócę do was „i wy życie będziecie“, śmierć bowiem do tego czasu nie zabierze żadnego z was.

Objaśniwszy Judę, brata Jakóbowego, na jego zapytania, dlaczego nie objawi się całemu światu po zmartwychpowstaniu swojem, wezwał Apostołów, aby wspólnie z nim opuścili wieczernik. „Wstańcie i pójdzmy stąd“. Wstali więc i mieli odchodzić.

Jak miłujący jednak ojciec, który żegnając się z rodziną swoją, już na odejściu przystaje i pragnie ostatecznie jeszcze wypowiedzieć nauki i przestrogi, tak i Pan Jezus przystał i rzekł przez podobieństwo: „Mieszkajcie we mnie“ przez wiare i miłość, „a ja“ będąc „w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, także on i wy jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest winna macica, wyście latorośle; kto mieszka we mnie, a ja w nim“ przez łaskę moją, „ten siła owocu przynosi, bo bezemnie nic czynić nie możecie“, coby miało zasługę wobec Nieba. „Jesliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie, jako latorośl i uschnie, i zbiorą ją, i do ognia wrzucą i gore“.

Człowiek, który nie spełnia dobrych uczynków, nietylko utraci łaskę Bożą, lecz także i prawo do Nieba, a stanie się państwa mąk piekielnych.

Upomniał ich nadto, żeby zachowywali jego przykazania a nadewszystko przykazanie miłości: „To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował. Większej nad tą miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioly swoje“. I wnet stanęły mu znowu przed oczyma ciężkie prześladowania, jakie czekają Apostołów i wiernych jego wyznawców. Mówił przeto: „Jeśli was świat nienawidzi, wiedziecie iż mnie pierwej, niż was nienawiedził (Jan 15, 13—27). Byście byli ze świata, świat by co jego miłował; lecz iżescie nie są

z świata, alem ja was wybrał z świata, przetoż was świat nie nawidzi. Idzie godzina, że wszelki, który was zabija; mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. Alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział" (Jan 16).

Widząc ich strwożonych temi słowy, jał ich znowu pocieszać zapowiedzią zesłania Ducha św., który ich napełni mocą i wyłuszczał dobrodziejstwa, jakie spłyną na świat, przez jego śmierć i odejście do Ojca.

To powiedziawszy, podniósł oczy ku niebu i począł się modlić (Jan 17). W modlitwie pełnej oddania się i miłości zaważył wszystko, cokolwiek pragnął zalecić Apostołom i wiernym swoim wyznawcom, a zarazem objawił swoją gotowość poświęcenia życia swego dla zbawienia świata. Modlitwa ta począwszy od XVI wieku, nosi nazwisko kapłańskiej, gdyż prosić za innych i ofiarowywać za nich, należy do najprzedniejszych obowiązków kapłana.

ROZDZIAŁ II.

Pojmanie i osądzenie Pana Jezusa.

Po wyjściu z wieczernika, udał się Pan Jezus wraz z jedenaastu Apostołami przez potok Cedron na górę Oliwną. U stóp tej góry znajdował się ogród Gethsemani, wraz ze wsią tegoż nazwiska. Przy wejściu, pozostawił ośmiu Apostołów a wziąwszy ze sobą Piotra, Jana i Jakuba, poszedł w głęb ogrodu. Tutaj „począł się smucić i tęsknić sobie“ (Mat. 26, 30, 36 — 40; Mar. 14, 26, 32 — 42; Jan 18, 1; Łuk. 22, 39 — 46). Był to smutek, który, w naturalnym porządku rzeczy, ogarnia najmężniejszego człowieka, wobec niechybnej śmierci. Ten smutek wyraził, mówiąc: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci“. Lecz nietylko śmierć przejmowała smutkiem duszę Zbawiciela, ale i myśl o niewdzięczności Żydów i strasznej karze, jaka ich za to czeka. Smuciła go też zdrada Judasza, ale więcej nad to wszystko dolegał mu smutek z powodu grzechów ludzkich, które brał na siebie i ta

pewność, że pomimo ofiary którą spełni, wielu nie uwierzy weń, nie usłucha go i stanie się pastwą wiecznego potępienia. Smutek ten był początkiem męki, której dobrowolnie się poddawał z miłości ku nam.

Samotność jest najwlaściwszym miejscem do zatopienia się w swoich uczuciach i wyrażenia ich Bogu w gorącej modlitwie. To też zaleciwszy Apostołom, aby czekali i czuwali „oddalił się od nich, padł na oblicze, modląc się i mówiąc: Ojcie mój, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty“. W tej modlitwie pragnął zostawić na wszystkie czasy przykład bezwzględnego oddania się woli Bożej. Wiedział bowiem, że krwawą ofiarę spełni, że ją spełni dlatego, aby świat odkupić z grzechu, a jednak chciał jako człowiek dać do zrozumienia, że nawet w tem stosuje się do woli Pana Boga.

Po tej modlitwie powrócił do Apostołów i zastał ich śpiących. Rzekł więc do Piotra: „Symonie spisz? Nie mogliście jednej godziny czuć ze mną? Czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch ci wprawdzie jest chętny“ gotów do ofiar i poświęcenia, „ale ciało mdłe“, jak u każdego człowieka trwoży się przed prześladowaniami i śmiercią.

I znowu oddalił się i począł się modlić temi samemi nienal słowy co poprzednio „Ojcie mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno, abym go pił, niech się dzieje wola twoja. I przyszedł powtórę do Apostołów, i zastał je śpiące, bo oczy ich były obciążone, a nie wiedzieli, coby mu odpowiedzieć“. I odszedł, nic nie mówiąc, gdyż wiedział, iż smutkowi obronić się nie umieли. Miał więc litość nad nimi. Powrócił na to samo miejsce i modlił się temiz słowy, dając wzór wytrwałości w modlitwie: „I ukazał mu się Anioł z Nieba, posilając go. A będąc w ciężkości, dłużej się modlił“. Zjawienie się Anioła było wskazówką, że w ciężkich utrapieniach Bóg zsyła nadziemską otuchę i moc do wytrwania.

Kiedy oddalił się Anioł, opadła Pana Jezusa jeszcze raz trwoga i to tak silna, iż: „stał się pot jego, jako krople krwi, zbiegające na ziemię“. Modlił się przeto jeszcze usilniej.

Umocniony ostatnią modlitwą, powrócił do Apostołów. Spali oni jeszcze, lecz po zbliżeniu się Mistrza ocknęli. Zamiast ich zgromić, jak poprzednio, rzekł im: „Śpijcie już i odpoczywajcie“. Pozwolił im więc nabraci sił należnych, aby mieli moc do wytrzymania tego, co ich niebawem czekało. Dotąd bowiem sen

ich nie był posilny. Przerywała go co chwila trwoga i niepokój.

Po dłuższym śnie przebudził ich około północy i rzekł im (Mat. 26, 47 — 56; Mar. 14, 43 — 52; Łuk. 22, 47—53; Jan 18, 2 — 11): „Dosyć” snu, „przyszła godzina, oto wydan Syn człowieczy będzie w ręce grzeszników. Wstańcie, pojdzmy, oto, który mnie wyda, blisko jest”. Szedł, rozmawiając z nimi naprzeciwko zdrajcy. „A gdy jeszcze mówił, przyszedł Judasz Iskariot, jeden ze dwunastu, a z nim wielka rzesza z mieczami i kijami, z latareniami i z pochodniami i z broniami, posłani od najprzedniejszych kapłanów i starszych ludu. Judasz szedł przed nimi”. Domyślał się on, że znajdzie Jezusa w ogrodzie Gethsemani, gdyż kilkakrotnie, mianowicie też po uroczystym wjeździe do Jerozolimy, był tam z nim i z Apostołami, a nawet spędził kilka nocy. Wiódł więc całą rzeszę na pewno w to miejsce. Żeby się zaś wśród ciemności nie pomylili i kogo innego nie pojmaili, dał im znak, mówiąc: „któregokolwiek pocałuję, ten jest, imajcie go”, i upomniał zarazem: „a wiedźcie ostrożnie”. Obawiał się bowiem, że Jezus może ujść i pozbawić go przymierzanej zapłaty. Wszak tyłokrotnie już uchodził z rąk nieprzyjaciół, którzy usiłowali pojmać go i zabić.

Lecz Chrystus nie miał tym razem zamiaru uchodzić. Przeciwne, wyprzedził Apostołów i zbliżył się do rzeszy. Wówczas przystąpił ku niemu Judasz i rzekł: „Bądź pozdrawiony Mistru i pocałował go”. Połączył więc obłudę ze zdradą. Zbawiciel jednak, pragnął jeszcze w ostatniej chwili skłonić go do żalu i dlatego, że słodyczą zapytał: „Przyjacielu, na coś przyszedł?” i przypominając, do czego jego pocałunek prowadzi, dodał: „Judaszu, pocałowaniem wydasz Syna człowieczego?”. Nieszczęsny, jak podczas wieczerzy, tak i teraz nie opamiętał się. Jezus więc odwrócił się od niego i idąc ku rzeszy, zapytał: „Kogo szukacie? Odpowiedzieli mu: Jezusa Nazareńskiego. Rzekł im Jezus: Jam jest. A za nim też stał Judasz, który go wydał. Skoro im tedy rzekł: Jam jest, poszli nazad i padli na ziemię”, jakby piorunem rażeni. Dał im przeto oczywisty dowód, że posiada moc, aby się obronić, gdyby chciał jej użyć.

Kiedy przyszli do siebie i powstały, zapytał ich znowu: „Kogo szukacie? A oni powiedzieli: Jezusa Nazareńskiego. Odpowiedział Jezus: Powiedziałem wam iżem jest. Jeśli tedy mnie szukacie dopuśćcie tym (Apostołom) odejść”. Widząc to Apostołowie „rzekli mu: Panie, mamyli bić mieczem?“ Szymon tedy

Piotr, mając kord, nie czekał rozkazu, lecz „dobył go i uderzył sługę najwyższego kapłana i uciął prawe ucho jego. A słudze było imię Malchus“. Jezus nie chciał jednak, żeby go bronili, rzekł im więc: „Zaniechajcie aż póty. A dotknawszy ucha jego (Malchusa) uzdrowił“. Zwracając się do Piotra, dodał: „Włóż twój miecz do pochwy, albowiem wszyscy, którzy miecz biórą, mieczem poginą. Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej, niż dwanaście hufców Aniołów? Jakżeż się tedy wypełnia pisma, iż się tak musi stać?“

Po tych słowach począł mówić do rzeszy, a zwłaszcza do kapłanów i starszych, którzy przybiegli przyjrzyć się, czy ich plany będą spełnione.

„Wyszliście jako na zbóję, z mieczami i kijami, pojmać mnie. Siedziałem na każdy dzień u was ucząc w kościele, a nie pojmailiście mnie? A to się wszystko działało, aby się wypełniły pisma prorockie. Aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności“, t. j. moc księcia ciemności, szatana. Oni nie śmieli mi przerwać, dopiero gdy przestał mówić: „pojmali Jezusa i związali go“ i poczęli prowadzić. Uczniowie widząc to „opuściwszy go wszyscy, uciekli“.

Zawiedli go najpierw do Annasza, zamianowanego przez Rzymian arcykapłana, teścia Kajfasza, który w tym roku pełnił obowiązki arcykapłańskie (Jan 18, 12–14). Mieszkał on w południowo-zachodniej części miasta, którą tradycja nazywa Syonem, na północ od wieczernika, gdzie się odbyła ostatnia wieczerza. Tutaj bez wątpienia zajmował drugą część pałacu Kajfasza. Powód, dlaczego Pana Jezusa zaprowadzili najpierw do Annasza, leżał według św. Jana w bliskiem powinowactwie jego z Kajfaszem. Ten sam to zalecił, chciał bowiem sprawić przyjemność swemu teściowi, który jak się zdaje, był główną wrogich Chrystusowi Żydów i głównie podszczawał do zgładzenia go.

Annasz zapytywał Jezusa: „o jego uczniach i o nauce jego“ (Jan 18, 19–24). Prowadził więc śledztwo przedwstępne, prawdopodobnie z upoważnienia i z wiedzą Kajfasza, który chciał, aby mu niejako sprawę przygotował i dał wskazówki, w jaki sposób ma zachować się na posiedzeniu wysokiej Rady. Pytania te były ze wszelkimi nieuzasadnionymi, najpierw bowiem wiadomo wszystkim było, że nietylko uczniowie przystawali do Jezusa, ale i lud lgnął do niego i to nie w zamiarach buntowniczych, lecz dla słuchania nauki i doświadczania cudów.

Przeto nie do Annasza, ale do wysokiej Rady należało rozpatrzyć sprawę Jezusa. Dlatego też Zbawiciel nie odpowiedział mu na pytania, a natomiast rzekł mu: „Jam jawnie mówił światu, jam zawsze uczył, w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy Żydzi schodzą, a w skrytości nicem nie mówił. Co mnie pytasz? Pytaj tych, którzy słuchali com im mówił, oto ci wiedzą, com im mówił“. Wykaływał więc jednocześnie swoją niewinność, powołując się na świadectwo całego świata, w tem przeświadczeniu, że nikt, nawet najzacieklejsi jego wrogowie, nie mogą mu dowieść żadnej winy.

Słowa te, wypowiedziane z całą siłą przekonania, zakłopotły wielce Annasza i obecnych. O tajnym sprzyjęciu, na którym budowali swoje zamiary oskarżenia go, nie mogło wobec tego być mowy. Jakże tu więc dalej pytać się? Zamilkł przeto Annasz, zamilkli obecni i przemyśliwali nad tem, jakby wybrnąć z przykrego położenia. Dopomógł im „jeden ze służebników“, który przyskoczył „i dał policzek Jezusowi. mówiąc: Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?“ Jakkolwiek był to czyn niegodny, Annasz nie zgromił jednak służebnika, a przeciwnie w duszy zapewne był mu wdzięczny za wybawienie go z kłopotu.

Jezus tymczasem przyjął spokojnie tę zniewagę, zwrócił się tylko do nikczemnego służalca i rzekł mu: „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?“ Ten spokój i ta słodycz, jeszcze więcej zakłopotany Annasza, nie pozostało mu więc, jak przerwać dalsze badania i odesłać Jezusa do Kajfasza.

Tak też uczynił. A stało się to między godziną pierwszą a drugą po północy.

U Kajfasza znajdowali się członkowie wysokiej Rady, lecz nie wszyscy, a chociaż postępowanie prawne nie dozwalało na prowadzenie sprawy w nocy, zwłaszcza gdy chodziło o życie oskarżonego, nie bacząc na to, rozpoczęli dochodzenie. Chcieli bowiem jak najprędzej wydać wyrok śmierci, któryby posiadał jakieś bądź pozory prawowitości (Mat. 26, 57—68; Mar. 14, 53—65; Łuk. 22, 54, 63, 64). Dlatego „przedniejsi kapłani i wszystka rada będąca, czekali fałszywego świadectwa przeciwko Jezusowi, aby go o śmierć przyprawili i nie należeli, acz wiele fałszywych świadków przychodziło. A nakoniec przyszli dwaj fałszywi świadkowie i rzekli: Ten mówił: mogę zepsować kościół Boży, a po trzech dniach każe go zbudować“.

Świadectwa te nie były wszakże wystarczające, aby skazać na śmierć Jezusa i uzyskać potwierdzenie wyroku przez Piłata, bo najpierw, jak stwierdza św. Marek, nie były one między sobą zgodne, a powtórne wszak nie mówił o zniesieniu świątyni i służby Bożej, ale o pobudowaniu, na miejsce rozwalonego, innego kościoła. Rozumiał to Kajfasz i gniewał go to bardzo, tem więcej, że Jezus milczał, „powstawszy” więc „w pośrodek najwyższy kapłan, spytał Jezusa, mówiąc: Nic nie odpowiadasz na to, co tobie ci zarzucają? Ale on milczał” znowu. Wiedział bowiem, że sędziowie zapytują go w złych zamiarach, aby go podejść, nie zasługiżeli przeto na odpowiedź, a nadto chciał umrzeć, więc nie stawał przeszkód niegodnemu z nim postępowaniu.

To milczenie zaniepokoilo Kajfasza, gdyż wiedział, że jeżeli Jezus zechce dalej uporczywie milczeć, nie będzie powodu do skazania go, a wyrok śmierci musiał być wydany za jaką bądź cenę. Chwycił się zatem, jako środka ostatecznego, zaklecia, które miało ten skutek, że wezwany w ten sposób do zeznań, musiał powiedzieć prawdę. Rzekł więc mu: „Poprzyśięgam cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśli ty jest Chrystus, Syn Boży?” Przez to pytanie pragnął znaleźć sposobność oskarżenia Jezusa o bluźnierstwo, za co czekała go kara śmierci. Wszak wszyscy Żydzi oczekiwali Mesjasza i wiedzieli, że bliski jest czas, kiedy miał przyjść, ponieważ zaś nie chcieli go uznać w Panu Jezusie, bo rozumieli go jako doczesnego monarcha i władcę, przeto wyznanie, iż jest Mesjaszem, byłoby w ich oczach największym bluźnierstwem.

Było to jednak zarazem pytanie największej wagi dla całej ludzkości, bo od niego zawisło zbawienie lub potępienie świata, a ponieważ uczynione zostało w formie najuroczystszej, bo wraz z zaklęciem, przeto Chrystus Pan nie chciał dłużej milczeć i również uroczyście a stanowczo odpowiedział: „Tys powiedział”, to znaczy: tak jest, jestem tym, o którego mnie pytasz. W ten sposób, pod najuroczystszą przysięgą oznajmił wobec wysokiej Rady, że jest Mesjaszem i przepowiedzianym Synem Boga. Żeby zaś Żydzi, skutkiem nizkiego pochodzenia jego, nie wątpili o tem i jego oznajmienie należycie rozumieli, dodał: „Jednak powiadam wam, cdtąd ujrzycie Syna człowieczego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich”.

Żydzi wszakże nie uwierzyli, Kajfasz zaś, usłyszawszy te

słowa, na dowód, że przez nie wyrządzona została zniewaga Panu Bogu, wstał, rozdarł zwierzchnią szatę na piersi i rzekł: „zblużnił”. I nagle uradowany tem, że nastręcza mu się pozór do wyroku śmierci zapytał: „Cóż dalej potrzebujemy świadków? Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo. Co wam się zda: na jaką zasłużył karę?” Członkowie wysokiej Rady tego tylko potrzebowali. Zrozumieli doskonale do czego zapytanie Kajfasza prowadzi i odpowiedzieli bez namysłu: „Winien jest śmierci!” Byli więc jednocześnie oskarżycielami i sędziami. Wydali nadto wyrok wbrew przepisom Zakonu, które nakazywały, aby wyrok nie zapadł tego samego dnia, w którym toczyła się sprawa, lecz następnego. Opanowała ich w jednej chwili szalona niemal wściekłość, poczęli przeto znieważać Pana Jezusa i pastwić się nad nim. „I poczęli niektórzy nań plwać i zakrywać oblicze jego i bić go kułakami i mówić mu: Prorokuj nam, Chrystusie, kto jest, który cię uderzył?” (Mar. 4, 65; Mat. 26, 67, 68; Łuk. 22, 63–64). To samo czynili i słudzy na podwórzu lub w więzieniu, dokąd zaprowadzili Pana Jezusa po wydaniu wyroku. Pan Jezus przyjmował to wszystko w milczeniu.

W tymże czasie, kiedy Pan Jezus stawał przed Annaszem i Kajfaszem, Piotr zaparł się go potrzymać, tak, jak mu to Zbawiciel podczas ostatniej wieczerzy przepowiedział. O tem zaparciu się opowiadają wszyscy czterej Ewangeliści prawie jednobrzmiąco, różniąc się tylko co do niektórych szczegółów, które wszakże istoty rzeczy w niczem nie zmieniają. Według tych połączonych ze sobą opowieści, i wzajemnie się uzupełniających, odbyło się to w sposób następujący.

Tak samo, jak inni Apostołowie, uciekli także Piotr i Jan w chwili, gdy Pana Jezusa pojmano (Jan 18, 15 — 16). Niebałym jednak ochlonęli z przestrachu i obaj powodowani miłością ku Mistrzowi, w pewnym oddaleniu udali się za nim do domu Annasza, a raczej Kajfasza, gdzie Annasza przebywał. Do tego domu prowadził z ulicy obszerny przedsionek, który z obu stron był zamknięty przez drzwi i strzeżony przez dwóch stróżów. Z tego przedsionka wchodziło się po kilku stopniach na podwórze, zewsząd otoczone budynkami. Stąd bezwątpienia widzieć było można salę, w której sądziła wysoka Rada wraz z Kajfaszem. Kiedy Pana Jezusa prowadzono do Annasza, wszedł Jan na podwórze, gdyż „ten był znajomy najwyższemu kapłanowi”, a skutkiem tego, miał wstęp do jego domu. Piotr „stał u drzwi

na dworze“, lecz za pośrednictwem Jana wszedł i on na podwórze, gdzie tymczasem żołnierze i służący rozniecieli ogień, aby się ogrzać podczas chłodnej nocy. Niebawem Jan odszedł, prawdopodobnie do Najświętszej Panny, aby ją uwiadomić o tem, co się stało z Jezusem.

Piotr wszedł pierwiastkowo z obawą pewną na podwórze. Niebawem jednak przekonawszy się, że nie jest poznany, zbliżył się do ognia i usiadł niedaleko. Tam to przystąpiła do niego „słужebnica“, która, jak św. Jan dodaje, była „odźwierną“. Ona to prawdopodobnie wpuszczała Piotra, a następnie zwróciła jej uwagę, gdyż żywo chodził po podwórzu w tę i w tamtą stronę. Ujrzawszy go przy ogniu, wiedziona ciekawością, chciała mu się przyjrzeć. Przy świetle płomienia poznała, że ten sam człowiek, którego wpuściła za wstawieniem się Jana, a ponieważ wiedziała, że Jan był uczniem Chrystusa, przeto podejrzysywała, iż Piotr był nim także. Zapytała więc najpierw Piotra samego: „Żaliś i ty nie jest z uczniów człowieka tego?“ (Mat., Mar., Jan), a kiedy się zaparł, powtórzyła to samo pytanie i wobec sług (Łuk.). Lecz Piotr odpowiedział, że nietylko do uczniów Jezusa nie należy, (Mat., Mar., Jan), ale że go nie zna (Łuk.). Nie uczynił tego bynajmniej przez utratę wiary w Chrystusa, lecz z obawy, aby go nie uwięziono, zwłaszcza za zranienie Malchusa. Pierwsze to zaparcie zdarzyło się około pierwszej godziny po północy. Kur właśnie zapiął po raz pierwszy.

Nie upłynęła jednak godzina, kiedy Piotr zaparł się Jezusa po raz drugi.

Po pierwszym zaparciu się mianowicie, odszedł od ognia i stanął przy wewnętrznych drzwiach przedsionka, ubolewając zapewne nad swoją słabością. Wówczas właśnie przeprowadzono Jezusa przez podwórze od Annasza do Kajfasza. To dało powód odźwiernej i innym służebnikom i slugom, że wyszli na podwórze, razem z tymi, co się grzali przy ogniu i zaczęli mówić o Jezusie, uważając go za niebezpiecznego człowieka, skoro kapłani tak stanowczo przeciwko niemu wystąpili. Rozmowa zeszła też niewątpliwie i na uczniów, przyczem zauważono, że i oni są winni i na karę zasługują. Piotr słysząc tę rozmowę, zatrwożył się jeszcze więcej. Wtedy ujrzała go znowu służebnica i „poczęła mówić tym, którzy stali, iż i ten z onych (uczniów) jest“. Niebawem „ujrzała go druga służebnica i rzekła tym, co tam byli: I ten był z Jezusem Nazareńskim“ (Mar. 14, 69; Mat.

26, 41). Piotr przerażony odszedł znowu, i drżąc z zimna, zbliżył się do ognia, już to chcąc się ogrzać, już dla uniknięcia dalszych pytań. Z podwórza nie miał zamiaru odejść, gdyż pragnął doczekać się końca przesłuchania. Przy ogniu poznął go jednak „drugi“ (Łuk. 22, 58), a także i kilku służących najwyższego kapłana. Wtedy Piotr przeląkł się tak dalece, iż ze strachu począł przysięgać, iż nie należy do uczniów Jezusa i że go nie zna. Było to powtórne zaparcie się, gorsze od poprzedniego (Jan 18, 25; Mar. 24, 71; Mat. 26, 72).

Lecz tego nie dosyć. Piotr upadł trzeci raz i to wiele głębiej, niż przedtem.

Aby odsunąć od siebie podejrzenia, pozostał przy ogniu, i w mieszał się do rozmowy z grzejącymi się, chwilami tylko prawdopodobnie odchodził, zasięgnąć wiadomości, co się dzieje z Chrystusem. Tem jednak zwrócił jeszcze więcej na siebie uwagę, tak, iż już głośno zaczęto wołać, że jest Galilejczykiem i uczniem Jezusa. Mówił bowiem narzeczem galilejskim, które różniło się znacznie od żydowskiego. Wypowiadano więc jawnie to posądzenie: „Prawdziwie ten z nim był, bo i Galilejczyk jest“, inni dodawali „bo i mowa twoja cię wydawa“ (Łuk. 22, 59; Mat. 26, 73; Mar. 14, 71). Wtedy Piotr zaparł się Mistrza po raz trzeci i już nietylko przysięgał, lecz klął się, wzywając na siebie karę Bożą, gdyby mówił nieprawdę, iż „nie znam człowieka tego, o którym powiadacie“. Klął się jeszcze więcej, gdy jeden z krewnych Malchusa, któremu Piotr uciął ucho, zawałał: „Zażem ja cię widział w ogrodzie z nim?“ (Jan 18, 26).

Teraz jednak nastąpiła nagle zmiana. Wysoka Rada skończyła posiedzenie u Kajfasza, i kiedy Piotr jeszcze mówił, klął się i przysięgał, zjawił się Chrystus na podwórzu. Prowadzonego związanego do więzienia, lub żeby w przedśionku naigrywać się z niego. Kur zapiął po raz drugi, była więc godzina druga po północy. Tłum sług, ujrzał Chrystusa, zaniechał dalszego sporu z Piotrem i odstąpił jak się zdaje, od ognia, tak, że Piotr został sam, stojąc wprost Zbawiciela. Wtedy Pan Jezus spojrzał na niego okiem pełnym wyrzutu. Piotr, oświecony łaską Bożą, wniknął w siebie i wspomniał na słowa Zbawcy w wieczorniku: „Pierwej niż kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz“ (Mar. 14, 72). W oku Pańskiem był nietylko wyrzut, ale i miłosierdzie, tak, że Piotr począł ufać, iż mu ciężka jego wina będzie przebaczona. Żal ogarnął go srogi, zrozumiał bowiem cały ogrom

swojej winy i dlatego „wyszedłszy z dworn, gorzko płakał” (Mat. 26, 45).

Członkowie wysokiej Rady wiedzieli, że nocne ich posiedzenie i zapadły na niem wyrok, jak już powiedzieliśmy, nie były prawomocne, dlatego też w piątek rano zebrali się jeszcze raz u Kajfasza, aby nowy wydać wyrok. Jednocześnie chcieli się naradzić nad tem, jak ów wyrok wykonać, a mianowicie, jaki rodzaj kaźni wybrać i w jaki sposób śmierć przez krzyż, najhanebniejszą ze wszystkich usprawiedliwić.

O tem rannem posiedzeniu wspominają wszyscy Ewangelisi, najobszerniej zaś opisuje je św. Łukasz następująco (Mat. 27, 1—2; Mar. 15, 1; Łuk. 22, 66—71):

„A gdy był dzień, zeszli się starsi z ludu i przedniejsi kapłani i doktorowie i przywiedli go do Rady swej, mówiąc: Jeśli ty jest Chrystusem, powiedz nam. I rzekł im: Jeśli was powiem, nie uwierzycie mi. A jeśli i spytam, nie odpowiecie mi, a nie wypuściecie. Lecz odtąd będzie Syn człowiek siedział na prawicy mocy Bożej. I rzekli wszyscy: Toś ty jest Syn Boży? Który rzekł: Wy powiadacie, żem ja jest. A oni rzekli: Cóż jeszcze potrzebujemy świadectwa? Bośmy sami słyszeli z ust jego“. Na tej zasadzie wydali ponownie wyrok śmierci w formie już prawomocnej.

Potrzeba jednak było, aby zatwierdził go i wykonał namiestnik rzymski, dlatego też, włożywszy Jezusowi okowy, „wiedli go do Piłata“ (Łuk. 23, 1), który naonczas właśnie przebywał w Jerozolimie, w fortecy Antonia.

Judasz widząc, że skutkiem jego zdrady, Jezus został skazany na śmierć, przeląkł się swego czynu i zapragnął zle naprawić. Zabrał więc pieniądze, które go teraz paliły, niby węgle rozgarzone i pobiegł do świątyni, do tych, z którymi wszedł w umowę (Mat. 27, 3 — 10). Do Piłata bowiem udali się nie wszyscy członkowie wysokiej Rady, ani przedniejsi kapłani, lecz tylko niektórzy. Pozostali poszli do świątyni, aby, jak w każdy piątek, złożyć ofiarę poranną. Do nich to przybienął Judasz, do przedsonka kapelanów, rzucił im pieniądze i zawałał: „Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwego“. Nie uczynił tego z myślą, iż przez to, wyrok będzie obalony, lecz z rozpaczą, aby przy najmniej pozbyć się pieniędzy, widomych znaków swojej zbrodni. Żal bowiem jego nie był prawdziwy, nie płynął z miłości ku Bogu i nie łączył się z nadzieją przebaczenia i dlatego też nie

prowadził go do życia, ale do śmierci. Rozpacz zawiodła go do przedsionka kapłanów, a dosięgnęła swego szczytu, gdy kapłani odpowiedzieli z pogardą i szyderstwem: „Co nam do tego, ty się patrz!”. Usłyszałszy to, porwał pieniądze, rzucił je do wnętrza świątyni, do miejsca świętego i odszedł. Tym sposobem pozbył się wprawdzie pieniędzy za zdradę, ale nie wyrzutów sumienia, które ostatecznie doprowadziły go do samobójstwa. „I poszedłszy obwiesił się. A przedniejsi kapłani, wziawszy srebrniki, mówili: Nie godzi się ich kłaść do skarbony (kościelnej), bo jest zapłata krwi. I naradziwszy się, kupili za nie rolę garncową, na pogrzeb pielgrzymów”, t. j. obcych, którzy by umarli w Jerozolimie. „Dlatego ona rola nazwana jest Hoceldama, to jest rola krwi, aż do dnia dzisiejszego”.

Ci, którzy z Jezusem udali się do Piłata, nie weszli do warowni, lecz wysłali sługi najwyższego kapłana, lub żołnierzy rzymskich, sami zaś zatrzymali się przy głównem wejściu (Jan 18, 28). Uczynili to dlatego, „aby się nie zmazali” i nie byli zmuszeni powstrzymać się od jedzenia Paschy.

I w tem wyszła na jaw cała ich obłuda, gdyż występkiem nazywali przestąpienie progu pogańskiego domu, a zamordowanie niewinnego uważali za rzecz godziwą.

Piłatowi to zachowanie się Żydów nie było miłe, tem więcej, że ich wogół nie lubił. Rzymianie jednak, ze względów politycznych, szanowali zwyczaje religijne narodów ujarzmionych. Piłat też nie dał im poznać swego niezadowolenia, szczególnie, gdy się dowiedział, że przybyli Najwyżsi Kapłani i najdostojniejsi członkowie wysokiej Rady. Wyszedł więc naprzeciwko nich aż na próg przedsionka, znajdującego się przed eworokątnem podwórzem Litostroton albo Gabatta zwanem, które rozciągało się w kierunku zachodnim od warowni.

Kiedy zbliżył się do nich, zapytał: „Cóż za skargę przyniosicie przeciwko człowiekowi temu?” (Jan 18, 29). Pawo bowiem rzymskie wymagało, aby nikt nie był skazany, bez uprzedniego oskarżenia. Żydom nie podobało się to pytanie, gdyż myśleli, że Piłat potwierdzi bez niczego ich wyrok, a obawiali się, aby ponownego nie zarządził śledztwa. Odparli więc zgorszeni: „By ten nie był złoczyńcą, nie oddalibyśmy go byli tobie (Jan 18, 30). Ta odpowiedź podrażniła Piłata, dlatego też rzekł do nich tonem rozkazującym i szyderczym zarazem: „Weźmijcie go wy, a według zakonu waszego osądźcie (Jan 18, 31). Zrozumieli te-

raz całą swoją niemoc, hamując więc złość, mówili pokornie: „Nam się niegodzi nikogo zabijać“. To powiedziawszy przytoczyli zaraz oskarżenie. „I poczęli nań skarżyć, mówiąc: Tegośmy znaleźli podburzającego naród nasz i zakazującego daniny dać cesarzowi i mówiącego, że on jest Chrystusem królem“.

Oskarżali przeto Chrystusa tylko o winy polityczne, po części aby Piłata zniewolić do stanowczego postępowania, a także aby na Jezusa ściągnąć karę ukrzyżowania, najohydniejszą i najboleśniejszą, która u Żydów nie była w użyciu. Dwie pierwszego skargi były jak wiadomo najpotworniejszem oszczerstwem. Co do trzeciej, że Chrystus mieni się królem żydowskim, nie mógł jej Piłat także lekceważyć, mianowicie przy znanej podejrzliwości Tyberiusza cesarza, który wszędzie dopatrywał się obrazy majestatu. Zawrócił się więc, poszedł do sali sądowej, albo Pretorium, kazał przywołać do siebie Jezusa i zapytał go: „Tyś jest król żydowski?“ (Jan 18, 33). Piłat nie podejrzywał Jezusa iż myśli o doczesnym berle i koronie, ale chciał wiedzieć, jak on swoje królestwo pojmuje. Chrystus nie odpowiedział mu od razu na pytanie, ale chcąc przekonać o bezpodstawności oskarżenia, rzekł: „Sam od siebie to mówisz, czyli ci inni powiedzieli o mnie? Odpowiedział Piłat: Azażem ja jest żyd? Naród twój i najwyżsi kapłani podali mi cię, coś uczynił? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest stąd. Gdyby Królestwo moje z tego świata było, wzdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan Żydom, lecz teraz Królestwo moje nie jest stąd. Rzekł mu Piłat: Toś ty jest król? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz, żem ja jest królem. Jam się na to narodził, i na to przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy słucha głosu mego“ (Jan 18, 34–38; Mat. 27, 11; Mar. 15, 2; Łuk. 23, 3–4). Piłat, nie bacząc na odpowiedź, lecz pod wrażeniem, jakie Chrystus na nim wywarł, usłyszawszy wyraz „prawda“, pełen wątpliwości, czy w ogóle bezwzględna prawda istnieje, zapytał niechcący: „Co jest prawda?“ Potem wyszedł do Żydów, aby ogłosić wyrok uniewinniający. Wszak Chrystus wyznał przed nim, że nie jest królem ziemskim, ale królem prawdy, a więc zgoła nie zagrażającym państwu Rzymskiemu; wszak uczniowie często mistrzów swoich w nauce i szkole zwali królami. W Królestwie przeto Chrystusowem nie było nic karygodnego, dlatego też „wyszedł zasię do Żydów i rzekł im: Żadnej winy w nim nie znajduję“.

Żydzi byli z tego obrotu sprawy wielce niezadowoleni i objawili to olbrzymim okrzykiem, który najpierw podniesły członkowie wysokiej Rady, a następnie i lud, zwłaszcza też kiedy wyprowadzono Pana Jezusa. Dlatego też zapytał go Piłat: „Nie odpowiadasz? Patrz w jako wielkich rzeczach cię winują. A Jezus nic więcej nie odpowiedział, tak, iż się Piłat dziwował” (Mat. 15, 3—5; Mat. 27, 12—14).

Milczenie Zbawiciela tem się tłumaczy, że przedewszystkiem chciał cierpieć i umrzeć, następnie zaś wiedział, iż wobec Żydów wszelkie tłumaczenia będą bezskuteczne; wrzeszcie co do Piłata, to ten był dostatecznie przeświadczony o jego niewinności. I w istocie, Piłat byłby go chętnie uwolnił, ponieważ jednak znał zaciekleść Żydów i widział, jak nienawiść ich coraz bardziej rośnie, nie chciał ich jeszcze więcej rozdrażniać. Myślał więc nadtem, jakiby znaleźć sposób wyjścia.

Tymczasem Żydzi krzyczeli coraz głośniej. Podnosząc najróżnorodniejsze oskarżenia: „Wzrusza wszyscy lud, ucząc po wszystkiej żydowskiej ziemi, począwszy od Galilei aż dotąd” (Łuk. 23, 5—13). Słysząc to, uciechył się Piłat, że pozbędzie się przykrej dla niego sprawy, gdyż skoro Jezus był Galilejczykiem, podlegał władzy Heroda, więc „pytał, jeśli był człekiem galilejskim, a gdy się dowiedział, iż należał do władzy Herodowej, odesłał go do Heroda, który też w Jerozalem był w one dni”. Prawo rzymskie dozwalało, aby poddany obcego kraju, w razie oskarżenia był stawiony przed swój właściwy sąd.

„A Herod ujrzał Jezusa uradował się bardzo, bo go od dawnego czasu pragnął widzieć, dlatego, iż wiele rzeczy o nim słyszał i spodziewał się, że miał widzieć także cuda od niego uczynione. I pytał go wielu mów, a on mu nie odpowiadał. Lecz przedniejsi kapłani i doktorowie stali, usilnie nań skarżąc”. Podnosili niewątpliwie te same oskarżenia co i przed Piłatem, że podburza lud, mieni się królem i t. p. Ponieważ Jezus nic nie odpowiadał i nie zdradzał żadnej obawy, przeto Herod uznał go za człowieka chorego, dręconego urojeniem, że jest królem. Oburzony nadto, iż doznał zawodu, postanowił zmścić się przez okazanie mu wzgardy. Kazał go więc oblec w białą szatę, którą w Rzymie nosili ubiegający się o wysoką godność i począł wraz z otoczeniem szydzić z niego. Nie skazał go wprawdzie, ale też i nie uwolnił, lecz przyobleczonego w białą szatę, odesłał napowrót do Piłata. Niewiadomo, czy to uczy-

nił z uprzejmości, uznając tym sposobem zwierzchnią władzę Piłata, czy też poprostu, aby pozbyć się sprawy. W każdym razie, krok ten wysoce podchlebił Pilatowi, tak iż zapomniawszy dawniej, a bliżej niewiadomej urazy do Heroda, pojednał się z nim. „I stali się przyjaciele Herod i Pilat onego dnia, bo przedtem byli sobie nieprzyjacielami”.

Kiedy tłum żydowski, wraz z Jezusem, przybył powtórnie do twierdzy Antonia. Pilat zawiadomiony o tem, wyszedł do przedsionka, kazał tam wynieść krzesło sędziowskie i rozpoczął sprawę.

Usiadłszy, kazał Żydom zbliżyć się, i rzekł: „Przywiedliście mi tego człowieka, jakoby lud odwodzącego, a oto ja pytając przed wami, nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy z tych, o których nań skargę kładziecie. Ale ani Herod, bom was do niego odsyłał, a oto nie uczyniono mu nic godnego śmierci (Łuk. 23, 13–16). Po tych słowach, zdawało się, że Pilat uwolni Jezusa. Tymczasem tak się nie stało, Pilat bowiem obawiał się, że Żydzi oburzeni, oskarżą go o zdradę przed cesarzem, który bardzo był przystępny na wszelkie tego rodzaju podejrzenia, albo zgotują mu inne kłopoty, zwłaszcza, że obecnie skutkiem świąt, wyjątkowo wiele ludu zebralo się do Jerozolimy. Postanowił więc zaspokoić ich, przez wymierzenie kary cielesnej, a następnie go uwolnić. Rzekł zatem: „A przetoż skarawszy go, wypuszczę”.

Żydzi widząc, że Pilat chwieje się w pierwotnej stanowczości swojej, stali się śmielszymi i natarczywszymi i poczeli głośno żądać wyroku śmierci.

Pilat postanowił uciec się jeszcze do jednego wybiegu i tym razem odwołać się nie do członków wysokiej Rady, których za-więtości miał dowody, ale do ludu (Łuk. 23, 17–25; Mat. 27, 15–26; Mar. 15; Jan 18, 39 – 40). Było zwyczajem u Żydów, że w dzień Wielkiej Nocy, według wyboru ludu, uwalniano jednego z przestępów. Zwyczaj ten, wnosząc ze słów św. Marka (15, 8) lud przypomniał Pilatowi. Chciał przeto skorzystać z tej sposobności i dał im do wyboru między Chrystusem a Barabaszem. Ten ostatni był osławionym w Jerozolimie złoczyńca, sprawcą roznachu w mieście, a przytem i mordercą. Pilat nie wątpił, iż wybór ludu padnie na Chrystusa, „albowiem wiedział, iż go z zazdrości najwyżsi kapłani byli wydali”, a natomiast słyszał, ile dobrodziesztw i lask doznał od niego lud i z jakim zapałem

witał go jeszcze w sobotę. Nie przypuszczał więc na chwilę, aby w ciągu kilku dni, zdołano tak dalece przeistoczyć usposobienie ludu, iżby przełożył Barabasza nad Jezusa.

W istocie, pytanie Piłata zdziwiło wielce lud, i prawdopodobnie byłby wybrał Jezusa, gdyby nie przypadek, z którego skorzystali członkowie wysokiej Rady, aby lud dla swoich nienęnych zamiarów pozyskać. W chwili mianowicie, kiedy Piłat to powiedział, przybiegł do niego wysłannik od żony, z następującą wieścią: „Nic tobie i sprawiedliwemu temu; albowiem wielem cierpią dzisiaj przez sen dla niego“. I kiedy Piłat słuchał tych słów, lub czytał pismo żony „przedniejsi kapłani poduszczali rzeszę, aby im raczej Barabasza puścił“. Jakoż skoro Piłat, odprawiwszy posłańca, ponownie zapytał kogo ma uwolnić, zwołali wszyscy: „Barabasza!“

Piłat, zdumiony tym obrotem sprawy, jakby niedowierzając temu, co słyszał, zapytał jeszcze, lecz już w innym rodzaju: „Cóż tedy chcecie, uczynię królowi żydowskiemu?“ Chciał im więc poniekąd przypomnieć wszystkie dobrodziesiątwa, jakich od niego doznali, a nadewszystko obietnicę założenia królestwa nadziemskiego, o którym jawnie, wobec niego nawet mówił. Lecz to już nie pomogło. Lud był tak dalece podszezuty, że zapomniał o wszystkiem i w gorączkowej zaciekleści począł wołać: „Ukrzyżuj go!“ Piłat własnym uszom nie wierzył, więc rozgniewany tym uporem, zapytał jeszcze: „Cóż wždy złego uczynił?“ i chcąc uprzedzić odpowiedź, oświadczył znowu: „skarzę go tedy i wypuszczę“, albowiem „żadnejem przyczyny śmierci w nim nie znalazłem“. Te słowa jednak, zamiast uspokoić rzeszę, podnieciły ją bardziej, tak iż „tem więcej krzyczeli: Ukrzyżuj go!“

„Widząc to Piłat, iż nic nie pomogło, ale większy się rozruch działał, wziąwszy wodę, umył ręce przed pospolstwem, mówiąc: Nie winien ja krwi tego sprawiedliwego, wy się patrzcie“. Zapóźno już jednak było mniemać, że ten widomy znak przeswiadczenia o niewinności Jezusa otrzeźwi zaciętrzewiony lud. O pohamowaniu go nie było już mowy, przeciwnie, chcieli oni uspokoić wszystkie skrupuły Piłata, przyjmując na siebie całkowitą odpowiedzialność, Zaczęli tedy wołać: „Krew jego na nas i na syny nasze“. Potem Piłat zaniechał już dalszych usiłowań i „wypuściwszy Barabasza, a Jezusa ubiczowanego podał im, aby był ukrzyżowany“ (Mat. 27; 25—26; Mar. 15, 15; Łuk. 23, 24—25; Jan. 16, 19).

Piłat kazał ubiczować Pana Jezusa dlatego, że miał nadzieję, iż widok okrucieństwa złagodzi zażartą nienawiść Żydów, że rozbudzi litość wśród ludu i skłoni go do odstąpienia od kazni. W tym też celu kazał Chrystusa biczować przez żołnierzy rzymskich, a więc nie na sposób żydowski, który był łagodniejszy i najwyżej dopuszczał 30 zwykłych plag. Biczowanie rzymskie było straszne. Używano do niego rzemieni, w które, stosownie do winy biczowanego, wplatały drut, lub zakończano haczykami żelaznymi, rozszarpującymi ciało ofiary. Liczba uderzeń była nieograniczona. Skazanego obnażano do bioder, lub nawet więcej i przywiązywano do słupa. Bito go następnie w ten sposób, że często na ciele nie pozostawało kawałka zdrowego. Czasami widzieć było można wnętrznosci i kości z ciała odarte. Nie oszczędzano też twarzy, a nierzaz skazany umierał pod uderzeniami. Chrystus był szczególnie okrutnie biczowany. Bili go przecie żołdacy rzymscy, którzy słysząc, iż lud podburza przeciwko cesarzowi, nietylko go nieoszczędzali, lecz przeciwnie zdwajali okrucieństwo. Widoczne jest to już z tego, że samowolnie wcisnęli mu na głowę koronę cierniową.

Ubiczwawszy go, włożyli nań zwykłe szaty i wyprowadzili na podwórze, a ponieważ słyszeli, że się mienił królem, postanowili szydzić z jego królewskości. Zwoławszy więc jak najwięcej ludzi, rozebrali go i „włożyli nań płaszcz szkarłatny i upłotlszy koronę z cierni i włożyli mu na głowę jego i trzcinę w prawicę jego, jako berło, a kłaniając się przed nim, nagrawali się z niego, inówiąc: Bądź pozdrowion królu żydowski. A plwając nań, wzięli trzcinę i bili jego głowę“ (Mat. 27, 27—30; Mar. 15, 16—19).

Po tak strasznem udręczeniu, przyprowadzili go w tem szyderczem ubraniu do Piłata. Ten kazawszy go wieszcza za sobą, wyszedł teraz na balkon nad przedśionkiem i rzekł do ludu: „Oto go wam wiodę przed ratusz, abyście poznali, że w nim żadnej winy nie znajdę“ (Jan 19, 4 — 5). I kiedy się zjawił Chrystus postępujący za nim, dodał: „Oto człowiek“. Wyraził on tym sposobem swoją litość i pogardę; litość dla Chrystusa, którego okropny wygląd do głębi go przejmował, pogardę dla Żydów, gdyby nad tak udręczoną ofiarą, jeszcze więcej pastawić się chcieli. I w istocie Pan Jezus wyglądał strasznie. Rany pokrywały całe ciało; twarz zapadła i pokryła się trupią niemal bladością; krew kroplami spływała z głowy; wreszcie był odziany

w płaszcz szkarłatny, miał trzcinę w ręku i koronę cierniową na skroniach. Cóż więc dziwnego, że Piłatowi zdawało się, iż nasyci tym widokiem krewiożerczość Żydów? Omylił się jednak. Lud wprawdzie był przerażony tym wyglądem, ale członkowie wysokiej Rady i ich poplecznicy nie znali litości. Wołali więc zajadle: „Ukrzyżyj go! Ukrzyżuj go!“ Piłat, dotknietym do żywego tą nieczułością, odparł z gniewem: „Weźmijcie go wy a ukrzyżycie, bo ja w nim winy nie znajduję“ (Jan 19, 6–7). Objawił więc znowu pewną stanowczość, bo wyraźnie zaznaczył, że nie chce wziąć na swoją odpowiedzialność śmierci Chrystusa.

Członkowie wysokiej Rady, widząc znowu pewną stanowczość Piłata, uciekli się do nowego wybiegu. Dotąd obwiniali Jezusa, jako przestępca politycznego, teraz poczęli oskarżać go o bluźnierstwo przeciwko Zakonowi. Mówili więc: „My mamy Zakon, a wedle niego ma umrzeć, że się Synem Bożym czynił“.

Ten nowy względ, zastanowił Piłata. Nie zważył wprawdzie na to, że się powoływali na Zakon, lecz że Jezus zwał się Synem Boga. Wiedział on, jako poganiń, że jego współwyznawcy wierzyli nietylko w bogów, lecz i w półbogów. Przyszło mu więc na myśl, że może i Chrystus jest takim półbogiem, a jakkolwiek sam w podobne baśnie nie wierzył, jednakże myśl o tem, rozbudziła w nim pewne przesądy. Począł się przeto obawiać, czy nie ściągnie na siebie zemsty bogów, jeżeli wyda Jezusa wściekłym Żydom. Wezwał go więc do przedsionka i zapytał na osobno: „Zkądźś ty jest?“ Czy pochodzisz z nieba, czy z ziemi? „Lecz mu Jezus nie dał odpowiedzi. Rzekł mu tedy Piłat“ rozgniewany: „Nie mówisz ze mną? Nie wiesz, iż mam moc ukrzyżować cię i mam moc puścić cię? Odpowiedział Jezus: Nie miałyś żadnej mocy przeciw mnie, gdybyć zwierzchu nie dano. Przetoż, który mnie tobie wydał, większy grzech ma“. (Jan 19, 8–16).

Słowa te zrobiły na Piłacie potężne wrażenie, bo aczkolwiek Jezus nie odpowiadał mu wprost na pytanie, zrozumiał jednak, iż jest on istotą wyższą, że z woli wyższej posiadał chwilowo nad nim władzę, i że z tego będzie kiedyś odpowiedzialny. Zostawił więc Jezusa w przedsionku, wyszedł sam do Żydów i usiłował go wszelkimi sposobami uwolnić. Skoro to spostrzegli Żydowie, zaczęli mu grozić, wołając: „Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarki, każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi“. To odniósło swój skutek. Piłat prze-

raził się. Grozili mu więc skargą o obrazę majestatu, iż okazywał się pobłażliwym dla tego, który się ogłosił królem w kraju, podlegającym Rzymowi. Była to niebezpieczna groźba, gdyż Tyberiusz za najlżejsze podejrzenie zdrady stanu mścił się straszliwie. Dlatego przestał już myśleć o ocaleniu Chrystusa, a zajął się wyłącznie własną osobą.

Kazał więc znowu wyprowadzić Pana Jezusa na balkon, sam też zasiadł na krześle sędziowskim, aby z zachowaniem oznak urzędowych wydać wyrok i wskazując na Chrystusa, rzekł z szyderstwem i gniewem: „Oto Król wasz!“ Żydzi słysząc to, poczęli krzyczeć: „Strać, strać, ukrzyżuj go!“ Piłat pastwił się nad ich zaciekłością i zwlekając wyrok, rzekł: „Króla waszego ukrzyżuję?“ Teraz już wpadli w wściekłość i zapominając kim są, wrzeszczeli: „Nie mamy króla, jedno cesarza!“ Zemsta więc zdławiała w nich wszelkie poczucie narodowe.

Piłat nie zwlekał dłużej i wydał urzędowy wyrok „żeby był ukrzyżowany“.

ROZDZIAŁ III.

Ukrzyżowanie, śmierć i pogrzeb Jezusa.

Wyrok, wydany na Chrystusa Pana, został bezzwłocznie wykonany w piątek przed południem. Było zwyczajem zarówno u Rzymian, jak i u Żydów, że wyrok śmierci spełniano wprawdzie poza obrębem miasta, lecz przy uczęszczanej drodze, aby na ludzi oddziałać odstraszająco. Nie istniało stałe miejsce kaźni, wybierano go to tu, to tam. Dla Chrystusa Pana wybrano pagórek na zachód od Jerozolimy, o 600 metrów od twierdzy Antonia, który miał kształt podobny do trupiej czaszki i dla tego zwała się Golgota, lub Kalwarya. Wyrok wykonywali żołnierze rzymscy pod wodzą setnika. Do śmierci Jezusa użyto czterech żołnierzy.

Skoro Piłat urzędownie wydał wyrok, żołnierze porwali Chrystusa, zdjęli z niego szyderczy płaszcz szkarłatny, nadzieli

własne jego ubranie „i wiedli go, aby ukrzyżowali“ (Mat. 27, 31; Mar. 15, 20). Nadto włożyli mu na barki krzyż, niewątpliwie ten sam, który przygotowano dla Barabasza, i prowadzili go na góre Kalwaryę, wraz z dwoma złoczyńcami, którzy jednocześnie mieli być z nim ukrzyżowani. Według podania, spotkała go na tej bolesnej drodze, jego Matka, Najświętsza Panna. Prawdopodobnie była ona obecna przy męczarniach, jakie zadawano jej Boskiemu Synowi u Piłata, wstęp bowiem nie był tam nikomu wzbroniony. Kiedy jednak pochód wyruszył ku Kalwarii, poszła krótszą drogą na jego spotkanie. Tam ujrzałszy Jezusa, według tego samego podania, uczuła tak straszny ból, iż omdlała.

Gdy Jezus, wyczerpany przez katusze i utratę krwi upadł wśród drogi, zniewolili Szymona, rolnika cyrynejskiego, który przybył ze swojej włości przedmiejskiej, aby dźwigał krzyż (Mat. 27, 35; Mar. 15, 21; Łuk. 23, 26). Z początku opierał się on temu, lecz wzruszony stanem Zbawiciela, wziął krzyż na własne barki i niósł go odtąd sam. Jezus zaś szedł przed nim. Było to wezwanie do wszystkich ludzi, aby za przykładem Szymona, brali krzyż Chrystusowy i szli za nim. Szymon otrzymał za to nagrodę, gdyż, według podania, został biskupem i umarł śmiercią męczeńską w mieście Bosra w Arabii. Drugą usługę podczas bolesnego pochodu wyjaśniła Jezusowi, również według podania, św. Weronika, która podała mu chustę, aby otarł twarz swoją, krwią oblana, za co została wynagrodzona w ten sposób, że na chuście odbiła się twarz Zbawiciela.

„I szła za nim wielka rzesza ludu i niewiast, które płakały go i lamentowały (Łuk. 23, 27—31). A Jezus, obróciwszy się do nich, rzekł: Córki jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem oto przyjdą dni, w które będą mówić: Szczęśliwe niepłodne żywoty, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły. Tedy poczna mówić górom: Padnijcie na nas; a pagórkom: przykryjcie nas. Albowiem, jeśli to na zielonym drzewie czynią, cóż na suchem będzie?“ t. j. jeżeli tak postępują z niewinnymi, cóż się stanie z grzesznikami?

Wkrótce po tych słowach, które wyrzeczone być mogły już poza miastem, upadł Jezus, jak podanie niesie, znowu i to po raz trzeci, gdyż aczkolwiek sam krzyża nie dźwigał, opadał coraz więcej na siłach, zwłaszcza skutkiem wchodzenia pod góre i dokuczliwego żaru słonecznego. Dlatego też zatrzymano się na

chwilę. Zaledwie wszakże przyszedł jako tako do siebie, popędzono dalej, aby go koniecznie żywym zawiesić na krzyżu.

Przybywszy na miejsce kaźni, „dali mu pić wino z żółcią zmieszane” (Mat. 27, 33 — 34; Mar. 15, 22 — 23), albo jak św. Marek twierdzi, z mirą. Było bowiem w zwyczaju, dawać skazanemu przed śmiercią napój na sen, aby mniej czuł ostatnie bolesći. Czyniły to niewiasty; względem zaś Pana Jezusa prawdopodobnie te, które z litości płakały nad nim. Jezus skosztował wina, aby dać dowód, że uznaje ich współczucie, a także, aby się wypełniło proroctwo „i dali żółć na pokarm mój” (Psalm 68, 22), lecz nie pił, gdyż chciał cierpieć z całą świadomością.

Żołnierze jeszcze przed południem przystąpili do krvawej roboty. Najpierw rozebrali Jezusa, gdyż według zwyczaju krzyżowano skazańca nago. Czy osłonili go chustą naokoło bioder, nie wiadomo, zdaje się to jednak prawdopodobnem. Na podstawie poważnych dowodów, przytoczonych przez Karola Frydericha, stanowczo twierdzić można, że samo Ukrzyżowanie odbyło się na ziemi, poczem dopiero krzyż podniesiono, a nie zaś, jak niektórzy mniemają, iż wprzody krzyż wkopano w ziemię, a następnie Pana Jezusa wciągnięto i do krzyża przywiązano, oraz gwoźdzmi przybito. Przebito mu nietylko obie ręce, lecz i obie nogi, i jak potwierdzają najdawniejsze świadectwa historyczne, każdą z osobna. Do krzyża z rozkazu Piłata przygwoźdzono napis, który według zwyczaju rzymskiego opiewał przyzęnię kary śmierci. Napis ten był sporządzony w trzech językach: hebrajskim, greckim i łacińskim i brzmiał: „Jezus Nazareński król żydowski”. Piłat chciał przez to wyrazić, że potwierdził wyrok śmierci, aby jednocześnie objawić Żydom swoją pogardę dla nich. Zrozumieli to Żydzi: dlatego prosili Piłata: „Nie pisz: Król żydowski, ale iż on powiedział: Jestem król żydowski”. Lecz Piłat nie zgodził się na to i odparł krótko: „Com napisał, napisałem” (Jan 19, 19; Mat. 28, 37; Mar. 25—26; Łuk. 23, 38).

Napis ten podaje wprawdzie każdy Ewanglista inaczej; Mateusz i Łukasz: „Ten jest król żydowski”. Marek tylko „Król żydowski”. Św. Jan wreszcie, jak przytoczono: „Jezus Nazareński król żydowski”. Tłumaczy się to jednak tem, iż każdy z Ewangelistów brał go z innego języka. Święty Jan prawdopodobnie z hebrajskiego, Marek z łacińskiego, Łukasz zaś i tłumacz Ewangelij św. Mateusza na język aramejski, z greckiego.

Żołnierz, ukrzyżowawszy obok Jezusa dwóch złoczyńców, jednego z prawicy, drugiego po lewicy, rozlosowali między siebie szaty Chrystusowe, gdyż według zwyczaju rzymskiego, należały one do spełniających wyrok (Mat. 27, 37–50; Mar. 15, 24 do 37; Łuk. 23, 33–46; Jan 19, 23–30).

Kiedy Pan Jezus był przybity do krzyża, a może już po podniesieniu go, zwrócił się do Boga Ojca z temi słowy: „Ojcie, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią“. Prosił najpierw za ludem żydowskim, który przełożył Barabasza nad niego, a następnie za członkami wysokiej Rady, którzy go niewinnie skazali, wreszcie za wszystkimi ludźmi, za których się ofiarował. Jakże jednak wnet czarną odpłacili mu niewdzięcznością. Lud bowiem począł go lżyć, wołając: „Hej, co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go zasię budujesz, ocal sam siebie! Jeśli Syn Boży, zstąp z krzyża“. Za przykładem ludu poszli przedniejsi kapłani, doktorowie i członkowie wysokiej Rady. Ci szydzili z wszechmocy i godności Mesjaszowej Chrystusa, mówiąc: „Innych zachował, sam siebie zachować nie może. Jeśli jest król izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu. Dufał w Bogu: niech go teraz wybawi, jeśli chce. Bo powiedział, że: jestem Synem Bożym“. Naigrawali się też z niego żołnierz, stojący na straży, którzy czyniąc, jakby mu podawali ocet do picia, szydzili: „Jeśli ty jest król żydowski, wybaw się sam“. Nawet jeden ze złoczyńców ukrzyżowanych, jak podanie niesie, ten, który był po lewicy, drwił: „Jeśli ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas“. Drugi jednak, skarcił go temi słowy: „Ani ty się Boga boisz, gdyżeś tejże kaźni podległ? A myć sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki nasze odnosimy, lecz ten nic złego nie uczynił“. I wzruszony łaską Bożą, żałował grzechów swoich i prosił Jezusa o zmiłowanie, mówiąc: „Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdiesz do Królestwa twojego. A Jezus mu rzekł: Zaprawdę powiadam tobie: Dziś ze mną będziesz w raju“.

Tymczasem zbliżała się szósta godzina dnia, t. j. południe. I nagle rozpostarła się nad całą Jerozolimą ciemność, która trwała do dziewiątej godziny dnia, t. j. do trzeciej po południu. Niektórzy twierdzą, że ogarnęła ona całą ziemię, ale na to nie ma bliższych dowodów. Zjawisko to rzuciło postrach, tak iż wielu powróciło do domu, ci zaś, którzy pozostali, nie mieli już odwagi szydzić z Chrystusa. Skutkiem tego, przyjaciele Jezusa,

którzy dotąd stali zdala, mogli się zbliżyć do krzyża i stanąć obok niego. „I stały podle krzyża Jezusowego: Matka jego i siostra Matki jego, Marya Kleofasowa i Magdalena. Gdy tedy ujrzał Jezus Matkę i ucznia, którego miłował, rzekł Matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł do ucznia: Oto Matka twoja“. Ojcowie święci bez wyjątku godzą się na to, że św. Jan przedstawiał w tej chwili wszystkich wiernych, i że w jego osobie wszyscy zostali powierzeni miłości i pieczęliwości Najświętszej Panny, a ona nawzajem stała się naszą Matką.

Odtąd, do trzeciej godziny Pan Jezus nic nie mówił. W tym czasie wzmagali się jego cierpienia w sposób nieopisany. Rany na rękach i nogach i dawne, zadane przy biczowaniu, paliły go straszliwie. Gorączka, udzielająca się całemu ciału, wywołała okropne pragnienie. Do tego przyłączyły się wewnętrzne strapienia. Cierpiąc za ludzi, którzy Boga opuścili, sam dobrowolnie zadał sobie jeszcze tę katuszę, że odczuwał właściwe im, w takim stanie duszy, opuszczenie. W nadmiarze tego udręczenia, zawała okrzyk: „Eli, Eli, lama sabaktani, to jest: Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił“. Wołał tak, wyrażając rozpacz, jaką ogarnia duszę, z chwilą, gdy czuje, że ją Bóg opuścił. Przypominał też temi słowy Psalm 21, rozpoczynający się zupełnie tak samo, który skutkiem tego, nazywa się Psalmem Mesjaszowym, gdyż przepowiada mękę Zbawiciela.

Ten okrzyk bolesci dał niektórym Żydom i żołnierzom sposobność do nowych szyderstw, mówili bowiem drwiąco: „Eliasza ten woła“. Tymczasem Jezus znowu zawała: „Pragnę“. Wtedy „przybieżawszy jeden i napełniwszy gąbkę ocetem i włożywszy na trzcinę, dał mu pić“. Lecz drudzy powstrzymali go, mówiąc: „Zaniechaj, patrzajmy, jeśli przyjdzie Eliasz aby go wybawił“ (Mat.). Według św. Marka, tenże sam, który podawał pić, rzekł: „Niechajcie, patrzcie jeśli przyjdzie Eliasz, aby go zdjął“. W słowach tych zawierało się szyderstwo, gdyż chciał przez nie powiedzieć, iż pragnie przedłużyć jego życie, aby Eliasz miał czas przybyć z ratunkiem. „Jezus tedy, gdy wziął ocet, rzekł: Wykonało się“. Dowód swego posłannictwa, spełnił wszystko, co w wyrokach Bożych było postanowione dla odkupienia świata, zbliżała się przeto chwila, kiedy pragnął skończyć żywot ziemski. Zawała więc głosem wielkim: „Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mojego. A skłoniwszy głowę, oddał ducha“. Ostatnie te

słowa wyrzekł głosem wielkim, aby całemu światu niejako ogłosić, że największa ofiara została spełniona i że przez śmierć Boga-człowieka odkupiona jest ludzkość cała.

Poruczając w ostatniej chwili Ducha swego Bogu, dał Pan Jezus przykład śmierci człowieka sprawiedliwego. Skoro jednak skonał, poczęły się w przyrodzie dziać rzeczy nadzwyczajne, które świadczyły, że umarł nie człowiek zwykły. „A oto zasłona kościelna rozdarła się na dwie części, od wierzchu aż do dołu ziemia zadrżała, a skały się popadały i groby się otworzyły i wiele ciał Świętych, którzy byli posnęli, powstało. I wyszedłszy z grobów po zmartwychpowstaniu jego, weszli do miasta świętego i ukazali się wielom. A setnik i ci, co z nim byli, strzegąc Jezusa, ujrzałszy trzęsienie ziemi i to, co się działo, zlekli się bardzo, mówiąc: Zaiste, ten był Synem Bożym. I wszystka rzesza tych, którzy spólnie byli przy tym widoku i widzieli, co się działo, wracali się, bijąc piersi swoje.“ Tylko kapłani i Farzeusze pozostali niewzruszeni.

Według prawa miejscowego, ciała straconych musiały być pochowane tego samego dnia; tem więcej było to konieczne teraz, gdyż było to w przeddzień sabatu, i to sabatu wielkiego, jak go nazywa św. Jan, niewątpliwie dlatego, że poprzedzał drugie święto Wielkiejnocy, kiedy po raz pierwszy wolno było składać dary ofiarne. Lecz skazańcy byli jeszcze żywi, skutkiem czego, członkowie wysokiej Rady udali się do Piłata, aby pozwolił śmierć ich przyspieszyć, przez połamanie goleni. Piłat zgodził się na to. „Przyszli tedy żołnierze, a pierwszego złamali golenie i drugiego, który z nim był ukrzyżony. Lecz przyszedłszy do Jezusa, gdy go ujrzelii już umarłego, nie złamali goleni jego ale jeden z żołnierzów, włócznią otworzył bok jego, a natychmiast wyszła krew i woda“ (Jan 19, 31—37), cheiał bowiem mieć pewność, że istotnie śmierć nastąpiła.

Podeczas, kiedy żołnierze na Górze Kalwaryi złamali golenie, przybył do Piłata jeden z dostoyników wysokiej Rady, Józef z Arymatei, który nie głosował za śmiercią Jezusa i prosił o pozwolenie przyzwoitego pochowania jego ciała (Jan 19, 38—42; Mat. 27, 57—71; Mar. 15, 42—47; Łuk. 23, 50—58). Według zwyczaju bowiem żydowskiego, skazańcy byli chowani bez wszelkich oznak czci. Piłat zdziwił się temu, że Chrystus już umarł, gdyż dopiero co prosili go Żydzi o przyśpieszenie jego śmierci. Aby więc był pewnym śmierci „wezwawszy rotmistrza,

pytał go jeśli już umarł“, a kiedy ten to potwierdził, „darował ciało Józefowi“.

Józef tedy „kupiwszy prześcieradło“, udał się na Kalwarię, dokąd podążył także inny tajemny uczeń Chrystusów, Nikodem, który miał ze sobą sto funtów czyli około 32 kilogramów maści, przyrządzonej z miry i aloesu. Obaj zdjęli z krzyża ciało Jezusa, owinęli je prześcieradłem, które pomazali wonną maścią i złożyli do nowego grobu. Grób ów przygotował dla siebie Józef, wykuwając go w skale, położonej niedaleko ogrodu. W grobie tym nikt dotąd nie spoczął. Wejście do niego założyli ciężkim kamieniem, już to ponieważ taki był zwyczaj, już też, aby zabezpieczyć ciało od dzikich zwierząt i złodziei. W pogrzebie wzięły także udział niektóre pobożne niewiasty, a mianowicie: Marya Magdalena, Marya Kleofasowa i według akt Piłatowych, Najświętsza Panna. Odeszły one wnet, aby jeszcze przed zachodem słońca kupić wonnych maści, pragnąc następnego dnia, po sabacie, namaścić ciało Jezusowe.

„A nazajutrz, który jest dzień po przygotowaniu, zebrał się przedniejsi kapłani i Faryzeusze u Piłata, mówiąc: Panie, wspomnialiśmy, iż on zwodziciel powiedział, jeszcze żyjąc: Po trzech dniach zmartwychwstanę. Przeto rozkaż, aby strzeżono grobu aż do trzeciego dnia, aby snąć nie przyszli uczniowie jego i nie ukradli go, i nie powiedzieli ludowi: Powstał z martwych i będzie ostatni błąd gorszy, niż pierwszy“. Piłat nie odmówił, czego żądali, ale znudzony coraz to nowemi wymaganiami, odprawił ich krótko, rzekłszy; „Macie straż, idźcie, strzeżcie, jako umiecie“. Odesłał ich więc do oddziału wojska, który według zwyczaju, dawany im był do rozporządzenia podczas świąt, dla utrzymania spokoju i porządku (Mat. 27, 62—66).

Poszli więc, obstawili grób strażą, a dla większej pewności, opieczętowali wejście własną pieczęcią. Tym sposobem, przez trwogę swoją przyczyńili się bezwiednie do stwierdzenia prawdy dziejowej, gdyż przez postanowienie straży i opieczętowanie grobu usunęli wszelką możliwość kłamliwego zmartwychpowstania. Jeśli więc pomimo tego, grób Jezusa znaleziono próżnym, było oczywistem, że nadziemską mocą swoją powstał z umarłych.

ROZDZIAŁ IV.

Zmartwychwstanie i wniebowstąpienie Pana Jezusa.

W niedzielę rano, zanim słońce wzeszło, zmartwych powstał Pan Jezus tak, jak był przepowiedział. Zaświadczają to wszyscy Ewangelisi, szczególnie zdający sprawę z kilkakrotnego oglądania go, a także i Józef Flawiusz, który wyraźnie oznajmia, że trzeciego dnia ukazał się żywym, jak to Prorocy przepowiedzieli. Niemniej dowodzi tego milczenie członków wysokiej Rady, z których żaden nie oskarżył Apostołów o kłamstwo, gdy głosili zmartwychwstanie Jezusa, a także zmiana, jaka zaszła odtąd w Apostołach, głębokie przeświadczenie prawdy, z którym opowiadały o Chrystusie i cierpieli zań, cuda, jakie czynili w imię ukrzyżowanego i zmartwychpowstałego Zbawiciela, a wreszcie znaczna liczba ludzi, którzy na ich słowo uwierzyli w Chrystusa. Pamiątkę tego dnia świętą wszyscy chrześcijanie, począwszy od czasów Apostolskich, w niedzielę.

Pan Jezus powstał z grobu mocą Boską, którą, jako Bóg, na równi z Ojcem posiada. Dlatego też Pismo św. mówi już to, że Ojciec wskrzesił Chrystusa, już to, że Jezus zmartwychstał własną siłą, co na jedno wychodzi. Opuścił grób w ciele uwielbionem, podobnym do tego, które będą posiadali sprawiedliwi po zmartwychwstaniu na sądzie ostatecznym, a więc w ciele nieśmiertelnem, wolnym od cierpień, niekrępowanem żadną przestrzenią, ani zmysłowemi ograniczeniami, tak iż mógł wchodzić przez drzwi zamknięte, przenosić się w tejże chwili z jednego miejsca na drugie, wzbiąć się wreszcie w niebieskie przestworza.

O objawieniach się Pana Jezusa po zmartwychpowstaniu donoszą wszyscy Ewangelisi, lecz jedni mówią o tych, drudzy o innych. Wogóle zdają sprawę z dziewięciu, św. Paweł wspomina jeszcze o dziesiątym objawieniu się św. Jakóbowi starszemu. Prastare wreszcie podanie wymienia objawienia Najświętszej Pannie i to przed innemi.

Z uwzględnieniem wszystkich Ewangelistów zdaje się wielce

prawdopodobnem, że objawienia miały miejsce w następującym porządku.

Kilka z niewiast, które były przy grobie Pana Jezusa, zapatrzyły się już w piątek przed zachodem słońca w maśćwonną, dla namaszczenia ciała Zbawiciela (Łuk. 23, 56). Do tych należała zapewne Joanna, żona Chusego, urzędnika Heroda Antipasa, która prawdopodobnie wraz z mężem mieszkała w pałacu Hasmonejczyka, oraz kilka innych niewiast, które przybyły z nią z Galilei i które ona wzięła ze sobą do swego mieszkania. Maryja Magdalena przypuszczałnie już w piątek podążyła do domu do Betanii, gdyż zbliżał się zachód słońca, a tem samem i obowiązujący spokój świąteczny. Z nią bez wątpienia udały się także do Betanii Maryja, matka Jakóba starszego i Salomea. Te spędzili sabat spokojnie; po zachodzie jednak kupiły maść do namaszczenia ciała Jezusowego (Mar. 16, 1—3; Mat. 18, 1). W niedzielę, po ciemku wyruszyły z Betanii i poszły do Jerozolimy, gdzie przybyły nad ranem, kiedy zaczynał się już brzask dzienny, ale było jeszcze dosyć ciemno. Po drodze naradzały się, kto im odwali kamień, gdyż wiedziały, że zakrywa grób, który oprócz pieczęci, strzega żołnierze. Wkrótce, zdaje się Magdalena wyprzedziła inne i pierwsza przyszła do grobu.

Podczas ich drogi, a może być wcześniej nieco, powstał Jezus z zamkniętego grobu, nie widziany przez nikogo (Jan 20, 1; Mat. 28, 2—4). W tymże bowiem czasie stało się trzęsienie ziemi, a Anioł w postaci młodzieńca, zstąpił z nieba, odważył kamień grobowy, usiadł najpierw na nim (Mat. 33, 2), następnie zaś w grobie. (Łuk., Mar.). Wszystko to tak dalece przeraziło stróżów, że ze strachu omal nie pomarli. Przyszedłszy do siebie, uciekli, tak, że Magdalena przybywszy do grobu, nie zastała już żadnego żołnierza (Jan 20, 1, 2). Ujrzawszy kamień odwalony, myślała że ktoś zabrał ciało Pana i dlatego pobiegła do Piotra i Jana, aby ich o tem powiadomić.

Niebawem nadeszły jej towarzyszki, Maryja, matka Jakóba i Salomea. Spostrzegły, że kamień jest odwalony, weszły do grobu i przelekły się bardzo, gdyż po prawej stronie grobu ujrzały młodzieńca siedzącego, t. j. Anioła w postaci młodzieńca, który oznajmił im, że Jezus powstał z umarłych i rozkazał, aby śpiesznie poszły zawiadomić o tem uczniów, a szczególnie Piotra i oświadczyły, iż objawi się im w Galilei (Mat. 28, 5 — 7; Mar. 16, 5—8).

Zaledwie oddaliły się niewiasty, gdy przybyła także Joanna z towarzyszkami swemi i również dowiedziała się, tym razem od dwóch Aniołów, o zmartwychwstaniu Pana Jezusa (Łuk. 24, 1–8). Kiedy wyszedłszy z grobu, śpieszyły powiadomić o tem co zaszło, Apostołów, spotkały się w drodze z Maryą, matką Jakuba i Salomeą. Te dotąd nic jeszcze nie powiedziały Apostołom o tem, co widziały i co im Anioł rozkazał oznajmić, a to skutkiem trwogi, jaką w nich wywołało widzenie anielskie. Skoro jednak dowiedziały się od Joanny i jej towarzyszek, że i one widziały Anioła, poszły razem do Apostołów i innych uczniów i opowiedziały im wszystko, co oglądały i słyszały. Ci jednak nie chcieli wierzyć (Łuk. 24, 9–11; Mat. 28, 8). Wśród Apostołów, jak się zdaje, nie było wtedy Piotra i Jana, gdyż obaj na wieść otrzymaną od Marii Magdaleny, podążyli do grobu, aby się przekonać o prawdzie (Jan 20, 3–10; Łuk. 24, 12). Jakkolwiek szli razem, Jan niebawem wyprzedził Piotra i pierwszy przybył do grobu. Nie wszedł jednak do wnętrza, czy to czekając na Piotra, czy też obawiając się widzenia anielskiego. Schyliwszy się, spojrzał w głąb i zobaczył „przescieradło leżące“, w które zawinięte było ciało Zbawiciela. W tejże chwili przybył Piotr i bez wahania wszedł do grobu, lecz i on nic więcej nie znalazł, jak „przescieradło leżące i chustkę, która była na głowie jego“. Aniołów już nie było. Wówczas wszedł do grobu i Jan. Teraz obaj zaczęli rozważać okoliczności i przyszli wnet do przekonania, że Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał. Jan mówi to o sobie wyraźnie „i widział i uwierzył“ co do Piotra domniemywać tego można ze słów św. Łukasza, gdy o wychodzącym z grobu księciu Apostołów pisze: „i odszedł, dziwując się sam sobie i temu, co się stało“.

Wkrótce po Piotrze i Janie, przybyła powtórnie Maria Magdalena i płacząc, stanęła z zewnątrz grobu i pozostała tam nawet po odejściu Apostołów. „Gdy tedy płakała, nachyliła się i wejrzała w grób; ujrzała dwóch Aniołów w bieli siedzących, jednego u głowy a drugiego u nóg, kiedy położone było ciało Jezusowe (Jan 29, 11 – 18). Rzekli jej oni: Niewiasto, czemu płacziesz? Rzekła im, iż wzięto Pana mego, a nie wiem, kiedy go położono. A to rzekłszy, obróciła się nazad i ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała, iż Jezus był. Rzekł tej Jezus: Niewiasto, czemu płacziesz? Kogo szukasz? Ona mniemając, że był ogrodnik, rzekła mu: Panie, jeśli go ty wziął, powiedz mi, gdzieś

go położył, a ja go wezmę. Rzekł jej Jezus: Maryo! Obróciwszy się ona, rzekła mu: Rabboni" (co się wykłada: mistrzu). I upadłszy do nóg jego, chciała je objąć, aby go dłużej zatrzymać, a być także może i błagać, aby już więcej nie odchodził. Lecz Jezus rzekł jej: „Nie tykaj się mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego i oto idź bez zwłoki do braci moich, a powiedz im: Wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego: Boga mojego i Boga waszego". Pocieszył ją więc, że jeszcze przez czas pewien pozostań na tej ziemi i to zarazem przepowiedział, iż ją wkrótce w widomy sposób opuści. Marya usłuchała rozkazu, poszła do Apostołów i oznajmiła im, że widziała Pana. Nieco później, mniej więcej koło południa, objawił się Jezus innym niewiastom, które powróciły od grobu, zapewne po raz wtóry. Spotkawszy je tedy, rzekł im: „Bądźcie pozdrowione, a one przystąpiły i ujęły nogi jego i poklon mu uczyniły". Niebawem jednak, ogarnęła je trwoga, gdyż zrozumiała, iż stoi przed nimi Bóg sam. Dlatego to, Jezus uspokoił je, mówiąc: „Nie bójcie się. Idźcie, oznajmijcie braciom moim, aby poszli do Galilei, tam mnie ujrzą" (Mat. 28, 9—10).

Niewiasty odeszły.

W tymże prawie czasie przybyli do przednieszych kapłanów żołnierze, którzy stali na straży przy grobie i donieśli im, co się stało (Mat. 28, 11—15). Od grobu uciekli już zrana, niebawem po odzyskaniu przytomności, lecz nie zaraz poszli do kapłanów, ale dopiero później, kiedy rozeszła się wieść o zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Tak więc Opatrzność chciała, aby wrogowie Zbawiciela o tem wiedzieli, a tem samem niczem nie mogli usurpować swojej niewiary. Serca ich jednak pozostały niewzruszone. Zamiast nawrócić się, kapłani przemyśliwali nad tem, jakby zmartwychwstanie Pana zataić lub kłamliwe wytłumaczyć. W tem celu rzekli do żołnierzy: „Powiadajcie, iż uczniowie jego w nocy przyszli i ukradli go, gdyśmy w nocy spali. A jeśli się to do starosty doniesie, my go namówimy, a bezpiecznymi was uczynimy. A oni wziąwszy pieniądze, uczynili, jako je nauczono".

Lecz Pan Jezus chciał, aby jego wierni mieli najzupełniejszą pewność zmartwychpowstania (Łuk. 24, 13 — 35; Mar. 16, 12—13). W tym celu, tegoż dnia popołudniu, objawił się dwóm uczniom, idącym do Emaus, „miasteczka, które było na sześćdziesiąt stajów od Jerozolimy". Przyłączył się on do nich, jakby

jeden z pielgrzymów, powracających z Jerozolimy do domu, i sprawił mocą swoją, że nie był przez nich poznany. Podeczas drogi, idąc z nimi, tłumaczył im Pismo św., co do proroctw, które przepowiadali, że Mesjasz będzie cierpiął. Dopiero, kiedy przybywszy do Emaus, na ich prośby wszedł do domu, dał im się poznać przy łamaniu chleba. „I otworzyły się oczy ich i poznali go, a on zniknął z oczu ich. I mówili między sobą: Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i Pismo nam otwierał?“

Tegoż dnia wieczorem objawił się dziesięciu Apostołom, to jest wszystkim z wyjątkiem Tomasza, oraz kilku uczniom, którzy wraz z nimi byli zgromadzeni prawdopodobnie w wieczerniku. Tutaj to najpierw przybieżeli obaj uczniowie do Emaus i właśnie kiedy „powiadali co się działo w drodze i jako go poznali po łamaniu chleba“, wszedł Jezus przez drzwi zamknięte, stanął pośrodku nich i rzekł: „Pokój wam, jam jest, nie bójcie się. A strwożeni i przestraszeni będąc, mniemali, iż ducha widzieli“ (Jan 20, 19–23; Łuk. 24, 34–46). Aby ich przekonać, że istotnie jest tym samym, pokazał im ręce i nogi i wezwał, aby się dorykali, a nawet zażądał pokarmu. „A oni mu dali sztukę ryb pieczonej i plaster miodu. A gdy jadł przed nimi, wziąwszy ostatki dał im“. Kiedy już mieli zupełną pewność, że mają przed sobą Zbawiciela, wtedy ustanowił Sakrament Pokuty, dając im i ich następcom w godności kapłańskiej władzę odpuszczania grzechów. Rzekł im tedy głosem uroczystym: „Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha św., którym odpuście grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane“.

Przy tem objawieniu się Pana Jezusa, Tomasz nie był obecny. Skoro jednak powrócił, opowiedzieli mu inni, nie posiadając się jeszcze z radości, że widzieli Pana. Lecz i on wierzył nie chciał i oświadczył: „Jeśli nie ujrzę w ręku jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na ręce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę“ (Jan 20, 24–29).

Pan Jezus pragnąc go przekonać, a także zgromić jego słabą wiare, następnej zaraz niedzieli, przez zamknięte drzwi wszedł pośród Apostołów i pozdrowił ich, jak przed tem: „Pokój wam, potem przystąpiwszy do Tomasza, rzekł mu: włoż sam palec twój, a oglądaj ręce moje i ściagnij rękę twoją, a włoż

w bok mój, a nie bądź niewiernym ale wiernym". Tomasz uczywiwszy to, zawołał do głębi wzruszony: „Pan mój i Bóg mój". Na to odparł mu Jezus z pewnym wyrzutem: „Iżeś mnie ujrzał Tomaszu uwierzyłeś: Blogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli".

Apostołowie wypełniając rozkaz, dany im za pośrednictwem niewiast, udali się do Galilei, prawdopodobnie do Kafarnaum, lub Betsaidy, i żyli tam ze swoich rzemiosł i zajęć.

Pewnego razu kilku z nich poszło za namową Piotra na połów ryb w jeziorze Genezaret (Jan 12, 1—19). Oprócz Piotra znajdowali się także Tomasz, Jan, Jakób, Natanael i kilku innych, których nazwiska Ewangelia nie wymienia. Tam to objawił się im Pan Jezus i pąbłogosławili ich połowowi w ten sposób, „że sieci nie mogli ciągnąć przed mnóstwem ryb". Pierwszy poznał Zbawiciela Jan i zawołał: „Pan jest! Szymon Piotr usłyszałszy, iż Pan jest, przepasał się suknią (albowiem był nagi) i rzucił się w morze. Lecz drudzy uczniowie popłynęli w łodzi. Gdy tedy wyszli na ziemię, Pan Jezus jadł z nimi, wziął chleb, a dawał im także i rybę. Gdy tedy obiad odprawiali, rzekł Szymonowi Piotrowi Jezus: Szymonie Janów, milujesz mnie więcej, niżli ei? Rzekł mu: Tak, Panie, ty wiesz, że cię miluję. Rzekł mu: Paś baranki moje. Rzekł mu powtórę: Szymonie Janów, milujesz mnie? Rzekł mu: Tak, Panie, ty wiesz, że cię miluję. Rzekł mu: Paś baranki moje. Rzecze mu po trzecie: Szymonie Janów, milujesz mnie? Zasmucił się Piotr, że mu trzeci kroć rzekł: Milujesz mnie? — rzekł mu: Panie, ty wszystko wiesz, że cię miluję. Rzekł mu: Paś owce moje". Tym sposobem ustanowił ostatecznie zwierzchnią i przewodnią władzę Piotrową w Kościele, czyli prymat, który z niego przeszedł na jego prawych następców, papieży. Pytał zaś po trzykroć dlatego, aby dać do zrozumienia, że ażkolwiek każdy wierny wyznawca jego powinien posiadać miłość, szczególnie jaśnieję nim ma ten, który jest głową widomą i sternikiem Kościoła.

Dawszy jeszcze Piotrowi do zrozumienia, jaką śmiercią umrze, znikł Pan Jezus z przed oczu Apostołów, lecz wkrótce objawił się im jeszcze na jednej z gór galilejskich, gdzie poszli na jego rozkaz (Mat. 28, 16—20; 1. Korynt. 15, 6). Tam to, jak się zdaje, w przytomności 500 wiernych, o których wspomina św. Paweł, dał im posłannictwo na cały świat i władzę wprowadzania ludzi przez Chrzest do jego Kościoła. Rzekł im

bowiem: „Dana mi jest wszystka władza na Niebie i na ziemi: Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego; nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja będę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“.

Apostołowie zaraz potem powrócili do Jerozolimy, zapewne na żądanie Pana Jezusa. Tam, kiedy 40 dnia po zmartwychwstaniu siedzieli przy stole, ukazał się im Pan Jezus po raz ostatni (Mar. 16, 14—18). Tutaj „wymawiał niedowiarstwo ich i zatwardziałość serca, że tym, którzy go widzieli, że zmartwychwstał, nie wierzyli“. Następnie przypomniał im dane już przedtem posłannictwo na cały świat, a zarazem objął rozmiany władzy, jaką im w tym celu nadał.

Były to ostatnie jego słowa i przestrogi, które pragnął najgłębiej wrazić w pamięć i dlatego wypowiedział je w chwili, kiedy miał odejść z tego świata i powrócić do chwały swojej (Łuk. 24, 44—49).

Jakoż niebawem zawiódł ich na górę Oliwną. Tam podniósł ręce, błogosławił Apostołów i w ich oczach wzniósł się do Nieba. Apostołowie ze czcią i uwielbieniem patrzali za nim, nawet wtenczas jeszcze, gdy zniknął im już w obłokach. I kiedy mieli jeszcze wzrok wzniesiony w górę i pragnęli do ostatniej chwili oglądać ukochanego Mistrza, stanęli przed nimi dwaj Aniołowie w postaci mężów, biało odzianych i rzekli: „Mężowie Galilejscy, czemu stoicie, patrząc w Niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do Nieba, tak przyjdzie, jako żeście go widzieli idącego do Nieba“ (Łuk. 24, 50 — 53; Mar. 16, 19 — 20; Dz. Apost. 1, 9 — 12). Usłyszawszy to Apostołowie, upadli na kolana i oddali cześć Jezusowi, poczem wielbiąc Boga, wrócili do Jerozolimy.

ROZDZIAŁ V.

Rozpowszechnienie Kościoła między Żydami.— Jego początki wśród pogan. — Prymat św. Piotra.

Po Wniewstąpieniu Pańskiem, powrócili Apostołowie do Jerozolimy, udali się do wieczernika i pozostawali tam, wraz z Najświętszą Panną i wieloma innemi niewiastami, oraz uczniami Pana, w liczbie około 120 osób, w ciągu 10 dni, trwając na modlitwie. Jednego z tych dni powstał św. Piotr i wezwał innych, aby na miejsce Judasza zdrajcy, wybrać innego męża z pośród tych, którzy byli świadkami żywota Pana, poczawszy od Chrztu aż do wniewstąpienia. „I postawili dwu, Józefa, którego zwano Barsabas i Macieja (Dz. Apost. 1, 12—26). Proszili następnie Boga, aby im wskazał, którego mają wybrać. „I dali im losy i padł los na Macieja i policzon jest z jednością Apostołów“.

„A gdy się spełniły dni pięćdziesiątnice, byli wszyscy wesołek, na temże miejscu“ w wieczerniku. „I stał się z prędką z nieba szum, jakby przypadającego wiatru gwałtownego i napędził wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki, jakby ognia i usiadł na każdego z nich z osobna i napełnieni byli wszyscy Duchem świętym i poczęli mówić rozmaitymi językami, jako im Duch św. wymawiać dawał“.

„A byli w Jerozalem mieszkający Żydowie, mężowie nabożni ze wszelkimi narodami, który jest pod niebem“ (Dz. Apost. 2, 1 do 46), którzy na Zielone Świątki tutaj przybyli. „A gdy się stał ten głos, zbieżało się mnóstwo i strwożyło się na myśl, że każdy słyszał je swoim językiem mówiące. A zdumiewali się wszyscy i dziwowali, mówiąc: Izali, oto ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykowie? A jako żeśmy słyszeli każdy z nas swój język, w którym się urodzili? A drudzy naśmiewając się, mówili, że moszczu pełni są ci (pijani). A stanawszy Piotr z jedenastoma, podniósł głos swój i mówił im: Mężowie Żydowscy i wszyscy, którzy mieszkacie w Jerozalem, niech to wam

jawno będzie, a przyjmijcie do uszu słowa moje. Albowiem nie są pijani, jako wy mniemacie, gdyż jest trzecia godzina na dzień, ale to jest rzeczone przez Proroka Joela i będzie w ostateczne dni; (mówi Pan) wyleję z Ducha mego na wszelkie ciało i prorokować będą i synowie wasi i córki wasze, a młodzieńcy wasi widzenie będą widzieć, a starcom waszym sny się śnić będą. Mężowie Izraelscy, słuchaliście słów tych, Jezusa Nazareńskiego, męża od Boga pochwalonego u was i cudami i znakami, które czynił Bóg przezeń między wami, jako i wy wiecie, tego naznaczoną radą i przejrzeniem Bożem wydanego, przez ręce niebożników umęczonego, zatraciłyście, którego Bóg wzbiudził, rozwiązał bolesci piekła: jakoż była rzecz niepodobna, aby od niego miał być zatrzyman. Albowiem Dawid o nim mówił: Upatrywałem zawzdy Pana przed sobą, bo mi jest po prawicy, abym nie był wzruszon. Dlatego się rozweseliło serce moje, a rozradował się język mój, nadto i ciało moje odpocznie w nadziei. Albowiem nie zostawisz duszy mojej w piekle, ani dasz świętemu twemu oglądać skazańca. Tego Jezusa wzbiudził Bóg, czego my wszyscy jesteśmy świadkowie. Prawicą tedy Bożą powyższony, a obietnicę Ducha św. wziąwszy od Ojca, wylał tego, którego wy widzicie i słyszycie. Niechaj tedy wie zapewne wszystek dom Izraelski, iż go Panem i Chrystusem uczynił Bóg tego Jezusa, któregoście wy Ukrzyżowali".

„A usłyszawszy to, skruszeni są na sercu i rzekli do Piotra i do innych Apostołów: Cóż mamy czynić, mążowie bracia? A Piotr do nich: Pokutę czynicie (prawi); niech ochrzcon będzie każdy z was w imię Jezusa Chrystusa, na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmijcie dar Ducha św.“. Po tych słowach, które do nich mówił Piotr „ochrzcieni są i przystało dnia tego, jakoby trzy tysiące dusz“, do reszty wyznawców Chrystusa. Ci wszyscy „trwali w nauce apostolskiej i uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach“, to jest w ofierze Mszy św., podczas której przyjmowali Najświętszy Sakrament i w codziennych modlitwach, odprawianych w świątyni i w domach prywatnych.

Tak powstał Kościół z dnia na dzień. Bóg codziennie zwiększał liczbę wiernych, wiodąc ich przez łaskę swoją na łono chrześcianizmu. Szczególny zaś przyrost zyskał kościół przez pierwszy cud, który uczynił Piotr, w imię Chrystusa Pana.

Pewnego dnia „Piotr i Jan wstępowali do Kościoła na godzinę modlitwy dziewiątą“, czyli około trzeciej po południu

i kiedy przyszli do t. zw. drzwi ozdobnych, ujrzaeli człowieka chromego od urodzenia, którego tam codziennie kładziono, aby żebrał. Ujrzawszy Piotra i Jana, prosił ich o jałmużnę. Rzekł do niego Piotr: „Wejrzyj na nas. A on patrzał na nie, spodziewając się co wziąć od nich. I rzekł Piotr: Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to tobie dawam. W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź. A ujawszy prawą rękę jego, podniósł go. A żebrak wyskoczywszy, stanął i chodził i wszedł z nimi do kościoła, chodząc, wyskakując i chwaląc Boga” (Dz. Apost. 3, 1–26). Na widok tego cudu zdumiał się wszystki lud i biegł ku Apostołom. Skorzystał z tego św. Piotr i objaśnił ich, czyją mocą cud uczynił, a zarazem wezwał, aby pokutując za grzechy, nawracali się do Chrystusa. I w istocie uwierzyli, skutkiem czego ochrzciło się ich pięć tysięcy.

Lecz wnet poczęły grozić Apostołom przeszkode i prześladowania.

Kiedy bowiem Piotr i Jan mówili do ludu „nadeszli kapłani i urząd kościelny i Saduceusze, frasując się, iż uczyli lud i opowiadały w Jezusie powstanie od umarłych. I pojmali je i wsadzili do więzienia do jutra, bo już był wieczór” (Dz. Ap. 4, 1–22). Nazajutrz stawili ich przed wysoką Radę i pytali: „Któż mocą, albo którym imieniem wyście to uczynili? Tedy Piotr, napełniony Duchem św., rzekł do nich: Książęta ludu i starsi, słuchajcie: Jeśli my dziś sądzeni jesteśmy o dobrodziejstwo człowiekowi niemocnemu, przez coby ten był uzdrawiony, niechże wasm jawnie będzie i wszystkiemu ludowi Izraelskiemu, że przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Nazareńskiego, któregoście wy Ukrzyżowali, którego Bóg wzbudził od umarłych, przez tegoż ten stoi zdrowy przed drzwiami. Ten jest kamień, który jest odwalony od was budujących, który się stał na głowę węgla. I nie masz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem imię dane ludziom, w których byśmy mieli być zbawieni”.

Po tych słowach kazano wyjść obydwom Apostołom, po czem Żydzi poczęli radzić, mówiąc: „Co uczynimy tym ludziom? gdyż jednak znak uczyniony jest przez nie, widomy wszystkim mieszkającym w Jerozalem; rzecz jasna jest, a zaprzeć nie możemy. A wezwawszy ich (Apostołów), zakazali im, aby koniecznie nie mówili, ani czynili w imię Jezusa. Lecz Piotr i Jan odpowiedziawszy, rzekli do nich: Jeśliż jest sprawiedliwa, przed

oczyma Boskiemi, was raczej, niżli Boga słuchać? Rozsądźcie. Bo nie możemy, cośmy widzieli i słyszeli nie mówić. A oni zagoziwszy, wypuścili je“.

Piotr i Jan udali się do reszty Apostołów i opowiedzieli im, co zaszło; wówczas wszyscy prosili Boga o łaskę, aby nieustraszenie opowiadały słowo Boże (Dz. Apost. 4, 32—37). I Bóg wysłuchał ich. Zostali istotnie napełnieni szczególniejszymi darami Ducha św., tak, iż pomimo pogrózek i niebezpieczeństw „mówili śmiało słowo Boże“, ku zbawieniu ludzi i rozpowszechnieniu Kościoła.

A położenie Kościoła naonczas było nader pomyślne, gdyż „wśród mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna; ani żaden z nich, to co miał, swem nazywał, ale było im wszystko wspólne. Żadnego między nimi nie było niedostatecznego, gdyż którykolwiek mieli rolę, albo domy, przedawszy, przynosili (dobrowolnie) zapłatę za one, co sprzedali kładli przed nogi Apostolskie. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba“.

Spełniało się też to, co Pan Jezus powiedział w podobieństwie o kąkolu, mianowicie, iż w Kościele jego znajdą się nie tylko dobrzy, ale i złi.

Był w Jerozolimie mąż, imieniem Ananiasz, z małżonką swoją Safirą (Dz. Ap. 5, 1—11). Ten sprzedał rolę i aby uchodzić za gorliwego chrześcijanina, a jednocześnie zaspokoić swoją chciwość, przyniósł Apostołom tylko część zapłaty i po porozumieniu się z żoną, oświadczył, iż to było wszystko, co otrzymał. Piotr oświecony Duchem św., poznał oszustwo i rzekł: „Ananiaszu, przeczże szatan skusił serce twe, iżbyś skłamał Duchowi św. i ujął z zapłaty roli? Azaż zostawując nie tobie zostało, a przedawszy nie w mocy twojej było? Czemuś tę rzeczą do serca twego przypuścił? Nie skłamałeś ludziom, ale Bogu. A słysząc słowa te Ananiasz, padł i umarł. A wstawszy młodzieńcy, zanieśli go na stronę, a wyniosły go pogrzebali“. Kiedy zaś w niespełna trzy godziny i żona jego Safira przybyła na zebranie i nie wiedząc, co zaszło, potwierdziła kłamliwą opowieść męża, tknięta została i ona nagłą śmiercią. Widoczna ta kara Pana Boga wywarła wśród wiernych głębokie wrażenie.

„Przez ręce Apostołów działało się wiele znaków i cudów między ludem, tak, iż na ulicę wynosili niemocne i kładli na łóżach i łóžkach, aby, gdy Piotr chodził, przynajmniej cień jego zakrył któregoś z nich, a byli uzdrowieni od niemocy swoich“

(Dz. Ap. 5, 12 — 16). Liczba też wiernych wzrastała z każdym dniem (Dz. Ap. 5, 17—42). Niepodobało się to wysokiej Radzie; zwłaszcza stronicy Saduceuszów gniewali się bardzo, że Apostołowie mówili o Chrystusie zmartwychwstały i o zmartwychwstaniu w ogóle, w które oni nie wierzyli. Kazali przeto uwięzić Apostołów i wrzucić ich do więzienia. „Lecz Anioł Pański, w nocy otworzywszy drzwi ciemnicy, a wywiódłszy je, rzekł: Idźcież, a stanąwszy, powiadajcie ludowi w kościele, wszystkie słowa żywota tego. Którzy usłyszawszy, weszli na świtanu do kościoła i uczyli“. Wysoka Rada, nie bacząc na ten cud, kazała ponownie ich pojmać, i kiedy zostali stawieni przed nią, rzekł do nich najwyższy kapłan: „Rozkazując, rozkazaliśmy, abyście w imię to nie uczyli, a oto napełniliście Jeruzalem nauką waszą i chcecie na nas przywieść krew tego człowieka. A odpowiadając Piotr i Apostołowie, rzekli: Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi. Bóg Ojców naszych wzbudził Jezusa, któregoście wy zabili, zawiesiwszy na drzewie. Tego Księcia i Zbawiciela najwyższy Bóg prawicą swoją, aby dał pokutę Izraelowi i odpuszczenie grzechów. A myśmy są świadkowie tych słów z Ducha sw., którego dał Bóg wszystkim, którzy mu są posłuszni. To usłyszawszy, krajali się (zgrzytali zębami ze złości) i myśleli je zabić“. Lecz od tego zamiaru powstrzymał ich Faryzeusz Gamaliel, cieszący się wielką powagą wśród ludu, nauczyciel prawa. Rzekł bowiem między innymi: „Odstąpcie od tych ludzi i zaniechajcie ich, albowiem jeśli jest z ludzi ta rada, albo sprawa, rozhwieje się, lecz jeśli jest z Boga, nie będziecie mogli ich zepsować, byście snadź nie znaleźli się z Bogiem walczyć. I usłuchali go“. Ponieważ jednak gniew nie dawał im spokoju, przeto kazali oewiczyć Apostołów i zabroniwszy, aby nigdy nie mówili w imię Jezusa, wypuścili na wolność. „A oni szli od obliczności rady, radując się, iż się staligodnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć. I nie przestawali każdy dzień w kościele i po domach nauczać i opowiadać Jezusa Chrystusa.“

Przez to liczba wierzących wzrastała jeszcze więcej, tak, iż okazała się potrzeba szczególnych ślug Kościoła dla pomocy Apostołów, zwłaszcza też przy obsłudze ubogich (Dz. Apost. 6, 1—7). Wprawdzie już przedtem, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wyręczali się Apostołowie w tych obowiązkach innimi osobami z pośród wiernych, dopóki jednak liczba tych ostatnich była niewielka, mogli sami baczyć, aby każdemu udzie-

lano należytej pomocy. Teraz sprostać już temu nie mogli. Skutkiem tego „stało się szemranie Greków przeciwko Żydom, iż w posługiwaniu powszedniem bywały pogardzane wdowy ich“. Mowa tu naturalnie o Grekach i Żydach nawróconych do chrześcijaństwa. Aby więc właściwie i sprawiedliwie była rozdzielona jałmużna, wezwali Apostołowie wiernych do wyboru „siedmiu mężów, dobre świadectwa mających, pełnych Ducha św.“ i wybrani zostali: Szczepan, Filip, Prókop (Prochor), Nikanor, Timon Parmena i Mikołaj. Tym udzielili Apostołowie, przez włożenie rąk, władzę opowiadania Ewangelii, chrzcenia, udzielania Najświętszego Sakramentu, a także zarządzania majątkiem kościelnym, oraz opiekowania się chorymi. Nowy ów urząd duchowny nazwany został dyakonatem, a piastujący go dyakonami.

Z pośród pierwszych dyakonów, wyróżniał się szczególnie św. Szczepan „pełen łaski i mocy, czynił cuda i znaki wielkie między ludem“ (Dz. Apost. 6, 8, 7, 59). Powstali przeciwko niemu różni uczeni ze szkół greckich i żydowskich i wiedli z nim spór, ponieważ jednak nie mogli mu dorównać w mądrości i duchu, który przezeń mówił, przeto powzięli gniew przeciwko niemu i podburzyli lud, mówiąc że bluźni. Jakoż pojmano go i zaprowadzono przed wysoką Radę. Tam wystąpili fałszywi świadkowie, którzy twierdzili: „Ten człowiek nie przestawa mówić słów przeciw miejscu świętemu i Zakonowi. Albowiem myśmy go słyszeli mówiącego, iż Jezus Nazareński, ten zburzy to miejsce i odmieni podania, które nam podał Mojżesz. A patrząc nań pilnie wszyscy, którzy siedzieli w radzie, widzieli, oblicze jego jako oblicze anielskie“. On tymczasem wygłosił im dłuższą mowę, w której dowódł, że bynajmniej nie bluźnił, lecz przeciwnie, że oni i lud trwali w uporze a nadto zdradzili i zamordowali Odkupiciela. Ta mowa rozgniewała ich jeszcze więcej i zgrzytali zębami ze złości. On jednak spojrzał w niebo, oglądając chwałę Boga i Jezusa po jego prawicy, mówił: „Oto widzę niebiosa otworzone, a Syna człowieczego, stojącego po prawicy Bożej“. Wtedy Żydzi, krzyknąwszy głosem wielkim, zatknęli sobie uszy i wypędzili go z miasta, aby go ukamienować. Na oznaczonym miejscu, świadkowie, którym służyło prawo pierwszym rzucić kamienie zdjęli z niego zwierzchnie szaty i złożyli je u stóp młodzieńca, imieniem Szawel, który je strzegł, pochwalając postępowanie Żydów. Szczepan zaś modlił się temi słowy: „Panie Jezu, przyjmij ducha mojego. A klęknąwszy na kolana,

zawała głosem wielkim, mówiąc: Panie nie poczytuj im tego grzechu. A to rzekłszy, zasnął w Panu“.

Ukamienowanie św. Szczepana stało się hasłem do wielkiego prześladowania Chrześcijan w Jerozolimie. Zwłaszcza „Szawel burzył Kościół, wchadzając w domy i ciągnąc mężę i niewiasty podawał do więzienia“ (Dz. Apost. 8, 1 — 25). Bóg jednakże sprawił, iż prześladowania one nie szkodziły Kościołowi, a przeciwnie przynosiły mu pożytek, gdyż wielu wiernych, uciekając z Jerozolimy, rozproszyło się po różnych okolicach Judei i nieśli ze sobą naukę Chrystusa i wiarę w niego. Między innymi, przybył dyakon Filip do Samaryi, gdzie nauczając o Chrystusie, czyniąc cuda i chrzcząc, nawrócił wielką liczbę mieszkańców tamtejszych. Skoro o tem dowiedzieli się Apostołowie, którzy pomimo prześladowań pozostali w Jerozolimie, posłali do Samaryi Piotra i Jana, aby na nawróconych kładli ręce i modlili się do Ducha św. za nich. I w istocie otrzymali oni dary Ducha św. przez Sakrament Bierzmowania.

Tam to św. Filip nawrócił także i ochrzcił Szymona czarnoksiężnika, który przedtem zwodził lud.

Piotr i Jan nauczali jeszcze przez pewien czas w Samaryi, poczem powrócili do Jerozolimy, Filip zaś zachęcony przez Anioła, poszedł drogą, która wiodła z Jerozolimy do Gaza (Dz. Apost. 8, 26 — 40). Idąc, spotkał po drodze wóz, w którym jechał do stojnik etyopski, czytając księgi. Był to „rzezaniec możny, Kandaki, królowej etyopskiej“, który wracał z pielgrzymki, odbytej do Jerozolimy. Filip z natchnienia Ducha św. biegł za wozem i usłyszał, jak rzezaniec ów czytał słowa Izajasza Proroka: „Jako owca na zabicie wiedzion jest, a jako baranek bez głosu przed tym, który go strzyże, tak nie otworzył ust swoich“. Zapytał go tedy czy rozumie słowa te. Odpowiedział mu rzezaniec: „Jak mogę, jeśli mi kto nie pokaże?“ I prosił Filipa, aby się zbliżył do niego. Wówczas Filip usiadł na wóz i „poczawszy od tego pisma, opowiadał mu Jezusa. A gdy jechali drogą, przyszli do jednej wody i rzekł rzezaniec: Oto woda. Co mi jest na przeszkołzie, abym był ochrzczony? I rzekł Filip: Jeśli wierzysz ze wszystkiego serca, wolność. A odpowiedziawszy, rzekł: Wierzę iż Jezus Chrystus jest Syn Boży. I kazał stanąć wozowi i wstąpili obydwa w wodę“ i Filip „ochrzcił go. A gdy wyszli z wody, Duch Boży porwał Filipa“ i przeniósł go do Azotu, gdzie po różnych miastach opowiadał Ewangielię, aż przybył do Cezarei.

Rzezaniec poznał w zniknięciu Filipa rękę Bożą i wielce uradowany pojechał dalej.

Wkrótce potem nawrócił się też jeden z najzacieklejszych wrogów chrześcijańskich—Szaweł (Dz. Apost. 9, 1–30). Młody ten mąż pochodził z pokolenia Beniamina i urodził się w cylicyjskim mieście Tarsus, z rodziców, którzy posiadali obywatelstwo rzymskie i należeli do sekty Faryzeuszów. Z powołania rzemieślnik, zdobywszy sobie rozległą wiedzę w literaturze greckiej, udał się do Jerozolimy, aby tam pod kierunkiem znakomitego uczonego Gamaljela wykształcić się w proroctwie. I w istocie nauczył się doskonale Pisma św. Starego Zakonu, oraz zasłynął jako uczony prawnik i niepospolity mówca. Opuścił Jerozolimę zanim Pan Jezus wystąpił publicznie, a powrócił do niej już po Wniebowstąpieniu Pańskiem. Nie widział więc Zbawiciela podczas jego pobytu na tej ziemi. Przez obcowanie z Faryzeuszami nabrał zacieklej nienawiści ku chrześcijanom, tem więcej, że widział w nich odstępów od Zakonu, którego był zarliwym wyznawcą. Z tego powodu pochwalał prześladowania Chrześcijan, a nawet brał w nich żywy udział. Jakoż wyjednał sobie pełnomocnictwo od najwyższego kapłana, aby udać się do Damaszku i w tamtejszych bóżnicach pojmać wszystkich chrześcijan, jakich znajdzie.

Kiedy zbliżył się do Damaszku, nagle „oświeciła go światłość z nieba“, tak iż oslepiony padł na ziemię. Wówczas usłyszał głos: „Szawle, Szawle, precz mnie prześladujesz? Który rzekł: Ktoś jest Panie? A on: Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz. Trudnoż jest tobie przeciwko ościeniowi wierzgać?“ (Porównanie wzięto od wołów upartych, które ze swoją szkodą wierzgają przeciwko bodźcowi kolącemu ich). A gdy Szaweł, drżąc z przerażenia, zapytał: „Panie, co chcesz, abym czynił?“ odparł mu Jezus: „Wstań, a wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą, co będziesz czynił“. Szaweł powstał, ale gdy oczy otworzył, przekonał się, że nie widzi. Towarzysze wzięli go tedy za ręce i prowadzili do Damaszku, do domu niejakiego Judy. Tam pozostawał przez trzy dni, nic nie widząc i trwając w modlitwie i postach. Pocztem Pan Jezus posłał do niego ucznia swego Ananiasza, który mieszkał w Damaszku. Ten przybywszy, włożył ręce na Szawła i modlił się. Szaweł wówczas przejrzał, „a wstawszy, ochrzczony jest. A natychmiast w bóżnicach opowiadał o Jezusie, że ten jest synem Bożym“.

Po kilku dniach, udał się Paweł do Arabii i pozostawał tam przez trzy lata, poczem wrócił do Damaszku i tutaj opowiadał naukę Jezusa z taką gorliwością, że Żydzi usiłowali go zabić. Lecz chrześcijanie dowiedzieli się o tem i w koszu spuścili go z murów miasta, skutkiem czego uszedł niebezpieczeństwa. Bezzwłocznie poszedł do Jerozolimy, aby widzieć Piotra, ponieważ jednak i tam Żydzi poczeli go ścigać, powrócił na rozkaz Pana do swojej ojczyzny i pozostawał tam przez kilka lat.

Odkąd Szaweł się nawrócił, Kościół miał przez jakiś czas spokój. Piotr korzystając z tego, wybrał się w podróż dla odwiedzenia gmin chrześcijańskich w Palestynie, aby je umocnić w wierze. Przybywszy do Liddy uzdrowił tam, w imię Jezusa, niejakiego Eneasza, który od 8 lat był sparaliżowany i nie opuszczał łoża. Następnie udał się do Joppy, gdzie wskrzesił z umarłych Tabithę, która odznaczała się dobrotą wzgledem wdów i ubogich (Dz. Apost. 9, 31 — 43). Z Joppy poszedł do Cezarei nad morzem Śródziemnym, gdzie z rozkazu Boskiego przyjął pierwszych pagan na łono Kościoła.

W tem mieście mieszkał rotmistrz Korneliusz, paganin, mąż bogobojny i dobrotelny. Temu, podczas modlitwy, objawił się Anioł i kazał iść do Joppy do Szymona Piotra, który mieszkał u Szymona garbarza: tam dowie się, co ma czynić. Ponieważ Piotr, równie jak i inni Apostołowie, mniemał, iż paganie nie mogą bezpośrednio wejść do Kościoła, nie zostawszy wprzody Żydami, przeto Pan Jezus dał mu widzenie, z którego miał się przekonać, że niema czynić żadnej różnicy między paganami i Żydami.

Rzeczą się tak miało.

Piotr wedle zwyczaju wszedł na płaski dach domu, gdzie mieszkał, aby się modlić. W tem nagle uczuł głód, „przyszło nań zachwycenie i ujrzał niebo otworzone, a zstępujące naczynie jakieś, jakoby prześcieradło wielkie, za cztery końce spущone z nieba ku ziemi, w którym były wszystkie czteronogie i ziemiołazy i ptactwo niebieskie“: słowem zwierzęta, których Żydom wolno i niewolno było jeść. Jednocześnie usłyszał głos mówiący: „Wstań, Piotrze, zabijaj, a jedz“. Lecz Piotr wahał się: „Nie daj, Panie, gdyżem nigdy nie jadł nic pospolitego i nieczystego“. Głos jednak uspokoił go: „Co Bóg oczyścił, tego nie zwij pospolitem“. To powtórzył się trzykrotnie, poczem zjawisko znikło.

Gdy Piotr przemyślał, coby to być miało: „aliści mężowi, którzy od Korneliusza byli posłani, pytający się o domu Szymonowym, stanęli u drzwi. I rzekł mu Duch: Oto cię szukają trzej mężowie, wstan tedy, znijdź, a idź z nimi, nic nie wątpiąc, bom ja je posłał“. Wziawszy ze sobą sześciu chrześcijan z Joppy, poszedł Piotr za wysłannikami do Cezarei, gdzie go Korneliusz oczekiwał. Tutaj, skoro się dowiedział, co Anioł rozkazał rotmistrzowi, zrozumiał znaczenie własnego widzenia, iż ma pogan bezpośrednio przyjmować na łono Kościoła. Przejęty radością, począł Piotr wszystkim opowiadać o Jezusie, a gdy mówił, zstąpił Duch św. na wszystkich i napełnił ich swymi darami, tak, iż mówili różnymi językami. Tem więcej przeto zrozumiał wolę Bożą i dlatego „rozkazał chrzcić je w imię Pana Jezusa Chrystusa“, poczem sam wrócił do Jerozolimy.

Chrześcijanie jerozolimscy, którzy skutkiem prześladowania, wynikłego po śmierci św. Szczepana, rozproszyli się po różnych stronach, dotarli aż do Fenicy, Cypru i Antyochii i opowiadaли tam wszędzie Chrystusa, ale tylko Żydom. W Antyochii wszakże zaczęli nowoohrzci Grecy, którzy zapewne dowiedzieli się o nawróceniu Korneliusza, nauczać pogan. Dowiedziawszy się o tem Apostołowie, wysłali tam Barnabasza, aby objął kierunek gminy. Ten, widząc szybki wzrost Kościoła, poszedł do Tarsu i przyprowadził ze sobą do pomocy Szawła. Wspólna praca apostolska obydwóch wydała plon obfity. Liczba nawróconych rosła z każdym dniem i tutaj to po raz pierwszy wierni zaczęli się zwać chrześcijanami. Około tego czasu odwiedził Antyochię św. Piotr i objął chwilowo zwierzchnictwo nad wiernymi, później jednak, ustanowiwszy Ewodusza biskupem antycheńskim, odszedł.

Nieco więcej, niż w rok czasu, odkąd Szaweł i Barnabasz przybyli do Antyochii, pojawił się w tem mieście prorok Agabus, który przepowiadał, „iż miał być głód wielki po wszystkim świecie“. Z tego powodu, chrześcijanie Antycheńscy zebraли składki i przesłali je przez Barnabasza i Szawła do Jerozolimy, aby dopomóż tamtejszym współwyznawcom podczas głodu, który w istocie zdarzył się za czasów Klaudyusza.

W tym czasie wybuchło prześladowanie chrześcijan w Jerozolimie. Rozpoczął je Herod Agryppa I., wnuk Heroda Wielkiego. Znając nienawiść Żydów do chrześcijan, a chcąc poyskać wzgórły pierwzych, kazał on wielu męczyć, Jakóba zaś

Apostoła, brata Jana Ewangelisty stracić. Kiedy się przekonał, że w istocie niecym tym postępkiem przypodobał się Żydom, polecił także uwiezić i Piotra, w zamiarze stracenia go zaraz po świętach. Tymczasem w nocy przed zamierzonem stracenia, kiedy Piotr spał w więzieniu, wśród dwóch strzegących go żołnierzy, a inne straże stały przede drzwiami więzienia, stanął przed nim Anioł, obudził go i rzekł „Wstań przedko“. Okowy spadły wówczas z rąk Apostoła, a on sam cały wyszedł z więzienia. Piotr w pierwszej chwili mniemał, że to sen, przekonawszy się jednak, iż rzeczywiście jest wolny, poszedł do Maryi, matki Jana, którego nazywano Markiem, gdzie było zgromadzonych wielu chrześcijan i rozkazał im, aby o jego cudownem oswobожdzeniu przez Anioła doniesli Jakóbowi młodszemu, biskupowi Jerozolimy, sam zaś: „wyszedłszy, szedł w inne miejsce“. Udał się więc do Rzymu w roku 48, gdzie, jako najwyższy biskup zarządał gminą chrześcijańską aż do swojej śmierci męczeńskiej, która nastąpiła w roku 67. Nie przebywał jednak bez przerwy w Rzymie, gdyż przedsiębrał różne podróże apostolskie.

ROZDZIAŁ VI.

Rozpowszechnienie Kościoła wśród pagan. — Działalność św. Pawła.

Szawel i Barnabasz, oddawszy w Jerozolimie tamtejszym wiernym, w imieniu chrześcijan antycheńskich, usługi miłosierne, powrócili do Antiochii. Wzięli oni z sobą do pomocy Jana, zwanego Markiem, kremnego Barnabasza. W Antiochii, obaj z rozkazu Ducha św. zostali wyścieceni na biskupów i wysłani do opowiadania Ewangelii wśród pagan. Jakoż około r. 44 p. n. Chrystusa, a może już nawet w 43 r. wyruszył Szawel wraz z Barnabaszem i Markiem w pierwszą podróż apostolską.

Najpierw popłynęli na wyspę Cypr, która była ojczyzną Barnabasza, wylądowali w Salaminie i poczęli kazać w bóżnicach żydowskich, przeszedłszy całą wyspę do Pafu, leżącego na

zachodnim brzegu. Tam zaważwał ich do siebie prokonsul, a raczej namiestnik lub starosta rzymski Sergiusz Paulus, gdyż i on pragnął usłyszeć słowo Boże. Miał on przy sobie czarnoksięźnika żydowskiego Elimasa i fałszywego proroka imieniem Bariezu, który począł sprzeciwiać się Apostołom i odwracać Sergiusza od przyjęcia Wiary. Wówczas Szaweł, napełniony Duchem świętym, zwołał: „O, pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, synu dyabelski, nieprzyjacielu wszelkiej sprawiedliwości, nie przestawasz wywracać prostych dróg Pańskich? A oto teraz ręka Pańska nad tobą i będziesz ślepym, nie widząc słońca aż do czasu“. I w tejże chwili oslepł. „Tedy starosta widząc, co się stało, uwierzył“. Od tego czasu Szaweł zwykł się nazywać Pawłem, chociaż zdaje się, iż już przedtem używał tego imienia.

Z Pafu odpłynął Paweł, wraz z obydwoma towarzyszami do Azyi Mniejszej i przybył do Perge w Pamfilii (Dz. Apost. 13, 4, 27. Skąd Marek powrócił do Jerozolimy, Paweł zaś i Barnabasz dotarli do Antyochii w Pizydyi. Tutaj najpierw nauczali Żydów, kiedy jednak ci okazali się opornymi, zwróciili się do pogan. Praca ich wydała tak obfity plon, że wielu mieszkańców miasta i okolicy nawróciło się. Z tego powodu Żydzi, wpadłszy w gniew, wzniecili prześladowanie przeciwko Apostołom i wypełdzili ich. Udali się więc do Ikonium, gdzie zatrzymawszy się przez dłuższy czas, również nawrócili wielu pagan. Lecz znowu zbuntowano przeciwko nim lud tak, że musieli odejść. Przybyli następnie do Lystrii w Lykaonii. Tutaj Paweł uzdrowił chromego od urodzenia, wyrzekłszy te tylko słowa: „Wstań na nogi twoje prosto“. Ujrzałszy to lud, uznał obydwóch za bogów: Barnabasza, dla wysokiej postawy, za Jowisza, Pawła zaś z powodu wymowy, za Merkurego. Wnet też jeden z kapłanów Jowisza przywiódł uwieńczone woły i wraz z ludem chciał je ofiarować. „Co usłyszałszy Apostołowie Barnabasz i Paweł, rozdarłszy odzień swoje, wskoczyli między lud, wołając: Mężowie, co to czynicie? I myć śmiertelní jesteśmy, wam podobni ludzie, opowiadając wam, abyście się od tych próżnych rzeczy nawrócili do Boga żywego, który uczynił niebo i ziemię i morze i wszystko, co w nich jest“. Tak mówiąc, zaledwie zdołali powstrzymać ich od zamiaru ofiarowania. Wielu z nich uwierzyło w Chrystusa, a między innymi Tymoteusz wraz z matką i babką swoją.

Niebawem jednak przybyło kilku Żydów z Antyochii i Ikonium do miasta, którzy podburzyli lud w ten sposób, że uka-

mieniano Pawła i w przekonaniu, że jest nieżywy, wywleczono go za miasto. Kiedy jednak wierni płacząc, otoczyli go, wstał zdrowy i wrócił z nimi do miasta. Następnego dnia udał się, wraz z Barnabaszem do Derben i opowiadali tam Ewangelię. Po jakimś czasie płodnej pracy apostolskiej, wracali tą samą drogą, upominając po różnych miastach wiernych i stanowiąc nad nimi „starszych“ t. j. biskupów i kapelanów. Po 3 do 4 latach, przyszli z powrotem do Antiochii w Syrii, skąd rozpoczęli byli przedtem podróz swoją.

W parę lat po powrocie, przybyło do Antiochii z Judei kilku nawróconych Żydów. Ci mniemali, że Stary Zakon w całej rozciągłości obowiązuje i chrześcijan, że przeto powinni zachowywać wszystkie przepisy obrzędowe, a zwłaszcza obrzezanie. Paweł i Barnabasz wystąpili przeciwko temu. Kiedy jednakże Żydzi nie chcieli się im poddać i obstawali przy swojem mniemaniu, chrześcijanie antycheńscy wysłali kilku do Jerozolimy, aby tam sprawę przedstawić wszystkim Apostołom. Skutkiem tego Apostołowie zebrali się na sobór, w roku 51 i po długiej rozwadze postanowili za radą Jakuba Młodszego przesyłać chrześcijanom antycheńskim piśmieńską uchwałę, iż Stary Zakon nie obowiązuje chrześcijan. Na tem zebraniu pierwszy raz zabierał głos św. Piotr, który powołał się na swoje przewodnie w Kościele posłannictwo, mówiąc: „Mężowie, bracia, wy wiecie, że od dawnych dni Bóg obrał między nami, aby przez usta moje poganie słuchali słowa Ewangelii“ (Dz. Apost. 15, 1 — 34). Na powagę też Piotra powoływał się Jakób Młodszy, stawiając swój wniosek, który, jak wspomnieliśmy, uchwalono.

Uchwała zapadła w następujących słowach: „Zdało się Duchowi św. i nam, abyśmy więcej nie kładli na was ciężaru, oprócz tych potrzebnych, abyście się wstrzymali od rzeczy bałwanom ofiarowanych i od krwi i od rzeczy dławionej i od potrubstwa“. Z tą uchwałą powrócili Paweł i Barnabasz do Antiochii, w towarzystwie Judy i Silasa, których Apostołowie z nimi posłali, aby ustnie świadczyli o ich postanowieniu. Juda, spełnionyszy swoje posłannictwo, powrócił, Silas zaś pozostał w Antiochii.

W kilka dni później pragnął św. Paweł rozpocząć drugą swoją podróż apostolską (w r. 51) (Dz. Apost. 15, 36, 41, 16, 1 — 40). Ponieważ jednak wahał się wziąć z sobą Marka, z powodu niestałości, którą okazywał w pierwszej podróży, przeto

tenże wraz z Barnabaszem odpłynęli do Cypru, Pawłowi zaś towarzyszył Silas. Przebiegł on z nim Syryę i Cylicyę, umacniając chrześcijan w Wierze. Odwiedził także Derbe i Listryę gdzie przyłączył się do nich Tymoteusz. Przeszedłszy przez Frygię, Galacyę i Myzyę dotarli do Troady. Ponieważ Paweł nie wiedział, gdzie się teraz zwrócić, przeto miał w nocy widzenie. Objawił mu się mąż, w stroju Macedończyka i prosił go, mówiąc: „Przyszedłszy do Macedonii, ratuj nas!”. Wstał więc, zabrał ze sobą jeszcze i Łukasza, którego tutaj zastał i odpłynęli do Macedonii. Przybyli do Filippi i założyli tam gminę chrześcijańską, przeważnie z nawróconych pogan, gdyż Żydów było niewielu w mieście.

Tutaj Paweł i Silas zostali oćwiczeni rózgami i wrzuceni do więzienia z powodu następującej okoliczności.

W Filippi była pewna „dziewka” opętana przez szatana, która prorokując państwu swoim znacznych przysparzała korzyści. Św. Paweł uwolnił ją od złego ducha, ponieważ jednak skutkiem tego ustało i źródło zysków dla chciwych państwa, podburzyli oni tak dalece ludność przeciwko Apostołom, że obyczowano ich i wtrącono do więzienia. Na drugi dzień wszakże władze, dowiedziawszy się, iż są obywatelami rzymskimi, wpuściły ich na wolność i przeprosiły za wyrządzoną krzywdę.

Niebawem opuścili Filippi, pozostawiając Łukasza, aby zarządzał tamtejszym Kościołem. W Tesalonice nawrócili sporo pogan, Żydzi jednak znowu podburzyli lud, tak, iż musieli opuścić miasto i udali się do Berei. I tutaj plon pracy apostolskiej był obfitły, lecz wskutek knowań żydowskich, Paweł był zmuszony uciekać do Aten, pozostawiając Silasa i Tymoteusza (Dz. Apost. 17, 1–34). Przybywszy wszakże na miejsce, wezwał swoich towarzyszów, aby jak najprędzej za nim podążyli.

W Atenach nauczał nietylko w synagodze, lecz i na rynku, a nawet został przez Stoików i Epikurejczyków wprowadzony do Areopagu, aby tam wykładał swoją naukę. Stojąc tedy wśród Areopagu rzekł: „Mężowie Ateńscy, we wszystkiem was widzę, jakoby zabobonniejszymi; albowiem chodząc i patrząc na bałwany wasze, nalazłem też ołtarz, na którym było napisano: Nienaznajomemu Bogu. Co tedy, nie znając, chwalicie, to ja wam opowiadam”. I począł im mówić o Bogu jedynie prawdziwym, Stwórcy nieba i ziemi. Niewielu jednak uwierzyło, a między

nawróconymi był Dyonizusz Areopagita, późniejszy pierwszy biskup Aten.

Kiedy niebawem przybyli Silas i Tymoteusz, wysłał ich do Tesaloniki, aby przekonać się o położeniu tamtejszych chrześcijan, gdyż doszły go wieści, że wybuchło przeciwko nim srogie prześladowanie. Sam św. Paweł (pod koniec r. 52) udał się do Koryntu, gdzie pozostawał przez półtora roku, zakładając liczne kościoły (Dz. Apost. 18, 1–22). Stąd wysłał dwa listy do Tsaloniczan: pierwszy zaraz po otrzymaniu wiadomości od Silasa i Tymoteusza, na początku r. 53, drugi w końcu r. 53, lub na początku 54. Pożegnawszy się z Koryntyanami, wsiadł na okręt i odpłynął do Efezu, stąd zaś po krótkim pobycie, poszedł przez Cezareę do Jerozolimy, aby spełnić ślub przedtem uczyniony. Z Jerozolimy, po Zielonych Świątkach r. 54, powrócił do Antiochii, skąd był wyszedł.

W Antiochii nie pozostawał wszakże długo, gdyż tego samego jeszczego roku, około jesieni, wyruszył znowu między ludy. Była to trzecia jego podróz Apostolska.

Przebiegły Galacyę i Frygię (około wiosny r. 55, według innych jeszczego w lecie 54) udał się do Efezu (Dz. Apost. 18, 23–28; 19, 20). Tam i w okolicy pozostawał 3 lata, wliczając w to 9 miesięcy, spędzionych gdzieindziej, jak się zdaje, w podróży do Koryntu. W Efezie apostołował z takim powodzeniem, że wielu Żydów, a szczególnie pogon, przyjęło Chrzest święty. Tam napisał list do Galatów w r. 55 i pierwszy do Koryntyan w r. 58 (57?). Zmuszony, skutkiem rokoszu, wznieconego przeciwko niemu przez złotnika Demetryusza, opuścić wcześniej miasto, niż zamierzał, poszedł w r. 58 (57?) do Macedonii, skąd napisał drugi list do Koryntyan, i przez Illyrię przybył do samego Koryntu, gdzie spędził zimę i napisał list do Rzymian. W r. 59 (58?), rozpoczął podróż powrotną przez Filippi, Troadę i Milet. W Filippi zabrał z sobą Łukasza. W Troadzie wzbudził z umarłych młodzieńca Eutychesa, który zabił się, spadając z trzeciego piętra. W Milecie, wezwał z Efezu i okolicy „starszych kościelnych”, t. j. biskupów i kapłanów i zachęcał ich do wierności powołaniu.

Pożegnawszy się z nimi, odpłynął do Tyru i przez Cezareę udał się do Jerozolimy. Tutaj zdawał sprawę ze swojej działalności Jakóbowi i „starszym” (Dz. Apost. 21, 1 – 31). Po kilku dniach Żydzi, przybyli z Azyi Mniejszej, podburzyli w synago-

dзе lud przeciwko niemu tak dalece, że byliby go zamordowali, gdyby Lyzyasz, komendant warowni Antonina, nie wkroczył na czas z wojskiem i nie wyrwał go z ich rąk.

Dowódca ten, dowiedziawszy się, że Żydzi chcą zabić Pawła, odesłał go pod osłoną wojska do Cezarei, do starosty Feliksa (Dz. Apost. 21, 32 — 40; 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 15). Tutaj podążył za nim Ananiasz arcykapłan, oraz kilku członków wysokiej Rady i oskarżyli go że w całym kraju nieci niepokój wśród Żydów, jest uczestnikiem sekty nazareńskiej i znieważa kościoły. Starosta wysłuchawszy św. Pawła, uznał go wprawdzie niewinnym, lecz już to z obawy przed Żydami, już to spodziewając się od nich pieniędzy, zatrzymał go w więzieniu przez dwa lata (od r. 59 do 61, według innych od 58—60). Kiedy Feliks został odwołany, a po nim objął starostwo Festus, św. Paweł odwołał się do cesarza, skutkiem czego został odesłany do Rzymu, gdzie przybył w lutym roku 62 (61?) po wielu niebezpieczeństwach i burzliwej podróży na morzu, podczas której okręt rozbił się w pobliżu wyspy Malty.

W Rzymie pozostawał przez dwa lata w łagodnym więzieniu, tak, że aczkolwiek zawsze w towarzystwie żołnierza, mógł swobodnie chodzić po mieście, a nawet mieszkać w domu prywatnym i przyjmować odwiedzających (Dz. Apost. 28, 15 — 28; 21, 28). To też korzystał z tego, aby gorliwie nauczać. Jakoż wielu pretoryanów uwierzyło w Chrystusa. Z Rzymu wysłał listy do Filipensów, Efezów, Kolosan, do Filemona i do Żydów.

Gdzie św. Paweł nauczał po wypuszczeniu go na wolność, zupełnie nie wspominają Dzieje Apostolskie, wnosząc wszakże z niektórych wzmianek w samych listach św. Pawła i pismach Ojców świętych, zdaje się, iż z Rzymu poszedł do Hiszpanii, skąd jednak, po krótkim pobycie powrócił do Włoch. Tutaj zabawił pewien czas z Tytusem i Tymoteuszem, poczem udał się na Wschód.

Na Krecie ustanowił biskupem Tytusa, Tymoteusza zaś w Efezie. Poszedłszy dalej. Jeszcze w Azyi Mniejszej, lub już w Macedonii napisał pierwszy list do Tymoteusza i wkrótce potem do Tytusa. W Koryncie był czas jakiś ze św. Piotrem i wraz z nim, czy to dobrowolnie, czy też jako więzień, udał się do Rzymu. Tutaj został uwięziony i według podania ścieży tego samego dnia, w którym Ukrzyżowano św. Piotra, t. j. 29 czerwca 67 roku po Chrystusie.

O działalności innych Apostołów nie wspomina św. Łukasz w swoich Dziejach Apostolskich, lecz wnosząc z ich posłannictwa, a także ze świadectw Ojców i Pisarzy Kościoła, rozeszli się oni po różnych stronach, opowiadali naukę Chrystusa, zakładali kościoły i ustanawiali biskupów do zarządzania ich. Tylko św. Jakób młodszy pozostał w Jerozolimie jako biskup.

Wszyscy Apostołowie, wyjątkowy św. Jana, ponieśli śmierć męczeńską. Po ich śmierci kościoły nie pozostały wszakże opuszczone, pracowali w nich bowiem, na podstawach działalności Apostołów, w dalszym ciągu biskupi, którzy wraz z podwładnymi im kapelanami i wiernymi pozostawali w nierozdzielnej łączności z następcą św. Piotra, z Papieżem Rzymskim.

W ten sposób rósł coraz więcej Kościół święty, katolicki, apostolski, zbudowany na opoce Piotrowej, otoczony opieką Pana Jezusa i Ducha św. Pomimo najzacieklejszych napaści wrogów,ostał się wśród wszelkich burz i niebezpieczeństw i ostoi się aż do końca świata. Wierny swemu posłannictwu, szafuje łaskami ze skarbnicy Chrystusowej i wiedzie do nieba tych, którzy słuchają jego głosu i używają powierzonych mu środków zbawienia.

KONIEC.

